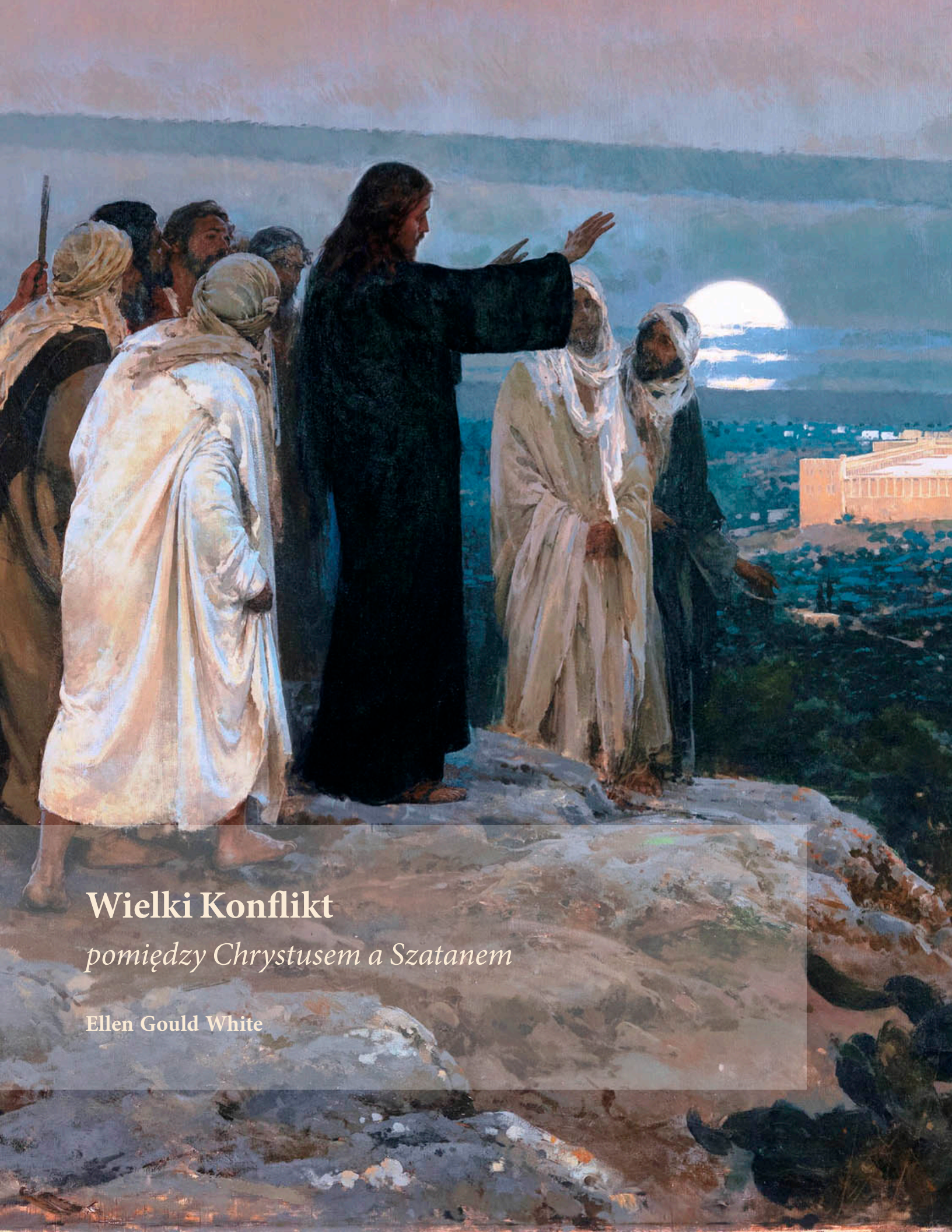




Wielki Konflikt

między Chrystusem a Szatanem

Ellen Gould White

Wielki Konflikt

między Chrystusem a Szatanem

ELLEN GOULD WHITE

© 2025 InspiredBooks.de • Tłumaczenie i opracowanie: Andreas Matuszak • Tytuł oryginału: „The Great Controversy” (1911 edition) • Text copyright by The Ellen G. White Publications, 1950 • Okładka: Enrique Simonet (1866–1927), „Flevit super illam” (1892)

Spis treści

Wprowadzenie	4
1 Zniszczenie Jerozolimy	11
2 Prześladowanie w pierwszych stuleciach	28
3 Era duchowej ciemności	36
4 Waldensi	46
5 Jan Wiklif	61
6 Hus i Hieronim	76
7 Odłączenie się Lutra od Rzymu	96
8 Luter przed sejmem	117
9 Szwajcarski reformator	140
Skorowidz wersetów biblijnych	152
Dodatki w wydaniu oryginalnym	155
Dodatki do tej edycji	164
Bibliografia	206

Wprowadzenie

- [v] Przed nastaniem grzechu Adam cieszył się otwartą wspólnotą ze swoim Stwórcą; odkąd zaś człowiek odłączył się od Boga wskutek grzechu, rodzaj ludzki jest pozbawiony tego wielkiego przywileju. Jednakże dzięki planowi odkupienia otwarta została droga, za której sprawą mieszkańcy ziemi mogą nadal trwać w łączności z niebem. Bóg porozumiewał się z ludźmi przez Swojego Ducha i boskie światło było udzielane światu przez objawienia dane Jego wybranym sługom. „Święci Boży ludzie przemawiali prowadzeni przez Ducha Świętego” (2 P 1,21).

W czasie pierwszych dwudziestu pięciu stuleci ludzkiej historii nie było żadnego pisanego objawienia. Ci, którzy byli uczeni przez Boga, przekazywali swoją wiedzę innym, i podawano ją z ojca na syna przez kolejne pokolenia. Sporządzanie pisanego słowa zaczęło się w czasie Mojżesza. Inspirowane objawienia wcielono wtedy w natchnioną księgę. To dzieło trwało przez długi okres szesnastu stuleci — od Mojżesza, kronikarza stworzenia i prawa, do Jana, dokumentalisty najwznioślejszych prawd ewangelii.

Biblia wskazuje na Boga jako swojego autora; jednakże pisana jest ludzkimi rękoma; i w różnym stylu jej rozlicznych ksiąg prezentuje cechy charakterystyczne poszczególnych pisarzy. Objawione prawdy są wszystkie „natchnione przez Boga” (2 Tm 3,16); mimo to są one wyrażone ludzkimi słowami. Nieskończony kierował do umysłów i serc Swoich sług światło przez Ducha Świętego. Udzielał snów i widzeń, [podawał] symbole i obrazy; i ci, którym prawda była w ten sposób objawiona, sami wcielili ową myśl w ludzki język.

- [vi] Dziesięć przykazań były wypowiedziane przez Samego Boga, a także napisane Jego własną ręką. Są boską, a nie ludzką kompozycją. Jednak Biblia, ze swoimi podanymi przez Boga prawdami, wyrażonymi ludzkim językiem, przedstawia jedność tego, co boskie, z tym, co ludzkie. Taka jedność istniała w naturze Chrystusa, który był Synem Bożym i Synem

człowieczym. Jest to prawdą o Biblii, tak jak było to prawdą o Chrystusie, że „Słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami” (J 1,14).

Będąc pisane w różnych okresach, przez ludzi, którzy znacznie różnili się pod względem rangi i wykonywanego zawodu, a także umysłowych i duchowych zdolności, księgi biblijne ukazują znaczny kontrast w stylu, jak również różnorodność w charakterze odsłoniętych tematów. Przez różnych pisarzy zastosowane są rozmaite formy wyrazu; często ta sama prawda bywa przedstawiona bardziej wyraziście przez jednego niż drugiego. I gdy kilku pisarzy przedstawia pewien przedmiot w różnych aspektach i odniesieniach, powierzchownemu, nieuważnemu bądź uprzedzonemu czytelnikowi może ukazać się rozbieżność albo sprzeczność, gdzie uważny, pełen czci i mający jaśniejszy wgląd badacz dostrzega leżącą u podstaw harmonię.

Będąc przedstawiana przez różne osoby, prawda została wyrażona w jej różnych aspektach. Jeden pisarz był pod silniejszym wrażeniem w jednej fazie tematu; uchwycił się tych punktów, które harmonizowały z jego doświadczeniem bądź zdolnością postrzegania i oceny; drugi uchwycił się innej fazy; zaś każdy przedstawił pod przewodnictwem Ducha Świętego to, co najbardziej przekonująco wywarło wrażenie na jego własnym umyśle — u każdego inny aspekt prawdy, ale doskonała harmonia u wszystkich. I prawdy tak objawione łączą się, aby utworzyć doskonałą całość, dostosowaną do zadowolenia potrzeb ludzkich we wszystkich okolicznościach i doświadczeniach życia.

Bóg z zadowoleniem przekazywał prawdę światu za pomocą ludzkich narzędzi i On Sam — przez Swojego Ducha Świętego — upoważniał i uzdalniał ludzi do wykonywania tego dzieła. Prowadził umysł przy wyborze tego, co mówić i pisać. Skarb powierzono naczyniom glinianym¹, jednak mimo to pochodzi on z Nieba. Świadectwo zostało przekazane [vii] przy pomocy niedoskonałego wyrazu ludzkiego języka, a jednak jest to świadectwo Boże; i posłuszne, wierzące dziecko Boże spostrzega w nim chwałę boskiej mocy, pełną łaski i prawdy².

W Swoim słowie Bóg przekazał ludziom wiedzę niezbędną do zbawienia. Pismo Święte ma być przyjęte jako autorytatywne i nieomyłne objawienie Jego woli. Jest normą charakteru, objawicielem nauk i próbą doświadczenia. „Każde Pismo natchnione [jest] przez Boga i pożyteczne do nauki, do wykazania błędu, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości; aby człowiek Boży był doskonały, wyposażony do wszelkiego dobrego dzieła” (2 Tm 3,16.17).

¹ 2 Kor 4,7 ² J 1,14

Jednak okoliczność, że Bóg objawił Swoją wolę ludziom za pośrednictwem słowa, nie czyni trwającej obecności i prowadzenia Ducha Świętego zbędnymi. Wręcz przeciwnie, Duch został obiecany przez naszego Zbawiciela po to, aby otworzył Jego sługom słowo, oświecił i wdrożył jego nauki. Skoro właśnie Duch Boży inspirował Biblię, niemożliwe jest, aby nauka Ducha mogła kiedykolwiek być przeciwna nauce słowa.

Duch nie był dany — i nigdy nie może być dany — aby zajął miejsce Biblii; gdyż Pismo Święte wyraźnie stwierdza, że słowo Boże jest wzorcem, przy którego pomocy wszelka nauka i doświadczenie muszą być poddane próbie. Apostoł Jan powiedział: „Nie wierzcie każdemu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na świat” (1 J 4,1). A Izajasz oznajmia: „Do prawa i do świadectwa! Jeśli nie będą mówić zgodnie z tym słowem, to nie ma w nich jutrzeńki” (Iz 8,20).

[viii] Przez błędy osób, które, zapewniając o swoim oświeceniu, wyznały, że nie mają żadnej dalszej potrzeby przewodnictwa słowa Bożego, dzieło Ducha Świętego zostało okryte wielką hańbą. Są one kierowane wrażeniami, które traktują jako głos Boży do serca. Jednak duch, który nimi włada, nie jest Duchem Bożym. To stosowanie się do wrażeń, a przez to zaniedbanie Pisma Świętego, może jedynie doprowadzić do zamętu, popadnięcia w zwiedzenie i do zguby. Służy ono tylko wspieraniu zamiarów złego. Jako że służba Ducha Świętego ma decydujące znaczenie dla zboru chrystusowego, jest to jeden ze sposobów szatana, aby przy pomocy błędów ekstremistów i fanatyków wzbudzić pogardę dla dzieła Ducha i nakłonić lud Boży do zaniedbywania tego źródła siły, które zapewnił Sam Pan.

Boży Duch miał w harmonii z Jego słowem kontynuować swoją działalność przez cały okres dyspensacji ewangelii. Na przestrzeni owych wieków, gdy przekazywane były księgi zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu, Duch Święty nie ustawał w udzielaniu światła indywidualnym umysłom, niezależnie od objawień, które miały zostać wcielone do Świętego Kanonu. Sama Biblia sprawozdaje, jak za pośrednictwem Ducha Świętego ludzie otrzymywali przestrogi, napomnienia, rady i pouczenia w kwestiach wcale nie związanych z podaniem Pisma Świętego. Do tego w różnych okresach wymienieni są prorocy, o których wypowiedziach nic nie zostało zapisane. W taki sam sposób po zamknięciu kanonu Pisma Świętego Duch Święty miał w dalszym ciągu kontynuować swoje dzieło, aby oświecać, ostrzegać i pocieszać dzieci Boże.

Jezus obiecał Swoim uczniom: „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w Moim imieniu, on nauczy was wszystkiego i przypomni

wam wszystko, co wam powiedziałem”. „Gdy przyjdzie on, Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę [...], i oznajmi wam przyszłe rzeczy” (J 14,26; 16,13). Pismo Święte wyraźnie naucza, że te obietnice, wcale nie będąc ograniczone do czasów apostoelskich, rozciągają się na zbór Chrystusa we wszystkich wiekach. Chrystus zapewnił Swoich naśladowców: „Jestem z wami przez wszystkie dni aż do końca świata” (Mt 28,20). A Paweł oznajmił, że dary i manifestacje Ducha zostały ustanowione w zborze „dla wydoskonalenia świętych, dla dzieła posługiwania, dla budowania ciała Chrystusa; aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna [ix] Bożego, do człowieka doskonałego, do miary dojrzałości pełni Chrystusa” (Ef 4,12.13).

Apostoł modlił się za wierzących w Efezie, „aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam *Ducha mądrości i objawienia* ku poznaniu Go: *oświecone oczy waszego umysłu*, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja waszego powołania [...], i jaka *nadzwyczajna wielkość* Jego mocy względem nas, wierzących” (Ef 1,17-19). Służba boskiego Ducha w oświecaniu poznania i otwieraniu umysłowi głębokich spraw świętego słowa Bożego³ była błogosławieństwem, o które Paweł właśnie tak prosił dla zboru efeskiego.

Po cudownej manifestacji Ducha Świętego w Dniu Pięćdziesiątnicy Piotr nawoływał lud, aby pokutował i został zanurzony w imię Chrystusa dla odpuszczenia grzechów, i rzekł: „Otrzymacie dar Ducha Świętego. Dla was bowiem jest ta obietnica i dla waszych dzieci i dla wszystkich, którzy są z dala, ilu ich Pan, Bóg nasz, powoła” (Dz 2,38.39).

W bezpośrednim połączeniu z wydarzeniami wielkiego dnia Bożego Pan obiecał przez proroka Joela nadzwyczajną manifestację Swojego Ducha (Jl 2,28). To proroctwo znalazło częściowe wypełnienie w wylaniu Ducha w Dniu Pięćdziesiątnicy, jednak osiągnie swoje pełne dopełnienie w manifestacji boskiej łaski, która będzie towarzyszyć zakańczającemu dziełu ewangelii.

Wielki konflikt pomiędzy dobrem a złem będzie się nasilał aż do samego zakończenia czasu. Gniew szatana był okazywany względem zboru Chrystusa we wszystkich wiekach; a Bóg obdarowywał Swoją lud łaską i Duchem, aby go pokrzepić, by mógł się ostać przeciwko mocy złego. Gdy apostołowie Chrystusa mieli zanieść Jego ewangelię światu i zapisać ją dla wszystkich przyszłych pokoleń, zostali szczególnie obdarzeni

³ 1 Kor 2,10

[x] oświeceniem Ducha. Jednak w miarę jak zbór zbliża się do swojego ostatecznego wybawienia, szatan będzie działał z [coraz] większą mocą. Zstępuje „mając wielki gniew, gdyż wie, że ma niewiele czasu” (Ap 12,12). Będzie działał „w całej mocy, pośród znaków i fałszywych cudów” (2 Tes 2,9). Ten geniusz⁴, niegdyś najpotężniejszy wśród aniołów Bożych, był przez sześć tysięcy lat całkowicie oddany dziełu zwodzenia i gubienia. Więc całą otchłań szatańskiej zręczności i przyswojonej przebiegłości, całe okrucieństwo rozwinięte w czasie tych wielowiekowych walk zastosowane będzie przeciwko ludowi Bożemu w końcowym konflikcie. A w tym niebezpiecznym czasie naśladowcy Chrystusa mają zanieść światu przestrożę o drugim adwencie Pana; i ma być przygotowany lud, aby się przed Nim ostał przy Jego przyjściu, „bez skazy i nienaganny” (2 P 3,14). W tym czasie szczególne obdarowanie boską łaską i mocą nie jest zborowi mniej potrzebne, niż w czasach apostołskich.

Za sprawą oświecenia Ducha Świętego sceny długotrwałego konfliktu pomiędzy dobrem a złem zostały odsłonięte autorce tych stron. Od czasu do czasu pozwolono mi ujrzeć postęp przebiegającego przez różne wieki wielkiego konfliktu pomiędzy Chrystusem, Księciem życia⁵, Sprawcą naszego Zbawienia⁶, a szatanem, księciem zła, sprawcą grzechu, pierwszym przestępcą świętego prawa Bożego. Wrogość szatana do Chrystusa była manifestowana wobec Jego naśladowców. W całej przeszłej historii można prześledzić tę samą nienawiść do zasad prawa Bożego, tę samą taktykę zwodzenia, przy której pomocy błędowi nadaje się wygląd prawdy, [i] przy której pomocy prawo Boże zastępuje się ludzkimi prawami, a ludzi doprowadza do oddawania czci stworzeniu, zamiast Stwórcy. We wszystkich wiekach stale były podejmowane próby szatana, aby niewłaściwie przedstawić charakter Boży, aby spowodować, że ludzie będą pielęgnowali fałszywe pojęcie o Stwórcy i dzięki temu odnosili się do Niego z lękiem i nienawiścią, zamiast z miłością; czynione były zabiegi unieważnienia boskiego prawa, prowadzące ludzi do uważania siebie za wolnych od jego wymagań; a ponadto prześladowano tych, którzy wazyli się oprzeć jego zwiedzeniom. Można to prześledzić w historii patriarchów, proroków i apostołów, męczenników i reformatorów.

W wielkim końcowym konflikcie szatan będzie stosował tę samą taktykę, manifestował tego samego ducha i działał, mając ten sam cel, jak we wszystkich poprzednich wiekach. To, co było, będzie⁷, z tym wyjątkiem, że nadchodzącą walkę wyróżni straszne nasilenie — takie, jakiego świat nigdy nie widział. Zwiedzenia szatana będą bardziej wyrafinowane,

⁴ W oryginale „mastermind”. ⁵ Jak w Dz 3,15 KJV, albo „Sprawcą”. ⁶ Hbr 5,9 ⁷ Koh 3,15

a jego ataki bardziej zdeterminowane. Gdyby to było możliwe, zwiódłby wybranych (Mk 13,22).

Gdy Duch Boży otworzył mojemu umysłowi wielkie prawdy Jego słowa, a także wydarzenia przeszłości i przyszłości, polecono mi, abym oznajmiła innym to, co zostało mi tak objawione — abym nakreśliła historię konfliktu w minionych wiekach, a przede wszystkim przedstawiła ją tak, aby wyjaśnić szybko nadchodzącą przyszłą walkę. Spełniając ten cel, starałam się wyselekcjonować i zgrupować wydarzenia z historii zboru w taki sposób, aby nakreślić rozwój wielkich probierczych prawd, które w różnych okresach dano światu, które wywołały gniew szatana i wrogość miłującego świat kościoła, i które były broniące świadectwem tych, co „nie miłowali swojej duszy aż do śmierci”.⁸

W tych zapisach możemy ujrzeć zapowiedź konfliktu znajdującego się przed nami. Spoglądając na nie w świetle słowa Bożego i z oświeceniem Jego Ducha możemy ujrzeć odsłonięte plany złego, a także niebezpieczeństwa, których muszą wystrzegać się ci, co chcą być znalezieni „bez skazy”⁹ przed Panem przy Jego przyjściu.

Wielkie wydarzenia, które wyznaczyły postęp reformy w minionych wiekach, są przedmiotem historii dobrze znanym i powszechnie uznawanym przez świat protestancki; są faktami, którym nikt nie może zaprzeczyć. Tę historię przedstawiłam w skrócie, stosownie do celu tej książki oraz dla zwięzłości, którą koniecznie należało zachować, a fakty zostały streszczone tak dalece, jak wydawało się to zgodne z właściwym [xii] zrozumieniem ich użycia. W niektórych przypadkach, gdzie historyk tak zgrupował wydarzenia, aby w skrócie zapewnić całościowe spojrzenie na przedmiot, albo streścił szczegóły w dogodny sposób, jego słowa zostały zacytowane; lecz w pewnych przypadkach nie podano żadnego konkretnego źródła, jako że cudzysłowy nie są umieszczone w celu przytoczenia tego pisarza jako autorytetu, ale dlatego, że jego stwierdzenie dostarcza gotowej i mocnej prezentacji przedmiotu. W relacjonowaniu doświadczenia i poglądów tych, którzy prowadzili dzieło reformy w naszym czasie podobnie posłużono się ich opublikowanymi dziełami.

Celem tej książki nie jest tak bardzo przedstawienie nowych prawd o walkach w minionych czasach, jak właśnie uwydatnienie faktów i zasad, które mają związek z nadchodzącymi wydarzeniami. Jednak będąc rozpatrywane jako część konfliktu pomiędzy siłami światłości i ciemności, wszystkie te zapisy przeszłości są dostrzegane w nowym znaczeniu; i przez nie światłość zostaje rzucona na przyszłość, oświetlając ścieżkę

⁸ Ap 12,11 ⁹ Ap 14,5

tych, którzy podobnie do reformatorów minionych wieków będą powołani do tego, aby nawet w obliczu groźby utraty wszelkich doczesnych dóbr być świadkami „słowa Bożego i świadectwa Jezusa Chrystusa”¹⁰.

Celem tej książki jest odsłonięcie scen wielkiego konfliktu pomiędzy prawdą a błędem; objawienie zasadzek szatana, a także środków, dzięki którym można się mu skutecznie oprzeć; przedstawienie przekonującego rozstrzygnięcia wielkiej kwestii zła, rzucającego takie światło na pochodzenie i ostateczne usunięcie grzechu, że w pełni zmanifestowana będzie sprawiedliwość i dobroczynność Boża w całym Jego postępowaniu ze stworzeniami; a także ukazanie świętej, niezmiennej natury Jego prawa. Gorliwą modlitwą autorki jest to, aby za pośrednictwem jej wpływu dusze mogły być uwolnione spod władzy ciemności i stały się „uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości”¹¹ ku chwale Tego, który nas umiłował i wydał samego Siebie za nas¹².

¹⁰ Ap 1,9 ¹¹ Kol 1,12 ¹² Ef 5,2

Rozdział 1

Zniszczenie Jerozolimy

„O, gdybyś i ty poznało, przynajmniej w tym twoim dniu, co służy twe- [17]
mu pokojowi! Lecz teraz zakryte jest to przed twoimi oczami. Przyjdą
bowiem na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałem, oblegną
cię i ścisną zewsząd. Zrównają z ziemią ciebie i twoje dzieci, które są w to-
bie, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało
czasu twego nawiedzenia” (Łk 19,42-44).

Jezus spoglądał na Jerozolimę ze szczytu Góry Oliwnej. Piękny i spo-
kojny był rozpostarty przed Nim widok. Był to czas Paschy i synowie Jaku-
ba ze wszystkich krajów zgromadzili się tam w celu obchodzenia wielkie-
go narodowego święta. Pośród ogrodów, winnic i zielonych stoków usia-
nych namiotami pielgrzymów wznosiły się tarasowate wzgórza, okazałe
pałace oraz masywne wały ochronne stolicy Izraela. W swojej dumie Cór-
ka Syjońska wydawała się mówić: „Zasiadam jak królowa i nie zaznam
smutku”¹ — taka piękna i uważająca siebie za pewną przychylności Nieba,
jak wtedy, gdy przed wiekami królewski poeta śpiewał: „Pięknie wznie-
siona, radością całej ziemi jest góra Syjon [...], miasto wielkiego Kró-
la” (Ps 48,2). Wyraźnie dostrzegalne były wspaniałe zabudowania świą-
tyni. Promienie zachodzącego słońca rozjaśniały śnieżną biel jej marmu-
rowych murów i odbijały się od złotej bramy, baszty i szczytu. Stała ona
tam „pełna piękna”² — będąc dumą narodu żydowskiego. Któreż dzie- [18]
ko Izraela mogłoby przypatrywać się temu obrazowi bez wrażenia roz-
koszy i zachwytu! Lecz dalece inne myśli zajmowały umysł Jezusa. „Gdy
się przybliżył i zobaczył miasto, zapłakał nad nim” (Łk 19,41). Wśród
ogólnej radości triumfalnego wjazdu, gdy powiewały palmowe gałązki,
[i] gdy radosnym okrzykom hosanna odpowiadało echo wzgórz, a tysiące

¹ Ap 18,7 ² Tr 2,15

głosów ogłaszały Go królem, Odkupiciel świata został ogarnięty nagłym i tajemniczym smutkiem. On, Syn Boży, Obiecany Izraelski, którego moc pokonała śmierć i wywołała z grobu jej jeńców, był zapłakany, nie z powodu zwyczajnego smutku, lecz wskutek głębokiej, nie do opanowania męki.

Nie wylewał łez z powodu samego Siebie, chociaż dobrze wiedział, dokąd zmierzały Jego stopy. Przed Nim znajdowało się Getsemane, miejsce Jego nadchodzącej męki. W zasięgu wzroku była również Brama Owcza, przez którą wiekami prowadzono zwierzęta na ofiarę, i która miała się dla Niego otworzyć, gdy będzie „prowadzony jak baranek na rzeź” (Iz 53,7). Niedaleko była Kalwaria, miejsce ukrzyżowania. Na drodze, którą Chrystus niebawem miał kroczyć, musiała zapaść trwoga wielkiej ciemności, jako że miał uczynić Swoją duszę ofiarą za grzech. Jednak nie rozważanie tych scen było tym, co rzuciło na Niego cień w tej godzinie radości. Żadna zapowiedź Jego własnej, nadludzkiej męki nie zachmurzyła owego niesamolubnego ducha. Opłakiwał tysiące zgubionych jerozolimczyków — [płakał] z powodu zaślepienia i braku skruchy tych, których przyszedł błogosławić i zbawić.

Wzrokowi Jezusa odsłonięto historię ponad tysiąca lat szczególnej przychylności Bożej i opiekuńczej troski, manifestowanych względem wybranego ludu. Była tam Góra Moria, gdzie syn obietnicy, niestawiająca oporu ofiara została przywiązana do ołtarza — jako wzór ofiary Syna Bożego³. Tam potwierdzone zostało względem ojca wierzących przymierze błogosławieństwa, owa wspaniała obietnica mesjańska (Rdz 22,9.16-18). Tam płomienie ofiary, wznoszące się ku niebu z klepiska Ornana, odwróciły miecz anioła zagłady (1 Krn 21) — jako stosowny symbol ofiary i wstawiennictwa Zbawiciela za winnych ludzi. Jerozolima została zaszczycona przez Boga ponad całą ziemię. Pan „wybrał Syjon”, „upodobał go Sobie na mieszkanie” (Ps 132,13). Tam przez całe wieki święci prorocy wygłaszali poselstwa przestrogi. Tam kapłani machali swoimi kadzielnicami, a obłok kadzenia wraz z modlitwami czcicieli unosił się do Boga. Tam codziennie ofiarowywano krew zabitych baranków, wskazującą na Baranka Bożego. Tam Jehowa objawiał Swoją obecność w obłoku chwały ponad ubłagalnią. Tam spoczął dół owej tajemniczej drabiny, łączącej ziemię z niebem (Rdz 28,12; J 1,51) — tej drabiny, po której zstępowali i wstępowali aniołowie Boży, a która otworzyła światu drogę do najświętszego⁴. Gdyby Izrael jako naród dochował lojalności Niebu, Jerozolima

³ Ofiary całopalne przywiązywano do rogów ołtarza, jak w Ps 118,27; patrz: Poole, *Annotations upon the Holy Bible. Wherein the Sacred Text is Inserted, and Various Readings Annex'd, Together With the Parallel Scriptures, Volume I*, w komentarzu do Rdz 22, 9. ⁴ Tj. miejsca najświętszego niebiańskiej świątyni.

ostałaby się na zawsze, jako wybrana Boża (Jr 17,21-25). Lecz historia tego zaszczyconego ludu jest zapisem odstępstwa i buntu. Stawiał on opór łasce Nieba, nadużywał swoich przywilejów i lekcewał dane możliwości.

Chociaż Izrael „drwił z wysłanników Bożych, lekcewał Jego słowa i wyszydział Jego proroków” (2 Krn 36,16), On w dalszym ciągu objawiał się im jako „Pan Bóg, miłosierny i litościwy, nierychły do gniewu, a obfity w miłosierdziu i w prawdzie” (Wj 34,6); Jego miłosierdzie wznawiało swoje błagania pomimo powtarzających się odmów. Okazując więcej niż współczującą miłość ojca do znajdującego się pod jego pieczę syna, Bóg „nieustannie posyłał do nich Swoich wysłanników, litując się nad Swoim ludem i nad Swoim mieszkaniem” (2 Krn 36,15). Gdy napominanie, usilne prośby i nagany nie odniosły skutku, posłał im najlepszy dar nieba, a nawet dał im całe niebo w tym jednym Darze.

Sam Syn Boży został posłany, aby apelował do nieokazującego skruchy miasta. To właśnie Chrystus był tym, który wyprowadził Izraela z Egiptu jako szlachetną winorośl (Ps 80,8). Jego własna dłoń wypędziła przed nią pogan. Zasadził ją na „urodzajnym pagórku”. Jego opiekuńcza troska [20] ogrodziła ją. Jego słudzy zostali posłani, aby ją pielęgnowali. I oznajmił: „Cóż jeszcze należało uczynić Mojej winnicy, czego Ja jej nie uczyniłem?” (Iz 5,1-4). Nawet gdy oczekiwał, że wyda szlachetne grona, a ona wydała cierpkie, z nadal tęskną nadzieją na jej urodzajność przyszedł osobiście do Swojej winnicy, aby może dała się uratować przed zniszczeniem. Okopał Swoją winorośl; obcinał ją i pielęgnował. Był niestrudzony w Swoich wysiłkach, aby ratować winorośl, którą sam zasadził.

Przez trzy lata Pan światłości i chwały chodził wśród Swojego ludu. Chodził „czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opanowanych przez diabła”, opatrując skruszonych w sercu, wypuszczając na wolność tych, którzy byli pojmami, przywracając ślepym wzrok, sprawiając, że chromi chodzili, a głusi słyszeli, oczyszczając trędowatych i głosząc ewangelię ubogim (Dz 10,38; Łk 4,18; Mt 11,5). Do wszystkich klas na równi skierowano miłosierne wezwanie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam odpocznienie” (Mt 11,28).

Chociaż odpłacano Mu złem za dobro i nienawiścią za Jego miłość (Ps 109,5), On niewzruszenie spełniał Swoją misję miłosierdzia. Szukający Jego łaski nigdy nie zostali odrzuceni. Żył jako bezdomny wędrowca, którego codziennym losem były pohańbienie i ubóstwo, aby służyć potrzebom ludzi i łagodzić ich niedolę, aby prosić ich o przyjęcie daru żywota. Fale miłosierdzia, odrzucane przez te uparte serca, powracały w jeszcze

silniejszym przyplwywie współczującej, niewypowiedzianej miłości. Jednak Izrael odwrócił się od swojego najlepszego Przyjaciela i jedyne go Pomocnika. Apele Jego miłości zostały zlekceważone, Jego rady odrzucone, a przestrogi wyśmiane.

[21] Szybko mijała godzina nadziei i ulaskawienia; kielich długo wstrzymanego gniewu Bożego był prawie pełen. Chmura, która gromadziła się przez wieki odstępstwa i buntu, już czarna od [nadchodzącego] biada, była bliska oberwania się nad winnym ludem, a Tego, który jako jedyny mógł ich uratować przed nadchodzącą zgubą, zlekceważono, zelżono, odrzucono i wkrótce miano ukrzyżować. Gdy Chrystus zawisł na krzyżu kalwaryjskim, minął dzień Izraela jako narodu uprzywilejowanego i błogosławionego przez Boga. Strata nawet jednej duszy jest nieszczęściem nieskończenie przewyższającym zyski i skarby tego świata; ale gdy Chrystus spoglądał na Jerozolimę, rysowała się przed Nim zguba całego miasta, całego narodu — tego miasta i tego narodu, który niegdyś był wybrany przez Boga, Jego szczególną własnością.

Prorocy lamentowali nad odstępstwem Izraela i okropnymi spustoszeniami, którymi nawiedzone zostały jego grzechy. Jeremiasz pragnął, aby jego oczy były źródłem łez, aby dniem i nocą mógł opłakiwać pobitych córki jego ludu, gdyż trzoda Pańska poszła w niewolę (Jr 9,1; 13,17). Jakaż więc była rozpacz Tego, którego prorocze spojrzenie objęło nie lata, lecz wieki? Widział anioła zagłady z mieczem podniesionym przeciwko miastu, które tak długo było miejscem zamieszkania Jehowy. Z grzbietu Góry Oliwnej, właśnie tego miejsca, które później zostało zajęte przez Tytusa i jego armię, spoglądał poprzez dolinę na święte dziedziny i portyki, i z załzawionym wzrokiem ujrzał w budzącej lęk perspektywie mury otoczone przez obce zastępy. Słyszał stąpanie wojsk, szykujących się do walki. Słyszał głos matek i dzieci, wołających o chleb w obleżonym mieście. Widział jego święty i piękny dom, jego pałace i wieże oddane płomieniom, a tam, gdzie wcześniej stały, jedynie kupę tłących się ruin.

[22] Spoglądając w przyszłe wieki, widział lud przymierza rozproszony po wszystkich krajach „niczym wraki na pustynnym wybrzeżu”⁵. W doczesnej karze, mającej właśnie spaść na dzieci owego miasta, ujrzał zaledwie pierwszy łyk z owego kielicha gniewu, który na ostatecznym sądzie będzie musiało ono wypić do dna. Boska litość, [Jego] tęskna miłość, znalazła wyraz w onych pełnych smutku słowach: „Jerozolimie, Jerozolimie, która zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy są do ciebie posłani! Ileż razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, tak jak kokoszka gromadzi swoje

⁵ MacDuff, *Memories of Olivet*, s. 192

kurczęta pod skrzydła, a nie chcieliście!” Obyś ty, narodzię uprzywilejowany ponad każdy inny, poznało czas swojego nawiedzenia i co służy twemu pokojowi! Powstrzymywałem anioła sprawiedliwości, wzywałem cię do pokuty, lecz na próżno. To nie tylko słudzy, wysłannicy i prorocy, których nie przyjąłeś i odrzuciłeś, lecz Święty Izraelski, twój Odkupiciel. Jeśli zostałeś zniszczony, to sam jesteś za to odpowiedzialny. „Nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie” (Mt 23,37; J 5,40).

Chrystus widział w Jerozolimie symbol świata zatwardziałego w niewierze i buncie, pędzącego, aby spotkać wymierzającą karę sądy Boże. Przygniatająca Jego duszę niedola upadłego rodzaju wymusiła na Jego ustach ów niezmiernie gorzki płacz. Widział zapis grzechu, dający się odtworzyć w ludzkiej niedoli, we łzach i krwi; Jego serce było poruszone bezgraniczną litością dla udręczonych i cierpiących ziemian; bardzo pragnął sprawić wszystkim ulgę. Jednak nawet Jego ręka nie mogła zawrócić prądu ludzkiej niedoli; niewielu chciało szukać jedyne go źródła swojej pomocy. Był gotów wylać Swoją duszę aż do śmierci, aby umieścić zbawienie w ich zasięgu; ale niewielu chciało do Niego przyjść, aby móc mieć żywot.

Majestat nieba we łzach! Syn nieskończonego Boga skołatany na duchu, przygięty udręką! Ta scena napełniła całe Niebo zdumieniem. Ta scena objawia nam niezmierny ogrom grzechu; ukazuje, jakim ciężkim zadaniem — nawet dla Nieskończonej Mocy — jest zbawienie winnych od konsekwencji przestępowania prawa Bożego. Spoglądając na ostatnie pokolenie, Jezus ujrzał świat ogarnięty zwiedzeniem podobnym do tego, które spowodowało zniszczenie Jerozolimy. Wielkim grzechem Żydów było odrzucenie Chrystusa; wielkim grzechem chrześcijańskiego świata będzie odrzucenie prawa Bożego, podstawy Jego rządów w Niebie i na ziemi. Nakazy Jehowy zostaną wzgardzone i obrócone wniwecz. Miliony ludzi, znajdujących się w niewoli grzechu, niewolników szatana, skazanych na poniesienie drugiej śmierci, odmówi słuchania słów prawdy w dniu [23] swojego nawiedzenia. Straszna ślepotą! Dziwne zaślepienie!

Dwa dni przed Paschą, gdy po zdemaskowaniu obłudy zwierzchników żydowskich Chrystus po raz ostatni opuścił świątynię, udał się znów ze Swoimi uczniami na Górę Oliwną i usiadł z nimi na pokrytym trawą zboczu, wznoszącym się ponad miastem. Jeszcze raz przyglądał się jego murom, wieżom i pałacom. Jeszcze raz ujrzał świątynię w jej olśniewającej okazałości, wspaniałą diademem, koronującym świętą górę.

Tysiąc lat wcześniej psalmista wysławiał przychyłność Boga względem Izraela, okazaną w uczynieniu świętego domu Jego miejscem zamieszkania. „W Salem jest Jego przybytek, a Jego mieszkanie na Syjonie”. „Wybrał pokolenie Judy, górę Syjon, którą umiłował. I zbudował Swoją świątynię jak wysokości” (Ps 76,2; 78,68.69). Pierwsza świątynia została wzniesiona w najbardziej pomyślnym okresie historii Izraela. Ogromne zasoby dóbr były zebrane na ten cel przez króla Dawida, a plany na jej budowę sporządzono pod boskim natchnieniem (1 Krn 28,12.19). Salomon, najmądrzejszy z monarchów Izraela, zakończył to dzieło. Świątynia ta była najwspanialszą budowlą, jaką kiedykolwiek widział świat. Mimo to Pan oznajmił przez proroka Aggeusza co do drugiej świątyni: „Chwała tego późniejszego domu będzie większa niż pierwszego”. „Poruszę wszystkie narody i przyjdzie Pragnienie wszystkich narodów; i napełnię ten dom chwałą, mówi Pan zastępów” (Ag 2,9.7).

Po zburzeniu świątyni przez Nebukadnezara, około pięciuset lat przed urodzeniem Chrystusa została ona odbudowana przez lud, który powrócił do spustoszonego i niemalże bezludnego kraju z trwającej całe życie niewoli. Znajdowali się wśród niego sędziwi mężowie, którzy widzieli chwałę świątyni Salomona i którzy płakali przy fundamentach nowej budowli, że musi tak ustępować poprzedniej. Nastrój, jaki panował, został wyraziście opisany przez proroka: „Czy pozostał jeszcze wśród was ktoś, kto widział ten dom w jego dawnej chwale? A jakim się wam dziś przedstawia? Czy to, co tu jest, nie wygląda w waszych oczach jak nic?” (Ezd 3,12; Ag 2,3). Wtedy dano obietnicę, że chwała tego drugiego domu będzie większa, niż pierwszego.

Jednakże druga świątynia nie dorównywała pierwszej pod względem okazałości; nie była też uświęcona tymi widzialnymi oznakami boskiej obecności, które były właściwe pierwszej świątyni. Nie było manifestacji nadnaturalnej mocy, aby dać wyraz jej poświęceniu. Nie widziano obłoku chwały, który by napełnił nowo zbudowaną świątynię. Nie zstąpił ogień z nieba, by strawić ofiarę na jej ołtarzu. Szekina nie zamieszkiwała już dłużej pomiędzy cherubami w miejscu najświętszym; nie było w nim arki, ubłagalni ani tablic świadectwa. Nie zabrzmiał głos z nieba, aby oznajmić dowiadującemu się kapłanowi wolę Jehowy.

Przez całe stulecia Żydzi daremnie próbowali ukazać, w czym wypełniła się Boża obietnica, dana przez Aggeusza; jednak pycha i niewiara oślepiły ich umysły na prawdziwe znaczenie słów proroka. Druga świątynia nie została zaszczycona obłokiem chwały Jehowy, lecz żywą obec-

nością Tego, w którym cielesnie mieszkała cała pełnia Bóstwa⁶ — który był samym Bogiem objawionym w ciele⁷. „Pragnienie wszystkich narodów” rzeczywiście przyszło do Swojej świątyni, gdy Mąż z Nazaretu nauczał i uzdrawiał w świętych przedsionkach. Druga świątynia przewyższała pierwszą pod względem chwały, będącej obecnością Chrystusa — i tylko w tym. Lecz Izrael odsunął od siebie ten oferowany Dar nieba. Wraz z pokornym Nauczycielem, który tego dnia wyszedł przez jej złotą bramę, chwała na zawsze opuściła świątynię. Wypełniły się już słowa Zbawiciela: „Oto wasz dom zostanie wam pusty” (Mt 23,38).

Przepowiednia Chrystusa o zburzeniu świątyni nappełniła uczniów lekkiem oraz zdziwieniem i pragnęli pełniej zrozumieć znaczenie Jego słów. Przez więcej niż czterdzieści lat hojnie poświęcano majątek, pracę i architektoniczne umiejętności, aby powiększyć jej świetność. Herod Wielki [25] nie szczędził na nią ani rzymskiego majątku, ani też żydowskiego skarbcza — i nawet cesarz świata wzbogacił ją swoimi darami. Masywne bloki białego marmuru o prawie niewiarygodnych wymiarach, wysłane na ten cel z Rzymu, tworzyły część jej budowli, i właśnie na nie uczniowie skierowali uwagę swojego Mistrza, mówiąc: „Patrz, jakie kamienie i jakie budowle!” (Mk 13,1).

Na te słowa Jezus dał doniosłą i wstrząsającą odpowiedź: „Zaprawdę, powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie był zwalony” (Mt 24,2).

Uczniowie kojarzyli ze zburzeniem Jerozolimy wydarzenia związane z osobistym przyjściem Chrystusa w doczesnej chwale, aby zająć tron ogólnoswiatowego imperium, ukarać niepokutujących Żydów i wyrwać ów naród spod rzymskiego jarzma. Pan powiedział im, że przyjdzie po raz drugi. Skutkiem tego na wzmiankę o sądach nad Jerozolimą ich umysły skierowały się do tego przyjścia i będąc zgromadzeni wokół Zbawiciela na Górze Oliwnej, zapytali: „Kiedy się to stanie i jaki będzie znak Twego przyjścia i końca świata?” (Mt 24,3).

Z litości zakryto przed uczniami przyszłość. Gdyby w tamtym czasie całkowicie pojmowali te dwa straszne fakty — cierpienia i śmierć Odkupiciela oraz zniszczenie ich miasta i świątyni — zostaliby przygnieceni przerażeniem. Chrystus przedstawił im zarys znaczących wydarzeń, które miały mieć miejsce przed końcem czasu. Jego słowa nie zostały wtedy w pełni zrozumiane, jednak ich znaczenie miało być odkrywane w miarę, jak Jego lud będzie potrzebował danego w nich pouczenia. Proroctwo, które wypowiedział, było podwójne w swoim znaczeniu; podczas

⁶ Kol 2,9 ⁷ 1 Tm 3,16

gdy zwiastowało zniszczenie Jerozolimy, zapowiadało także okropności ostatniego wielkiego dnia.

[26] Jezus oznajmił słuchającym uczniom sądy, jakie miały spaść na odstępczy Izrael, a w szczególności ową karę zemsty, która miała na niego przyjsć za odrzucenie i ukrzyżowanie Mesjasza. Tę straszną kulminację miały poprzedzić nieomylnie znaki. Straszna godzina miała nadejsć nagle i szybko. Toteż Zbawiciel ostrzegł Swoich naśladowców: „Gdy więc zobaczycie obrzydliwość spustoszenia, o której mówił prorok Daniel, stojącą w miejscu świętym (kto czyta, niech rozumie); wtedy ci, którzy [będą] w Judei, niech uciekają w góry” (Mt 24,15.16; Łk 21,20.21). Gdy bałwochwalcze sztandary Rzymian zostaną zatknięte na świętej ziemi, która rozciągała się na kilka stadiów poza mury miasta, to wówczas naśladowcy Chrystusa mieli szukać bezpieczeństwa w ucieczce. Gdy będzie widziany ów ostrzegawczy znak, ci, którzy chcieli ratować się ucieczką, nie mogli zwlekać. W całej ziemi judzkiej, a także w samej Jerozolimie miano się natychmiast podporządkować sygnałowi do ucieczki. Komu przytrafiło się być na dachu, nie wolno było schodzić do domu, nawet w celu ocalenia cenionych przedmiotów. Tym, którzy pracowali na roli albo w winnicach, nie wolno było poświęcać czasu na powrót po wierzchnią szatę, odłożoną na czas pracy w upale dnia. Nie wolno im było wahać się ani na chwilę, aby nie zostali objęci ogólnym zniszczeniem.

Za panowania Heroda Jerozolimę nie tylko znacznie upiększono, ale dzięki wybudowaniu wież, murów i warowni, dodatkowo do korzystnego usytuowania, uznawano za pozornie nie do zdobycia. Ten, kto w tamtych dniach publicznie przepowiadałby jej zniszczenie, byłby jak Noe w jego czasie nazwany oszalałym panikarzem. Lecz Chrystus powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale Moje słowa nie przeminą” (Mt 24,35). To z powodu grzechów zapowiedziano gniew przeciwko Jerozolimie, a jej uporczywa niewiara uczyniła wyrok pewnym.

Pan oznajmił przez proroka Micheasza: „Słuchajcie tego, wy, naczelnicy domu Jakuba, i wy, wodzowie domu Izraela, którzy czujecie wstręt do prawa i wykrzywicie wszystko, co proste! Budujecie Syjon, przelewając krew, a Jeruzalem, popełniając zbrodnię. Jego naczelnicy wymierzają sprawiedliwość za łapówki, a jego kapłani nauczają za zapłatę, jego prorocy wieszczą za pieniądze, i na Pana się powołują, mówiąc: Czy nie ma Pana wśród nas? Nie spadnie na nas nieszczęście!” (Mi 3,9-11).

[27] Te słowa wiernie opisywały zepsutych i obłudnych mieszkańców Jerozolimy! Chociaż twierdzili, że nieugięcie przestrzegają prawa Bożego,

przestępowali jego wszystkie zasady. Nienawidzili Chrystusa, gdyż Jego czystość i świętość objawiały ich nieprawość; a oskarżali Go o to, że jest powodem wszystkich kłopotów, które przychodziły na nich wskutek ich grzechów. Chociaż wiedzieli, że jest bezgrzeszny, oświadczyli, że Jego śmierć jest konieczna dla ich bezpieczeństwa jako narodu. „Jeśli Go tak zostawimy”, orzekli żydowscy przywódcy, „wszyscy uwierzą w Niego; wtedy przyjdą Rzymianie i zabiorą naszą świątynię i nasz naród” (J 11,48). Gdyby Chrystus został poświęcony, mogliby ponownie stać się silnym, zjednoczonym ludem. Tak argumentowali i byli zgodni co do decyzji swojego najwyższego kapłana, że będzie lepiej, aby umarł jeden człowiek, niż zginął cały naród⁸.

W ten sposób żydowscy przywódcy „budowali Syjon, przelewając krew, a Jeruzalem, popełniając zbrodnię” (Mi 3,10). A jednak, chociaż zabili swojego Zbawiciela, ponieważ On ganił ich grzechy, taka była ich obłądka, że uważali siebie za lud obdarzony Bożą przychylnością i oczekiwali, że Pan wyswobodzi ich od ich wrogów. „Dlatego”, kontynuował prorok, „z powodu was Syjon będzie zorany jak pole, Jeruzalem stanie się kupą gruzu, a góra świątyni zalesionym wzgórzem” (Mi 3,12).

Pan odraczał Swoje sądy nad miastem i narodem przez prawie czterdzieści lat po wyroku nad Jerozolimą, wypowiedzianym przez samego Chrystusa. Zdumiewająca była cierpliwość Boża wobec tych, którzy odrzucili Jego ewangelię i zamordowali Jego Syna. Podobieństwo o nieurodzajnym drzewie przedstawia postępowanie Boga względem narodu żydowskiego. Wyszedł nakaz: „Wytnij je, po cóż jeszcze ziemię próżno zajmuje?” (Łk 13,7). Jednak boskie miłosierdzie oszczędziło je jeszcze nieco dłużej. Wśród Żydów znajdowało się w dalszym ciągu wielu takich, którzy nie byli zaznajomieni z charakterem i dziełem Chrystusa. A dzieci nie korzystały ze sposobności ani też nie otrzymały światła, którym wzgardzili ich rodzice. Za pośrednictwem głoszenia apostołów i ich towarzyszy [28] Bóg chciał sprawić, aby oświeciło ich światło; miało być im dane dostrzec, jak wypełniło się proroctwo, nie tylko w narodzeniu i życiu Chrystusa, ale również w Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Dzieci nie zostały potępione za grzechy swoich rodziców; ale gdy wraz ze znajomością całego światła, danego ich rodzicom, odrzuciły udzielone im dodatkowe światło, stały się uczestnikami grzechów rodziców i dopełniły miarę ich nieprawości.

Cierpliwość Boga względem Jerozolimy jedynie utwierdziła Żydów w ich upartym braku skruchy. W swojej nienawiści i okrucieństwie wobec uczniów Jezusa odrzucili ostatnią ofertę miłosierdzia. Wtedy to Bóg

⁸ J 11,50

odebrał im Swoją ochronę i zdjął z szatana i jego aniołów powstrzymującą siłę, i naród został pozostawiony panowaniu wodza, którego sobie obrał. Jego synowie wzgardzili łaską Chrystusa, która uzdolniłaby ich do opanowania złych porywów, a te obecnie ich przewyciężyły. Szatan wzniecał najbardziej niepohamowane i upodlone skłonności duszy. Ludzie nie zastanawiali się; byli pozbawieni rozsądku — opanowani porywem i ślełą furją. Stali się szatańscy w swoim okrucieństwie. W rodzinie i w narodzie, zarówno wśród najwyższych, jak i najniższych warstw społecznych istniały podejrzliwość, zawiść, nienawiść, niesnaski, bunt i morderstwa. Nigdzie nie było bezpieczeństwa. Przyjaciele i krewni zdradzali się nawzajem. Rodzice zabijali swoje dzieci, a dzieci rodziców. Przełożeni ludu nie mieli zdolności panowania nad sobą. Nieopanowane skłonności uczyniły z nich tyranów. Żydzi przyjęli fałszywe świadectwo, aby potępić niewinnego Syna Bożego. Obecnie fałszywe oskarżenia czyniły ich własne życie niepewnym. Swoim poczynaniem już od dawna mówili: „Dajcie nam spokój ze Świętym Izraelskim” (Iz 30,11). Teraz ich życzenie zostało spełnione. [29] Bojaźń Boża nie niepokoiła ich dłużej. Szatan stał na czele narodu, a pod jego zwierzchnictwem znajdowały się najwyższe władze cywilne i religijne.

Przywódcy przeciwnych stronnictw czasami łączyli się, aby rabować i torturować swoje nieszczęsne ofiary, a następnie wzajemnie napadali swoje wojska i mordowali bez litości. Nawet świętość świątyni nie była w stanie powstrzymać ich straszliwego okrucieństwa. Czcieli powalano przed ołtarzem, a świątynię plugawiono ciałami pomordowanych. Mimo to w swoim ślepym i bluźnierczym zadufaniu sprawcy tego piekielnego dzieła publicznie oświadczały, że nie obawiają się zniszczenia Jerozolimy, gdyż jest własnym miastem Boga. W celu trwalszego umocnienia swojej władzy przekupywali fałszywych proroków, aby głosili — nawet gdy rzymskie legiony oblegały miasto — że lud miał czekać na wyzwolenie od Boga. Do samego końca tłumy utrzymywały wiarę, że Najwyższy zainterweniuje w celu zadania klęski ich wrogom. Ale Izrael pogardliwie odrzucił boską ochronę i teraz pozostał bez obrony. Nieszczęsna Jerozolima, rozdarta przez wewnętrzne spory; krew jej synów, którzy nawzajem się mordowali, barwi ulice, podczas gdy obce wojska rozwalają jej fortyfikacje i zabijają jej wojowników!

Wszystkie przepowiednie podane przez Chrystusa, dotyczące zniszczenia Jerozolimy, wypełniły się co do joty. Żydzi doświadczyli prawdy Jego ostrzegających słów: „Jaką miarą mierzycie, taką będzie wam odmierzone” (Mt 7,2).

Pojawiały się znaki i cuda, zapowiadające nieszczęście i zgubę⁹. W środku nocy nadnaturalne światło zajaśniało nad świątynią i ołtarzem. Chmury o zachodzie słońca przedstawiały obraz wozów i wojowników, nadciągających do walki. Kapłani służący nocą w świątyni zostali przerażeni tajemniczymi dźwiękami; ziemia drżała i słyszano mnóstwo głosów, wołających: „Uchodźmy stąd”. Wielka brama wschodnia, która była tak ciężka, że z trudnością mogło ją zamknąć dwudziestu mężczyzn i która była zabezpieczana ogromnymi żelaznymi ryglami, wsuwanymi głęboko [30] w chodnik z masywnego kamienia, otworzyła się o północy bez widzialnych pośredników.¹⁰

Przez siedem lat pewien człowiek chodził w górę i dół ulicami Jerozolimy, oznajmiając biada, jakie miały przyjść na miasto. Dniem i nocą wyśpiewywał nieprawdopodobny tren: „Głos ze wschodu; głos z zachodu; głos z czterech wiatrów; głos przeciwko Jerozolimie i świątyni; głos przeciwko oblubieńcom i oblubienicom; głos przeciwko całemu ludowi”.¹¹ Ta dziwna istota była więziona i chłostana, lecz z jej ust nie wydostała się żadna skarga. Na zniewagę i obelgi odpowiadał on jedynie: „Biada, biada Jerozolimie!”. „Biada, biada jej mieszkańcom!” Jego ostrzegające wołanie ustało dopiero wtedy, gdy został zabity w oblężeniu, które przepowiedział.

Podczas zniszczenia Jerozolimy nie zginął żaden chrystianin. Chrystus ostrzegł Swoich uczniów i wszyscy, którzy wierzyli Jego słowom, oczekiwali obiecanego znaku. „Gdy zobaczycie Jerozolimę otaczaną przez wojska”, rzekł Jezus, „wówczas wieście, że przybliżyło się jej spustoszenie. Wówczas ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry, a ci, którzy są wewnątrz, niech wyjdą” (Łk 21,20.21). Po tym, gdy Rzymianie podlegający Cestiusowi Gallusowi¹² otoczyli miasto, nieoczekiwanie zaniechali oblężania, kiedy wszystko wydawało się sprzyjające natychmiastowemu atakowi. Oblężeni, nie mając nadziei na skuteczny opór, właśnie zamierzali się poddać, kiedy to rzymski generał bez najmniejszego jawnego powodu wycofał swoje wojska. To miłosierna opatrność Boża kierowała wydarzeniami dla dobra własnego ludu. Obiecany znak został dany oczekują-

⁹ Dodatek 2.1.2, s. 164 ¹⁰ Milman, *The History of the Jews, Volume II*, tom II, s. 178-179. ¹¹ Tamże, tom II, s. 179. ¹² Cestius Gallus był namiestnikiem Syrii. W roku 66 n.e. podjął próbę stłumienia powstania żydowskiego. „Udał się do Jerozolimy, rozbił swój obóz na górze Skopus, która górowała nad Świątynią z północnego wschodu i ostatecznie wkroczył do miasta, opanowując przedmieścia, podpalając ‘Nowe Miasto’, Bezetę, leżącą na północ od obrębu Świątyni i zakładając obóz naprzeciwko pałacu królewskiego w górnym mieście w celu oblężenia wewnętrznego miasta i Świątyni. Pod szyldem tarcz żołnierze zaczęli podważać mur i podkładać ogień pod bramę Świątyni. Oblężonych ogarnęła panika, a niektórzy, jak mówiono, zaoferowali mu otwarcie miasta. I wtedy Cestius niespodziewanie wstrzymał się i ‘bez poniesienia jakiegokolwiek porażki i wbrew wszelkim obliczeniom wycofał się z miasta’” (Goodman, *Rome and Jerusalem: The Clash of Ancient Civilizations*, s. 9-10).

cym chrystianom i obecnie wszystkim, którzy chcieli, nadarzyła się sposobność okazania posłuszeństwa zapowiedzi Zbawiciela. Wydarzeniami pokierowano tak, aby ani Żydzi, ani Rzymianie nie utrudniali ucieczki chrystian. Po odwrocie Cestiusa, Żydzi, dokonując wypadu z Jerozolimy, gonili jego wycofującą się armię; i w czasie, gdy obydwie wojska były w ten sposób zupełnie zajęte, chrystianie mieli sposobność opuszczenia [31] miasta. W tym czasie ów kraj był również oczyszczony z wrogów, którzy mogliby próbować im przeszkodzić. W czasie oblężenia Żydzi byli zgromadzeni w Jerozolimie, aby obchodzić Święto Namiotów, i tym sposobem chrystianie w całym kraju mogli bez zakłóceń podjąć swoją ucieczkę. Bez zwłoki uciekli w bezpieczne miejsce — do miasta Pella, w Perei, za Jordanem.

Wojska żydowskie, goniące Cestiusa i jego armię, napadły na jej tyły z taką zaciekłością, że groziła jej zupełna zagłada. Rzymianom udało się wycofać z wielką trudnością. Żydzi nie odnieśli prawie żadnych strat i z łupami tryumfalnie powrócili do Jerozolimy. Pomimo tego ten pozorny sukces przyniósł im tylko zgubne skutki. Wzbudził w nich ducha zaciętego oporu wobec Rzymian, który rychło sprowadził niewypowiedziane nieszczęście na skazane miasto.

Straszne były nieszczęścia, jakie spadły na Jerozolimę, gdy oblężenie zostało podjęte na nowo przez Tytusa¹³. Miasto zostało otoczone w czasie Paschy, gdy miliony Żydów były zgromadzone wewnątrz jego murów. Ich zapasy żywności, które będąc rozważnie chronione, zaopatrzyłyby mieszkańców na lata, zostały uprzednio zniszczone na skutek zawiści i odwetu rywalizujących frakcji, i obecnie doświadczano wszelkich okropności głodu. Miarę pszenicy sprzedawano za talent¹⁴. Tak straszne były skurcze głodowe, że ludzie odgryzali skórę ze swoich pasów i sandałów, a także osłon tarcz. Wielkie liczby ludzi wykradały się nocą, aby zbierać dzikie rośliny, rosnące poza murami miasta, mimo że licznych chwymano i zabijano przy pomocy okrutnych tortur, a częstokroć ci, którzy bezpiecznie wracali, byli okradani z tego, co zebrali, wystawiając się na tak wielkie niebezpieczeństwo. Przez znajdujących się u władzy zadawane były najbardziej nieludzkie tortury, aby wymusić od dotkniętego niedostatkiem ludu ostatnie ubogie zapasy, które mogli ukrywać. Do tego te okrucieństwa były nierzadko praktykowane przez ludzi, którzy sami byli dobrze odżywieni, a jedynie pragnęli zrobić zapas żywności na przyszłość.

¹³ Po odwrocie Cestiusa „Neron powierzył wojnę Tytusowi Flawiuszowi Wespazjanowi w lutym 67 roku n.e.”. Następnie „Wespazjan, już jako *princeps* wyznaczył swojego syna Tytusa, aby prowadził wojnę, a nowy dowódca dotarł do Jerozolimy w marcu 70 roku n.e.” (*The Cambridge Ancient History, Volume X*, s. 756–757).

¹⁴ Flawiusz, *Flawiusza Józefa Dzieje Wojny Żydowskiej Przeciwko Rzymianom*, księga V, 13, 7.

Tysiące osób zginęły wskutek głodu i epidemii. Naturalne uczucia wy- [32]
dawały się zatracone. Mężowie rabowali swoje żony, a te swoich mężów.
Widziano dzieci wyrrywające pokarm z ust sędziwych rodziców. Pytanie
proroka: „Czy kobieta może zapomnieć o swoim niemowlęciu?” otrzy-
mało odpowiedź wewnątrz murów tego skazanego miasta. „Ręce czułych
kobiet gotowały swoje dzieci; te były ich pokarmem w czasie zagłady córki
mojego ludu” (Iz 49,15; Tr 4,10). Ponownie zostało wypełnione ostrzega-
jące proroctwo, dane czternaście wieków wcześniej: „Kobieta najbardziej
między wami wydelikaccona i wypieszczona, która nigdy nie próbowa-
ła postawić stopy swojej nogi na ziemi, ponieważ była zbyt wypieszczona
i wydelikaccona, będzie zazdrościć umiłowanemu swojemu mężowi i swo-
jemu synowi, i córce [...], i nawet swoim dzieciom, które porodzi, gdyż
sama potajemnie zjadać je będzie z braku czegokolwiek innego w czasie
oblężenia i ucisku, jakim uciśnie cię twój nieprzyjaciół w twych bramach”
(Pwt 28,56.57).

Wodzowie rzymscy usiłowali zastraszyć Żydów i w ten sposób nakło-
nić ich do poddania się. Ci więźniowie, którzy będąc schwytani, stawiali
opór, byli biczowani, torturowani i krzyżowani przed murem miasta. Co-
dziennie zabijano w ten sposób setki osób, a owo okropne dzieło trwa-
ło tak długo, aż wzdłuż Doliny Jozafata i na Kalwarii nastawiano krzyży
w tak wielkiej liczbie, że ledwo wystarczało miejsca, aby się między nimi
poruszać. Tak strasznie było nawiedzone to okropne przekleństwo, wy-
powiedziane przed krzesłem sędziowskim Piłata: „Krew Jego na nas i na
dzieci nasze” (Mt 27,25).

Tytus chętnie położyłby kres temu straszному widokowi i w ten spo-
sób oszczędził Jerozolimie pełną miarę jej wyroku. Napęłniło go prze-
rażenie, gdy ujrzał ciała umarłych, leżące stosami w dolinach. Jak ktoś
oczarowany spoglądał ze szczytu Góry Oliwnej na wspaniałą świątynię
i wydał rozkaz, aby nie tknięto ani jednego jej kamienia. Przed próbą za- [33]
jęcia owej twierdzy gorąco apelował do żydowskich przywódców, aby nie
zmuszali go do splamienia owego świętego miejsca krwią. Gdyby wyszli
i walczyli na jakimkolwiek innym miejscu, żaden Rzymianin nie zbezczę-
ściłby świętości świątyni. Sam Józef Flawiusz najbardziej elokwentnym
apelem błagał ich, aby się poddali, ocalili siebie, swoje miasto i miejsce
oddawania czci. Jednak na jego słowa odpowiedziano przykrymi prze-
kleństwami. Obrzucono go strzałami — ostatniego ludzkiego pośrednika
— gdy stał, przemawiając do nich¹⁵. Żydzi odrzucili błaganie Syna Boże-
go, a teraz przestrogi i usilne prośby uczyniły ich jedynie bardziej zdeteter-

¹⁵ tamże, księga V, 6, 2

minowanymi, aby stawić opór do ostatka. Daremne były wysiłki Tytusa, aby ocalić świątynię; Ktoś większy od niego oznajmił, że nie pozostanie kamień na kamieniu.

Ślepy upór żydowskich przywódców, a także ohydne przestępstwa popełniane w obrębie oblężonego miasta wzbudzały przerażenie i oburzenie Rzymian, więc Tytus w końcu powziął decyzję wzięcia świątyni szturmem. Niemniej jednak postanowił, aby o ile możliwe została ona ocalona przed zniszczeniem. Lecz jego rozkazy zlekceważono. Po tym, gdy nocą udał się do swojego namiotu, Żydzi, dokonując wypadu ze świątyni, zaatakowali żołnierzy znajdujących się na zewnątrz. W walce głównie została rzucona przez żołnierza poprzez otwarcie w przedsionku i natychmiast wykładane drewnem cedrowym pomieszczenia wokoło świętego domu stanęły w płomieniach. Tytus pośpieszył na to miejsce, a za nim jego generałowie i legionieści, i rozkazał żołnierzom ugasić płomienie. Na jego słowa nie zważano. W swojej wściekłości żołnierze rzucali płonące główne w pomieszczenia przylegające do świątyni, a później mieczami wybili wielką liczbę tych, którzy znaleźli tam schronienie. Krew spływała po stopniach świątyni jak woda. Zginęły tysiące Żydów. Ponad wrzawą walki słyszano głosy, wołające: „Ichabod” — odstąpiła sława.

[34] „Tytus uznał to za niemożliwe, aby opanować szal wojska; wkroczył wraz ze swoimi oficerami i dokonał przeglądu wnętrza świętej budowli. Splendor nappełnił go podziwem; a jako że ogień nie wdarł się jeszcze do miejsca świętego, podjął ostatnią próbę, aby je oszczędzić, i wyskoczywszy, ponownie nawoływał żołnierzy, aby powstrzymali dalsze rozprzestrzenianie się pożaru. Centurion Liberalis usiłował wymusić posłuszeństwo swoją buławą, ale nawet respekt dla cesarza ustąpił zawziętej wrogości do Żydów, niepohamowanej emocji walki i chciwej nadziei łupu. Żołnierze widzieli wszystko dookoła siebie rozpromienione od złota, które oślepiająco błyszczało w rozszalałym świetle płomieni; przypuszczali, że w świątyni był złożony nieoszacowany skarb. Pewien żołnierz, będąc niezauważony, wsunął rozpaloną pochodnię pomiędzy zawiasy drzwi; cały budynek stanął za chwilę w płomieniach. Oślepiający dym i ogień zmusiły oficerów do wycofania się i wspaniały budynek został pozostawiony swojemu losowi.

Był to dla Rzymian przerażający widok — a jakim był on dla Żydów? Cały szczyt wzniesienia, które górowało nad miastem, płonął jak wulkan. Budynek zawaływał się jeden po drugim z potężnym hukiem i zniknęły w płomiennej otchłani. Dachy z drewna cedrowego były jak ściany ognia; pożłacane szczyty jaśniały jak kolce czerwonego światła; wieże

bram puszczały w górę wysokie słupy ognia i dymu. Sąsiednie wzgórza były jasno oświetlone, a ciemne grupy ludzi widziano, jak w strasznym niepokoju obserwowały postęp zniszczenia; mury i wzniesienia Górnego Miasta były przepełnione twarzami — jednymi pobladłymi wskutek męki rozpacz, innymi w niezadowoleniu pragnącymi daremnej pomsty. Okrzyki rzymskich żołnierzy, gdy biegali w tę i z powrotem, i ryk powstańców, którzy ginęli w płomieniach, mieszał się z trzaskami pożaru i grzmiącym odgłosem spadających belek. Górskie echo odbijało bądź przynosiło z powrotem wrzask ludu znajdującego się na wzniesieniach; wzdłuż murów rozlegał się krzyk i zawodzenie; ludzie, którzy umierali z głodu, zbierali pozostającą siłę, aby wydobyć okrzyk bólu i przygnębienia.

Rzeź wewnątrz była jeszcze bardziej przerażająca niż widok z zewnątrz. [35] Mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, powstańcy i kapłani, ci, którzy walczyli i ci, którzy błagali o miłosierdzie byli ścięci w zbiorowej masakrze. Liczba zabitych przekraczała liczbę zabójców. Legioniści musieli wspinać się po stosach poległych, aby kontynuować owo dzieło eksterminacji”.¹⁶

Po zniszczeniu świątyni całe miasto prędko dostało się w ręce Rzymian. Przywódcy Żydów porzucili swoje nie do zdobycia wieże i Tytus zastał je puste. Przyglądał się im w zdumieniu i oznajmił, że Bóg wydał je w jego ręce, gdyż żadna machina wojenna, obojętnie jak potężna, nie byłaby w stanie przemóc tych ogromnych murów obronnych. Zarówno miasto, jak i świątynia zostały zburzone do fundamentów, a teren, na którym stał święty dom, został „zorany jak pole” (Jr 26,18). W oblężeniu i rzezi, która po nim nastąpiła, zginęło ponad milion osób; pozostali przy życiu zostali uprowadzeni jako jeńcy, sprzedani jako niewolnicy, przywleczeni do Rzymu, aby uświetnić triumf zwycięzcy, rzucani dzikim zwierzętom w amfiteatrach albo rozproszeni jak tułacze po całej ziemi.

Żydzi wykuli własne kajdany; sami napełnili sobie kielich zemsty. W całkowitej zgubie, która spotkała ich jako naród, i we wszystkich nie szczęściach, które szły za nimi w ich rozproszeniu, jedynie zbierali żniwo, które wcześniej zasiały ich własne ręce. Prorok powiedział: „Zginienie twoje z ciebie, o Izraelu”, „gdyż upadłeś przez własną winę!” (Oz 13,9; 14,1). Ich cierpienia są często przedstawiane jako kara, którą zostali nawiedzeni wskutek wyraźnego postanowienia Bożego. To właśnie w ten sposób wielki zwodziciel usiłuje ukryć swoje własne dzieło. Uporczywym odrzucaniem boskiej miłości i miłosierdzia Żydzi spowodowali, że

¹⁶ Milman, *The History of the Jews, Volume II*, tom II, s. 368-370.

ochrona Boża została od nich oddalona, a szatanowi pozwolono rządzić nimi według jego woli. Owe straszne okrucieństwa, mające miejsce przy [36] zniszczeniu Jerozolimy są demonstracją mściwej władzy szatana nad tymi, którzy oddają się jego panowaniu.

Nie jesteśmy w stanie poznać, jak wiele zawdzięczamy Chrystusowi za pokój i ochronę, z których korzystamy. To właśnie powstrzymująca moc Boża jest tym, co chroni rodzaj ludzki przed znalezieniem się całkowicie pod kontrolą szatana. Nieposłuszni i niewdzięczni mają powód do wdzięczności za Boże miłosierdzie i długocierpliwość w powstrzymywaniu okrutnej, nienawistnej mocy złego. Jednak gdy ludzie przekraczają granice boskiej wyrozumiałości, to ograniczenie zostaje usunięte. Bóg nie zajmuje wobec grzesznika pozycji wykonawcy wyroku za przestępstwo, ale pozostawia odrzucających Jego miłosierdzie samym sobie, aby zebrali to, co zasiali. Każdy odrzucony promień światła, każda wzgardzona lub zlekceważona przestroga, każda zaspokajana skłonność, każde przestępstwo prawa Bożego jest zasianym nasieniem, które przyniesie swój pewny plon. Duch Boży, któremu ustawicznie stawiany jest opór, zostaje w końcu odebrany grzesznikowi, a wtedy nie pozostaje żadna moc, aby panowała nad złymi skłonnościami duszy, i nie ma żadnej ochrony przed złośliwością i nienawiścią szatana. Zniszczenie Jerozolimy jest straszną i pełną powagi przestrogą dla wszystkich, którzy bagatelizują ofertę boskiej łaski i stawiają opór błaganiom boskiego miłosierdzia. Nigdy nie zostało dane bardziej stanowcze świadectwo Bożej nienawiści do grzechu oraz pewnej kary, która spadnie na winnego.

Proroctwo Zbawiciela, dotyczące nawiedzenia Jerozolimy sądami ma mieć jeszcze jedno wypełnienie, którego to straszne spustoszenie było za ledwie nikłym cieniem. W losie owego wybranego miasta możemy ujrzyć wyrok świata, który odrzucił Boże miłosierdzie i podeptał Jego prawo. Mroczne są zapisy ludzkiej niedoli, którą ziemia widziała w ciągu długich stuleci przestępstw. Serce słabnie, a myśl omdlewa, gdy się to rozważa. Straszne były skutki odrzucenia autorytetu Nieba. Jednak jeszcze ciemniejszy obraz został przedstawiony w objawieniach przyszłości. Zapisy przeszłości — długa procesja niepokojów, konfliktów i przewrotów, [37] „każde głośnie starcie bojujących [...] i szaty zbroczone krwią” (Iz 9,5) — czymże są one w porównaniu z trwogą tego dnia, kiedy powstrzymujący Duch Boży będzie całkowicie odebrany bezbożnym, aby już więcej nie hamować porywu ludzkich skłonności i szatańskiego gniewu! Świat ujrzy wtedy, jak nigdy wcześniej, skutki panowania szatana.

Jednak w ten dzień, jak w czasie zniszczenia Jerozolimy, lud Boży będzie wybawiony — każdy, kto zostanie znaleziony zapisanym wśród żyjących (Iz 4,3). Chrystus oznajmił, że przyjdzie po raz wtóry, aby zgromadzić Swoich wiernych do Siebie: „Wtedy będą uderzać się [w pierś] wszystkie plemiona ziemi i ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach niebieskich z mocą i wielką chwałą. Pośle On Swoich aniołów z potężnym głosem trąby i zgromadzą Jego wybranych z czterech stron świata, od jednego krańca nieba aż do drugiego” (Mt 24,30.31). Wtedy ci, którzy nie są posłuszni ewangelii, zostaną zgładzeni tchnieniem Jego ust i zniweczeni blaskiem Jego przyjścia (2 Ts 2,8). Podobnie do dawnego Izraela, bezbożni unicestwiają samych siebie, giną przez swoją nieprawość. Grzesznym życiem umieścili siebie poza harmonią z Bogiem, ich natura stała się tak upodlona grzechem, że manifestacja Jego chwały jest dla nich trawiącym ogniem¹⁷.

Niech ludzie uważają, aby nie zlekceważyli lekcji przekazanej im w słowach Chrystusa. Jak ostrzegł On Swoich uczniów o zniszczeniu Jerozolimy, dając im znak nadchodzącej zagłady, aby mogli uciec, tak też ostrzegł świat przed dniem ostatecznego zniszczenia i podał mu oznaki jego bliskości, aby wszyscy, którzy chcą, mogli uniknąć mającego nadejść gniewu. Jezus oznajmia: „Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga zrozpaczonych narodów” (Łk 21,25; Mt 24,29; Mk 13,24-26; Ap 6,12-17). Ci, którzy spostrzegają te zwiastuny Jego przyjścia, mają wiedzieć, „że jest blisko, u drzwi” (Mt 24,33). Jego słowa przestrogi brzmią: [38] „Czuwajcie więc!” (Mt 24,33). Ci, którzy zważą na owo ostrzeżenie, nie będą pozostawieni w ciemności, aby ten dzień zaskoczył ich znienacka. Ale dla tych, którzy nie będą czuwali, „dzień Pana przyjdzie jak złodziej w nocy” (1 Ts 5,2-5).

Świat nie jest bardziej skłonny dać wiarę poselstwu na ten czas, niż Żydzi byli gotowi przyjąć przestrożę Zbawiciela, dotyczącą Jerozolimy. Obojętnie, kiedy nastąpi, dzień Boży przyjdzie na bezbożnych znienacka. Gdy życie będzie toczyło się naprzód swoim niezmiennym trybem, gdy ludzie będą pochłonięci przyjemnościami, interesami, handlem, zdobywaniem pieniędzy, gdy przywódcy religijni będą wysławiać światowy postęp i oświecenie, a ludzie będą uśpieni fałszywym poczuciem bezpieczeństwa — wtedy, jak złodziej o północy zakrada się do niestrzeżonego mieszkania, tak nagle zniszczenie przyjdzie na beztroskich i bezbożnych, „i nie umkną” (1 Ts 5,3).

¹⁷ Pwt 4,24; Hbr 12,29

Rozdział 2

Prześladowanie w pierwszych stuleciach

[39] Gdy Jezus objawił uczniom los Jerozolimy i kulisy drugiego adwentu, przepowiedział również doświadczenie Swojego ludu od czasu, kiedy będzie od nich zabrany do powrotu w mocy i chwale¹ ku ich wybawieniu. Z Góry Oliwnej Zbawiciel patrzył na burze, mające niebawem nadejść na zbór apostołski; a wnikając głębiej w przyszłość, Jego wzrok dostrzegł gwałtowne nawałnice, które miały uderzyć w Jego naśladowców w nadchodzących wiekach ciemności i prześladowania. W kilku krótkich wypowiedziach o dostojnej wymowie przepowiedział los, jaki władcy tego świata wymierzą zborowi Bożemu (Mt 24,9.21.22). Naśladowcy Chrystusa muszą iść tą samą ścieżką upokorzenia, pohańbienia i cierpienia, po której kroczył ich Mistrz. Wrogość, która wybuchła przeciwko Odkupicielowi świata, będzie manifestowana przeciwko wszystkim, którzy uwierzą w Jego imię.

Historia wczesnego zboru daje świadectwo wypełnienia słów Zbawiciela. Moce ziemi i piekła ustawiły się przeciwko Chrystusowi w osobie Jego naśladowców. Pogaństwo przewidywało, że jeśli ewangelia zatriumfuje, jej świątynie i ołtarze zostaną usunięte, dlatego zwołało swoje siły, aby zniszczyć chrystianizm. Rozpalono ogień prześladowań. Chrystianie byli pozbawiani dobytku i wypędzani z domów. „Znosili wielkie zmagania z cierpieniem” (Hbr 10,32). „Doświadczyli szyderstw i biczowania, ponadto kajdan i więzienia” (Hbr 11,36). Wielkie liczby osób przypieczętowały swoje świadectwo krwią. Szlachetni i niewolnicy, bogaci i ubodzy, uczeni i niewykształceni byli na równi zabijani bez litości.

¹ Mk 13,26; Łk 21,27

Te prześladowania, zapoczątkowane za panowania Nerona, w czasie męczeństwa Pawła, trwały z większą lub mniejszą gwałtownością przez stulecia. Chryścianie byli fałszywie oskarżani o najstraszniejsze przestępstwa i uznawani za przyczynę wielkich nieszczęść — głodu, epidemii i trzęsienia ziemi². Jako że stali się celem powszechnej nienawiści i podejrzliwości, donosiciele wyglądali, aby dla zysku zdradzać niewinnych. Skazywano ich jako zbuntowanych przeciwko Imperium, wrogów religii i zarazę społeczeństwa. Wielkie liczby osób były rzucone dzikim zwierzętom albo palone żywcem w amfiteatrach. Jedni byli krzyżowani, innych okrywano skórą dzikich zwierząt i wpychano na areny na rozszarpanie przez psy³. Ich karę często czyniono główną atrakcją publicznych świąt. Ogromne rzesze przychodziły, aby bawić się tym widokiem i witały ich męki śmierci śmiechem i oklaskami.

Gdziekolwiek szukali schronienia, na naśladowców Chrystusa polowano jak na drapieżne zwierzęta. Byli zmuszeni do szukania ukrycia w opuszczonych i samotnych miejscach. „Pozbawieni wszystkiego, uciśkani, poniewierani; ci, których świat nie był godzien, tułali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi” (Hebr 11,37.38). Katakumby zapewniały schronienie dla tysięcy osób. Pod wzgórzami po zewnętrznej stronie Rzymu wydrążono w ziemi i skale długie korytarze; ciemna i zawila sieć przejść ciągnęła się kilometrami poza murami miasta. W tym podziemnym zaciszu naśladowcy Chrystusa grzebali swoich zmarłych; tutaj również, będąc podejrzani i wyjęci spod prawa, znaleźli dom. Kiedy Dawca życia obudzi tych, którzy walczyli dobrą walkę, nie jeden męczennik za Chrystusa wyjdzie z tych mrocznych jaskiń.

Podczas najcięższych prześladowań ci świadkowie Jezusa zachowali [41] swoją wiarę bez skazy. Choć byli pozbawieni wszelkich wygod, odgrodzeni od światła słonecznego, zdomowieni w ciemnym, ale przyjaznym łonie ziemi, nie wypowiadali żadnych skarg. Słowami wiary, cierpliwości i nadziei zachęcali się nawzajem, aby znosić niedostatek i udrękę. Utrata wszelkiego doczesnego błogosławieństwa nie była w stanie zmusić ich do wyrzeczenia się wiary w Chrystusa. Próby i prześladowanie były tylko krokami, sprowadzającymi ich bliżej ich odpocznienia i nagrody.

Podobnie do sług Bożych dawnych czasów, liczni byli „torturowani, nie przyjąwszy uwolnienia, aby dostąpić lepszego zmartwychwstania” (Hbr 11,35). Ci przywoływali na pamięć słowa swojego Mistrza, że będąc prześladowani z powodu Chrystusa, mieli się niezmiernie weselić,

² Za Domicjana, w czasie drugiego prześladowania (Foxe, *Foxe's Book of Martyrs*, s. 55). ³ Za Nerona, w czasie pierwszego prześladowania (tamże, s. 54).

ponieważ obfita będzie ich nagroda w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed nimi⁴. Cieszyli się, że zostali uznani za godnych⁵ cierpieć za prawdę i pieśni triumfu wznosiły się spośród trzaskających płomieni. Patrząc wiarą ku górze, widzieli Chrystusa i aniołów pochylonych nad blankami nieba, przyglądających się im z największym zaciekawieniem i odnoszących się do ich niewzruszoności z aprobatą. Doszedł do nich głos z tronu Bożego: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota” (Ap 2,10).

Daremne były wysiłki szatana, aby zniszczyć zbór Chrystusa przemocą. Wielki konflikt, w którym uczniowie Jezusa oddali życie, nie ustał, kiedy ci wierni, dźwigający sztandar, polegli na swoim posterunku. Porażką odnieśli zwycięstwo. Boży robotnicy zostali zabici, ale Jego dzieło posuwało się stale naprzód. Ewangelia dalej się rozprzestrzeniała, a liczba jej wyznawców ciągle się zwiększała. Przenikała do regionów, które były niedostępne nawet dla orłów Rzymu⁶. Pewien chrystianin, czyniący zarzuty pogańskim władcom, którzy nalegali na dalsze prześladowanie, powiedział: „Męczcie, katujcie, skazujcie na śmierć i niszczone nas [...]! [42] Wasza niesprawiedliwość jest dowodem naszej niewinności [...]. Nic jednak nie pomoże wszelka wasza więcej niż wyszukana srogość”. Była ona tylko silniej przemawiającym zaproszeniem, aby doprowadzić innych do ich przeświadczenia. „Jest nas coraz więcej, ilekroć kosicie nas; nasieniem jest krew chrystian”⁷.

Tysiące osób więziono i zabito, ale inni powstali, aby wypełnić ich miejsca. A ci, którzy za swoją wiarę ponieśli męczeńską śmierć, zostali zapewnieni dla Chrystusa oraz uznani przez Niego za zwycięzców. Stoczyli dobrą walkę i mają otrzymać koronę chwały, gdy przyjdzie Chrystus. Cierpienia, które znosili, zbliżyły chrystian do siebie nawzajem i do ich Odkupiciela. Ich przykład za życia i świadectwo, gdy umierali, były ustawicznym dowodem prawdy; i gdzie tego najmniej oczekiwano, poddani szatana opuszczali jego służbę i zaciągali się pod sztandar Chrystusa.

Dlatego szatan sporządził plany, aby bardziej skutecznie prowadzić wojnę przeciwko rządowi Bożym przez umieszczenie swojego sztandaru w zborze chrystiańskim. Gdyby naśladowcy Chrystusa mogli zostać zwiedzeni i doprowadzeni do wywołania niezadowolenia Bożego, wówczas ich siła, męstwo oraz stanowczość zawiodą i staną się łatwym łupem.

⁴ Mt 5,12 ⁵ Dz 5,41 ⁶ Czyli legionów rzymskich. ⁷ Tertulian, *Apologetyk*, rozdz. L, 12–13.

Teraz wielki przeciwnik starał się podstępem zdobyć to, czego nie udało mu się osiągnąć siłą. Prześladowania ustały, a ich miejsce zastąpiły groźne ponęty doczesnego dobrobytu i poważanie w świecie. Bałwochwalcy byli doprowadzani do przyjmowania części chrystiańskiej wiary, natomiast odrzucali inne istotne prawdy. Wyznawali, że przyjmują Jezusa jako Syna Bożego oraz wierzą w Jego śmierć i zmartwychwstanie, ale nie mieli przeświadczenia o grzechu i nie odczuwali żadnej potrzeby pokuty albo zmiany serca. Wraz z pewnymi ustępstwami ze swojej strony proponowali, aby chrystianie poszli na ustępstwa, ażeby wszyscy mogli zjednoczyć się na platformie wiary w Chrystusa.

Teraz zbór znajdował się w strasznym niebezpieczeństwie. W porównaniu z tym więzienie, tortury, ogień i miecz były błogosławieństwami. Niektórzy chrystianie mocno trwali, oświadczając, że nie mogą pójść na żaden kompromis. Inni byli za ustępstwem lub wprowadzeniem zmian [43] w niektórych artykułach swojej wiary i za zjednoczeniem się z tymi, którzy przyjęli część chrystianizmu, przekonując, że to może być środkiem ich całkowitego nawrócenia. To był czas wielkiej udręki dla wiernych naśladowców Chrystusa. Szatan wkładał się do zboru pod płaszczykiem pozorowanego chrystianizmu, aby sfałszować ich wiarę i odwrócić ich umysły od słowa prawdy.

Większość chrystian w końcu przystała na obniżenie poziomu i utworzono związek chrystianizmu i pogaństwa. Chociaż czciciele bożków wyznawali, że są nawróceni i złączeni ze zborem, nadal trzymali się swojego bałwochwalstwa, jedynie zmieniając przedmioty kultu na wizerunki Jezusa, a nawet Marii i świętych. Zepsuty zaczyn bałwochwalstwa, który w ten sposób wprowadzono do zboru, kontynuował swoje zgubne dzieło. Błędne nauki, zabobonne rytuały i bałwochwalcze obrzędy zostały włączone do wiary i praktyk religijnych [zboru]. Gdy naśladowcy Chrystusa złączyli się z bałwochwalcami, religia chrystiańska stała się zepsuta, a zbór utracił swoją czystość i moc. Niemniej jednak byli tacy, którzy nie zostali wprowadzeni w błąd przez te zwiedzenia. Oni wciąż dochowywali wierności Autorowi prawdy i czcili tylko Boga.

Wśród tych, którzy wyznają, że są naśladowcami Chrystusa, zawsze istniały dwie klasy. Podczas gdy jedna klasa studiuje życie Zbawiciela i usilnie stara się naprawić swoje wady i dostosować do Wzoru, druga unika wyraźnych, praktycznych prawd, które odsłaniają ich błędy. Nawet w swoim najlepszym stanie zbór nie składał się w całości z takich, którzy byli wierni, czysti i szczerzy. Nasz Zbawiciel uczył, że ci, którzy

[44] świadomie pobłażają grzechowi, nie mogą być przyjęci do zboru; pomimo tego złączył się z ludźmi, którzy mieli wady w charakterze i obdarzył ich dobrodziejstwem Swoich nauk i przykładu, aby mogli mieć sposobność ujrzenia własnych błędów i ich naprawienia. Wśród dwunastu apostołów był zdrajca. Judasz nie został przyjęty ze względu na wady swojego charakteru, ale bez względu na nie. Został połączony z uczniami, aby za pośrednictwem pouczeń oraz przykładu Chrystusa mógł dowiedzieć się, co tworzy chrystiański charakter, i w ten sposób był doprowadzony do ujrzenia swoich błędów, do pokuty i — dzięki wsparciu boskiej łaski — do oczyszczenia duszy „w posłuszeństwie prawdzie”⁸. Jednak Judasz nie chodził w światłości tak łaskawie dopuszczanej, aby go oświecała. Przez pobłażanie grzechowi zapraszał pokusy szatana. Jego złe cechy charakteru stały się dominującymi. Oddał umysł pod kontrolę mocy ciemności; złościł się, gdy ganiono jego błędy i w ten sposób został doprowadzony do popełnienia strasznego przestępstwa zdrady swojego Mistrza. Tak samo wszyscy, którzy pielęgnują zło, a zapewniają o pobożności, nienawidzą tych, którzy zakłócają ich pokój przez potępienie ich grzesznego postępowania. Gdy nadarzy się sprzyjająca sposobność, podobnie do Judasza zdradzą tych, którzy dla ich dobra chcieli ich ganić.

Apostołowie napotkali w zborze na takich, którzy wyznawali pobożność, chociaż po kryjomu pielęgnowali nieprawość. Ananiasz i Safira postąpili jak oszuści, udając, że składają Bogu całkowitą ofiarę, kiedy chciwie zatrzymali część dla siebie. Duch prawdy objawił apostołom prawdziwy charakter tych pretendentów i wyroki Boże oczyściły zbór z tej haniebnej plamy na jego czystości. Ta znamienna oznaka wnikliwego Ducha Chrystusa w zborze była postrachem dla obłudników i złoczyńców. Nie mogli oni długo pozostać w łączności z tymi, którzy w nawykach i usposobieniu byli konsekwentnymi przedstawicielami Chrystusa, i gdy próby i prześladowania przysły na Jego naśladowców, tylko ci, którzy byli gotowi porzucić wszystko dla prawdy, pragnęli stać się Jego uczniami. Tym sposobem, dopóki trwały prześladowania, zbór pozostawał stosunkowo czysty. Jednak gdy one ustały, dołączyli konwertyci, którzy byli mniej szczerzy i oddani, i szatanowi otwarto drogę, aby znalazł punkt oparcia.

[45] Nie ma jedności między Księciem światłości a księciem ciemności, i nie może być jedności między ich naśladowcami. Gdy chrystianie zgodzili się na połączenie z tymi, którzy byli jedynie wpół nawróceni z pogaństwa, wstąpili na drogę, która odprowadzała coraz dalej od prawdy. Szatan radował się, że udało mu się zwieść tak dużą liczbę naśladowców

⁸ 1 P 1,22

Chrystusa. Następnie wprowadził swoją moc, aby wpływała na nich jeszcze bardziej całkowicie i zainspirował ich do prześladowania tych, którzy pozostali wierni Bogu. Nikt nie orientował się tak dobrze w stawianiu oporu prawdziwej wierze chrystiańskiej, jak ci, którzy niegdyś byli jej obrońcami; i ci odstępczy chrystianie, jednocząc się ze swoimi na pół pogańskimi towarzyszami, podjęli walkę przeciwko najbardziej istotnym artykułom nauk Chrystusa.

To wymagało zacieklej walki od tych, którzy chcieli być wierni, aby ostać się przeciwko zwiedzeniom i obrzydliwościom, przebrany w kapłańskie szaty i wprowadzonym do zboru. Biblia nie była przyjmowana jako norma wiary. Nauka o wolności religijnej była określana jako herezja, a jej obrońcy znienawidzeni i wyjęci spod prawa.

Po długim i ciężkim konflikcie nieliczni wierni postanowili zerwać wszelką łączność z odstępczym zbojem, o ile ten nadal miałby odmawiać uwolnienia się od fałszu i bałwochwalstwa. Dostrzegli, że rozdział jest absolutną koniecznością, jeśli chcą być posłuszni słowu Bożemu. Nie odważyli się tolerować błędów zgubnych dla ich własnych dusz i dawać przykład, który naraziłby na niebezpieczeństwo wiarę ich dzieci i wnuków. W celu zapewnienia pokoju i jedności byli gotowi pójść na każde ustępstwo, zgodne z wiernością Bogu, jednak uważali, że nawet pokój byłby zbyt drogo nabyty, gdyby ofiarą była zasada. Gdyby jedność mogła być zapewniona tylko kompromisem w prawdzie i sprawiedliwości, to niech będzie poróżnienie, a nawet wojna.

Dobrze byłoby dla zboru i świata, gdyby zasady, które kierowały tymi niezachwianymi duszami, ożyły w sercach wyznającego ludu Bożego. Istnieje niepokojąca obojętność odnośnie do nauk, które są filarami wiary chrystiańskiej. Rozpowszechnia się opinia, że ostatecznie nie posiadają one decydującego znaczenia. To zdegenerowanie umacnia ręce pośredników szatana tak, że fałszywe teorie i zgubne iluzje, dla których powstrzymanie i ujawnienie wierni w minionych wiekach narażali na niebezpieczeństwo swoje życie, są obecnie przychylnie traktowane przez tysiące osób, które utrzymują, że są naśladowcami Chrystusa. [46]

Pierwsi chrystianie byli rzeczywiście szczególnym ludem. Ich nienaganna postawa i niezachwiana wiara były ciągłą naganą, która burzyła pokój grzesznika. Choć nieliczni, bez majątności, pozycji czy tytułów honorowych, byli postrachem złoczyńców, gdziekolwiek znane były ich charakter i nauki. Dlatego byli znienawidzeni przez grzeszników, tak jak Abel był znienawidzony przez bezbożnego Kaina. Z tego samego powodu, dla

którego Kain zabił Abła, ci, którzy usiłowali pozbyć się skrępowania Ducha Świętego, uśmiercali lud Boży. To właśnie z tego samego powodu Żydzi odrzucili i ukrzyżowali Zbawiciela — ponieważ czystość i świętość Jego charakteru była nieustanną naganą dla ich egoizmu i zepsucia. Od dni Chrystusa do chwili obecnej Jego wierni uczniowie wywoływali nienawiść i sprzeciw tych, którzy miłują i kroczą drogami grzechu.

Jakże więc można nazywać ewangelię poselstwem pokoju? Kiedy Izajasz przepowiedział narodziny Mesjasza, przypisał Mu tytuł „Księżę pokoju”⁹. Gdy aniołowie oznajmili pasterzom, że narodził się Chrystus, śpiewali nad polami betlejemskimi: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, wobec ludzi dobra wola” (Łk 2,14). Istnieje pozorna sprzeczność między tymi proroczymi zapowiedziami a słowami Chrystusa: „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt 10,34). Jednak [47] będąc właściwie rozumiane, są one w doskonałej harmonii. Ewangelia jest poselstwem pokoju. Chrystianizm jest systemem, który będąc przyjęty i przestrzegany, rozprzestrzeniłby pokój, harmonię i szczęście na całej ziemi. Religia Chrystusa zjednoczy w bliskim braterstwie wszystkich, którzy przyjmują jego nauki. Stanowiło to misję Jezusa, aby pojednać ludzi z Bogiem, a w ten sposób ludzi między sobą. Jednak ludzie¹⁰ w ogólnym ujęciu znajdują się pod kontrolą szatana, najzacieklejszego wroga Chrystusa. Ewangelia przedstawia im zasady życia, które są całkowicie sprzeczne z ich nawykami i pragnieniami, i podnoszą przeciwko niej bunt. Nienawidzą czystości, która ujawnia i potępia ich grzechy, i prześladują oraz niszczą tych, którzy zalecaliby im jej sprawiedliwe i święte roszczenia. To właśnie w tym sensie — dlatego że wzniosłe prawdy, które ona sprowadza, wywołują nienawiść i walki — ewangelia jest nazwana mieczem.

Tajemnicza opatrność, która pozwala sprawiedliwym cierpieć prześladowania z ręki bezbożnych, była przyczyną wielkiego zakłopotania dla wielu, którzy są słabi w wierze. Niektórzy są nawet gotowi wyzbyć się swojego zaufania do Boga, dlatego że On pozwala najbardziej nikczemnym z ludzi prosperować, podczas gdy najlepsi i najbardziej czystszy są nękani i dręczeni wskutek ich okrutnej władzy. Jak może Ten, który jest sprawiedliwy i miłosierny, i który jest również nieskończony w mocy, tolerować taką niesprawiedliwość i ucisk? — pytają. To jest pytanie, z którym nie mamy nic wspólnego. Bóg dał nam dostateczny dowód Swojej miłości i nie mamy wątpić w Jego dobroć, dlatego że nie potrafimy zrozumieć funkcjonowania Jego opatrności. Zbawiciel rzekł do Swoich uczniów,

⁹ Iz 9,6 ¹⁰ W oryginale „świat”.

przewidując wątpliwości, które miały przytłaczać ich dusze w dniach próby i ciemności: „Przypomnijcie sobie słowo, które wam powiedziałem: Sługa nie jest większy od Swojego pana. Jeśli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować” (J 15,20). Jezus cierpiał za nas więcej, niż któremukolwiek z Jego naśladowców można dać cierpieć przez okrucieństwo bezbożnych ludzi. Ci, którzy są powołani do znoszenia tortur i męczeństwa tylko naśladowują kroki umiłowanego Syna Bożego.

„Pan nie zwleka z [dotrzymaniem] obietnicy” (2 P 3,9). On nie zapomina ani nie pomija Swoich dzieci, ale pozwala bezbożnym ujawnić ich prawdziwy charakter, aby nikt, kto pragnie czynić Jego wolę, nie mógł być co do nich wprowadzony w błąd. Co więcej, sprawiedliwi są umieszczani w piecu utrapienia, aby oni sami mogli zostać oczyszczeni, aby ich przykład mógł przekonać innych o realności wiary i pobożności, a także, aby ich konsekwentne postępowanie mogło potępić bezbożnych i niewierzących. [48]

Bóg pozwala grzesznikom, aby prosperowali i ujawnili swoją wrogość do Niego, aby gdy już dopełnią miarę nieprawości, wszyscy mogli ujrzeć Jego sprawiedliwość i miłosierdzie w swojej całkowitej zagładzie. Dzień Jego pomsty nadchodzi pośpiesznie, kiedy wszyscy, którzy przestępowali Jego prawo i uciskali Jego lud, poniosą sprawiedliwą zapłatę za swoje uczynki, kiedy każdy akt okrucieństwa bądź niesprawiedliwości wobec wiernych Bogu zostanie ukarany, jak gdyby był wyrządzony samemu Chrystusowi.

Jest jeszcze inne i ważniejsze pytanie, które powinno zająć uwagę dzisiejszych zborów. Apostoł Paweł oświadcza, że „wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, będą prześladowani” (2 Tm 3,12). Zatem dlaczego prześladowanie robi w dużym stopniu wrażenie drzemiącego? Jedyną przyczyną jest to, że zbór dostosował się do wzorca świata i dlatego nie budzi żadnego sprzeciwu. Religia, która jest rozpowszechniona w naszych dniach, nie ma czystego i świętego charakteru, który wyróżniał wiarę chrystiańską w dniach Chrystusa i Jego apostołów. To tylko z powodu ducha kompromisu z grzechem — dlatego że wielkie prawdy słowa Bożego są tak obojętnie traktowane, dlatego że w zborze istnieje tak mało żywotnej pobożności — chrystianizm jest, jak widać, tak popularny u świata. Niech nastąpi wskreszenie wiary i mocy wczesnego zboru, a ożyje duch prześladowania i na nowo zapłonie ogień prześladowań.

Rozdział 3

Era duchowej ciemności

- [49] W swoim drugim liście do Tesaloniczan apostoł Paweł przepowiedział wielkie odstępstwo, które miało doprowadzić do ustanowienia władzy papieskiej. Ponadto ostrzegł swoich braci, że „tajemnica nieprawości już działa”. Oznajmił, że dzień Chrystusa nie nadejdzie, „dopóki najpierw nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi ponad wszystko, co się nazywa Bogiem lub co jest przedmiotem czci, tak że zasiądzie w świątyni Boga jako Bóg, podając się za Boga” (2 Tes 2,3.4.7). Już tak wcześniej ujrzał on błędy wkradające się do zboru, które miały przygotować drogę dla rozwoju papiestwa.

- „Tajemnica nieprawości” prowadziła swoje zwodnicze i bluźniercze dzieło stopniowo, najpierw po kryjomu i bezgłośnie, a następnie bardziej otwarcie, w miarę jak wzrastała w siłę i zdobywała kontrolę nad umysłami ludzi. Niemal niepostrzeżenie zwyczaje pogaństwa trafiły do zboru chrystiańskiego. Duch kompromisu i dostosowywania się był przez jakiś czas powstrzymany przez ciężkie prześladowania, które zbór wycierpiał w czasach pogaństwa. Jednak gdy prześladowania ustały, a chrystianizm dotarł na dwory i do pałaców królewskich, odstawił on na bok pokorną prostotę Chrystusa i Jego apostołów dla okazałości i wyniosłości pogańskich kapłanów i władców; a w miejsce wymagań Bożych podstawił ludzkie teorie i tradycje. Nominalne nawrócenie Konstantyna na początku IV wieku spowodowało wielką radość; i świat ukryty pod postacią sprawiedliwości wstąpił do zboru. Teraz dzieło zepsucia prędko postępowało naprzód. Pogaństwo, chociaż robiło wrażenie pokonanego, stało się zwycięzcą. Jego duch panował nad zbozem. Jego nauki, ceremonie i przesą-
- [50]

dy zostały włączone do wiary i nabożeństwa wyznających naśladowców Chrystusa¹.

Ten kompromis pomiędzy pogaństwem i chrystianizmem doprowadził do powstania „człowieka grzechu”, przepowiedzianego w prorocztwie jako sprzeciwiającego się i wynoszącego ponad Boga. Ten gigantyczny system fałszywej religii jest arcydziełem mocy Szatana — pomnikiem jego wysiłków, aby zasiąść na tronie w celu rządzenia światem według własnej woli.

Szatan niegdyś próbował zawrzeć ugodę z Chrystusem. Przystąpił do Syna Bożego na pustyni pokusy i pokazując Mu wszystkie królestwa świata oraz ich chwałę, zaoferował oddanie wszystkiego w Jego ręce, jeśli tylko uzna supremację księcia ciemności. Chrystus zgromił aroganckiego kusiciela i zmusił go, aby odstąpił. Jednak szatan spotyka się z większym powodzeniem oferując te same pokusy ludziom. W celu zapewnienia sobie doczesnych zysków i zaszczytów zbór został doprowadzony do szukania przychylności i wsparcia wielkich ludzi tego świata; a odrzuciwszy w ten sposób Chrystusa, był skłoniony do okazania posłuszeństwa przedstawicielowi szatana — biskupowi Rzymu.

Jest to jedna z wiodących doktryn rzymskiego katolicyzmu, że papież jest widzialną głową powszechnego kościoła Chrystusa, wyposażoną w najwyższą władzę nad biskupami i księżmi we wszystkich częściach świata. Co więcej, papieżowi nadano tytuły Bóstwa. Został określony mianem „Pana Boga Papieża” (Dodatki 3.1.1 i 3.2.1, s. 155-156) i ogłoszony nieomylnym. Domaga się on hołdu wszystkich ludzi. To samo roszczenie, wysunięte przez szatana na pustyni pokuszenia, jest nadal podejmowane przez niego za pośrednictwem Kościoła Rzymskiego, a ogromna liczba osób jest gotowa oddać mu hołd.

Jednak ci, którzy się boją i czczą Boga odpowiadają na to wyzywają- [51]
ce niebo uzurpowanie tak jak Chrystus ustosunkował się do ponęt przebiegłego wroga: „Panu, swojemu Bogu, będziesz oddawał pokłon i tylko Jemu będziesz służył” (Łk 4,8). Bóg nigdy nie dał wskazówki w Swoim Słowie, że wyznaczył jakiegoś człowieka, aby był głową zboru. Nauka o supremacji papieskiej bezpośrednio przeciwstawia się naukom Pisma Świętego. Papież nie może mieć żadnej władzy nad zbozem Chrystusa, z wyjątkiem uzurpacji.

Rzymskokatolicy uparcie trwali przy obciążaniu Protestantów zarzutem herezji i zamierzonej separacji od prawdziwego Kościoła. Jednak te

¹ Dodatek 3.1.2, s. 166

zarzuty dotyczą raczej ich samych. Oni są tymi, którzy wyrzekli się sztandaru Chrystusa i odstąpili od „wiary raz przekazanej świętym” (Jud 3).

Szatan dobrze wiedział, że Pismo Święte uzdolni ludzi, aby dostrzegli jego zwiedzenia i przeciwstawili się jego mocy. To właśnie przy pomocy słowa nawet Zbawiciel świata opierał się jego atakom. Przy każdym natarciu Chrystus nadstawiał tarczę wiecznej prawdy, mówiąc: „Napisa-no”. Każdej namowie przeciwnika przeciwstawiał mądrość i moc słowa. W celu utrzymania swojego zwierzchnictwa nad ludźmi, a także wprowadzenia autorytetu papieskiego uzurpatora, Szatan musiał utrzymać ich w nieznajomości Pisma Świętego. Biblia wywyższyłaby Boga i umieściła ograniczonych ludzi na ich właściwym miejscu; dlatego jej święte prawdy musiały być ukryte i zatajone. Logika ta została obrana przez Kościół Rzymski. Setki lat rozpowszechnianie Biblii było zabronione. Ludziom nie wolno było jej czytać ani mieć w swoich domach, a pozbawieni zasad kapłani i prałaci tłumaczyli jej nauki, aby utrzymać swoje twierdzenia. W ten sposób papież został niemal powszechnie uznany za namiestnika Boga na ziemi, wyposażonego we władzę nad kościołem i państwem.

[52] Jako że wykrywacz błędów został usunięty, szatan działał według własnej woli. Proroctwo stwierdzało, że papieństwo miało „zamyślać odmienić czasy i prawa” (Dn 7,25). Nie było ono opieszale, aby pokusić się na to zadanie. Aby dać nawróconym z pogaństwa coś zastępującego kult bożków, a w ten sposób wesprzeć ich nominalne przejście na chrystianizm, stopniowo wprowadzano do nabożeństwa wielbienie obrazów i relikwii. Dekret soboru powszechnego ostatecznie ustanowił ten system bałwochwalstwa (Dodatek 3.3.1, s. 156). W celu dopełnienia owego świętokradczego dzieła Rzym ośmielił się wymazać z prawa Bożego drugie przykazanie, zakazujące kultu obrazów, i podzielić dziesiąte, aby zachować liczbę².

Duch ustępstwa względem pogaństwa otworzył drogę do dalszego lekceważenia autorytetu Nieba. Szatan, działając za pośrednictwem nie-uświęconych przywódców Kościoła, sfalszował także czwarte przykazanie i podjął próbę usunięcia dawnego Sabatu, dnia, który Bóg pobłogosławił i uświęcił (Rdz 2,2.3), a w jego miejsce wywyższenia święta przestrzeganego przez pogan jako „czcigodny dzień Słońca”. Tej zmiany nie usiłowano z początku wprowadzić otwarcie. W pierwszych wiekach prawdziwy Sabat był przestrzegany przez wszystkich chrystian. Byli oni zazdrośni o cześć Boga, a także, wierząc, że Jego prawo jest niezmiennie, gorliwie chronili świętości jego nakazów. Jednak szatan działał z wielką

² Dodatek 3.2.2, s. 169

bystrością przez pośredników, aby dokonać swojej rzeczy. Aby uwaga ludzi mogła być skierowana na niedzielę, uczyniono ją świętem na cześć zmartwychwstania Chrystusa. Odbывały się w nią nabożeństwa; mimo to traktowano ją jako dzień wypoczynku, jako że Sabat nadal był przestrzegany z czcią.

Aby przygotować drogę dla dzieła, które zaplanował dokonać, szatan doprowadził Żydów przed przyjściem Chrystusa do obławowania Sabatu najbardziej rygorystycznymi wymaganiami, czyniąc jego przestrzeganie ciężarem. Obecnie, wykorzystując owo fałszywe światło, w jakim sprowadzał, że na niego spoglądano, otoczył go pogardą jako instytucję żydowską. Podczas gdy chrystianie ogólnie pozostali przy przestrzeganiu niedzieli jako radosnego święta, on doprowadził ich — w celu uwidocznienia ich nienawiści względem judaizmu — do czynienia Sabatu postem, [53] dniem smutku i przygnębienia.

Na początku czwartego wieku cesarz Konstantyn wydał dekret³, czyniący niedzielę powszechnym świętem całego Imperium Rzymskiego (Dodatek 3.4.1, s. 157)⁴. Dzień Słońca był czczony przez jego pogańskich poddanych i poważany przez chrystian; stanowiło to taktykę cesarza, aby zjednoczyć sprzeczne interesy pogaństwa i chrystianizmu. Został nakłoniony do dokonania tego przez biskupów Kościoła, którzy będąc inspirowani ambicją i żądzą władzy uświadomili sobie, że jeśli przestrzegany będzie ten sam dzień zarówno przez chrystian, jak i pogan, wspomóż to nominalne przyjmowanie chrystianizmu przez pogan, a tym sposobem zwiększy moc i chwałę Kościoła. Ale chociaż liczni bogobojni chrystianie byli po trochu doprowadzeni do uznania niedzieli jako posiadającej stopień świętości, w dalszym ciągu obchodzili prawdziwy Sabat jako święty dzień Pański⁵ i przestrzegali go w posłuszeństwie czwartemu przykazaniu.

Arcyzwodzić nie zakończył swojego dzieła. Był zdecydowany zgromadzić chrześcijański świat pod swoim sztandarem i sprawować władzę przez swojego namiestnika, dumnego pontifeksa, który twierdził, że jest przedstawicielem Chrystusa. Osiągnął swój cel przez pół nawróconych pogan, wyniosłych prałatów i miłujących świat członków Kościoła. Od czasu do czasu odbywały się wielkie sobory, na które z całego świata zwoływano dostojników kościelnych. Na prawie każdym soborze Sabat, który ustanowił Bóg, coraz bardziej zniżano, natomiast niedzielę odpowiednio

³ „Można rzec bez przesady, że edykt Konstantyna obowiązuje w większości krajów świata aż po dzień dzisiejszy; ów bowiem *dies Solis* to oczywiście nasza niedziela. Cesarz ustanowił go po raz pierwszy w historii jako oficjalny i prawny dzień odpoczynku; wszystkie późniejsze zarządzenia w różnych epokach i państwach są tylko powtórzeniem lub adaptacją edyktu z roku 321” (Krawczuk, *Konstantyn Wielki*, s. 190). ⁴ Dodatek 3.3.2, s. 170 ⁵ Iz 58,13

wywyższano. W ten sposób pogańskie święto ostatecznie uhonorowano jako boską instytucję, zaś biblijny Sabat ogłoszono reliktem judaizmu, a przestrzegających go uznano za przeklętych.

[54] Wielkiemu odstępcy udało się wywyżżyć „ponad wszystko, co się nazywa Bogiem lub jest przedmiotem czci” (2 Tes 2,4). Śmiał zmienić ten jedyny nakaz boskiego prawa, który niedwuznacznie wskazuje całej ludzkości na prawdziwego i żywego Boga. W czwartym przykazaniu Bóg został objawiony jako Stwórca niebios i ziemi, i jest w tym odróżniony od wszystkich fałszywych bogów. Będąc pomnikiem dzieła stworzenia, siódmy dzień został uświęcony jako dzień odpoczynku dla człowieka. Jest przeznaczony na to, aby zawsze ukazywał umysłom ludzi żywego Boga jako źródło istnienia oraz przedmiot czci i uwielbienia. Szatan usiłuje odwrócić ludzi od ich wierności względem Boga oraz okazywania posłuszeństwa Jego prawu; dlatego kieruje swoje wysiłki szczególnie przeciwko temu przykazaniu, które wskazuje na Boga jako Stwórcę.

Obecnie protestanci przekonują, że zmartwychwstanie Chrystusa w niedzielę uczyniło ją Sabatem chrystian. Jednak brakuje na to dowodów z Pisma Świętego. Taka godność nie została nadana temu dniowi przez Chrystusa ani Jego apostołów⁶. Przestrzeganie niedzieli jako instytucji chrześcijańskiej miało swój początek w onej „tajemnicy bezprawia” (2 Tes 2,7), która rozpoczęła swoje dzieło już nawet za czasów Pawła. Gdzie i kiedy Pan zaadoptował to dziecko papieństwa? Jaki uzasadniony powód można podać dla zmiany, której Pismo Święte nie sankcjonuje?

[55] W szóstym wieku papieństwo stało się mocno ugruntowane. Jego siedziba władzy została ustanowiona w cesarskim mieście, a biskup Rzymu został ogłoszony głową nad całym Kościołem. Pogaństwo ustąpiło miejsca papieństwu. Smok dał zwierzęciu „swoją moc, swój tron i wielką władzę” (Ap 13,2). I teraz zaczęło się 1260 lat papieskiego ucisku, przepowiedzianego w prorocत्वach Daniela i Objawienia (Dn 7,25; Ap 13,5-7) (Dodatek 3.5.1, s. 158). Chrystianie byli zmuszeni do wybrania albo poddania integralności i zaakceptowania papieskich ceremonii i praktyk religijnych, albo spędzenia swojego życia w lochach bądź też poniesienia śmierci przez tortury, na stosie albo od katowskiego topora. Teraz wypełniły się słowa Jezusa: „Będą was wydawać i rodzice, i bracia, i krewni, i przyjaciele, i zabijać niektórych z was. I będziecie znienawidzeni przez wszystkich dla imienia Mego” (Łk 21,16.17). Na wiernych przyszło prześladowanie z większą zaciekłością, niż kiedykolwiek wcześniej, a świat stał się rozległym polem walki. Przez setki lat zbór Chrystusa znajdował

⁶ Dodatek 3.4.2, s. 171

schronienie na ustroniu i w oddaleniu. Tak mówi prorok: „Uciekła niewiasta na pustynię, gdzie ma miejsce przygotowane przez Boga, aby ją tam żywiono przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni” (Ap 12,6).

Dojście Kościoła Rzymskiego do władzy wyznacza początek Ciemnych Wieków. W miarę jak wzrastała jego moc, pogłębiała się ciemność. Wiara została przeniesiona z Chrystusa, owego prawdziwego fundamentu, na rzymskiego papieża. Zamiast ufania Synowi Bożemu co do przebaczenia grzechów i wiecznego zbawienia, ludzie spoglądali na papieża, a także na kapłanów i prałatów, którym on udzielił pełnomocnictwa. Uczono ich, że papież jest ich ziemskim pośrednikiem i że nikt nie może przystąpić do Boga jak tylko przez niego; i — co więcej — że stoi on dla nich w miejscu Boga i dlatego należy mu być bezwarunkowo posłusznym. Odchylenie od jego wymagań było wystarczającą podstawą najcięższych kar, wymierzanych na ciele i duszy winnych. W ten sposób umysły ludzi zostały odwrócone od Boga ku omylnym, błędzącym i okrutnym ludziom, co więcej, ku samemu księciu ciemności, który przez nich sprawował swoją władzę. Grzech był ukryty pod płaszczkiem świętości. Gdy usunięte jest Pismo Święte, a człowiek dochodzi do traktowania siebie jako zwierzchności, musimy spodziewać się jedynie oszustw, zwodzenia i upadającej nieprawości. Wraz z podniesieniem ludzkich praw i tradycji ujawniło się zepsucie, które zawsze jest wynikiem usunięcia prawa Bożego.

To były niebezpieczne dni dla zboru Chrystusa. Wierni nosiciele sztandaru byli rzeczywiście nieliczni. Choć prawda nie pozostała bez świadków, to jednak niekiedy wydawało się, że błąd i przesąd całkowicie zapanują, a prawdziwa religia zostanie wygnana z ziemi. Stracono z oczu ewangelię, ale formy religii pomnożono, a lud obarczono rygorystycznymi wymaganiami.

Nie tylko uczono go, aby patrzył na papieża jako pośrednika, ale ufał we własne uczynki dla dokonania pojednania za grzech. Długie pielgrzymki, akty pokuty, oddawanie czci relikwiom, wznoszenie kościołów, kapliczek i ołtarzy, płacenie Kościołowi olbrzymich sum — te i wiele podobnych czynów nakazywano w celu uspokojenia gniewu Bożego bądź zapewnienia Jego przychylności; jak gdyby Bóg, podobnie do człowieka, złościł się z byle drobiazgu albo uspokajał dzięki darom lub aktom pokuty! [56]

Pomimo tego, że nawet wśród przywódców Kościoła Rzymskiego występkę upowszechniły się, jego wpływ wydawał się stale wzrastać. U schyłku VIII wieku papiści wysunęli twierdzenie, że w pierwszych wiekach ko-

ścioła biskupi Rzymu posiadali taką samą władzę duchową, jaką objęli obecnie. Aby dowieść to twierdzenie, należy posłużyć się jakimiś środkami, aby nadać mu pozór autorytetu; i właśnie to zostało łatwo zasugerowane przez ojca kłamstw⁷. Dawne pisma były fałszowane przez mniichów. Odkryto dotąd nieznane dekrety soborów, ustalające powszechne zwierzchnictwo papieża od najwcześniejszych czasów. I kościół, który uprzednio odrzucił prawdę, pożądlivie przyjął te zwiedzenia (Dodatek 3.6.1, s. 158).

Tych nielicznych wiernych, budujących na prawdziwym fundamencie (1 Kor 3,10.11) wprawiano w zakłopotanie i powstrzymywano, gdyż gruzы fałszywej nauki utrudniały pracę. Podobnie do budowniczych na murze Jerozolimy w dniach Nehemiasza, niektórzy byli gotowi, aby rzec: „Słabnie siła noszących ciężary, a gruzu wiele; zaś my nie zdołamy odbudować muru” (Ne 4,10). Znużeni stałym zmaganiem się z prześladowaniem, oszustwem, nieprawością i wszelką inną przeszkodą, którą szatan mógł wymyślić w celu powstrzymania ich postępu, niektórzy, będący wcześniej wiernymi budowniczymi, zniechęcili się; i dla pokoju oraz bezpieczeństwa swojego majątku i życia odwrócili się od prawdziwego fundamentu. Inni, nie zniechęceni oporem swoich wrogów, odważnie oznajmili: „Nie bójcie się ich: Pana wielkiego i strasznego pamiętajcie” (wiersz 14); i kontynuowali pracę, każdy z mieczem przepasanym do swojego boku⁸ (Ef 6,17).

Ten sam duch nienawiści i opozycji do prawdy inspirował wrogów Bo-
[57] żych w każdym wieku, i ta sama czujność oraz wierność wymagane są od Jego sług. Słowa Chrystusa do pierwszych uczniów stosują się do Jego naśladowców aż do zakończenia czasu: „To, co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie!” (Mk 13,37).

Ciemność zdawała się pogłębiać. Kult obrazów stał się bardziej powszechny. Przed obrazami palono świece i zmagano do nich modlitwy. Zapanowały najbardziej absurdałne i zabobonne zwyczaje. Umysły ludzi zostały tak całkowicie opanowane przesądem, że sam rozum wydawał się tracić swoją władzę. Jak długo kapłani i biskupi sami byli miłośnikami przyjemności, zmysłowi i zepsuci, można było się tylko spodziewać, że ludzie, którzy oczekiwali od nich przewodnictwa, będą pogrążeni w niewiedzy i występku.

Podjęto dalszy krok w papieskim zuchwałstwie, gdy w XI wieku papież Grzegorz VII ogłosił doskonałość Kościoła Rzymskiego. Wśród twierdzeń, które wysunął było jedno, stwierdzające, że według Pisma Świętego

⁷ J 8,44 ⁸ Ne 4,18

Kościół nigdy nie popełnił błędu, ani też go nie popełni. Jednak dowody z Pisma Świętego nie wtórowały owemu zapewnieniu. Dumny pontifeks utrzymywał również, że jest upoważniony do obalania [władzy] cesarzy i oświadczył, że żaden wyrok, który ogłosił, nie może być przez nikogo odwrócony, jednak że jest to jego prerogatywą, aby odwracać decyzje wszystkich innych (Dodatek 3.7.1, s. 160).

Uderzająca ilustracja despotycznego charakteru tego rzecznika nieomyślności jest dana w jego potraktowaniu niemieckiego cesarza Henryka IV. Za pozwolenie sobie na zlekceważenie autorytetu papieża ogłoszono tego monarchę ekskomunikowanym i zdetronizowanym. Przerażony odstępniem i groźbami swoich własnych książąt, którzy byli popierani w buncie przeciwko niemu przez mandat papieski, Henryk czuł konieczność pojednania się z Rzymem. W towarzystwie żony i wiernego sługi w środku zimy przekroczył Alpy, aby móc ukorzyć się przed papieżem. Po dotarciu do zamku⁹, do którego wycofał się Grzegorz, zaprowadzono go bez jego straży przybocznej na zewnętrzny dziedziniec, i tam, w ostrym zimowym chłódzie, z odkrytą głową i boso, w marnym odzieniu oczekiwał zgody papieża, aby przystąpić przed jego oblicze. Dopiero po trzech dniach postu i wyznawania pontifeks raczył udzielić mu przebaczenia. Nawet wtedy odbyło się to jedynie pod warunkiem, że cesarz zaczeka na aprobatę papieża, zanim na nowo obejmie insygnia albo będzie sprawował władzę królewską. A Grzegorz, upojony swoim triumfem, chwalił się, że jego obowiązkiem jest zniżanie dumy królów. [58]

Jak uderzający jest kontrast między władczą pychą tego wyniosłego pontifeksa, a łagodnością i delikatnością Chrystusa, który przedstawia Siebie jako proszącego u drzwi serca o wstęp, aby móc wejść w celu przyniesienia przebaczenia i pokoju, i który uczył Swoich uczniów: „Kto wśród was chce być pierwszy, niech będzie waszym sługą” (Mt 20,27).

Kolejne stulecia były świadkiem ciągłego mnożenia się błędów w naukach rozpowszechnianych z Rzymu. Już nawet przed ustanowieniem papieństwa nauki pogańskich filozofów uzyskały uwagę i wywierały wpływ w zborze. Wielu, którzy podawali się za nawróconych, wciąż trzymało się założeń swojej filozofii pogańskiej, i nie tylko sami kontynuowali jej studium, ale narzucali ją innym jako środek na rozszerzenie wpływu wśród pogan. W ten sposób do wiary chrześcijańskiej wprowadzono poważne błędy. Wyróżniającym się wśród nich było przekonanie o naturalnej nieśmiertelności człowieka i jego świadomości w [stanie] śmierci. Nauka ta

⁹ Zamek w Kanossie należał do zaprzyjaźnionej z papieżem Matyldy, hrabiny Toskanii.

położyła fundament, na którym Rzym ukonstytuował wzywanie świętych i adorację Matki Boskiej. Z tego wynikła również wcześniej wcielona w wiarę papieską herezja o wiecznej męce dla ostatecznie nie pokutujących.

[59] Następnie przygotowano drogę do wprowadzenia dalszego wymysłu pogaństwa, który Rzym nazwał czyścem i stosował w celu zastraszenia łatwowiernych i przesądnych tłumów. Przy pomocy tej herezji głosi się istnienie miejsca męki, w którym dusze niezasługujących na wieczne potępienie mają ponieść karę za swoje grzechy, i z którego po uwolnieniu od nieczystości są dopuszczone do nieba (Dodatek 3.8.1, s. 161).

Był potrzebny jeszcze jeden wymysł, aby umożliwić Rzymowi czerpanie zysku ze strachu i występków jego wyznawców. Temu zaradzono przy pomocy nauki o odpustach. Pełne odpuszczenie przeszłych, teraźniejszych i przyszłych grzechów, jak również uwolnienie od wszelkich grożących mąk i kar obiecywano wszystkim, którzy wzięliby udział w wojnach pontifeksa dla szerzenia jego doczesnego panowania, karania jego wrogów bądź wytępienia tych, którzy ośmielili się zaprzeczyć jego duchowej supremacji. Lud uczono też, że przez płacenie Kościołowi pieniędzy mogli uwolnić się od grzechu, a także uwolnić dusze zmarłych przyjaciół, którzy byli więzieni w dręczących płomieniach. Przy pomocy takich środków Rzym wypełniał swój skarbiec i utrzymywał przepych, luksus i występki rzekomych przedstawicieli Tego, który nie miał gdzie położyć głowy¹⁰ (Dodatek 3.9.1, s. 161).

Biblijny obrządek Wieczery Pańskiej został wyparty przez bałwochwalczą ofiarę mszalną. Swoją bezsensowną maskaradą papiescy kapłani pozorowali przeistaczanie zwykłego chleba i wina w rzeczywiste „ciało i krew Chrystusa”.¹¹ Z bluźnierczą zarozumiałością publicznie przypisywali sobie moc tworzenia Boga, Stwórcy wszystkich rzeczy¹². Od chrystian wymagano pod groźbą śmierci, aby wyznawali wiarę w tą okropną, obrażającą Niebo herezję. Tłumy osób, które odmówiły, oddano płomieniom (Dodatek 3.10.1, s. 162).

W XIII wieku ustanowiono najstraszniejszy ze wszystkich aparatów papiestwa — Inkwizycję. Książę ciemności działał z przywódcami papieskiej hierarchii. W swoich tajnych naradach szatan i jego aniołowie kontrolowali umysły złych ludzi, podczas gdy w środku stał niewidoczny anioł Boży, sporządzający przerażający rejestr ich niegodziwych dekreto-
tów i piszący historię czynów zbyt okropnych, aby pojawiły się one przed

¹⁰ Mt 8,20 ¹¹ Wiseman, *The Real Presence of the Body and Blood of Our Lord Jesus Christ in the Blessed Eucharist, Proved From Scripture*, wykład 8, s. 304. ¹² Dodatek 3.5.2, s. 174

ludzkim wzrokiem. „Wielki Babilon” był „upity krwią świętych”¹³. Pokalczone postacie milionów męczenników wołały do Boga o pomstę nad [60] tą odstępczą mocą.

Papiestwo stało się tyranem świata. Królowie i cesarze kłaniali się przed dekretami rzymskiego pontifeksa. Doczesne i wieczne przeznaczenie ludzi wydawało się znajdować pod jego kontrolą. Przez setki lat nauki Rzymu były szeroko i bezwarunkowo przyjmowane, jego obrzędy z czcią kultywowane, a jego święta powszechnie przestrzegane. Jego duchowni byli poważani i hojnie utrzymywani. Nigdy od tego czasu Kościół Rzymski nie osiągnął większej godności, okazałości ani mocy.

Jednak „południe papiestwa było północą świata”.¹⁴ Pismo Święte było prawie nieznane, nie tylko ludowi, ale również kapłanom. Podobnie jak dawni Faryzeusze, papiescy przywódcy nienawidzili światła, które ujawniłoby ich grzechy. Jako że usunięto prawo Boże, ów wzorzec sprawiedliwości, sprawowali oni władzę bez ograniczeń i praktykowali występki bez powściągliwości. Panowały oszustwa, chciwość i rozwiązłość. Ludzie nie cofali się przed żadnym przestępstwem, dzięki któremu mogli zdobyć bogactwo lub pozycję. Pałace papieży i prałatów były sceną najbardziej nikczemnej rozpusty. Niektórzy z panujących pontifeksów byli winni tak odrażających przestępstw, że świeccy władcy starali się usunąć tych dostojników Kościoła jako zbyt podłych potworów, aby byli tolerowani. Przez wieki Europa nie czyniła żadnego postępu w nauce, sztuce ani kulturze. Chrystianizm był dotknięty przez moralny i intelektualny paraliż.

Stan świata pod papieską władzą przedstawiał straszne i uderzające spełnienie słów proroka Ozeasza: „Lud Mój ginie z powodu braku poznania; ponieważ ty odrzuciłeś poznanie, i Ja ciebie odrzucę [...], ponieważ zapomniałeś o prawie swojego Boga, Ja też zapomnę o twoich dzieciach”. „Nie ma w kraju ani prawdy, ani miłosierdzia, ani poznania Boga. Przekleństwo i kłamstwo, i mord, i kradzież, i cudzołóstwo. Napadają i krwią za krew uderzają” (Oz 4,6.1.2). Takie były skutki porzucenia słowa Bożego.

¹³ Ap 17,5,6 ¹⁴ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 1, rozdz. 4, s. 16.

Rozdział 4

Waldensi

[61] Światło prawdy nie mogło całkowicie wygasnąć pośród mroku, który okrył ziemię w długim okresie papieskiej supremacji. W każdym wieku istnieli świadkowie Boga — mężowie, którzy żywili wiarę w Chrystusa jako jedyne go pośrednika między Bogiem i człowiekiem, którzy trzymali się Biblii jako jedynej reguły życia i którzy święcili prawdziwy Sabat. Potomność nigdy się nie dowie, jak wiele świat zawdzięcza tym ludziom. Byli piętnowani jako heretycy, ich pobudki kwestionowano, ich charakter oczerniano, ich pism zakazywano, niewłaściwie je przedstawiano albo zniekształcano. Jednak oni mocno trwali i z pokolenia na pokolenie bronili swojej wiary w jej czystości, jako poświęconego dziedzictwa dla przyszłych pokoleń.

W niebie zapisano historię ludu Bożego okresu ciemnych wieków, które były następstwem rzymskiej supremacji, jednak niewiele miejsca poświęcono mu w kronikach ludzkich. Poza oskarżeniami prześladowców można odnaleźć niewiele śladów jego istnienia. Była to taktyka Rzymu, polegająca na zacieraniu wszelkich śladów odstępstwa od jego doktryn lub dekretów. Usiłował on niszczyć wszystko, co było heretyckie, czy osoby czy pisma. Wyrażanie powątpiewania lub kwestionowanie autorytetu dogmatów papieskich wystarczały, aby pozbawić życia bogatych albo ubogich, stojących wysoko albo nisko. Rzym próbował również zniszczyć każdy zapis swojego okrucieństwa wobec innowierców. Sobory papieskie zarządziły, aby książki i pisma zawierające takie zapisy zostały oddane płomieniom. Przed wynalezieniem druku ilość książek była niewielka, a ich kształt nie był korzystny, aby je zachować; dlatego trudno było uniemożliwić katolikom wykonywanie ich zamiarów.

Żaden kościół w granicach rzymskiej jurysdykcji nie pozostał długo niezakłócony w korzystaniu z wolności sumienia. Ledwo papiestwo doszło do władzy, a już wyciągnęło swoje ramiona, aby niszczyć wszystkich, którzy odmówili uznania jego dominacji, i kościoły jeden po drugim podporządkowywały się jego zwierzchnictwu.

W Wielkiej Brytanii pierwotny chrystianizm zakorzenił się bardzo wcześniej. Ewangelia otrzymana przez Brytyjczyków w pierwszych wiekach była w tym czasie nieskażona rzymskim odstępstwem¹. Prześladowania ze strony pogańskich cesarzy, które rozszerzyły się nawet na te odległe brzegi, były jedynym darem, który pierwsze zbory Brytanii otrzymały od Rzymu. Uciekając przed prześladowaniami w Anglii, wielu chrystian znalazło schronienie w Szkocji; stąd prawda została zanieśiona do Irlandii i we wszystkich tych krajach została przyjęta z radością.

Gdy Saksończycy dokonali inwazji na Brytanię, zapanowało pogaństwo. Zdobywcy nie raczyli być pouczeni przez swoich niewolników, więc chrystianie zostali zmuszeni do wycofania się w góry i na dzikie torfowiska. Jednak światło, na jakiś czas ukryte, nadal płonęło. W Szkocji sto lat później zajaśniało ono blaskiem, który sięgał odległych krajów. Z Irlandii przybyli pobożny Kolumba i jego współpracownicy, którzy, gromadząc wokół siebie rozproszonych wiernych na samotnej wyspie Iona, uczynili ją centrum swojej pracy misjonarskiej. Wśród tych ewangelistów znajdował się człowiek przestrzegający biblijnego Sabatu i tym sposobem ta prawda została przedstawiona ludowi². Na Iona założono szkołę, z której misjonarze byli wysyłani nie tylko do Szkocji i Anglii, ale również do Niemiec, Szwajcarii, a nawet Włoch.

Jednak Rzym skupił wzrok na Brytanii i postanowił sprowadzić ją pod swoje zwierzchnictwo. W szóstym wieku jego misjonarze podjęli się nawrócenia pogańskich Saksończyków. Zostali oni przychylnie przyjęci przez dumnych barbarzyńców i nakłonili wiele tysięcy osób do wyznania rzymskiej wiary³. Gdy dzieło się rozwijało, papiescy przywódcy i ich konwertyci stanęli wobec owych pierwotnych chrystian. Przedstawił się [63]

¹ „To, że światło chrystianizmu pojawiło się na tych wyspach w ciągu pierwszego wieku, jest sprawą historycznej pewności” (Hart, *Ecclesiastical Records of England, Ireland, and Scotland, From the Fifth Century Till the Reformation*, s. vii). ² „Okazuje się, że przestrzeganie soboty, żydowskiego Sabatu, jako dnia odpoczynku od pracy, było zwyczajem w celtyckich zborach wczesnych czasów w Irlandii i Szkocji. Czwarte przykazanie przestrzegali oni dosłownie w siódmym dniu tygodnia” (Moffat, *The Church in Scotland*, s. 140). ³ „Z Rzymu błąd podróżował do Brytanii w orszaku Augustyna i innych, gdzie wstąpił do wczesnego zboru saksońskiego, podczas gdy zbory brytyjskie długo przeciwstawiały się jego wpływowi. Ci drudzy przede wszystkim przeczyli, że otrzymali ewangelię od Biskupstwa Rzymskiego i odmówili poddania się jego twierdzeniom o zwierzchnictwie” (MacLauchlan, *The Early Scottish Church: the Ecclesiastical History of Scotland From the First to the Twelfth Century*, s. 61).

uderzający kontrast. Ci drudzy byli prości, pokorni i biblijni w charakterze, nauce i zwyczajach, podczas gdy pierwsi manifestowali przesadność, przepych i arogancję papieństwa. Rzymski emisariusz zażądał, aby te zbory chrystiańskie uznały zwierzchnictwo wszechwładnego pontifeksa. Brytowie łagodnie odpowiedzieli, że pragną miłować wszystkich ludzi, jednak papież nie ma prawa do supremacji w kościele, a oni mogą okazać mu jedynie tę uległość, która jest należna każdemu naśladowcy Chrystusa. Dokonano wielokrotnych prób zapewnienia sobie ich uległości względem Rzymu; jednak ci pokorni chrystianie, zdumieni pychą okazaną przez jego emisariuszy, stanowczo odpowiedzieli, że nie znają innego pana od Chrystusa. Teraz objawiony został prawdziwy duch papieństwa. Tak wypowiedział się rzymski przywódca: „Jeśli nie chcecie przyjąć braci, którzy niosą wam pokój, przyjmiecie wrogów, którzy przyniosą wam wojnę. Jeśli nie połączycie się z nami w ukazywaniu Saksończykom drogi żywota, przyjmiecie od nich śmiertelny cios”⁴⁵. To nie były próżne pogrożki. Posłużono się wojnami, intrygami i oszustwami przeciw tym świadkom biblijnej wiary, aż zbory Brytanii zostały zniszczone lub zmuszone do poddania się autorytetowi papieża.

W krajach poza [obszarem] jurysdykcji Rzymu przez wiele stuleci istniały zgromadzenia chrystian, które pozostały prawie zupełnie wolne od papieskiego zepsucia. Były otoczone pogaństwem i wraz z upływem wieków znalazły się pod wpływem jego błędów; jednak dalej odnosiły się do Biblii jako jedynej reguły wiary i przestrzegały wiele z jej prawd. Ci chrystianie wierzyli w nieprzemijalność prawa Bożego i przestrzegali Sabatu czwartego przykazania⁶. Zbory, które trzymały się tej wiary i praktyki, istniały w Afryce Środkowej i wśród Ormian w Azji.

- [64] Jednakże wśród tych, którzy stawiali opór ingerencji władzy papieskiej, Waldensi stali na samym czele. Właśnie w tym kraju, gdzie papieństwo ustanowiło swoją siedzibę, najbardziej stanowczo stawiano opór jego fałszowi i zepsuciu. Przez stulecia zbory Piemontu zachowywały swoją niezależność; ale ostatecznie nadszedł czas, kiedy Rzym uparł się na ich podporządkowanie. Po bezskutecznym zmaganiu się z jego tyranią, przewodniczący tych zborów niechętnie uznali zwierzchnictwo owej władzy, której cały świat wydawał się składać hołd. Jednak byli tacy, którzy odmówili poddania się autorytetowi papieża albo prałata. Postanowili dochować wierności Bogu i utrzymać czystość i prostotę swojej wiary. Na-

⁴ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 17, rozdz. 2, s. 565. ⁵ U Bedy w „*Historia ecclesiastica gentis Anglorum*”, k. 2, rozdz. 2, dosł. „zemstę śmierci” (*lac. mortis passuri*); tym, który wypowiedział tę groźbę, był arcybiskup Augustyn z Canterbury. W 597 roku papież Grzegorz Wielki wysłał go z misją chrystianizacji Wysp Brytyjskich. ⁶ Dodatek 4.1.2, s. 177

stąpił rozdział. Ci, którzy trzymali się dawnej wiary, teraz wycofali się; niektórzy, opuszczając rodzime Alpy, podnieśli sztandar prawdy w obcych krajach; inni oddalili się do ustronnych dolin i skalnych kryjówek górskich, i tam utrzymywali swoją wolność do oddawania czci Bogu.

Wiara, która przez wieki była wyznawana i nauczana przez waldenskich chrystian, stanowiła wyraźne przeciwieństwo fałszywych doktryn rozpowszechnianych z Rzymu. Ich wierzenia były oparte na pisanym słowie Bożym, faktycznym systemie chrystianizmu. Jednak ci pokorni wieśniacy, żyjący w skromnych schronieniach, odgradzeni od świata i zmuszeni do codziennego znoju wśród swoich stad i winnic, nie doszli sami do prawdy będącej w opozycji do dogmatów i herezji odstępczego kościoła. Ich wiara nie była nowo przyjętą. Ich wierzenia były dziedzictwem po ojcach. Walczyli o wiarę zboru apostołskiego — „wiarę raz przekazaną świętym” (Jud 3). „Zgromadzenie na pustyni”⁷ — a nie dumna hierarchia osadzona na tronie wielkiej światowej stolicy — było prawdziwym zborom Chrystusa, stróżem skarbów prawdy, które Bóg powierzył Swojemu ludowi, aby były dane światu.

Wśród głównych przyczyn, które doprowadziły do oddzielenia się [65] prawdziwego zboru od Rzymu była nienawiść tego drugiego do biblijnego Sabatu⁸. Jak przepowiedziano w prorocztwie, władza papieska powaliła prawdę na ziemię⁹. Prawo Boże zostało rozdeptane w pył, a tradycje i zwyczaje ludzkie wywyższone. Kościoły, które były pod panowaniem papieństwa już wcześniej zmuszono do czczenia niedzieli jako dnia świętego. Wśród panujących błędów i przesądów, wielu, nawet z ludu Bożego, stało się tak zdezorientowanymi, że chociaż przestrzegali Sabat, powstrzymali się od pracy również w niedzielę. To jednak nie zaspokajało papieskich przywódców. Domagali się nie tylko święcenia niedzieli, ale aby profanowano Sabat; i najmocniejszymi słowami potępiali tych, którzy odważali się okazywać mu poszanowanie. Tylko uciekając przed władzą Rzymu, można było przestrzegać prawa Bożego w pokoju. (Dodatek 4.1.1, s. 162).

Waldensi byli wśród pierwszych ludów Europy, które otrzymały tłumaczenie Pisma Świętego. (Dodatek 4.2.1, s. 162). Setki lat przed reformacją posiadali rękopis Biblii w ojczystym języku. Mieli nieskażoną prawdę i to uczyniło ich szczególnym obiektem nienawiści i prześladowań. Głosili, że Kościół Rzymski jest odstępczym Babilonem z Apokalipsy i ponosząc ryzyko utraty życia, powstali, aby przeciwstawić się jego zepsuciu. Podczas gdy jedni pod presją długotrwałego prześladowa-

⁷ Dz 7,38 ⁸ Dodatek 4.2.2, s. 180 ⁹ Dn 8,12

nia sprzeniewierzyli swoją wiarę, po trochu rezygnując z jej wyróżniających zasad, drudzy trzymali się prawdy. W wiekach ciemności i odstępstwa właśnie Waldensi byli tymi, którzy nie zgadzali się na zwierzchnictwo Rzymu, odrzucali kult obrazów jako bałwochwalstwo i zachowywali prawdziwy Sabat. Podczas najcięższych burz sprzeciwu zachowali wiarę. Choć byli przebijani sabaudzkimi włóczyniami i paleni na rzymskich stosach, nieugięcie stali w obronie słowa Bożego i Jego czci.

Za wysokimi ścianami gór — będącymi we wszystkich wiekach schronieniem prześladowanych i uciskanych — Waldensi znaleźli schronienie. [66] Tutaj światło prawdy było podtrzymywane wśród ciemności Średniowiecza. Tutaj przez tysiąc lat świadkowie prawdy zachowywali dawną wiarę.

Bóg zgotował dla Swojego ludu świątynię o budzącej lęk wielkości, stosowną do powierzonych mu wielkich prawd. Dla tych wiernych wygnańców góry były symbolem niezmiennej sprawiedliwości Jehowy. Wskazywali swoim dzieciom na szczyty piętrzące się nad nimi w niezmiennym majestacie i mówili im o Tym, u którego nie ma zmiany ani cienia zmienności¹⁰, którego słowo jest tak trwałe, jak odwieczne wzgórza. Bóg utwierdził góry i opasał je potęgą¹¹; żadne ramię, z wyjątkiem ramienia Nieskończonej Mocy, nie byłoby w stanie ruszyć ich z miejsca. W podobny sposób ustanowił prawo, podstawę Swoich rządów w niebie i na ziemi. Ramię ludzkie może dosięgnąć bliźnich i zatracić ich życie; ale to ramię potrafiłoby tak łatwo wyrwać góry z ich podstaw i rzucić je do morza, jak byłoby w stanie zmienić jeden nakaz z prawa Jehowy albo wymazać jedną z Jego obietnic dla tych, którzy czynią Jego wolę. W swojej wierności wobec Jego prawa, słudzy Boga powinni być tak niewzruszeni, jak niezmiennie wzgórza.

Góry, które opasywały ciche doliny, były trwałym świadectwem twórczej mocy Bożej i niezawodnym zapewnieniem Jego ochronnej opieki. Ci pielgrzymi nauczyli się miłować owe milczące symbole obecności Jehowy. Nie pozwalali sobie na szemranie z powodu trudności swojego losu; nigdy nie byli samotni wśród górskiej głuszy. Dziękowali Bogu, że zapewnił im schronienie przed gniewem i okrucieństwem ludzi. Radowali się z wolności oddawania Mu czci. Często, gdy byli ścigani przez swoich wrogów, potęga wzgórz okazała się pewną ochroną. Z niejednego stromego stoku śpiewali na chwałę Boga, a wojska rzymskie nie były w stanie uciszyć ich pieśni dziękczynienia.

[67] Czysta, prosta i gorliwa była pobożność tych naśladowców Chrystusa. Zasady prawdy cenili ponad domy i posiadłości, przyjaciół, krewnych,

¹⁰ Jk 1,17 ¹¹ Ps 65,6

a nawet samo życie. Zasady te usilnie starali się wpoić w serca młodzieży. Od najwcześniejszego dzieciństwa młodzież była kształcona w Piśmie Świętym i uczona odnoszenia się ze czcią do roszczeń prawa Bożego. Egzemplarze Biblii były rzadkością; dlatego jej cennych słów uczono się na pamięć. Wielu potrafiło [z pamięci] zacytować obszernie fragmenty zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu. Myśli Boga były kojarzone zarówno z wzniosłymi widokami natury, jak i niepokąznymi błogosławieństwami codziennego życia. Małe dzieci uczyły się spoglądać z wdzięcznością na Boga jako dawcę wszelkiej łaski i pociechy.

Rodzice, jakkolwiek czuli i tkliwi, kochali swoje dzieci zbyt mądrze, aby przyuczać je do pobłażania sobie. Przed nimi było życie prób i trudności, a być może męczeńska śmierć. Od dzieciństwa były przyuczane do znoszenia trudu, do poddawania się zwierzchnictwu, a mimo to samodzielnego myślenia i działania. Bardzo wcześnie uczono je dźwigać odpowiedzialność, strzec swojej mowy i rozumieć mądrość milczenia. Jedno nierozważnie wypowiedziane słowo w obecności wrogów mogło nie tylko zagrozić życiu mówiącego, ale życiu setek jego braci; gdyż wrogowie prawdy jak wilki polujące na ofiarę ścigali tych, którzy odważyli się domagać wolności wiary religijnej.

Waldensi poświęcili swój ziemski dobrobyt dla dobra prawdy, do tego z nie ustającą cierpliwością pracowali na chleb. Każdy kawałek ornej ziemi pomiędzy górami był dokładnie wykorzystywany; sprawiono, że doliny i mniej urodzajne zbocza wydawały swój plon. Gospodarność i ogromne samozaparcie tworzyły część kształcenia, które dzieci otrzymywały jako swój jedyny spadek. Uczono je, że Bóg zamierzył, aby życie wpajało dyscyplinę, i że ich potrzeby mogą być zaspokojone jedynie własną pracą, przezornością, dbałością i wiarą. Metoda ta była uciążliwa oraz męcząca, ale i korzystna — była właśnie tym, czego człowiek potrzebuje w swoim upadłym stanie; była szkołą, którą Bóg zgotował dla jego kształcenia i rozwoju. [68] Chociaż młodzież była przyzwyczajona do pracy i trudności, nie zaniedbywano kultury intelektu. Uczono ją, że wszystkie zdolności [umysłu] należą do Boga i że wszystkie muszą być doskonałe i rozwijane dla Jego służby.

Zbory Waldensów w swojej czystości i prostocie przypominały zbór czasów apostołów. Odrzucając zwierzchnictwo papieża i prałata, uważali Biblię jako jedyną najwyższą, nieomylną autorytet. Ich pastorycy, w przeciwieństwie do wyniosłych kapłanów Rzymu, naśladowali przykład swojego Mistrza, który „nie przyszedł, aby Mu służyli, ale aby słu-

żyć¹². Karmili trzodę Bożą, prowadząc ją do zielonych pastwisk i żywych źródeł Jego świętego słowa. Daleko od monumentów ludzkiej wystawności i wyniosłości zbierał się lud — nie w okazałych kościołach ani wielkich katedrach, ale w cieniu gór, w alpejskich dolinach, albo w czasie zagrożenia w jakiejś skalistej twierdzy — aby od sług Chrystusa słuchać słów prawdy. Pastorzy nie tylko głosili ewangelię, ale odwiedzali chorych, katechizowali dzieci, napominali błądzących, a także działali w celu rozstrzygnięcia dysput oraz krzewienia harmonii i braterskiej miłości. W czasach pokoju byli oni wspierani dobrowolnymi ofiarami ludu; jednak podobnie do Pawła, wytwórcy namiotów, każdy uczył się jakiegoś rzemiosła albo zawodu, aby dzięki niemu w razie potrzeby zapewnić własne utrzymanie.

Młodzież przyjmowała naukę od swoich pastorów. Chociaż poświęcano uwagę gałęziom wiedzy ogólnej, Biblię uczyniono głównym studium. Uczono się na pamięć Ewangelii Mateusza i Jana wraz z wieloma Listami Apostolskimi. Była ona także zajęta przepisywaniem Pisma Świętego. Niektóre rękopisy obejmowały całą Biblię, inne tylko krótkie wyjątki, do których dołączone były proste objaśnienia tekstu przez tych, którzy potrafili wyklądać Pismo Święte. W ten sposób wydobyte zostały skarby [69] prawdy, tak długo ukrywane przez tych, którzy próbowali wywyżżyć się ponad Boga.

Z wytrwałym i niezmordowanym trudem, niekiedy w głębokich i ciemnych grotach, przy świetle pochodni, przepisywano Pismo Święte, werset po wersecie i rozdział po rozdziale. Tym sposobem dzieło postępowało naprzód, a objawiona wola Boża lśniła jak czyste złoto; jedynie ci, którzy byli zaangażowani w owym dziele, potrafili uświadomić sobie o ile jaśniej, wyraźniej i mocniej [lśniła ona] przez doznane próby. Aniołowie z nieba otaczali tych wiernych pracowników.

Szatan nakłonił papieskich kapłanów i prałatów, aby pogrzebali słowo prawdy pod gruzami błędu, herezji i przesądów; ale przez wszystkie wieki ciemności było ono w najbardziej cudowny sposób zachowane niesfałszowanym. Nie nosiło piętna ludzkiego, ale pieczęć Bożą. Ludzie byli niestrudzeni w swoich wysiłkach, aby jasne i proste znaczenie Pisma Świętego uczynić niewyraźnym, a także sprawić, aby przeczyło ono własnemu świadectwu; jednak podobnie do arki nad wzburzonymi głębinami, słowo Boże przetrzymuje burze, które zagrażają mu zniszczeniem. Jak kopalnia dysponuje bogatymi żyłami złota i srebra, ukrytymi pod powierzchnią [ziemi], a wszyscy, którzy chcą odkryć jej cenne zasoby,

¹² Mt 20,28

muszą kopać, tak też Pismo Święte posiada skarby prawdy, które są objawiane tylko gorliwemu, pokornemu i modłącemu się poszukiwaczowi. Bóg zamierzył, aby Biblia była podręcznikiem całej ludzkości — w dzieciństwie, wieku młodzieńczym oraz dojrzałym — i była przez cały czas studiowana. Dał ludziom Swoje słowo jako objawienie samego Siebie. Każda rozpoznana nowa prawda jest dalszym odkryciem charakteru jej Twórcy. Studium Pisma Świętego jest wyznaczonym przez Boga środkiem sprowadzenia ludzi w bliższy związek ze Stwórcą oraz udzielenia im pełniejszego poznania Jego woli. Jest medium łączności pomiędzy Bogiem a człowiekiem.

Podczas gdy Waldensi uważali bojaźń Pana za początek mądrości¹³, nie byli ślepi na znaczenie kontaktu ze światem, poznawania ludzi i aktywnego życia w rozwijaniu umysłu i ożywianiu percepcji. Niektórych z młodzieży wysyłano ze szkół w górach do instytucji kształcenia w miastach Francji i Włoch, gdzie było szersze pole do badań, rozważań i obserwacji, niż w ich ojczystych Alpach. Tak wysłana młodzież była wystawiona na pokusy, widziała występki i stykała się z przebiegłymi pośrednikami szatana, którzy namawiali ją do najbardziej przebiegłych herezji i najbardziej niebezpiecznych zwiedzeń. Jednak od dzieciństwa ich kształcenie było obliczone na przygotowanie ich do tego wszystkiego. [70]

W szkołach, do których się udali, nie mieli szukać w nikim powierników. Ich ubrania były tak przygotowane, aby ukrywały ich największy skarb — cenne rękopisy Pisma Świętego. Te właśnie, będące owocem miesięcy i lat ciężkiej pracy, nosili ze sobą, a kiedykolwiek mogli tak postąpić bez wzbudzania podejrzenia, rozważnie pozostawiali jakiś fragment u tych, których serca wydawały się otwarte do przyjęcia prawdy. Młodzież Waldensów była kształcona z tym celem na widoku już na kolanach matek; rozumiała swoje dzieło i wiernie je wykonywała. Nawróceni do prawdziwej wiary byli pozyskiwani właśnie w tych instytucjach kształcenia i często jej zasady okazały się przenikać całą szkołę; mimo to papiescy przywódcy, prowadząc najbardziej szczegółowe dochodzenie, nie mogli dojść do źródła tej tak zwanej błędnej herezji.

Duch Chrystusa jest duchem misyjnym. Pierwszym odruchem odnowionego serca jest przyprowadzanie także innych do Zbawiciela. Takim był duch chrystian Waldensów. Uważali oni, że Bóg wymaga od nich więcej, niż tylko zachowania prawdy w czystości we własnych zborach; czuli, że spoczywa na nich doniosły obowiązek pozwolenia ich światłu, aby opromieniowywało tych, którzy znajdują się w ciemności; więc potężną

¹³ Prz 9,10

mocą słowa Bożego usiłowali przełamać niewolę, którą narzucił Rzym. Pastorzy Waldensów byli szkoleni jako misjonarze; od każdego, kto spodziewał się podjąć służbę, wymagano najpierw zdobycia doświadczenia [71] ewangelisty. Przed objęciem zboru w kraju rodzinnym każdy miał służyć trzy lata na jakimś polu misyjnym. Ta służba, wymagająca na samym początku samozaparcia i ofiary, była właściwym zapoznaniem się z życiem pastora w tych czasach, które poddawały ludzkie dusze próbie. Młodzież, która otrzymała ordynację na ów święty urząd, widziała przed sobą — nie perspektywy doczesnego bogactwa i sławy — ale życie trudu i zagrożenia, a być może los męczennika. Misjonarze udawali się po dwóch, jak Jezus posłał Swoich uczniów¹⁴. Każdemu młodzieńcowi zwykle towarzyszył ktoś starszy i doświadczony, kto był jego przewodnikiem, odpowiedzialnym za jego kształcenie, na którego pouczenia miał zważać. Ci współpracownicy nie byli zawsze razem, ale często spotykali się na modlitwy i narady, w ten sposób wzmacniając się nawzajem w wierze.

Oznajmienie celu ich misji spowodowałoby jej pewną porażkę; dlatego starannie ukrywali swój prawdziwy charakter. Każdy pastor znał jakieś rzemiosło lub fach, więc misjonarze prowadzili swoją działalność pod osłoną świeckiego powołania. Zwykle wybierali kupiectwo albo wędrowny handel. „Sprzedawali jedwab, biżuterię i inne artykuły, w tym czasie poza odległymi targami nie łatwo dostępne w sprzedaży; jako kupcy byli mile widziani tam, gdzie jako misjonarze zostaliby odrzuceni z pogardą”.¹⁵ Przez cały czas ich serca były wzniesione ku Bogu po mądrość do przedstawienia skarbu cenniejszego niż złoto albo klejnoty. Potajemnie nosili ze sobą odpisy całości lub części Biblii; i ilekroć nadarzyła się sposobność, kierowali uwagę swoich klientów na te rękopisy. Często rozbudzone zostało w ten sposób zainteresowanie czytaniem słowa Bożego i z radością zostawiano jakiś fragment u tych, którzy pragnęli go otrzymać.

Działalność tych misjonarzy rozpoczęła się na równinach i w dolinach u stóp ich własnych gór, jednak rozszerzyła się daleko poza ten obręb. Boso i w prostym, zabrudzonym w podróży odzieniu, takim, jakie miał [72] ich Mistrz, przechodzili przez wielkie miasta i dotarli do odległych krajów. Wszędzie rozsiewali cenne ziarno. Na ich drodze powstawały zbory, a krew męczenników dawała świadectwo prawdzie. Dzień Boży ujawni obfite żniwo dusz zgromadzone trudem tych wiernych ludzi. Pod zasłoną i bezgłośnie, słowo Boże torowało sobie drogę przez chrześcijaństwo i spotykało się z radosnym odbiorem w domach i sercach ludzi.

¹⁴ Mk 6,7; Łk 10,1

¹⁵ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 1, rozdz. 7, s. 30.

Pismo Święte było dla Waldensów nie tylko zapisem postępowania Bożego względem ludzi w przeszłości i objawieniem obowiązków oraz powinności teraźniejszości, ale odsłonieniem niebezpieczeństw i wspólności przyszłości. Wierzyli, że koniec wszystkiego¹⁶ nie był odległy, i gdy studiowali Biblię z modlitwą i łzami, byli pod jeszcze głębszym wrażeniem jej cennych wypowiedzi i swojej powinności oznajmiania innym jej zbawczych prawd. Na świętych stronicach spostrzegli wyraźnie objawiony plan zbawienia i znaleźli pocieszenie, nadzieję oraz pokój w wierze w Jezusa. Gdy światło oświeciło ich zrozumienie i uradowało ich serca, pragnęli skierować jego promienie na tych, którzy znajdowali się w ciemności papieskiego błędu.

Ujrzeni, że pod przewodnictwem papieża i kapłana tłumy daremnie próbowały uzyskać przebaczenie trapieniem ciała za grzech duszy. Uczonne pokładania zaufania w swoich dobrych uczynkach, nieustannie spoglądały one na siebie, w myślach zatrzymały się na swoim grzesznym stanie, widziały siebie oddane gniewowi Bożemu i trapiły duszę i ciało, jednak nie odnajdywały żadnej ulgi. W ten sposób sumienne dusze były skrępowane doktrynami Rzymu. Tysiące ludzi opuszczały przyjaciół oraz krewnych i spędzały swoje życie w klasztornej komórcie. Tysiące ludzi daremnie starały się uzyskać pokój sumienia przez często powtarzane posty i okrutne biczowanie, nocne czuwanie, wykonywanie prostracji przez męczące godziny na zimnych i wilgotnych kamieniach swoich ponurych mieszkań, długie pielgrzymki, upokarzającą pokutę i straszliwą torturę. Przytłoczeni poczuciem grzechu i dręczeni strachem przed mściwym gniewem Bożym, liczni cierpieli tak długo, aż wyczerpana natura poddała się i bez jednego promienia światła albo nadziei schodzili do grobu. [73]

Waldensi pragnęli łamać dla tych głodujących dusz chleb żywota, otworzyć przed nimi poselstwa pokoju w obietnicach Bożych i wskazać im na Chrystusa jako ich jedyną nadzieję zbawienia. Naukę głoszącą, że dobre uczynki mogą dokonać pojednania za przestępstwo prawa Bożego, uważali za opartą na fałszu. Poleganie na ludzkich zasługach zasłania widok nieskończonej miłości Chrystusa. Jezus umarł jako ofiara za człowieka, ponieważ upadły rodzaj nie jest w stanie nic uczynić, aby polecić siebie Bogu. Zasługi ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela są fundamentem wiary chrystianina. Zależność duszy od Chrystusa jest tak prawdziwa — a jego łączność z Nim musi być jak ścisła — jak ta, istniejąca pomiędzy kończyną a ciałem, albo latoroślą a krzewem winnym¹⁷.

¹⁶ 1 P 4,7 ¹⁷ J 15,5

Nauki papieży i kapłanów doprowadziły ludzi do spoglądania na charakter Boga, a nawet Chrystusa, jako srogi, ponury i odpychający. Zbawiciela przedstawiano jako tak dalece pozbawionego sympatii z człowiekiem w jego upadłym stanie, że konieczne jest odwołanie się do pośrednictwa kapłanów i świętych. Ci, których umysły zostały oświecone słowem Bożym, pragnęli wskazać tym duszom na Jezusa jako ich współczującego i miłującego Zbawiciela, stojącego z wyciągniętymi ramionami i zapraszającego wszystkich, aby przyszedli do Niego ze swoim brzemieniem grzechu, troską i strudzeniem. Pragnęli usunąć przeszkody, które szatan nagromadził, aby ludzie nie dostrzegali obietnic i nie przystąpili bezpośrednio do Boga, wyznając swoje grzechy oraz uzyskując przebaczenie i pokój.

[74] Misjonarz Waldensów z zapalem odsłaniał dociekliwym umysłem cenne prawdy ewangelii. Rozważnie przedstawiał starannie pisane fragmenty Pisma Świętego. Jego największą radością było danie nadziei sumiennej, pogrążonej w grzechu duszy, która potrafiła dostrzec jedynie Boga zemsty, czekającego na wykonanie sprawiedliwości. Z drżącymi wargami i zapłakany wzrokiem, częstokroć na ugiętych kolanach, otwierał przed swoimi braćmi cenne obietnice, które ujawniają jedyną nadzieję grzesznika. W ten sposób światło prawdy przedostawało się do niejednego pogrążonego w ciemności umysłu, usuwając mroczny obłok, aż w sercu zaświeciło Słońce Sprawiedliwości z uzdrowieniem w Swoich promieniach¹⁸. Często było tak, że jakiś fragment Pisma Świętego czytano raz za razem, gdyż słuchacz pragnął, aby go powtórzono, jak gdyby chcąc się upewnić, że dobrze słyszy. Gorąco życzone sobie powtórzenia zwłaszcza tych słów: „Krew Jezusa Chrystusa, Jego Syna, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu” (1 J 1,7). „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,14.15).

Było wielu wyprowadzonych z błędu odnośnie do roszczeń Rzymu. Widzieli, jak daremne jest pośrednictwo ludzi albo aniołów na rzecz grzesznika. Gdy prawdziwe światło zaświtało w ich umysłach, oznajmili z radością: „Chrystus jest moim kapłanem; Jego krew jest moją ofiarą; Jego ołtarz jest moim konfesjonalem”. Powierzili się całkowicie zasługom Jezusa, powtarzając słowa: „Bez wiary zaś nie można się [Mu] podobać” (Hbr 11,6). „Nie ma bowiem pod niebem żadnego innego imienia danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12).

¹⁸ Ml 3,20

Zapewnienie o miłości Zbawiciela wydawało się dla niektórych z tych biednych, miotanych burzami dusz zbyt wielkie, aby sobie to uprzytomnić. Tak wielka była ulga, którą ono sprowadziło, taki potok światła był na nich wylany, że robili wrażenie przeniesionych do nieba. Ich dłonie były ufnie umieszczone w dłoni Chrystusa; ich stopy były posadzone na Wiecznej Skale¹⁹. Wszelki strach przed śmiercią został odpędzony. Teraz byli w stanie pożądać więzienia i stosu, gdyby przez to mogli uczcić imię swojego Odkupiciela.

Tym sposobem słowo Boże było przedstawiane i czytane w ukryciu, czasami jednej osobie, a czasami małej grupie, która pragnęła światła i prawdy. Często cała noc była spędzona w ten sposób. Tak wielkie było zdumienie oraz zachwyt słuchaczy, że wysłannik miłosierdzia nierzadko został zmuszony do przerywania czytania, aż mogli rozumem pochwycić wieść o zbawieniu. Często wypowiadane były słowa podobne do tych: [75] „Czy Bóg naprawdę przyjmie *moją* ofiarę? Czy będzie *mi* przychylny? Czy *mi* przebaczy?”. Czytano odpowiedź: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam odpocznienie” (Mt 11,28).

Wiara uchwyciła się obietnicy i słychać było radosny odzew: „Nie trzeba więcej odbywać długich pielgrzymek; nie trzeba się wybierać w męczące podróże do świętych sanktuariów. Mogę przyjść do Jezusa takim, jakim jestem, grzesznym i nieświętym, a On nie pogardzi modlitwą skruchy. »Twe grzechy są ci przebaczone«. Więc i moje, nawet moje mogą zostać wybaczone!”.

Fala świętej radości wypełniła serca, a imię Jezusa było wywyższane w chwale i dziękczynieniu. Te szczęśliwe dusze powracały do swoich domów, aby szerzyć światło, i jak potrafili, powtarzać innym swoje nowe doświadczenie; że znaleźli prawdziwą i żywą Drogę. W słowach Pisma Świętego tkwiła niezwykła i doniosła moc, która przemawiała bezpośrednio do serc tych, którzy pragnęli prawdy. Był to głos Boży i dostarczał on przeświadczenia tym, którzy słuchali.

Wysłannik prawdy udał się w drogę; jednak jego pokorny wygląd, jego szczerość, powaga i głęboki zapał były przedmiotem częstych spostrzeżeń. W wielu przypadkach jego słuchacze nie pytali go, skąd przybył i dokąd szedł. Byli tak owładnięci, najpierw zdziwieniem, a następnie wdzięcznością i radością, że nie pomyśleli o tym, aby go zapytać. Kiedy namawiali go, aby towarzyszył im do ich domów, odpowiedział, że musi

¹⁹ Iz 26,4

odwiedzić zagubione owce stada. „Czy mógł być aniołem z nieba?” — dociękali.

[76] W wielu przypadkach wysłannika prawdy już więcej nie widziano. Udał się do innych krajów, spędzał życie w jakimś nieznanym więzieniu albo też jego kości bieleły na miejscu, gdzie dał świadectwo prawdzie. Jednak słowa, które pozostawił po sobie, nie mogły być obrócone w niwecz. Wykonywały swoje dzieło w sercach ludzi; a błogosławione skutki będą w pełni poznane dopiero na sądzie.

Waldenscy misjonarze dokonali inwazji na królestwo szatana, toteż moce ciemności wzmogły czujność. Każdy wysiłek, aby posunąć prawdę naprzód, był obserwowany przez księcia zła, więc wywoływał on obawy u swoich pośredników. Papiescy przywódcy dostrzegli zapowiedź niebezpieczeństwa dla swojej sprawy, wynikającego z działalności tych pokornych wędrujących kaznodziejów. Gdyby światłu prawdy pozwolono świecić bez przeszkód, rozproszyłoby ono ciężkie chmury błędu, które ogarnęły lud. Skierowałoby ono umysły ludzi na samego Boga i ostatecznie zrzuciłoby zwierzchnictwo Rzymu.

Samo istnienie tego ludu, utrzymującego wiarę dawnego zboru, było trwałym świadectwem apostazji Rzymu, i dlatego wywoływało najbardziej gorzką nienawiść i prześladowanie. Ich odmowa wyrzeczenia się Pisma Świętego była również wykroczeniem, którego Rzym nie mógł tolerować. Postanowił więc zgładzić ich z powierzchni ziemi. Rozpoczęły się najstraszniejsze krucjaty przeciwko ludowi Bożemu w ich górskich domostwach. Ich tropem wysłano inkwizytorów i często powtarzał się obraz niewinnego Abla, padającego przed morderczym Kainem.

Raz za razem pustoszone ich żyzne pola i równano z ziemią mieszkani i kaplice, tak że tam, gdzie niegdyś były kwitnące pola i domy niewinnych, pracowitych ludzi, pozostało tylko bezludzie. Jak drapieżne zwierzę staje się bardziej rozjuszzone przez smak krwi, tak gniew papistów był podsycany cierpieniami ich ofiar. Wielu z tych świadków czystej wiary ścigano po górach i dopadano w dolinach, gdzie byli ukryci, otoczeni potężnymi lasami i skalnymi szczytami.

[77] Nie można było wnieść żadnego oskarżenia przeciwko moralnemu charakterowi tej zdelegalizowanej grupy. Nawet wrogowie zeznawali, że są zgodnym, spokojnym i pobożnym ludem. Ich wielkim przestępstwem było to, że nie chcieli oddawać czci Bogu zgodnie z wolą papieża. Za to przestępstwo spadały na nich wszelkie upokorzenia, zniewagi i tortury, które ludzie albo demony potrafili wymyślić.

Raz, gdy Rzym postanowił wytępić ową znienawidzoną sektę, przez papieża wydana została bulla, potępiająca ich jako heretyków i przeznaczająca ich na rzeź. (Dodatek 4.3.1, s. 162). Nie oskarżano jako nierobów, nieuczciwych albo zakłócających porządek publiczny, ale oświadczono, że mieli pozór pobożności i świętości, który kusił „owce prawdziwej owczarni”. Dlatego papież zarządził, „aby nikczemna i ohydna sekta złośliwców”, o ile „nie wyprze tego się publicznie, została zgnieciona jak jadowite węże”.²⁰ Czy ten wyniosły możnowładca przypuszczał, że ponownie stanie w obliczu tych słów? Czy wiedział, że zostały one zarejestrowane w księgach nieba, aby skonfrontowały go na sądzie? Jezus rzekł: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych Moich braci, uczyniliście Mnie” (Mt 25,40).

Ta bulla wzywała wszystkich członków Kościoła, aby dołączyli do krucjaty przeciwko heretykom. Jako zachętę do angażowania się w tym okrutnym dziele, „zwalniała z wszelkich kar kościelnych, powszechnych i partykularnych; uwalniała wszystkich, którzy się przyłączyli do krucjaty z jakiegokolwiek złożonej przysięgi; legitymizowała ich tytuł do jakiegokolwiek majątku, który mogliby nielegalnie pościć; a także obiecywała odpuszczenie wszystkich grzechów tym, którzy by zamordowali heretyka. Unieważniała wszelkie umowy zawarte na korzyść Waldensów; nakazywała domownikom, aby się ich rzekli; zabraniała wszystkim osobom udzielania im jakiegokolwiek pomocy i upoważniała wszystkich do przejmowania ich własności”.²¹ Dokument ten wyraźnie objawia kierującego za kulisami ducha. To jest ryk smoka, a nie głos Chrystusa, który w nim słyszeć.

Papiescy przywódcy nie chcieli dostosować swoich charakterów do wielkiego wzorca prawa Bożego, ale ustanowili normę, odpowiadającą im samym, i zdecydowali się zmusić wszystkich do dostosowania się do niej, ponieważ chciał tego Rzym. Zarządzono najokropniejsze tragedie. Zepsuci i bluźnierczy kapłani oraz papieże wykonywali dzieło, które wyznaczył im szatan. Na miłosierdzie nie było miejsca w ich naturze. Ten [78] sam duch, który ukrzyżował Chrystusa i mordował apostołów, który pobudził krwiożerczego Nerona w jego dniach przeciwko wiernym, działał, aby oczyścić ziemię z tych, którzy byli umiłowani przez Boga.

Prześladowania, które przez wiele wieków dotyczyły tych bogobojnych ludzi, były znoszone przez nich z cierpliwością i wytrwałością, które uhoonorowały ich Odkupiciela. Pomimo skierowanych przeciwko nim krucjat

²⁰ Wylie, *The History of Protestantism, Volume II*, k. 16, rozdz. 1, s. 435. ²¹ Tamże, k. 16, rozdz. 1, s. 435.

i niehumanitarnej rzezi, której zostali poddani, dalej wysyłali swoich misjonarzy, aby rozpowszechnić cenną prawdę. Byli ścigani na śmierć; mimo to ich krew zrosiła zasiane nasienie, a ono nie zaniechało wydania owocu. Właśnie tak Waldensi świadczą o Bogu całe wieki przed narodzeniem Lutera. Będąc rozproszeni po wielu krajach, sadzili nasiona reformacji, która rozpoczęła się w czasie Wiklifa, znacznie rozszerzyła w dniach Lutera i ma być prowadzona naprzód do końca czasu przez tych, którzy również będą gotowi znieść wszystko dla „słowa Bożego i świadectwa Jezusa Chrystusa” (Ap 1,9).

Rozdział 5

Jan Wiklif

Przed Reformacją istniały niekiedy jedynie bardzo nieliczne egzemplarze [79] Biblii, ale Bóg nie pozwolił, aby Jego słowo zostało całkowicie usunięte. Jego prawdy nie miały być na zawsze ukryte. On mógł tak łatwo zdjąć łańcuchy ze słowa żywota, jak mógł otworzyć drzwi więzienia i odryglować żelazne bramy, aby uwolnić Swoje sługi. W różnych krajach Europy ludzie byli poruszeni przez Ducha Bożego, aby szukać prawdy jak ukrytych skarbów¹. Będąc opatrnościowo skierowani do Pisma Świętego, z wielkim zainteresowaniem studiowali owe święte strony. Byli gotowi przyjmując światło bez względu na cenę, jaką mieliby ponieść. Mimo że nie dostrzegali wszystkich rzeczy w sposób jasny, uzdolnieni byli, aby zauważyć wiele dawno pogrzebanych prawd. Szli naprzód jako posłani przez Niebo wysłannicy, rozrywając łańcuchy błędu oraz przesądu i nawołując tych, którzy byli tak długo zniewoleni, aby powstać i domagali się wolności.

Z wyjątkiem u Waldensów, słowo Boże było przez całe wieki więzione w językach znanych tylko wykształconym; jednak nadszedł czas, aby Pismo Święte zostało przetłumaczone i przekazane ludom różnych krajów w ich ojczystym języku. Świat przeszedł północ. Godziny ciemności miały i w wielu krajach pojawiły się oznaki nadchodzącego świtu.

W XIV wieku w Anglii pojawiła się „jutrzienka Reformacji”. Jan Wiklif [80] był zwiastunem reformy, nie tylko dla samej Anglii, ale dla całego chrześcijaństwa. Wielki protest przeciwko Rzymowi, który dano mu głosić, nigdy nie miał zostać uciszony. Protest ten wywołał walkę, która miała doprowadzić do wyzwolenia jednostek, zborów i narodów.

¹ Prz 2,4

Wiklif otrzymał wykształcenie w zakresie nauk humanistycznych², a bojaźń Pana była dla Niego początkiem mądrości. Był doceniany na uczelni za gorliwą pobożność, a także za wybitne talenty i solidną wiedzę. W swoim pragnieniu wiedzy starał się zaznajomić z każdą dziedziną nauki. Został wykształcony w filozofii scholastycznej, w prawie kościelnym i cywilnym, zwłaszcza tym, dotyczącym jego własnego kraju. W jego późniejszej pracy wartość tego wczesnego kształcenia była wyraźnie widoczna. Dokładna znajomość filozofii spekulacyjnej jego czasów pozwoliła mu ujawnić jej błędy; a przez studia prawa narodowego i kościelnego był przygotowany do podjęcia wielkiej walki o wolność obywatelską i religijną. Chociaż potrafił walczyć bronią dobytą ze słowa Bożego, uzyskał dyscyplinę intelektualną szkół i rozumiał metody scholastyków. Potęgą jego geniuszu oraz zakres i rzetelność jego wiedzy wzbudzały szacunek zarówno przyjaciół, jak i wrogów. Jego zwolennicy z satysfakcją obserwowali, jak ich przywódca stał się czołową postacią wśród najwybitniejszych umysłów narodu, a jego wrogowie nie mogli już dyskredytować sprawy reform, wytykając niewiedzę lub słabość jej zwolenników.

Wiklif przystąpił do studiowania Pisma Świętego, gdy był jeszcze na uczelni. W tamtych wczesnych czasach, kiedy Biblia istniała jedynie w językach starożytnych, ludzie nauki mieli możliwość odnalezienia drogi do źródła prawdy, które było niedostępne dla klas niewykształconych. W ten właśnie sposób była przygotowana droga dla przyszłej pracy Wiklifa jako [81] reformatora. Wykształceni ludzie studiowali słowo Boże i odnaleźli objawioną tam wielką prawdę o Jego darmowej łasce. W swoich naukach szerzyli wiedzę o tej prawdzie i prowadzili innych do kierowania się ku żywym wyroczniom.

Gdy uwaga Wiklifa została skierowana na Pismo Święte, przystąpił do badania go z taką samą starannością, jaka umożliwiła mu zdobycie biegłości w nauce owych szkół. Dotąd odczuwał wielką pustkę, której nie były w stanie zaspokoić ani jego studia scholastyczne, ani nauka Kościoła. W słowie Bożym odnalazł to, czego wcześniej na próżno szukał. Tutaj dostrzegł objawiony plan zbawienia i Chrystusa przedstawionego jako jedyne orędownika człowieka. Oddał się służbie Chrystusowej i postanowił głosić odkryte prawdy.

Podobnie jak późniejsi reformatorzy, Wiklif nie przewidział na początku swojej działalności, dokąd go ona zaprowadzi. Nie stanął celowo

² W oryginale „liberal education”. „Wiemy, że zarówno w Anglii, jak i na kontynencie średniowieczny kurs uniwersytecki zajmował znacznie dłuższy okres niż obecnie [...] Studiowanie przez dziesięć lat nie było bynajmniej rzadkością” (Lechler, *John Wycliffe and His English Precursors*, s. 106).

w opozycji do Rzymu. Jednak poświęcenie się prawdzie mogło go jedynie doprowadzić do konfliktu z fałszem. Im wyraźniej dostrzegał błędy papieża, tym gorliwiej przedstawiał naukę Biblii. Dostrzegł, że Rzym porzucił słowo Boże dla ludzkiej tradycji; bez obaw zarzucał kapłaństwu odrzucenie Pisma Świętego i domagał się, aby Biblia została przywrócona ludowi i aby jej autorytet ponownie został ustanowiony w Kościele. Był zdolnym i gorliwym nauczycielem, a także elokwentnym kaznodzieją, zaś jego codzienne życie było demonstracją prawd, które głosił. Jego znajomość Pisma Świętego, siła jego argumentacji, czystość jego życia oraz nieugięta odwaga i prawość zdobyły mu powszechny szacunek i zaufanie. Wielu ludzi było niezadowolonych ze swojej dawnej wiary, gdy widzieli nieprawość, która panowała w Kościele rzymskim, i z niekrytą radością powitali prawdy przedstawione przez Wiklifa; natomiast papiescy przywódcy byli wypełnieni złością, kiedy zauważyli, że ten reformator zyskuje większy wpływ niż ich własny.

Wiklif był bystrym wykrywaczem błędów i nieustraszenie walczył [82] z wieloma nadużyciami sankcjonowanymi przez władze Rzymu. Pełniąc rolę kapelana króla, stanął odważnie przeciwko płaceniu daniny żądanej przez papieża od angielskiego monarchy i ukazał, że papieska uzurpacja władzy nad świeckimi rządami była sprzeczna zarówno z rozumem, jak i objawieniem. Domagania papieża wzbudzały wielkie oburzenie, więc nauki Wiklifa wywierały wpływ na wiodące umysły narodu. Król i szlachta zjednoczyli się w odrzuceniu twierdzenia pontifeksa o doczesnej władzy oraz odmówieniu płacenia daniny. W ten sposób dokonany został skuteczny cios przeciwko papieskiej supremacji w Anglii.

Innym złem, z którym reformator toczył długą i zdecydowaną walkę, była instytucja zakonów żebraczych. Ci zakonnicy zaroili się w Anglii, rzucając cień na wielkość i dobrobyt narodu. Wszędzie odczuwano niszczący wpływ — w przemyśle, edukacji, etyce. Bezczylni i żebracze życie mnicha było nie tylko wielkim obciążeniem dla zasobów ludu, ale także powodowało pogardę dla pożytecznej pracy. Młodzież była demoralizowana i psuta. Pod wpływem owych zakonników wielu zostało zachęconych, aby wstąpić do klasztoru i oddać się monastycznemu życiu, nie tylko bez zgody rodziców, ale nawet bez ich wiedzy i wbrew ich nakazom. Jeden z wczesnych ojców Kościoła Rzymskiego, zalecając twierdzenia monastycyzmu ponad powinności synowskiej miłości i powinności, oświadczył: „Choćby twój ojciec leżał przed twymi drzwiami płacząc i lamentując, a twoja matka wskazała na ciało, które cię nosiło, i piersi, które

cię wykarmiły, bacz, abyś podeptał ich stopami i szedł prosto do Chrystusa”³. Przez tą „ohydą nieludzkość”, jak później określił ją Luter, „przymierzającą bardziej wilka i tyrana, niż chrystianina i człowieka”, serca dzieci były hartowane przeciwko rodzicom.⁴ Tym sposobem przywódcy papiescy, podobnie jak dawni faryzeusze, unieważnili⁵ swoją tradycję przykazanie Boga. W ten sposób opustoszały domy, a rodzice zostali pozbawieni społeczności swoich synów i córek.

Nawet studenci uniwersytetów byli zwodzeni fałszywymi wyobrażeniami mnichów i nakłaniani do przyłączenia się do ich zakonów. Później wielu żałowało tego kroku, widząc, że zrujnowali własne życie i spowodowali smutek na swoich rodziców; jednak gdy raz znaleźli się w siódmach, było to dla nich niemożliwe, aby uzyskali wolność. W obawie przed wpływem mnichów wielu rodziców cofnęło się przed wysłaniem swoich synów na uniwersytety. Liczba studentów uczęszczających do wielkich ośrodków nauki wyraźnie spadała. Szkoły podupadły, a zapanowała ciemnota.

Papież dał tym mnichom prawo do wysłuchiwania spowiedzi i udzielania odpustu. Stało się to źródłem wielkiego zła. Chcąc koniecznie zwiększyć swoje zyski, zakonnicy byli tak chętni do udzielania absencji, że zwracali się do nich wszelkiego rodzaju przestępcy i skutkiem tego szybko mnożyły się najgorsze występki. Chorym i ubogim dano cierpieć, podczas gdy dary, które powinny były zaspokoić ich potrzeby, trafiały do mnichów, którzy z groźbami domagali się jałmużny ludu, potępiając bezbożność tych, którzy odmówiliby ofiar ich zakonnikom. Mimo wyznawania ubóstwa, bogactwo zakonników stale rosło, a ich wspaniałe budowle i wystawne stoły jeszcze bardziej uwidaczniały rosnące ubóstwo narodu. Spędzając swój czas w przepychu i na przyjemnościach, posyłali zamiast siebie ciemnych ludzi, którzy potrafili jedynie opowiadać cudowne opowieści, legendy i żarty, aby bawić lud i robić z niego coraz większą ofiarę mniszego oszustwa. Pomimo tego zakonnicy dalej utrzymywali swój punkt oparcia u przesądnych tłumów i doprowadzili je do wiary, że cały obowiązek religijny polega na uznaniu supremacji papieża, czczeniu świętych i obdarowywaniu mnichów i że to wystarcza do zapewnienia sobie miejsca w niebie.

[84] Wykształceni i pobożni ludzie na próżno trudzili się, aby przeprowadzić reformę w tych monastycznych zakonach; jednak Wiklif z jaśniejszą

³ Był to Hieronim ze Strydonu — święty i doktor Kościoła katolickiego. Jego największym dokonaniem było zapewne tłumaczenie tekstu Pisma Świętego, znane jako Wulgata (Dodatek 5.1.2, s. 181). ⁴ cyt. za: Sears, *The Life of Luther*, s. 75. ⁵ Mt 15,6; Mk 7,13

wnikliwością uderzył w korzeń zła, oznajmiając, że sam system jest fałszywy i że powinien zostać zniesiony. Wywołane zostały dyskusje i dociekania. Gdy mnisi przemierzali kraj, sprzedając papieskie odpusty, wielu ludzi skłaniało się, aby wątpić w możliwość nabycia przebaczenia za pieniądze i zastanawiali się, czy zamiast u pontifeksa rzymskiego nie powinni raczej szukać przebaczenia u Boga (Dodatek 3.9.1, s. 161). Wcale niemało osób było zatrwożonych pazernością zakonników, których chciwość nigdy nie zdawała się być zaspokojona. „Mnisi i kapłani rzymscy”, powiedzieli, „pożerają nas jak rak. Bóg musi nas wybawić, albo lud zginie”.⁶ Aby przykryć swoją chciwość, ci żebrzący mnisi twierdzili, że podążali za przykładem Zbawiciela, głosząc, że Jezus i Jego uczniowie byli wspierani przez jałmużnę ludu. Owo twierdzenie przyniosło szkodę ich sprawie, gdyż skierowało wiele osób do Biblii, aby poznały prawdę dla samych siebie — to było skutkiem, który ze wszystkich innych był najmniej pożądany przez Rzym. Umysły ludzi zostały skierowane do Źródła prawdy, którego ukrywanie było jego celem.

Wycliffe zaczął pisać i publikować traktaty przeciwko zakonnikom, nie tyle jednak po to, aby wdać się z nimi w spór, ile po to, aby zwrócić uwagę ludzi na nauki Biblii i jej Autora. Oświadczył, że papież nie ma większej władzy w zakresie odpuszczania lub ekskomunikowania niż zwykli księża i że nikt nie może być naprawdę ekskomunikowany, jeśli wpierw nie sprowadzi na siebie potępienia Boga. W żaden bardziej skuteczny sposób nie mógłby on podjąć obalenia tej olbrzymiej struktury duchowego i doczesnego zwierzchnictwa, które wzniosł papież i w którym dusze i ciała milionów ludzi były trzymane w niewoli.

Wiklif ponownie został powołany do obrony praw korony angielskiej przed ingerencją Rzymu; będąc mianowany królewskim ambasadorem, spędził dwa lata w Holandii na negocjacjach z papieskimi komisarzami. Tutaj wszedł w kontakt z duchownymi z Francji, Włoch i Hiszpanii, i miał [85] możliwość spojrzenia poza kulisy i zapoznania się z wieloma rzeczami, które pozostałyby ukryte przed nim w Anglii. Dowiedział się wiele o tym, co nadało akcent jego późniejszej pracy. W tych przedstawicielach kurii papieskiej odczytał prawdziwy charakter i cele tej hierarchii. Powrócił do Anglii, aby powtórzyć swoje wcześniejsze nauki bardziej otwarcie i z większą gorliwością, głosząc, że pożądlivość, duma i oszustwo to bogowie Rzymu.

Mówiąc o papieżu i jego kolektorach, stwierdził w jednym ze swoich traktatów: „Oni pobierają z naszej ziemi zarobek biednych ludzi i wiele

⁶ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 17, rozdz. 7, s. 581.

tysięcy marek⁷ rocznie z pieniędzy królewskich za sakramenty i duchowe rzeczy, co jest przeklętą herezją symonii; sprawiają też, że całe chrześcijaństwo akceptuje i podtrzymuje tę herezję. A na pewno, nawet gdyby nasze królestwo miało wielką górę złota i nikt nigdy nie brałby z niej, jak tylko kolektor tego dumnego, materialistycznego kapłana, z upływem czasu góra ta musiałaby być wydana; gdyż on zawsze bierze pieniądze z naszego kraju, a nic nie posyła w zamian, poza przekleństwem Bożym za swoją symonię”.⁸

Wkrótce po powrocie do Anglii, Wiklif otrzymał od króla nominację na probostwo w Lutterworth. Było to zapewnieniem, że monarcha przynajmniej nie był niezadowolony z jego wyraźnej wypowiedzi. Wpływ Wiklifa był odczuwalny zarówno w formowaniu działalności sądu, jak i w kształtowaniu wiary narodu.

Wkrótce rzucono na niego papieskie gromy. Do Anglii wysłano trzy bulle — do uniwersytetu, do króla i do prałatów — wszystkie nakazujące natychmiastowe i zdecydowane podjęcie kroków w celu uciszenia nauczyciela herezji.⁹ Jednak przed nadejściem bulli biskupi w swojej gorliwości wezwali do siebie Wiklifa na rozprawę. Ale dwóch najpotężniejszych książąt królestwa towarzyszyło mu do trybunału¹⁰, zaś lud, otaczający budynek i wdzierający się [do niego], tak zastraszył sędziów, że postępowanie zostało na ten czas zawieszone, a jemu zezwolono pójść w pokój. Nieco później zmarł Edward III, na którego prałaci, w jego podeszłym wieku, starali się wywrzeć wpływ przeciwko reformatorowi, a regentem królestwa stał się dawny obrońca Wiklifa¹¹.

Jednak nadejście bulli papieskich nałożyło na całą Anglię bezwzględny rozkaz aresztowania i uwięzienia heretyka. Środki te wskazywały bezpośrednio na stos. Wydawało się pewne, że Wiklif wkrótce musi stać się ofiarą zemsty Rzymu. Ale Ten, który oznajmił w dawnych czasach: „Nie bój się [...], Jam tarczą twoją” (Rdz 15,1), ponownie wyciągnął ramię, aby ochronić Swojego sługę. Nie do reformatora przysłała śmierć, ale do pontifeksa, który zarządził jego zagładę. Grzegorz XI zmarł, a duchowni, którzy zebrali się na rozprawę przeciwko Wiklifowi, rozproszyli się.

Opatrzność Boża jeszcze dalej opanowała wydarzenia, aby dać sposobność na rozwój Reformacji. Po śmierci Grzegorza doszło do wyboru dwóch rywalizujących papieży. Teraz posłuszeństwa domagały się dwie

⁷ Ówczesna jednostka rozliczeniowa. ⁸ Lewis, *History of the Life and Sufferings of J. Wiclif*, s. 37; cf. Neander, *General History of the Christian Religion and Church*, Volume V, s. 137. ⁹ Neander, *General History of the Christian Religion and Church*, Volume V, 146, Dodatek 5.1.1, s. 162. ¹⁰ Przesłuchanie odbyło się w starej katedrze św. Pawła 19 lutego 1377 r. Wiklifowi towarzyszyli Jan z Gandawy, książę Lancaster, i Henry Percy.

¹¹ W 1377 r. będący chłopcem Ryszard II objął koronę, a regentem był jego wujek, Jan z Gandawy, książę Lancaster, przyjaciel i obrońca Wiklifa.

przeciwstawne sobie moce, z których każda była rzekomo nieomylna (Dodatki 3.2.1 i 5.1.1, s. 156 i 162). Każdy z nich wzywał wiernych, aby wzięli udział w prowadzeniu wojny z tym drugim, wymuszając swoje żądania strasznymi klątwami przeciwko przeciwnikom, a obietnicami nagród w niebie dla popleczników. To zdarzenie znacznie osłabiło moc papieństwa. Rywalizujące strony robiły wszystko, co mogły, aby atakować się nawzajem, a Wiklif miał na jakiś czas odpoczynek. Klątwy i wzajemne oskarżenia kierowane były przez papieża na papieża, a potoki krwi wylewały się dla poparcia ich przeciwstawnych żądań. Przestępstwa i skandale zalewały Kościół. W tym czasie reformator w spokojnym zaciszu swojego probostwa w Lutterworth pilnie pracował nad kierowaniem ludzi od rywalizujących papieży do Jezusa, Księcia Pokoju.

Owa schizma, wraz z całym konfliktem i zepsuciem, jakie spowodowała, przygotowywała drogę dla Reformacji, umożliwiając ludowi ujrzanie, czym naprawdę jest papieństwo. W traktacie „O schizmie papieży”¹², który opublikował, Wycliffe wzywał naród do rozważenia, czy ci dwaj kapłani nie mówili prawdy, potępiając siebie nawzajem jako antychrysta. Rzekł: „Bóg nie chciał już dłużej dać szatanowi rządzić tylko przez jednego takiego kapłana [...] ale dokonał podziału na dwóch, aby w imię Chrystusa ludzie mogli łatwiej przezwyciężyć ich obydwóch”.¹³ [87]

Wiklif, podobnie jak jego Mistrz, głosił ewangelię ubogim. Nie będąc usatysfakcjonowany rozprzestrzenianiem się światła w ich skromnych domostwach w jego własnym probostwie w Lutterworth, zdecydował, że powinno ono być niesione do każdej części Anglii. Aby tego dokonać, zorganizował grupę kaznodziejów, prostych, pobożnych ludzi, którzy miłowali prawdę i nie pragnęli niczego tak bardzo, jak tylko ją szerzyć. Ci mężowie szli wszędzie, nauczając na targowiskach, na ulicach wielkich miast i na wiejskich uliczkach. Szukali starców, chorych i ubogich, i otwierali im radosną nowinę łaski Bożej.

Jako profesor teologii w Oksfordzie, Wiklif głosił słowo Boże w salach uniwersytetu. Tak wiernie przedstawiał prawdę kształconym przez niego studentom, że otrzymał tytuł „doktora ewangelii”. Jednak największym dziełem jego życia miało być tłumaczenie Pisma Świętego na język angielski. W dziele „O prawdzie i znaczeniu Pisma Świętego”¹⁴ wyraził swój zamiar przetłumaczenia Biblii, tak aby każdy człowiek w Anglii mógł czytać — w języku, w którym się urodził — wspaniałe dzieła Boże.

¹² W oryginale „On the Schism of the Popes”. ¹³ Vaughan, *The Life and Opinions of John de Wycliffe, Volume II*, s. 6; cf. Neander, *General History of the Christian Religion and Church, Volume V*, s. 164. ¹⁴ W oryginale „On the Truth and Meaning of Scripture”.

Jednak jego praca została nagle przerwana. Chociaż nie miał jeszcze sześćdziesięciu lat, niekończący się trud, studiowanie i ataki wrogów odciśnęły piętno na jego sile i przedwcześnie postarzyły go. Został dotknięty groźną chorobą. Ta wieść dostarczyła zakonnikom wielkiej radości. Teraz sądzili, że będzie gorzko żałował za zło, które wyrządził Kościołowi i pośpieszyli do jego izby, aby usłyszeć spowiedź. Przedstawiciele czterech zakonów religijnych z czterema urzędnikami cywilnymi zgromadzili się wokół rzekomo umierającego człowieka. Powiedzieli: „Śmierć masz na ustach, zastanów się nad swoimi winami i wycofaj w naszej obecności wszystko, co powiedziałeś na naszą szkodę”. Reformator słuchał w milczeniu; następnie kazał swojemu opiekunowi podnieść go w jego łóżku, i wytrwale przyglądając się im jak stali w oczekiwaniu na Jego odwołanie poglądów, powiedział mocnym, stanowczym głosem, który tak często powodował, że drżeli: „Nie umrę, ale będę żył i ponownie oznajmiał złe uczynki zakonników”.¹⁵ Będąc zdumieni i speszeni, mnisi pośpiesznie opuścili pomieszczenie.

Słowa Wiklifa spełniły się. Żył, aby umieścić w rękach swoich rodaków najpotężniejszą ze wszystkich rodzajów broni przeciwko Rzymowi — aby dać im Biblię, wyznaczone przez Niebo narzędzie wyzwolenia, oświecenia i ewangelizacji ludu. W realizacji tej pracy trzeba było pokonać liczne i wielkie przeszkody. Wiklif był obciążony niemocami; wiedział, że pozostało mu jedynie kilka lat pracy; widział opozycję, z którą musiał się spotkać; jednak będąc zachęcony obietnicami słowa Bożego, niczym nie odstraszone szedł naprzód. Będąc w pełni swoich intelektualnych zdolności i bogaty w doświadczenie, został zachowany i przygotowany przez szczególną Bożą opatrność do tego największego ze swoich zadań. Podczas gdy całe chrześcijaństwo napełniał niepokój, w probostwie w Lutterworth reformator oddał się wybranemu zadaniu, nie zważając na burzę, która szalała na zewnątrz.

W końcu praca została ukończona — [był to] pierwszy kiedykolwiek sporządzony angielski przekład Biblii¹⁶. Słowo Boże zostało otwarte dla

¹⁵ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 17, rozdz. 7, s. 585; cf. Neander, *General History of the Christian Religion and Church, Volume V*, s. 149. ¹⁶ „Kler pragnął zachować wyłączność w dostępie do tekstu, podczas gdy uczeni dążyli do udostępnienia Biblii zwykłym czytelnikom. Jednak uczeni ci, nawet będąc profesorami w Oksfordzie lub Cambridge, nie byli w żaden sposób chronieni przez swoje instytucje. Jednym z nich był John Wyclif (ok. 1330–1384), Master oksfordzkiego Balliol College. Wyclif, znany jako »kwiat oksfordzkiej nauki«, podjął się pierwszego tłumaczenia Biblii na język angielski [...] Wyclif nie znał hebrajskiego ani greckiego, więc opierał się na łacińskiej Wulgacie św. Hieronima. Ten bluźnierczy czyn — umożliwienie czytania Biblii w języku angielskim, a nie łacińskim — uczynił go przestępcą. W 1401 roku arcybiskup Arundel oburzył się na Wyclifa: »Perła Ewangelii została rozrzucona i zdeptana przez świnię [...] Ten jadowity i nędzny John Wyclif, przekłętą pamięci, syn starego węża!«. Wyclif uniknął prześladowań tylko dzięki temu, że zmarł w ostatniej chwili. Jego koledzy z Oksfordu zostali jednak wszyscy spaleni żywcem» (Barnstone, *The Bloody History of Bible Translators*).

Anglii. Reformator nie obawiał się teraz więzienia ani stosu. Umieścił w rękach ludu angielskiego światło, które nigdy nie miało zostać zgaszone. Przekazując Biblię swoim rodakom, uczynił więcej, aby zerwać kajdany niewiedzy i występku, aby wyzwolić i podnieść swój kraj, niż to, co kiedykolwiek osiągnięto dzięki najokazalszym zwycięstwom na polach bitwy.

Jako że sztuka druku była wciąż jeszcze nieznana, Biblia mogła być powielana tylko powolną i uciążliwą pracą. Tak ogromne było zainteresowanie nabyciem owej księgi, że wielu ludzi chętnie zaangażowało się [89] w dzieło przepisywania, jednak kopistom trudno było zaspokoić zapotrzebowanie. Niektórzy z zamożniejszych nabywców pragnęli posiadać całą Biblię. Inni kupowali tylko jej część. W wielu przypadkach kilka rodzin łączyło się w celu nabycia egzemplarza. Tym sposobem Biblia Wiklifa wkrótce trafiła do domów ludu.

Odwołanie się do ludzkiego rozumu obudziło ich z biernego podporządkowywania się papieskim dogmatom. Wiklif nauczał teraz specyficznych doktryn protestantyzmu — zbawienia przez wiarę w Chrystusa i wyłącznej nieomyślności Pisma Świętego. Kaznodziejowie, których posłał, rozpowszechniali Biblię wraz z pismami reformatora — i to z takim sukcesem, że nowa wiara została przyjęta przez prawie połowę ludności Anglii.

Pojawienie się Pisma Świętego spowodowało przerażenie władz Kościoła. Musieli teraz spotkać się z czynnikiem potężniejszym niż Wiklif — czynnikiem, przeciwko któremu ich broń miała być mało użyteczna. W tym czasie w Anglii nie istniało żadne prawo zakazujące [posiadania] Biblii, ponieważ nigdy wcześniej nie była ona publikowana w języku ludu. Takie prawa były ustanowione i rygorystycznie egzekwowane później. Na razie, wbrew staraniom kapłanów, przez pewien czas istniała możliwość rozpowszechniania słowa Bożego.

I znów przywódcy papiescy zmawiali się, aby uciszyć głos reformatora. Był on sukcesywnie wzywany na rozprawę przed trzy trybunały, jednak bezskutecznie. Najpierw synod biskupów ogłosił, że jego pisma są hereetyckie, i zdobywając na swoją stronę młodego króla Ryszarda II, uzyskali dekret królewski, skazujący na więzienie wszystkich, którzy byliby wierni potępionym naukom.

Wiklif odwołał się od synodu do Parlamentu; bez obaw stawiał ową hierarchię w stan oskarżenia przed radą narodową i domagał się reformy ogromnych nadużyć sankcjonowanych przez Kościół. Z przekonującą mocą ukazał uzurpację i zepsucie stolicy papieskiej. Jego wrogowie

[90] byli wprowadzeni w zamieszanie. Przyjaciele i zwolennicy Wiklifa zostali uprzednio zmuszeni do ustępstwa, więc śmiało oczekiwano, że sam reformator w swoim podeszłym wieku i samotny ugnie się przed połączonym autorytetem korony i mitry. Jednak zamiast tego papiści ujrzeli siebie samych pokonanych. Parlament, poruszony porywającymi apelami Wiklifa, uchylił dekret prześladowczy i reformator ponownie znalazł się na wolności.

Po raz trzeci postawiono go przed sądem, tym razem przed najwyższym trybunałem kościelnym w królestwie. Tutaj nie miano okazywać tej herezji żadnych względów. Tutaj Rzym miał ostatecznie zatriumfować, a działalność reformatora być zatrzymana. Tak myśleli papiści. Gdyby tylko mogli osiągnąć swój cel, Wiklif byłby zmuszony porzucić swoje nauki albo opuścić sąd ku płomieniom [stosu].

Jednak Wiklif nie wycofał się, nie chciał udawać. Nieustraszenie bronił swoich nauk i odpierał oskarżenia prześladowców. Tracąc z pola widzenia samego siebie, swoją pozycję i całą okoliczność wezwał słuchaczy przed boski trybunał i zważył ich sofistykę oraz zwiedzenia na wadze wiecznej prawdy. Na sali obrad odczuwana była moc Ducha Świętego. Na słuchaczach znajdował się urok Boży. Wydawali się nie mieć władzy, aby opuścić to miejsce. Słowa reformatora, jak strzały z kołczana Pańskiego¹⁷ przebiły ich serca. Oskarżenie o herezję, które wnieśli przeciwko niemu, on z przekonującą mocą rzucił z powrotem na nich. „Dlaczego śmieli rozpowszechniać swoje błędy?” — dopytywał się. „Czy dla zysku, aby handlować łaską Bożą?”

Na koniec powiedział: „Jak myślicie, z kim walcycie? Ze starcem znajdującym się na skraju grobu? Nie! Z prawdą — tą, która jest silniejsza od was i was przewycięży”.¹⁸ To mówiąc, wycofał się ze zgromadzenia i żaden z jego przeciwników nie próbował go powstrzymać.

[91] Dzieło Wiklifa było prawie zakończone; sztandar prawdy, który tak długo nosił, miał wkrótce upaść z jego ręki; jednak miał jeszcze raz świadczyc o ewangelii. Prawda miała być ogłoszona z samej twierdzy królestwa błędu. Wiklif został wezwany na postępowanie sądowe przed trybunałem papieskim w Rzymie, który tak często rozlewał krew świętych. Nie był ślepy na niebezpieczeństwo, które mu groziło, i okazałby posłuszeństwo wezwaniu, gdyby atak paraliżu nie uniemożliwił mu odbycia podróży. A chociaż jego głos nie miał być słyszany w Rzymie, mógł przemówić listem — i właśnie to zdecydował się uczynić. Reformator napisał ze swojego probostwa list do papieża, który, choć pełen szacunku w brzmieniu

¹⁷ Lm 3,13 ¹⁸ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 2, rozdz. 13, s. 123.

i chrystiański w duchu, był ostrą naganą dla okazałości i pychy stolicy papieskiej.

Napisał: „Zaprawdę raduję się z tego, że odkrywam i obwieszczam każdemu człowiekowi wiarę, którą wyznaję, a szczególnie biskupowi rzymskiemu — którą on, ponieważ mniemam, że jest rozsądna i prawdziwa, z największą chęcią potwierdzi, albo, jeśli jest błędna, skoryguje.

Po pierwsze przyjmuję, że ewangelia Chrystusa jest całościowym zbiorem prawa Bożego [...] Rozumiem i uznaję biskupa Rzymu, skoro jest on tu na ziemi zastępcą Chrystusa, za najbardziej ze wszystkich innych ludzi zobowiązanego do przestrzegania prawa ewangelii. Gdyż wielkość wśród uczniów Chrystusa nie polega na doczesnej godności i zaszczytach, lecz na bliskim i dokładnym naśladowaniu Chrystusa w Jego życiu i postępowaniu [...] Chrystus w czasie Swojej pielgrzymki tutaj był najbardziej ubogim człowiekiem, upokarzającym się i odrzucającym wszelkie doczesne rządy i zaszczyty [...]

Żaden wierny człowiek nie powinien naśladować papieża ani jakiegokolwiek świętego, z wyjątkiem w tych punktach, w których ten naśladowuje Pana Jezusa Chrystusa; bowiem Piotr i synowie Zebedeusza wskutek pożądania doczesnego zaszczytu, przeciwnego kroczeniu w ślad za Chrystusem, popełnili wykroczenie, i dlatego w tych błędach nie należy ich naśladować [...]

Papież powinien pozostawić świeckiej władzy wszelkie doczesne panowanie i rządy, a także skutecznie poruszać i nawoływać do tego cały swój kler; gdyż tak właśnie postępował Chrystus, zwłaszcza względem Swoich apostołów. Dlatego też, jeśli popełniłem błąd w którymkolwiek z tych punktów, najbardziej pokornie poddam się korekcie, nawet przez śmierć, o ile zaistnieje taka konieczność; i gdybym mógł pracować według mojej woli bądź pragnienia mojej osoby, na pewno bym się stawiał przed biskupem rzymskim, ale Pan postąpił ze mną przeciwnie i nauczył bardziej słuchać Boga niż ludzi” [92]

Na zakończenie powiedział: „Módlmy się do naszego Boga, aby pobudził naszego papieża Urbana VI, tak jak to już uczynił, aby wraz ze swoim duchowieństwem mógł naśladować Pana Jezusa Chrystusa w życiu i postępowaniu; aby skutecznie nauczali lud, i aby ten również wiernie naśladował ich w tym”.¹⁹

¹⁹ Foxe, *The Acts and Monuments of John Foxe, Volume III*, s. 49.50.

W ten sposób Wiklif przedstawił papieżowi i jego kardynałom cichość i uniżoność Chrystusa, ukazując nie tylko im samym, ale całemu chrześcijaństwu kontrast między nimi a Mistrzem, za którego przedstawiciele się podawali.

Wiklif w pełni spodziewał się, że jego życie będzie ceną jego wierności. Król, papież i biskupi byli zjednoczeni, aby dokonać jego zagłady i wydawało się pewne, że w najwyżej kilka miesięcy znajdzie się on na stosie. Jednak jego odwaga była niezachwiana. „Dlaczego mówicie o dążeniu do korony męczeństwa w oddali?” — powiedział. „Głoście ewangelię Chrystusa wyniosłym prałatom, a nie omieszkacie męczeństwa. Co! Czy miałbym żyć i milczeć? [...] Przenigdy! Niech padnie cios, oczekuję na jego nadejście”.²⁰

Jednak Boża opatrność nadal chroniła Jego sługę. Mąż, który przez całe życie odważnie stał w obronie prawdy, codziennie narażając swoje życie, nie miał paść ofiarą nienawiści jej wrogów. Wiklif nigdy nie próbował chronić siebie samego, jednak Pan był Jego obrońcą; a teraz, gdy jego wrogowie czuli się pewni swojej ofiary, ręka Boża zabrała go spoza ich zasięgu. Gdy w swoim zborze w Lutterworth miał właśnie rozdawać komunię, upadł, dotknięty paraliżem, i w krótkim czasie zmarł.

[93] Bóg wyznaczył Wiklifowi jego dzieło. Włożył słowo prawdy do jego ust i postawił wokół niego straż, aby to słowo mogło dotrzeć do ludu. Jego życie było chronione, a jego praca przedłużana dotąd, aż położony został fundament pod wielkie dzieło Reformacji.

Wiklif powstał z mroku Ciemnych Wieków. Nie było nikogo, kto siedł przed nim, z którego pracy mógłby tworzyć kształt swojego systemu reform. Wzbudzony jak Jan Zanurzyciel do wypełnienia specjalnej misji, był zwiastunem nowej ery. Ale w systemie prawdy, który przedstawiał, była jedność i kompletność, których następujący po nim reformatorzy nie prześcignęli i których niektórzy nie osiągnęli, nawet sto lat później. Tak szeroko i głęboko był położony fundament, tak mocna i dokładna była konstrukcja, że nie potrzebowała być przebudowywana przez tych, którzy przyszli po nim.

Wielki ruch, który zainaugurował Wiklif, który miał wyswobodzić sumienie i rozum, a także wyzwolić narody tak długo przywiązane do rzymskiego rydwanu triumfalnego, miał swoje źródło w Biblii. Tutaj znajdowało się źródło tego strumienia błogosławieństw, który, jak woda żywota, płynął przez wieki od XIV stulecia. Wiklif przyjął Pismo Święte z bezwzględną wiarą jako natchnione objawienie woli Bożej, wystarczającą re-

²⁰ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 17, rozdz. 8, s. 588.

gułę wiary i praktyki. Został wykształcony, aby uznawać Kościół Rzymski za boski i nieomylny autorytet oraz przyjmować z niekwestionowanym szacunkiem ustanowione nauki i obyczaje tysiąca lat; lecz odstąpił od nich wszystkich, aby słuchać świętego słowa Bożego. Był to autorytet, do którego uznania nawoływał lud. Oznajmił, że zamiast Kościoła, przemawiającego przez papieża, jedynym prawdziwym autorytetem jest głos Boga, przemawiający przez Jego słowo. I nie tylko nauczał, że Biblia jest doskonałym objawieniem woli Bożej, ale że Duch Święty jest jej jedynym wykładownicą i że każdy człowiek, poprzez studiowanie jej nauk, ma sam dla siebie dowiedzieć się o swojej powinności. W ten sposób odwrócił umysły ludzi od papieża i Kościoła Rzymskiego na słowo Boże.

Wiklif był jednym z największych reformatorów. Pod względem wielkości intelektu, jasności myśli, stanowczości w popieraniu prawdy i śmiałości w jej obronie dorównywało mu niewielu, którzy przyszedli po nim. Czystość życia, nieustrudzona pilność w nauce i w pracy, nienaruszalna prawda oraz podobna do Chrystusa miłość i wierność w służbie charakteryzowały tego pierwszego z reformatorów. Stało się tak pomimo intelektualnej ciemności i moralnego zepsucia czasów, w których się pojawił. [94]

Charakter Wiklifa jest świadectwem wychowawczej i przemieniającej mocy Pisma Świętego. To Biblia uczyniła go tym, kim był. Wysiłek zmierzający do zrozumienia wielkich prawd objawienia nadaje świeżości i wigoru wszystkim zdolnościom. Rozszerza umysł, wyostrza postrzeganie i nadaje dojrzałość ocenie. Studiowanie Biblii uszlachetni każdą myśl, uczucie i dążenie jak nie potrafi tego dokonać żadne inne studium. Udziela ono trwałości celu, cierpliwości, odwagi i męstwa; doskonali charakter i uświęca duszę. Gorliwe, przepełnione czcią studium Pisma Świętego, przywodzące umysł ucznia w bezpośredni kontakt z nieskończonym umysłem, dałoby światu ludzi o silniejszym i bardziej aktywnym intelekcie, a także mających szlachetniejsze zasady od tych, które kiedykolwiek wynikły z najznakomitszego kształcenia, jakie może dać filozofia ludzka. Psalmista mówi: „Wykład Twoich słów oświeca, daje rozum” (Ps 119,130).

Nauki, których nauczał Wiklif przez jakiś czas rozpowszechniały się dalej; jego zwolennicy, znani jako Wiklificy i Lollardowie, nie tylko przemierzali Anglię, ale także rozproszyli się po innych krajach, niosąc wiedzę o Ewangelii. Teraz, gdy ich przywódca został zabrany, kaznodziejowie pracowali z jeszcze większą gorliwością niż poprzednio i całe rzesze przybywały, aby słuchać ich nauk. Wśród nawróconych byli niektórzy ze szlachty, a nawet żona króla. Na wielu miejscach doszło do znaczącej

reformy w postawie ludu, a z kościołów usunięto bałwochwalcze symbole rzymskiego katolicyzmu. Jednak wkrótce na tych, którzy ośmielili się przyjąć Biblię jako swojego przewodnika, zerwała się bezlitosna burza [95] prześladowań. Angielscy monarchowie, pragnący umocnić swoją władzę zapewnieniem sobie wsparcia Rzymu, nie wahali się poświęcić reformatörów. Po raz pierwszy w historii Anglii zarządzono dekretem karę stosu przeciwko uczniom ewangelii. Męczennicy byli traceni jedni po drugich. obrońcy prawdy, wyjęci spod prawa i torturowani, mogli jedynie kierować swoje wołanie do uszu Pana Zastępów. Będąc ścigani jako wrogowie Kościoła i zdrajcy królestwa, dalej głosili kazania w ukrytych miejscach, odnajdując schronienie, na ile możliwe, w skromnych domach ubogich ludzi, a często ukrywając się nawet w jaskiniach i rozpadlinach ziemi²¹.

Pomimo szalejących prześladowań, przez wieki kontynuowano cichy, pobożny, gorliwy i cierpliwy protest przeciw powszechnemu upadkowi wiary religijnej. Chrystianie tamtych wczesnych czasów mieli tylko częściowe poznanie prawdy, ale nauczyli się miłować słowo Boże i być mu posłuszni, z jego powodu także wytrwale cierpieli. Podobnie do uczniów w czasach apostołskich, wielu poświęcało swoje ziemskie posiadłości dla sprawy Chrystusa. Ci, którym pozwolono mieszkać w swoich domach, chętnie udzielali schronienia swoim wygnanym braciom, a kiedy również i oni zostali wypędzeni, pogodnie przyjmowali los wygnańców. To prawda, że tysiące ludzi przerażonych złością prześladowców wykupiły swoją wolność poświęceniem wiary i wyszły z więzień ubrane w szaty pokutne, aby ogłosić, że się jej wyrzekają. Jednak nie była niewielka liczba tych — a wśród nich znajdowali się ludzie szlachetnego pochodzenia, jak też skromni i pokorni — którzy składali nieustraszone świadectwo o prawdzie w komorach więziennych, w „wieżach lollardowskich” i wśród tortur i płomieni, ciesząc się, że zostali uznani za godnych poznania „udziału w Jego cierpieniach”²².

Papiści nie zdołali zrealizować swojej woli względem Wiklifa za jego życia, więc ich nienawiść nie mogła być zaspokojona, jak długo jego ciało spokojnie spoczywało w grobie. Na mocy dekretu Soboru w Konstancji, ponad czterdzieści lat po jego śmierci, ekshumowano jego kości i publicznie spalono, a prochy wrzucono do pobliskiego potoku. Pewien dawny [96] pisarz napisał: „Ten potok przeniósł jego prochy do Avonu, Avon do Severn, Severn do narrow seas²³, a te oceanu. W ten sposób prochy Wiklifa są symbolem jego nauki, która teraz jest rozproszona po całym świecie”.²⁴

²¹ Hebr 11,38 ²² Dz 5,41; Filip 3,10 ²³ „Narrow seas” to dawne określenie kanałów między Wielką Brytanią a Kontynentem oraz Wielką Brytanią i Irlandią. ²⁴ Fuller, *The Church History of Britain, Volume II*, t. 4, sek. 2, par. 53, s. 424.

Jego wrogowie niewiele zdawali sobie sprawę ze znaczenia swojego złośliwego czynu.

To właśnie dzięki pismom Wiklifa, Jan Hus z Czech był doprowadzony do wyrzeczenia się wielu błędów rzymskiego katolicyzmu i podjęcia dzieła reformy. Tym sposobem w tych dwóch krajach, tak znacznie od siebie oddalonych, zasiane zostało ziarno prawdy. Z Czech dzieło rozszerzyło się na inne kraje. Umysły ludzi zostały skierowane na dawno zapomniane słowo Boże. Boska ręka przygotowywała drogę do Wielkiej Reformacji.

Rozdział 6

Hus i Hieronim

[97] Ewangelia była zasiana w Bohemii już w IX wieku. Przetłumaczono Biblię, a nabożeństwo przeprowadzano w języku ludu. Jednak w miarę wzrastania mocy papieża, przysłaniano też słowo Boże. Grzegorz VII, który podjął się upokarzania dumy królów, nie był mniej pochłonięty zniewalaniem ludu i w tym celu wydano bullę, zakazującą publicznych nabożeństw w języku bohemskim. Papież oznajmił, że „Wszechmocnemu sprawia to zadowolenie, aby nabożeństwa ku Jego czci odprawiano w nieznanym języku i że z nieprzestrzegania tej zasady powstało wiele zła i herezji”¹. W ten sposób Rzym zarządził, aby światło słowa Bożego zgasło, a lud został zamknięty w ciemności. Ale Niebo dostarczyło innych środków dla zachowania zboru. Do Bohemii przybyło wielu Waldensów i Albigensów, wygnanych z domów we Francji i Włoszech przez prześladowania. Chociaż nie odważali się uczyć jawnie, pracowali gorliwie w ukryciu. Tym sposobem prawdziwa wiara była zachowywana z wieku na wiek.

Przed dniami Husa w Bohemii byli ludzie, którzy powstałi, aby otwarcie potępić zepsucie w kościele i rozwiążność ludu. Ich praca wywołała szerokie zainteresowanie. Wzbudzona została obawa hierarchii i rozpoczęto prześladowanie uczniów ewangelii. Będąc zmuszeni do oddawania czci w lasach i w górach, byli ścigani przez żołnierzy, a wielu zostało skazanych na śmierć. Po pewnym czasie zarządzono, że wszyscy, którzy odstąpili od wyznania rzymskiego, powinni zostać spaleni. Ale gdy chryścianie oddawali życie, spoglądali ku zwycięstwu swojej sprawy. Jeden

¹ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 3, rozdz. 1, s. 131, cyt. za: Comenius, *Historia persecutionum ecclesiae Bohemicæ*, s. 16.

z tych², którzy „nauczali, że zbawienie można znaleźć tylko przez wiarę w ukrzyżowanego Zbawiciela”, gdy umierał, oznajmił: „Teraz gniew wrogów prawdy nad nami triumfuje, ale nie będzie tak na zawsze; spośród prostego ludu powstanie ten, który nie będzie miał miecza ani władzy, i przeciwko niemu nie będą mogli zwyciężyć”³. Czas Lutra był jeszcze daleki, ale powstawał już ten, którego świadectwo przeciwko Rzymowi miało poruszyć narody.

Jan Hus miał skromne pochodzenie i wcześniej został sierotą wskutek śmierci ojca. Jego pobożna matka, uważająca kształcenie i bojaźń Bożą za najbardziej cenny dobytek, starała się zapewnić to dziedzictwo swojemu synowi. Hus uczęszczał do prowincjonalnej szkoły, a następnie udał się na uniwersytet w Pradze, będąc tam przyjęty jako odbiorca stypendium charytatywnego. Matka towarzyszyła mu w podróży do Pragi; będąc owdowiała i uboga, nie miała żadnych darów doczesnej zamożności, aby nimi obdarzyć swojego syna, ale gdy zbliżali się do wielkiego miasta, uklękła obok pozbawionego ojca młodzieńca i prosiła dla niego o błogosławieństwo ich Ojca w niebie. Ta matka niewiele zdawała sobie sprawę, jak jej modlitwa miała być wysłuchana.

Na uniwersytecie Hus niebawem wyróżnił się swoją niestrudzoną pilnością i szybkim postępem, a jego nienaganne życie i łagodna, ujmująca postawa zyskały mu powszechny szacunek. Był szczerym członkiem Kościoła Rzymskiego i gorliwym poszukiwaczem duchowych błogosławieństw, których udzielanie ten głosił. Z okazji roku jubileuszowego udał się do spowiedzi, zapłacił ostatnimi kilkoma monetami ze swojego skromnego zasobu i przyłączył się do procesji, aby mieć udział w obiecanej absolucji⁴. Po ukończeniu studiów wstąpił do kapłaństwa i szybko osiągnąwszy eminencję, wkrótce dołączył do dworu króla. Został również [99] profesorem, a następnie rektorem uniwersytetu, gdzie zdobył wykształcenie. W ciągu niewielu lat pokorny odbiorca stypendium charytatywnego stał się dumą swojego kraju, a jego nazwisko zyskało rozgłos w całej Europie.

Jednak inna dziedzina była tą, w której Hus rozpoczął dzieło reformy. Kilka lat po otrzymaniu święceń kapłańskich został mianowany kaznodzieją Kaplicy Betlejemskiej. Założyciel tej kaplicy postulował, jako

² Był to Maciej z Janowa. „Wielki ruch reformatorski w Bohemii wywodzi się od Milicza, osoby, która dała mu pierwszy impuls. Widzimy, jak jego wpływ dalej oddziałuje poprzez jego uczniów, Macieja z Janowa i Jana Husa” (Neander, *General History of the Christian Religion and Church, Volume V*, s. 173.174). ³ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 3, rozdz. 1, s. 133, cyt. za: Comenius, *Historia persecutionum ecclesiae Bohemicae*, s. 24. ⁴ „Jego pobożność i ubóstwo są jednakowo potwierdzone w kupnie rozgrzeszenia podczas sprzedaży odpustów na Wyszehradzie z okazji praskiego jubileuszu w 1393 roku. Powiedział, że ostatnie cztery grosze wydał na zakup świadectwa odpustu” (Schaff, *John Huss - His Life, Teachings and Death - After Five Hundred Years*, s. 20).

sprawę wielkiej wagi, głoszenie Pisma Świętego w języku ludu. Pomimo sprzeciwu Rzymu wobec tej praktyki, w Bohemii nie została ona całkowicie zaniechana. Istniała jednak wielka nieznajomość Biblii, a wśród ludu wszystkich warstw panowały się najgorsze występkę. Hus bezwzględnie obnażał to zło, odwołując się do słowa Bożego, aby nadawało mocy zasadom prawdy i czystości, które wpajał.

Pewien obywatel Pragi, Hieronim, który później był tak blisko związany z Husem, wracając z Anglii przywiózł pisma Wiklifa. Królowa Anglii, która przeszła na nauki Wiklifa, była bohemską księżniczką, i dzięki jej wpływowi także dzieła tego reformatora były szeroko rozpowszechniane w jej rodzinnym kraju. Hus czytał te dzieła z zainteresowaniem; uważał ich autora za szczerego chrześcijanina i był gotów poprzeć reformy, za którymi on się opowiadał. Choć tego nie wiedział, Hus już wszedł na ścieżkę, która miała zaprowadzić go daleko od Rzymu.

[100] W tym czasie do Pragi przybyło z Anglii dwóch cudzoziemców, będących wykształconymi ludźmi, którzy przyjęli światło i przybyli, aby je szerzyć w tym odległym kraju. Po otwartym ataku na supremację papieża władze szybko ich uciżyły; oni jednak, nie chcąc porzucić swoich celów, uciekli się do innych środków. Będąc zarówno artystami jak i kaznodziejami, zaczęli korzystać ze swoich umiejętności. Na publicznie dostępnym miejscu namalowali dwa obrazy. Pierwszy przedstawiał wjazd Chrystusa do Jerozolimy — „cichego, siedzącego na ośle” (Mt 21,5), za którym szli Jego uczniowie w zdartych w podróży ubraniach i bosych. Drugi obraz przedstawiał pontyfikalną procesję — papieża wystrojonego w bogate szaty i potrójną koronę, osadzonego na wspaniale przystrojonym koniu, z idącymi przed nim trębaczami, a za nim kardynałami i prałatami w imponującym szyku⁵.

⁵ Ta wizualna metafora, użyta przez misjonarzy Lollardów w Pradze, była odąd częstym wyrazem krytyki autorytetu papieskiego i w tej formie zachowała się na wielu późniejszych ilustracjach. Sam Hus posługuje się w jednym ze swoich kazań podobną metaforą Chrystusa jadącego na osiołku i papieża na bogato ozdobionym koniu. (*Česká nedělní postila: vyloženie svatých čtení nedělních*, ed. Jiří Daňhelka; Prague: Academia, 1992, s. 178). Opisane zdarzenie jest wymienione w *Historia Bohemica*, napisanej przez Eneasza Sylwiusza Piccolominiego (później papieża Piusa II.): „W tym czasie na praskim rynku namalowano na ścianie dwa obrazy przedstawiające dwóch Anglików, jednego o imieniu Jakub, a drugiego Konrad, obaj pochodzili z okolic Canterbury. Przybyli oni do Czech i zatrzymali się w domu niejakiego Lukasa Velenského, zwolennika husytów. Na ścianie jego domu namalowali dwa obrazy: jeden przedstawiał Chrystusa siedzącego pokornie na osiołku, drugi papieża jadącego wyniosłe na białym, wspaniale zdobionym koniu. Ta parcela bardzo pomogła miastu. Magistrowie Uniwersytetu Praskiego zostali wezwani, aby osądzić te obrazy. Niektórzy uważali, że jest to bluźniercze przedstawienie, które powinno zostać ukarane; inni jednak uważali, że zawiera prawdę i dlatego powinno być tolerowane. Ostatecznie zdecydowano się nie usuwać obrazów, ale strzec ich, aby nie podjęto żadnych działań przeciwko kościołowi. Dwaj Angliści, którzy obawiali się niebezpieczeństwa, uciekli z miasta” (Piccolomini, *Historia Bohemica*, Cap. XXXVI: *De duabus imaginibus in platea pictis, et de sententia Magistrorum*. In: *Ders.: Opera Quae Extant Omnia*, s. 122).

To było kazaniem, które przyciągnęło uwagę wszystkich klas. Przychodziły tłumy ludzi, aby przyrzeć się tym obrazom. Nikt nie mógł nie odczytać morału, a wielu ludzi było pod głębokim wrażeniem kontrastu pomiędzy cichością i uniżonością Chrystusa Mistrza, a dumą i arogancją papieża, Jego wyznającego sługi. W Pradze panowało wielkie poruszenie, a owi cudzoziemcy po pewnym czasie uznali to za konieczne, aby dla własnego bezpieczeństwa wyjechać. Jednak lekcja, której uczyli, nie została zapomniana. Owe obrazy wywarły głębokie wrażenie na umyśle Husa i doprowadziły go do gruntowniejszego studium Biblii i pism Wiklifa. Choć nie był jeszcze gotów zaakceptować wszystkich reform, za którymi opowiadał się Wiklif, wyraźniej dostrzegł prawdziwy charakter papiestwa i z większą gorliwością obnażał dumę, aspiracje i zepsucie hierarchii.

Z Bohemii światło rozszerzyło się na Niemcy, bo rozruchy na Uniwersytecie Praskim spowodowały odejście setek niemieckich studentów. Wielu z nich otrzymało od Husa pierwszą wiedzę o Biblii, a po powrocie szerzyło ewangelię w swojej ojczyźnie.

Wieści o dziele w Pradze zostały zanesione do Rzymu i Hus niebawem został wezwany, aby pojawić się przed papieżem. Okazanie posłuszeństwa byłoby wystawieniem się na pewną śmierć. Król i królowa Bohemii, uniwersytet, członkowie szlachty i urzędnicy rządowi połączyli się w apelu do papieża, aby pozwolić Husowi pozostać w Pradze, i udzielić odpowiedzi w Rzymie przez posła. Zamiast przychylić się do tej prośby, papież przystąpił do rozprawy sądowej i potępienia Husa, a następnie ogłosił miasto Pragę jako objęte interdyktem.

W tym czasie wyrok ten, ilekroć został wydany, wywoływał powszechne zaniepokojenie. Ceremonie, które mu towarzyszyły, były dobrze dostosowane do zastraszenia ludu, który patrzył na papieża jako przedstawiciela samego Boga, trzymającego klucze nieba i piekła, a także dysponującego prawem odwoływania się do doczesnych i duchownych wyroków. Wierzono, że bramy nieba są zamknięte przed regionem, na który nałożony jest interdykt; że jak długo papież nie zechce go usunąć, zmarli nie są dopuszczani do miejsca błogości. Na znak tego strasznego nieszczęścia wstrzymywano wszystkie posługi religijne. Kościoły były zamknięte. Małżeństwa zawierano na dziedzińcu kościelnym. Umarłych — jako że odmówiono im pochówku na poświęconej ziemi — grzebano bez obrzędów pogrzebowych w okopach albo na polach. W ten sposób za pomocą środków, które przemawiały do wyobraźni, Rzym próbował panować nad sumieniami ludzi. [101]

Pragę wypełniał tumult. Ogromna rzesza ludzi ogłosiła Husa przyczyną wszystkich swoich nieszczęść i domagała się, aby został wydany zemście Rzymu. Aby uciszyć burzę, reformator na jakiś czas wycofał się do rodzinnej wioski. Piszząc do przyjaciół, których pozostawił w Pradze, rzekł: „Jeśli wycofałem się z pośród was, to postąpiłem tak, aby pójść za nakazem i przykładem Jezusa Chrystusa, aby nie umożliwiać nieprzychylnym ludziom ściągnięcie na siebie wiecznego potępienia, a także, aby nie być dla pobożnych przyczyną udręki i prześladowań. Wycofałem się też z powodu obawy, że bezbożni kapłani mogliby jeszcze przez dłuższy czas zakazywać głoszenia słowa Bożego między wami; jednak nie opuściłem was, aby wyprzec się boskiej prawdy, za którą z pomocą Bożą jestem gotów umrzeć”.⁶ Hus nie przerwał swojej pracy, ale przemierzał okoliczną krainę, wygłaszając kazania do gorliwych tłumów. Tym sposobem środki, do jakich uciekł się papież, aby stłumić ewangelię, powodowały jej dalsze rozszerzanie. „Nie możemy bowiem nic [uczynić] przeciwko prawdzie, lecz dla prawdy” (2 Kor 13,8).

[102] „Umysł Husa wydaje się być na tym etapie jego działalności sceną bolesnego konfliktu. Chociaż kościół starał się powalić go swoimi gromami, on nie wyrzekł się jego autorytetu. Kościół Rzymski był dla niego w dalszym ciągu małżonką Chrystusa, a papież przedstawicielem i wikariuszem Boga. Tym, z czym Hus walczył, było nadużywanie władzy, a nie sam mechanizm. To spowodowało straszliwy konflikt pomiędzy przekonaniem rozumu a roszczeniem jego sumienia. Skoro ten autorytet był sprawiedliwy i nieomylny, w co wierzył, dlaczego czuł się zmuszony do sprzeciwiania się mu? Okazywanie posłuszeństwa, jak dostrzegał, było grzechem; ale dlaczego posłuszeństwo wobec nieomylnego kościoła prowadzi do takiej kwestii? Stanowiło to problem, którego nie był w stanie rozwiązać; była to wątpliwość, która dręczyła go godzinę po godzinie. Najbliższym podejściem do rozwiązania, które potrafił dokonać, było stwierdzenie powtórzenia się tego, co niegdyś miało miejsce za czasów Zbawiciela, że kapłani kościoła stali się grzeszni i używali swojego prawomocnego autorytetu do bezprawnych celów. To doprowadziło go do przyjęcia zasady jako wytycznej dla siebie, a w głoszeniu innym jako wytyczną dla nich, że nakazy Pisma Świętego udzielone przez rozum mają rządzić sumieniem; innymi słowy, że Bóg przemawiający poprzez Biblię, a nie Kościół przemawiający przez kapłaństwo, jest jedynym nieomylnym przewodnikiem”.⁷

⁶ Bonnechose, *The Reformers Before the Reformation, Volume I*, s. 87. ⁷ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 3, rozdz. 2, s. 139.

Gdy poruszenie w Pradze po pewnym czasie ucichło, Hus powrócił do Kaplicy Betlejemskiej, aby z większą gorliwością i odwagą kontynuować głoszenie słowa Bożego. Jego wrogowie byli aktywni i mocni, ale królowa i wielu ze szlachty było jego przyjaciółmi, również lud w ogromnej liczbie stanął po jego stronie. Porównując jego czyste i wzniosłe nauki oraz święte życie z degradującymi dogmatami, które głosili rzymscy katolicy, wraz z chciwością i rozpustą, które praktykowali, wielu ludzi uznawało to za zaszczyt, aby być po jego stronie.

Dotąd Hus był sam w swojej pracy; lecz obecnie Hieronim, który będąc w Anglii przyjął nauki Wiklifa, przyłączył się do dzieła reformy. Obydwójce byli odtąd złączeni w życiu, a śmierć też nie miała ich rozłączyć. [103] Świetność geniuszu, elokwencja i wiedza — dary, które zyskują popularną przychylność — były w przewyższającym stopniu posiadane przez Hieronima; jednak w tych wartościach, które tworzą prawdziwą siłę charakteru, Hus był większy. Jego spokojna ocena służyła jako hamulec dla impulsywnego ducha Hieronima, który z prawdziwą pokorą dostrzegał jego wartość i podporządkowywał się jego radom. Pod wpływem ich wspólnego działania reforma rozprzestrzeniła się szybciej.

Bóg pozwolił, aby wielkie światło oświeciło umysły tych wybranych ludzi, ujawniając im wiele z błędów Rzymu; jednak nie otrzymali oni całego światła, które miało być dane światu. Za pośrednictwem tych Jego sług Bóg wyprowadzał ludzi z ciemności rzymskiego katolicyzmu; jednak istniały liczne i wielkie przeszkody, na które mieli napotykać, toteż On prowadził ich krok po kroku, zgodnie z ich zdolnością do przyjęcia. Nie byli przygotowani na przyjęcie całego światła na raz. Podobnie do pełnej chwały południowego słońca dla tych, którzy długo mieszkali w ciemności, gdyby zostało ukazane, spowodowałoby, że odwróciliby się. Dlatego On stopniowo objawiał je przywódcom, w miarę jak mogło być przyjęte przez lud. Z wieku na wiek inni wierni pracownicy mieli pójść ich śladem, aby zaprowadzić lud jeszcze dalej na ścieżce reformy.

Schizma w kościele istniała dalej. Obecnie trzech papieży walczyło o supremację, a ich konflikt wypełnił chrystianizm zbrodnią i tumultem. Nie zadowolając się już rzucaniem klątw, uciekli się do doczesnego oręża. Każdy oddał się nabywaniu broni i rekrutacji żołnierzy. Oczywiście trzeba dysponować pieniędzmi, więc aby je uzyskać, oferowano na sprzedaż dary, urzędy i błogosławieństwa Kościoła (Dodatek 3.9.1, s. 161). Również kapłani, naśladując swoich przełożonych, uciekali się do symonii⁸

⁸ Symonia jest objęciem duchownych urzędów na drodze kupna. Była ona szeroko rozpowszechniona w średniowieczu. Sama nazwa jest wzięta od Szymona Maga (Dz 8,18), który starał się otrzymać od apostołów dar Ducha Świętego za pieniądze.

i wojen, aby upokorzyć rywali i umocnić własną potęgę. Z codziennie rosnącą odwagą Hus grzmiał przeciwko obrzydliwościom, które były tolerowane w imię religii; a lud otwarcie oskarżał rzymskich przywódców jako przyczynę nieszczęść, które przygniatały chrystianizm.

[104] Praga znów wydawała się być na skraju krwawego konfliktu. Tak jak to działo się w minionych stuleciach, sługa Boży był oskarżany jako „ten dręczyciel Izraela” (I Krl 18,17). Miasto ponownie objęto interdyktem, a Hus wycofał się do rodzinnej wsi. Jego gorliwie podtrzymywane świadectwo z umiłowanej Kaplicy Betlejemskiej dobiegło końca. Przed ofiarowaniem swojego życia jako świadek prawdy miał przemawiać z większej areny, do całego chrystianizmu.

W celu uzdrowienia zła, które rozproszyło się w Europie, zwołano sobór powszechny na obrady w Konstancji. Zgromadzenie soborowe zostało zwołane na życzenie cesarza Zygmunta przez jednego z trzech rywalizujących papieży, Jana XXIII. Żądanie zwołania soboru wcale nie było mile widziane przez papieża Jana, którego charakter i prowadzona polityka nie wytrzymałyby dochodzeń — nawet prałatów, tak pobłażliwych w moralności, jak duchowni owych czasów. Nie ośmielił się on jednak sprzeciwić woli Zygmunta (Dodatek 6.1.1, s. 163).

Głównymi celami, które miały zostać osiągnięte przez sobór, były uzdrowienie schizmy w kościele i wykorzenienie herezji. Stąd wezwano obydwóch antypapieżów, aby się na nim stawili — a także czołowego propagatora nowych poglądów, Jana Husa. Ci pierwsi, mając na uwadze własne bezpieczeństwo, nie uczestniczyli osobiście, lecz byli reprezentowani przez swoich posłów. Papież Jan, będący rzekomo zwołującym sobór, przybył na niego z wieloma obawami, podejrzewając tajny cel cesarza, aby go usunąć, a także obawiając się, że zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za występki, które zniesławiły tiarę, jak też zbrodnie, które mu ją zapewniły. Mimo to wjechał do Konstancji z wielką pompą, w asyście duchownych najwyższej rangi, i mając za sobą orszak dworzan. Cały kler i dygnitarze miasta, wraz z ogromną rzeszą mieszczan, wyszli, by go powitać. Nad jego głową znajdował się złoty baldachim, niesiony przez czterech z głównych magistratów. Niesiono przed nim hostię, a bogate szaty kardynałów i szlachty robiły imponujący pokaz.

[105] Tymczasem inny podróżnik zbliżał się do Konstancji. Hus był świadomy niebezpieczeństw, które mu groziły. Rozstał się z przyjaciółmi, jakby nigdy więcej nie miał ich spotkać, i udał się w podróż, czując, że prowadziła go ona na stos. Pomimo tego, że otrzymał glejt od króla Bohemii

— i dostał go również na czas podróży od cesarza Zygmunta — podjął wszelkie przygotowania w obliczu możliwości swojej śmierci.

W liście skierowanym do przyjaciół w Pradze powiedział: „Moi bracia [...] Odjeżdżam z glejtem od króla⁹, aby spotkać moich licznych i śmiertelnych wrogów [...] Całkowicie zdaję się w moim Zbawicielu na Wszechmocnego Boga; ufam, że On wysłucha waszych gorliwych modlitw, że włoży w moje usta Swoją roztropność i mądrość, abym mógł się im oprzeć; i że mnie obdarzy Swoim Duchem Świętym, aby mnie umocnić w Swojej prawdzie, abym z odwagą mógł stawiać czoła pokusom, więzieniu oraz, jeśli to konieczne, okrutnej śmierci. Jezus Chrystus cierpiał za Swoich umiłowanych; więc czy powinniśmy być zdziwieni, że zostawił nam Swoją przykłąd, abyśmy sami mogli z cierpliwością znosić wszystko dla naszego własnego zbawienia? On jest Bogiem, a my jesteśmy Jego stworzeniami; On jest Panem, a my jesteśmy Jego sługami; On jest Władcą świata, a my jesteśmy zasługującymi na potępienie śmiertelnikami — mimo to cierpiał! Dlaczego więc nie mielibyśmy także cierpieć, zwłaszcza gdy cierpienie jest dla nas oczyszczeniem? Dlatego też, umiłowani, jeśli moja śmierć ma przyczynić się do Jego chwały, módlcie się, aby przyszła szybko oraz aby On mnie uzdolnił, bym wytrwale wytrzymał wszystkie moje nieszczęścia. Jednak jeśli będzie lepiej, abym wrócił między was, módlmy się do Boga, abym mógł powrócić bez żadnej plamy — to znaczy nie zataił żadnej joty prawdy ewangelii, żeby zostawić moim braciom doskonały przykład do naśladowania. Dlatego też prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczycie mojego oblicza w Pradze; ale jeśli wola Wszechmocnego Boga raczy mnie wam przywrócić, wtedy pójdźmy naprzód z bardziej stanowczym sercem w poznawaniu i miłości do Jego prawa”¹⁰.

W innym liście do pewnego kapłana, który stał się uczniem ewangelii, Hus mówił z głęboką pokorą o własnych błędach, oskarżając się o to, że „doznawał przyjemności w noszeniu bogatych szat i marnował całe go- [106]
dziny na błahych zajęciach”. Potem dodał te wzruszające napomnienia: „Niech chwała Boża i zbawienie dusz zajmą twój umysł, a nie posiadanie beneficjów i majątności. Wystrzegaj się ozdabiania twojego domu bardziej niż twojej duszy, a ponad wszystko troszcz się o budowę duchową. Bądź pobożny i pokorny wobec ubogich i nie zużywaj twoich środków na biesiadowanie. Jeżeli nie zmienisz swojego życia i nie powstrzymasz się od zbyteczności, to obawiam się, że zostaniesz surowo doświadczony,

⁹ Nie będąc jeszcze ukoronowany, cesarz Zygmunt był zgodnie ze zwyczajem nazywany Królem Rzymian.

¹⁰ Bonnechose, *The Reformers Before the Reformation*, Volume I, 147.148, cyt. za: J. Hus, *Hist. et Monum.*, t. I, s. 72, Epist. I.

tak jak ja sam [...] Znasz moją naukę, ponieważ otrzymałeś moje pouczenia od twojego dzieciństwa; dlatego jest bezużytecznym, abym dalej ci pisał. Ale przez miłosierdzie naszego Pana błagam cię, abyś nie naśladował mnie w żadnej z próżności, w które widziałeś, że popadłem”. Na obwołucie listu dodał: „Błagam cię, mój przyjacielu, abyś nie złamał tej pieczęci, dopóki nie zdobędziesz pewności, że nie żyję”¹¹.

W swojej podróży Hus wszędzie zauważał oznaki rozpowszechniania się jego nauk oraz przychylności, z jaką traktowano jego sprawę. Lud tłumnie gromadził się, aby go spotkać, a w niektórych miastach magistraci asystowali mu na ulicach.

Po przybyciu do Konstancji Hus otrzymał pełną swobodę. Do cesarskiego glejtu dodano osobiste zapewnienie ochrony od papieża. Jednak wbrew tym uroczystym i ponawianym deklaracjom, na rozkaz papieża i kardynałów reformator został w krótkim czasie aresztowany i wtrącony w odrażający loch. Później przeniesiono go do warownej wieży po drugiej stronie Renu i tam trzymano go jako więźnia¹². Niewiele zyskując na swojej perfidii, papież został wkrótce po tym odesłany do tego samego więzienia¹³. Poza morderstwami, symonią i cudzołóstwem, był uznany przez sobór za winnego najpodlejszych przestępstw, „grzechów nie dających się nazwać”¹⁴. Tak orzekła sama rada soboru i ostatecznie pozbawiono go tiary i wrzucono do więzienia. Antypapież zostali także usunięci i wybrano nowego pontifeksa.

[107] Chociaż sam papież był winny większych przestępstw niż te, o które Hus kiedykolwiek oskarżał kapłanów i z powodu których domagał się reformacji, to jednak tenże sobór, który zdegradował papieża, przystąpił również do rozprawienia się z reformatorem. Uwięzienie Husa wzbudziło w Bohemii wielkie oburzenie. Moźni szlachcice wystosowali do soboru gorące protesty przeciwko temu aktowi przemocy. Cesarz, nie chcąc

¹¹ Tamże, s. 148-149. Jest to list napisany do Martina z Lopace, datowany na październik 1414 r. i pochodzi z okresu uwięzienia Husa w Konstancji. 35. list w standardowym zbiorze *The Letters of John Hus*, w tłumaczeniu Herberta B. Workmana i R. Martina Pope'a, 1904. ¹² „W międzyczasie, w środę przed Niedzielą Palmową, jak podano, o trzeciej w nocy, papież Jan XXIII uciekł [...] Za nim podążyli jego zaufani ludzie i strażnicy wspomnianego magistra Jana, którzy przekazali klucze do wspomnianego lochu, w którym przetrzymywano magistra, królowi i, jak podano, soborowi, zwalniając się tym samym z obowiązku pilnowania magistra Husa. A gdy król wraz z soborem odebrał klucze – a było to w Niedzielę Palmową [24.3.1415] — przekazał je biskupowi Konstancji, aby ten przejął magistra pod swoją władzę [...] a biskup tej samej nocy przekazał magistra uzbrojonym strażnikom, aby zabrali magistra Jana do jego twierdzy lub zamku. Po przejęciu magistra uzbrojeni ludzie w nocy umieścili go w łodzi i przewieźli Renem do zamku wspomnianego biskupa Konstancji, do Gottleben, oddalonego o ćwierć mili od Konstancji. W tym zamku od Niedzieli Palmowej przebywał w wieży, która była jednak przewiewna, w górnej części, skuty kajdanami, a nocą przykuty żelaznymi kajdanami do ściany w pobliżu łóżka i w ten sposób pozostawał w kajdanach aż do momentu jego powrotu do Konstancji” Bujnoch, *Hus in Konstanz : Der Bericht d. Peter von Mladoniuwicz (Slavische Geschichtsschreiber Band 3)*, s. 88-89. ¹³ Bonnechose, *The Reformers Before the Reformation, Volume I*, s. 247

¹⁴ tamże, s. 179

dopuszczyć do naruszenia glejtu, sprzeciwiał się postępowaniu przeciwko niemu. Jednak wrogowie reformatora byli złośliwi i zdeterminowani. Odwołali się do uprzedzeń cesarza, do jego obaw i gorliwości dla Kościoła. Przedstawili obszerne powody, by udowodnić, że „słowność nie powinna być dotrzymywana wobec heretyków ani osób podejrzanych o herezję, nawet jeśli dostały one glejt od cesarza i królów”.¹⁵ W ten sposób uzyskali przewagę.

Oslabiony chorobą i więzieniem — gdyż wilgotne, cuchnące powietrze w jego więzieniu spowodowało gorączkę, która niemal zakończyła jego życie — Hus został w końcu przyprowadzony przed sobór. Obciążony kajdanami stał przed obliczem cesarza, którego honor i słowność były poręczeniem jego ochrony. Podczas długiego procesu stanowczo bronił prawdy, a w obecności zgromadzonych dostojników Kościoła i państwa wygłosił uroczysty i wierny protest przeciwko korupcji hierarchii. Gdy miał wybrać odwołanie swoich nauk albo poniesienie śmierci, przyjął los męczennika.

Łaska Boża podtrzymywała go. Podczas tygodni cierpień, które upłynęły do jego końcowego wyroku, jego duszę wypełniał niebiański pokój. „Piszę ten list w więzieniu”, pisał do przyjaciela, „moją zakutą w kajdany ręką, oczekując jutro wyroku śmierci [...] Kiedy z pomocą Jezusa Chrystusa ponownie spotkamy się wśród wspaniałego pokoju przyszłego życia, dowiesz się, jak Bóg okazał się wobec mnie miłosierny, jak skutecznie mnie wspierał w moich pokusach i próbach”.¹⁶

W mroku swojego lochu ujrzał triumf prawdziwej wiary. Wracając w [108] swoich snach do kaplicy w Pradze, gdzie głosił ewangelię, ujrzał papieża i jego biskupów, wymazujących obrazy Chrystusa, które malował na jej ścianach. „Ta wizja dręczyła go; ale następnego dnia ujrzał wielu malarzy, zajętych przywracaniem tych postaci w większej liczbie i w jaśniejszych kolorach. Gdy tylko ich dzieło dobiegło końca, owi malarze, których otaczał ogromny tłum, oznajmili: „Teraz niech przyjdą papież i biskupi; nigdy więcej ich nie wymażą!”. Gdy opowiadał o swoim śnie, reformator rzekł: „Jestem pewny, że obraz Chrystusa nigdy nie zostanie wymazany. Oni chcieli go zniszczyć, ale będzie on namalowany na nowo we wszystkich sercach przez znacznie lepszych kaznodziei niż ja”.¹⁷

Hus został po raz ostatni przyprowadzony przed sobór. Było to ogromne i niezwykle zgromadzenie — cesarz, cesarscy książęta, posłowie królewscy, kardynałowie, biskupi i kapłani, a także ogromny tłum, który

¹⁵ Lenfant, *History of the Council of Constance*, Volume I, s. 516. ¹⁶ Bonnechese, *The Reformers Before the Reformation*, Volume II, s. 67. ¹⁷ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 1, rozdz. 6, s. 21.

przybył jako widz wydarzeń tego dnia. Ze wszystkich zakątków chrystianizmu zgromadzili się świadkowie tej pierwszej wielkiej ofiary w długiej walce, dzięki której miała być zapewniona wolność sumienia¹⁸.

Będąc wezwany do ostatecznej decyzji, Hus oznajmił swoją odmowę wyrzeczenia się [nauk], a także, skupiając swoje wnikliwe spojrzenie na monarsze, którego zobowiązujące słowo zostało tak bezwstydnie złamane, oświadczył: „Z własnej nieskrępowanej woli postanowiłem stawieć się przed tym soborem, opierając się na obywatelskiej ochronie i słowie obecnego tu cesarza”.¹⁹ Ciemny rumieniec pokrył oblicze Zygmunta, gdy skierowany został na niego wzrok całego zgromadzenia.

[109] Po ogłoszeniu wyroku rozpoczął się obrzęd degradacji²⁰. Biskupi ubrali swojego więźnia w kapłański habit i gdy przyjął kapłańską szatę, rzekł: „Nasz Pan Jezus Chrystus był odziany w białą szatę dla zniewagi, gdy Herod dał Go odprowadzić przed Piłata”.²¹ Będąc znowu namawiany do odwołania nauk, odpowiedział, kierując się do ludu: „Z jaką twarzą miałbym wtedy spojrzeć w niebiosa? Jak miałbym spojrzeć na te rzesze ludzi, którym głosiłem czystą ewangelię? Nie; ja cenię ich zbawienie wyżej niż to nędzne ciało, teraz przeznaczone na śmierć”. Zdjęto [z niego] po kolei szaty duchowne, a każdy biskup wymawiał przekleństwo, gdy wykonywał swoją część owej ceremonii. W końcu „położyli na jego głowie czapkę względnie piramidalnie ukształtowaną papierową mitrę, na której namalowane były przerażające postacie demonów, z widniejącym z przodu słowem »arcyheretyk«. »Z największą radością«, powiedział Hus, »będę niósł tę koronę ze względu na Ciebie, o Jezu, któryś dla mnie niósł koronę cierniową«”.

Kiedy tak go przystrojono, »prałaci rzekli: »Teraz oddajemy twoją duszę diabłu«. »A ja«, powiedział Jan Hus, podnosząc wzrok ku niebu, »po-

¹⁸ Współcześni historycy często pomijają właśnie ten aspekt procesu wytoczonego Husowi, odciągając w swoim spojrzeniu od rzeczywistości świata, w którym toczyła się walka o wolność sumienia. Na przykład w recenzji do książki Thomasa A. Fudge, *„The Trial of Jan Hus”* (*„Proces Jana Husa”*), dr Ansgar Frenken tak odniósł się do omawianej przez Fudge’a kwestii legalności tego procesu: »»Proces przeciwko Janowi Husowi był w jego powszechnym przebiegu legalny« [342] — to konkluzja starannie opracowanego dochodzenia kanonicznego, przeprowadzonego przez Thomasa Fudge’a, który obecnie wykłada na University of New England/Armidale w Australii. Autor może więc zasadniczo potwierdzić wyniki wcześniejszego badania, opublikowanego ponad dziesięć lat temu przez czeskiego historyka Jiříego Kejřa (*„Die Causa Johannes Hus und das Prozessrecht der Kirche”*, Regensburg 2005; w wydaniu czeskim *„Husův proces”*. Praha: Vyšehrad, 2000) [...]. Nie ulega wątpliwości, że dzięki dogłębnej i fachowej analizie przebiegu procesu Fudge wniósł istotny wkład w działania badawcze. W przyszłości nie będzie już łatwo wątpić w legalność postępowania kurialnego» (Sehepunkte, *„Thomas A. Fudge: The Trial of Jan Hus”*, wyd. 14 z 2014 r., nr 3). ¹⁹ Bonnechose, *The Reformers Before the Reformation, Volume II*, s. 84. ²⁰ Bonnechose, *The Reformers Before the Reformation, Volume II*, s. 87–90; Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 3, rozdz. 7, s. 161–164; Gillett, *The Life and Times of John Huss, Volume II*, s. 62–73 ²¹ Bonnechose, *The Reformers Before the Reformation, Volume II*, s. 86.

wierzam mojego ducha w Twoje ręce, Panie Jezu, bo Ty mnie odkupiłeś».²²

Teraz został wydany władzom świeckim i wyprowadzony na miejsce egzekucji. Po tym nastąpiła wielka procesja — setki mężczyzn pod bronią, kapłani i biskupi w swoich kosztownych szatach oraz mieszkańcy Konstancji. Gdy był przywiązany do stosu i wszystko było gotowe do zapalenia ognia, ów męczennik został ponownie wezwany do ratowania siebie poprzez wyrzeczenie się błędów. „Jakich błędów mam się wyrzec?” — powiedział Hus. „Ja sam nie jestem świadomy winy. Wzywam Boga na świadka, że wszystko, co napisałem i głosiłem, było z myślą o ratowaniu dusz przed grzechem i zgubą; i dlatego z największą radością potwierdzę moją krewią tę prawdę, o której pisałem i którą głosiłem”.²³ Gdy wokół niego zapłonęły płomienie, zaczął śpiewać: „Jezu, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną”, i tak kontynuował, aż jego głos został na zawsze uciszony.

Jego heroiczna postawa uderzyła nawet jego wrogów. Pewien gorliwy papista, opisujący męczeństwo Husa i Hieronima, który umarł wkrótce [110] później, rzekł: „Obaj wykazali stałość umysłu, gdy zbliżała się ich ostatnia godzina. Szykowali się do ognia, jakby szli na ucztę weselną. Nie wydali żadnego okrzyku bólu. Kiedy podniosły się płomienie, zaczęli śpiewać pieśni; a gwałtowność ognia ledwo potrafiła powstrzymać ich śpiew”²⁴

Gdy ciało Husa zostało całkowicie strawione, jego prochy wraz z ziemią, na której spoczywały, zostały zebrane i wrzucone do Renu, a tym sposobem zaniezione do oceanu. Jego prześladowcy daremnie wyobrażali sobie, że wykorzenili prawdę, którą głosił. Mało im się śniło, że owe prochy, niesione tego dnia ku morzu, miały być jak nasienie rozrzucone po wszystkich krajach ziemi; że w jeszcze nieznanym krajach przyniosą obfity owoc w świadkach prawdy. Głos, który przemawiał na sali soborowej w Konstancji wywołał echa, które miały być słyszane przez wszystkie nadchodzące wieki. Husa już więcej nie było, ale prawdy, za które umarł, nigdy nie miały zginąć. Jego przykład wiary i stałości miał zachęcić tłumy ludzi, aby stanowczo stali za prawdą w obliczu tortur i śmierci. Jego egzekucja pokazała całemu światu perfidne okrucieństwo Rzymu. Wrogowie prawdy, choć o tym nie wiedzieli, posuwali naprzód sprawę, którą daremnie usiłowali zniszczyć.

W Konstancji miał być postawiony jeszcze jeden stos. Krew jeszcze jednego świadka musiała świadczyć o prawdzie. Żegnając się z Husem,

²² Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 3, rozdz. 7, s. 163.

²³ Tamże, k. 3, rozdz. 7, s. 164.

²⁴ Tamże, k. 3, rozdz. 7, s. 164.

wyjeżdżającym na sobór, Hieronim zachęcał go do dzielności i stanowczości, oświadczając, że gdyby miał popaść w jakiekolwiek niebezpieczeństwo, sam uda się do niego z pomocą. Po usłyszeniu o uwięzieniu reformatora, ów wierny uczeń natychmiast przystąpił do wywiązywania się z obietnicy. Do Konstancji wyruszył bez glejtu, z jednym towarzyszem. Przyjeżdżając tam był przekonany, że tylko wystawił się na niebezpieczeństwo, bez możliwości zrobienia czegokolwiek dla wybawienia Husa. Uciekł z miasta, jednak w podróży do domu został aresztowany i przyprowadzony z powrotem, będąc obarczony kajdanami i pozostając pod [111] opieką grupy żołnierzy. Podczas pierwszego wystąpienia przed soborem jego próby odpowiedzi na postawione mu zarzuty wywołały okrzyki: „Do ognia z nim! Do ognia!”.²⁵ Został wtrącony do lochu, skuty łańcuchem w pozycji, która sprawiała mu wielkie cierpienie i karmiony chlebem i wodą. Po kilku miesiącach okrucieństwo niewoli sprowadziło na Hieronima chorobę, która zagrażała jego życiu, więc jego wrogowie, obawiając się, że mogliby go stracić, traktowali go z mniejszą surowością, choć pozostał w więzieniu przez rok.

Śmierć Husa nie przyniosła skutku, jakiego spodziewali się papiści. Naruszenie glejtu wywołało falę oburzenia, więc sobór uznał za bezpieczniejsze, aby zamiast spalenia Hieronima zmusić go, o ile możliwe, do odwołania nauk. Przyprowadzono go przed zgromadzenie i proponowano wybór odwołania [nauk] albo śmierci na stosie. W porównaniu ze strasznymi cierpieniami, które przeszedł, śmierć na początku jego uwięzienia byłaby miłosierdziem; ale teraz, osłabiony chorobą, surowością więzienia, a także męką niepokoju i niepewności, odłączony od przyjaciół i zniechęcony śmiercią Husa, Hieronim ustąpił i postanowił podporządkować się soborowi. Zobowiązał się do przestrzegania wiary katolickiej i zaaprobował działanie soboru w potępieniu doktryn Wiklifa i Husa, jednak z wyjątkiem „świętych prawd”, których nauczali.²⁶

W ten sposób Hieronim próbował uciszyć głos sumienia i uciec przed swoim wyrokiem. Jednak w odosobnieniu swojego lochu dostrzegł wyraźniej, co uczynił. Myślał o odwadze i wierności Husa, a w kontraście rozpatrywał swoje własne zaprzeczenie prawdy. Myślał o boskim Mistrzu, któremu zobowiązał się służyć i który dla niego zniósł śmierć krzyżową. Przed odwołaniem nauk odnajdował wśród wszystkich cierpień pocieszenie w zapewnieniu Bożej przychylności; a teraz jego duszę dręczyły wyrzuty sumienia i zwątpienie. Wiedział, że jeszcze muszą zostać

²⁵ Bonnechose, *The Reformers Before the Reformation*, Volume I, s. 234.
²⁶ Bonnechose, *The Reformers Before the Reformation*, Volume II, s. 141.

odwołane dalsze nauki, zanim będzie mógł mieć pokój z Rzymem. Ścieżka, na którą wkraczał, mogła się zakończyć tylko zupełnym odstępstwem. [112]
Podjął decyzję: nie zaprze się swojego Pana, aby uciec przed krótkim okresem cierpienia.

Wkrótce ponownie przyprowadzono go przed sobór. Jego podporządkowanie się nie usatysfakcjonowało sędziów. Ich żądza krwi, podsycona śmiercią Husa, głośno domagała się świeżych ofiar. Hieronim mógł zachować swoje życie tylko dzięki bezwarunkowemu zrzeczeniu się prawdy. Jednak on postanowił wyznać swoją wiarę i pójść za swoim bratem męczennikiem w płomienie.

Odstąpił od swojego wcześniejszego wyparcia się i jako umierający człowiek z całą powagą domagał się możliwości obrony. Obawiając się skutku jego słów, prałaci nalegali, aby jedynie potwierdził lub zaprzeczył słuszność zarzutów wniesionych przeciwko niemu. Hieronim zaprotestował przeciwko takiemu okrucieństwu i niesprawiedliwości. Powiedział: „Trzymaliście mnie zamkniętego trzysta czterdzieści dni w strasznym więzieniu, wśród brudu, okropieństwa, smrodu i skrajnej potrzeby wszystkiego; potem wyprowadzacie mnie przed siebie i, dając posłuch moim śmiertelnym wrogom, odmawiacie wysłuchania mnie [...]. Jeśli naprawdę jesteście mądrymi ludźmi i światłem świata, zatroszczcie się o to, by nie grzeszyć przeciwko sprawiedliwości. Jeśli chodzi o mnie, jestem tylko słabym śmiertelnikiem; moje życie ma niewielkie znaczenie; a kiedy wzywam was, abyście nie wymierzali niesprawiedliwego wyroku, mówię mniej za siebie niż za was”.²⁷

Jego prośba została ostatecznie przyjęta. Hieronim uklęknął w obecności sędziów i modlił się, aby Duch Boży mógł kierować jego myślami i słowami, aby nie mówił nic przeciwnego prawdzie albo niegodnego jego Mistrza. Tego dnia spełniła się dla niego obietnica Boża [skierowana] do pierwszych uczniów: „Także przed namiestników i przed królów będą was prowadzić z Mego powodu [...]. Ale gdy was wydadzą, nie martwcie się, jak i co macie mówić. W tej godzinie będzie wam dane to, co macie mówić. Gdyż nie wy jesteście tymi, którzy mówią, lecz Duch waszego Ojca, który mówi w was” (Mat 10,18-20).

Słowa Hieronima wzbudziły zdumienie i podziw, nawet u jego wrogów. Przez cały rok więziono go w lochu; nie był w stanie czytać ani nawet widzieć, znosił wielkie cierpienie fizyczne i niepokój psychiczny. Mimo to jego argumenty zostały przedstawione z taką klarownością i mocą, jak gdyby miał niezakłóconą możliwość studiowania. Wskazał swoim [113]

²⁷ Tamże, s. 146, 147.

słuchaczom na długą linię świętych mężów, którzy zostali skazani przez niesprawiedliwych sędziów. Prawie w każdym pokoleniu byli tacy, którzy starając się podnieść lud swoich czasów, znosili pohańbienie i byli wypędzani, jednak później byli ukazywani jako zasługujący na szacunek. Sam Chrystus został skazany jako złoczyńca przez niesprawiedliwy trybunał.

Gdy odwoływał nauki, Hieronim uznał sprawiedliwość wyroku potępiającego Husa; teraz oznajmił swoją skruchę i dał świadectwo niewinności i świętości męczennika. Powiedział: „Znałem go od dzieciństwa. Był najwspanialszym człowiekiem, sprawiedliwym i świętym; został potępiony, mimo swojej niewinności [...]. Ja również jestem gotów umrzeć; nie cofnę się przed mękami przygotowanymi dla mnie przez moich wrogów i fałszywych świadków, którzy pewnego dnia będą musieli zdać rachunek za swoje oszustwa przed wielkim Bogiem, którego nic nie jest w stanie oszukać”.²⁸

Mając wyrzuty do samego siebie za zaprzeczenie prawdy, Hieronim kontynuował: „Ze wszystkich grzechów, które popełniłem od młodości, żaden nie ciąży tak bardzo na moim umyśle i nie powoduje u mnie tak gorzkich wyrzutów sumienia, jak ten, który popełniłem w tym nieszczęsnym miejscu, kiedy zaaprobowane niesprawiedliwy wyrok wydany przeciwko Wiklifowi i świętemu męczennikowi, Janowi Husowi, mojemu mistrzowi i przyjacielowi. Tak! Wyznam to z serca i z przerażeniem oświadczam, że haniebnie struchlałem, gdy — w strachu przed śmiercią — potępiłem ich nauki. Dlatego usilnie błagam [...] Wszemogącego Boga, aby wybaczył mi moje grzechy, a zwłaszcza ten jeden, najbardziej haniebny ze wszystkich”. Wskazując na swoich sędziów, stanowczo powiedział: „Nie potępiłście Wiklifa i Jana Husa za podważenie nauki Kościoła, ale po prostu dlatego, że oni nałożyli piętno potępienia na skandale mające miejsce wśród duchowieństwa — jego przepych, dumę i wszystkie występki prałatów i kapłanów. Rzeczy, które oni głosili i [114] które są niepodważalne ja również utrzymuję i oznajmiam, tak jak oni”.

Jego słowa zostały przerwane. Prałaci, drżąc z wściekłości, wołali: „Czy potrzeba jeszcze dalszych dowodów? Widzimy na własne oczy najbardziej upartego heretyka!”.

Niewzruszony burzą, Hieronim zawołał: „Co! Czy uważacie, że boję się umrzeć? Przez cały rok trzymaliście mnie w strasznym lochu, okropniejszym od samej śmierci. Traktowaliście mnie bardziej okrutnie niż Turka, Żyda czy poganina, a moje ciało dosłownie odgniwało żywcem od kości; mimo to nie skarzę się, bo lamentowanie nie przystoi na człowieka

²⁸ Tamże, s. 151.

z sercem i duchem; jednak nie mogę nie wyrazić mojego zdziwienia tak wielkim barbarzyństwem wobec chrystianina”.²⁹

Ponownie wybuchła burza gniewu, a Hieronima pośpiesznie odprowadzono do więzienia. Na zgromadzeniu byli jednak tacy, na których jego słowa wywarły głębokie wrażenie i którzy pragnęli ratować jego życie. Odwiedzili go dostojnicy Kościoła i namawiali do podporządkowania się soborowi. Przedstawiono mu najwspanialsze widoki jako nagrodę za zrezygnowanie ze sprzeciwu wobec Rzymu. Ale podobnie jak jego Mistrz, gdy oferowano Mu chwałę świata, Hieronim pozostał niewzruszony.

„Udowodnijcie mi z Pisma Świętego, że jestem w błędzie, a odwołam to” — powiedział.

„Pismo Święte!” — zawołał jeden z jego kusicieli. „Czy wszystko ma być przez nie oceniane? Kto może je zrozumieć, dopóki Kościół go nie zinterpretuje?”

„Czy tradycje ludzkie są bardziej godne wiary niż ewangelia naszego Zbawiciela?” — odpowiedział Hieronim. „Paweł nie zachęcał tych, do których pisał, aby słuchali tradycji ludzkich, ale powiedział: »Badajcie Pisma!«”.

Odpowiedź brzmiała: „Heretyk! Żałuję, że tak długo cię prosiłem. Wiedz, że jesteś kierowany przez diabła”.³⁰

Niebawem wydano na niego wyrok potępienia. Zaprowadzono go na to samo miejsce, na którym Hus oddał swoje życie. Szedł śpiewając, a jego oblicze jaśniało radością i pokojem. Jego wzrok był skupiony na Chrystusie, a śmierć straciła dla niego swoją grozę. Kiedy kat, chcąc rozpaść stos, stanął za nim, męczennik zawołał: „Chodź śmiało na przód, przyłóż ogień przed moim obliczem. Gdybym się bał, nie byłbym tutaj”.

Jego ostatnie słowa, wypowiedziane gdy dookoła niego wznosiły się płomienie, były modlitwą. „Panie, Wszechmogący Ojcze”, wołał, „miej nade mną litość i przebacz mi moje grzechy, bo wiesz, że zawsze miłowałem Twoją prawdę”.³¹ Jego głos zanikł, ale usta nadal poruszały się w modlitwie. Gdy ogień dokonał swego dzieła, prochy męczennika wraz z ziemią, na której spoczywały, zostały zebrane i podobnie jak te po Husie wrzucone do Renu.

Tak zginęli wierni Boży nosiciele światła. Jednak światło prawd, które rozgłosili — światło ich heroicznego przykładu — nie mogło zostać ugaszone. Gdyby ludzie mogli spróbować odwrócić słońce w jego biegu,

²⁹ Tamże, s. 151–153. ³⁰ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 3, rozdz. 10, s. 173.

³¹ Bonnechose, *The Reformers Before the Reformation, Volume II*, s. 168.

mogliby również powstrzymać świt tego dnia, który już wtedy jawił się nad światem.

Egzekucja Husa rozpałała w Bohemii płomień oburzenia i przerażenia. W całym narodzie odnoszono wrażenie, że padł on ofiarą złośliwości kapłanów i zdradliwości cesarza. Oznajmiono, że był wiernym nauczycielem prawdy, a sobór, który uchwalił jego śmierć, obwiniono winą morderstwa. Jego nauki przyciągały teraz większą uwagę niż kiedykolwiek wcześniej. Na mocy papieskich dekretów pisma Wiktora zostały skazane na płomienie. Ale te, które uniknęły zniszczenia, zostały teraz wydobyte ze swojego ukrycia i studiowane w połączeniu z Biblią lub takimi jej częściami, które lud był w stanie uzyskać, i wielu zostało w ten sposób doprowadzonych do przyjęcia reformowanej wiary.

Mordercy Husa nie stali z boku w milczeniu ani nie przyglądali się triumfowi jego sprawy. Papież i cesarz zjednoczyli się, aby rozbić ten ruch, więc wojska Zygmunta zostały posłane na Bohemię.

[116]

Ale wzbudzony został wybawiciel. Przywódcą Bohemian był Žižka, który tuż po rozpoczęciu wojny stał się całkowicie niewidomy, a mimo to był jednym z najzdolniejszych generałów swoich czasów. Ufając w pomoc Bożą i sprawiedliwość swojej sprawy, lud ten oparł się najmocniejszym wojskom, które mogły być sprowadzone przeciwko niemu. Raz za razem wystawiając dalsze wojska, cesarz najeżdżał Bohemię, tylko po to, by zostać haniebnie odparty. Husyci byli podniesieni ponad lęk przed śmiercią i nic nie mogło im się przeciwstawić. Dzielny Žižka zginął kilka lat po rozpoczęciu wojny, jednak jego miejsce zostało zajęte przez Prokopa, który był równie dzielny i umiejętny generałem, a w niektórych względach bardziej zdolnym przywódcą.

Wiedząc, że niewidomy wojownik zginął, wrogowie Bohemian mniemali, że jest to korzystna okazja do odzyskania wszystkiego, co stracili. Papież ogłosił teraz krucjatę przeciwko Husytom i znów potężna armia wtargnęła do Bohemii, ale tylko po to, by ponieść straszliwą porażkę. Ogłoszono kolejną krucjatę. We wszystkich papieskich krajach Europy gromadzono ludzi, pieniądze i zaopatrzenie wojenne. Pod papieski sztandar napływały tłumy zapewnione, że wreszcie husyckim heretykom zostanie zgotowany koniec. Potężna armia wkroczyła do Bohemii, będąc pewna zwycięstwa. Lud zebrał się, aby ją odeprzeć. Obydwa wojska zbliżyły się do siebie, aż między nimi znajdowała się tylko rzeka. „Krzyżowcy mieli dużą przewagę w sile, ale zamiast przeprawienia się przez

rzekę i zwarcia w walce z Husytami, którym przybyli stawić czoło, w milczeniu wpatrywali się w tych wojowników”.³² Wtedy na ów zastęp nagle padł tajemniczy strach. Bez zadania choćby jednego uderzenia to potężne wojsko rozeszło się i rozproszyło, jakby rozpędzone przez niewidoczną moc. Wielkie liczby zostały zabite przez wojsko husyckie, które ścigało zbiegów; w ręce zwycięzców wpadł również ogromny łup, tak że wojna zamiast zubożyć wzbogaciła Bohemian.

Kilka lat później, za nowego papieża, stawiono na nogi jeszcze jedną krucjatę. Tak jak poprzednio, ze wszystkich papieskich krajów Europy [117] ściągnięto ludzi i środki. Wielka była zachęta dla tych, którzy mieli się zaangażować w to niebezpieczne przedsięwzięcie. Każdemu krzyżowcowi zapewniono pełne odpuszczenie najbardziej haniebnych zbrodni. Wszystkim, którzy zginęli w wojnie obiecano bogatą nagrodę w niebie, a ci, którzy przeżyli, mieli otrzymać honor i bogactwo na polu bitwy. Ponownie zgromadzono potężne wojsko i po przekroczeniu granicy wkroczyło ono do Bohemii. Wojsko husyckie cofało się przed nimi, wciągając najeźdźców coraz dalej w głąb kraju i sprawiając, że uważali zwycięstwo za już osiągnięte. W końcu wojsko Prokopa zajęło pozycję i napadając na wroga, przystąpiło do walki. Odkrywając teraz swój błąd, krzyżowcy znajdowali się w ich obozie, oczekując na atak. Gdy słychać było dźwięk zbliżającego się wojska, nawet zanim Husyci znaleźli się w zasięgu wzroku, krzyżowców ponownie ogarnęła panika. Książęta, generałowie i prości żołnierze, odrzucając swoje zbroje, puciekali we wszystkich kierunkach. Papieski legat, który był dowódcą tej inwazji, na próżno próbował zebrać swoje zastraszone i zdeorganizowane oddziały. Mimo największych starań, sam został wciągnięty w prąd uciekinierów. Klęska była zupełna i znów ogromny łup wpadł w ręce zwycięzców.

Tym sposobem już po raz wtóry ogromne wojsko, wysłane przez najpotężniejsze narody Europy — zastęp odważnych, walecznych mężów, wyszkolonych i wyposażonych do walki — uciekło bez jednego uderzenia przed obrońcami małego i dotąd słabego narodu. Była to manifestacja boskiej mocy. Najeźdźcy zostali dotknięci nadnaturalnym strachem. Ten, który zadał klęskę zastępom faraona w Morzu Czerwonym, który zmusił wojska midiańskie do ucieczki przed Gideonem i jego trzystu osobowym oddziałem, który w jedną noc upokorzył wojska dumnego Asyryjczyka, znów wyciągnął Swoje ramię, aby odebrać siłę ciemieńczy. „Tam

³² Wylie, *The History of Protestantism*, Volume I, k. 3, rozdz. 17, s. 196.

ogarnął ich strach, [gdzie] nie było powodu do strachu, Bóg bowiem rozproszył kości tych, którzy cię oblegali; [ty] okryjesz [ich] hańbą, bo Bóg nimi wzgardził” (Ps 53,5).

- [118] Tracąc nadzieję na podbój siłą, przywódcy papiescy ostatecznie uciekli się do dyplomacji. Zawarto kompromis, który wprawdzie deklarował zapewnienie bohemianom wolności sumienia, ale w rzeczywistości wydał ich władzy Rzymu. Bohemianie wyszczególnili cztery punkty jako warunek pokoju z Rzymem: swobodne głoszenie Biblii; prawo całego kościoła do chleba i wina w komunii oraz używanie języka ojczystego w nabożeństwie; wykluczenie duchowieństwa ze wszystkich urzędów i władz świeckich; a także, w przypadkach przestępstw, jurysdykcję sądów cywilnych w postępowaniach dotyczących tak duchowieństwa, jak osób świeckich. Władze papieskie w końcu „zgodziły się, aby cztery artykuły Husytów zostały przyjęte, ale aby prawo do ich wyjaśniania, to znaczy do ustalania ich dokładnego znaczenia, należało do soboru — innymi słowy, do papieża i cesarza”.³³ Na tej podstawie zawarto porozumienie i Rzym osiągnął dysymulacją oraz oszustwem to, czego nie zdołał osiągnąć konfliktem; gdyż nadając artykułom husyckim — tak jak Biblii — własną interpretację, mógł dla swoich celów wypaczyć ich znaczenie.

Liczna klasa ludzi w Bohemii nie mogła przystać na ową ugodę, widząc, że zdradziła ona ich swobody. Powstały rozłamy i podziały, prowadzące do konfliktu i rozlewu krwi wśród nich samych. W tym konflikcie zginął szlachetny Prokop, a bohemskie swobody zostały utracone.

Zygmunt, zdrajca Husa i Hieronima, stał się teraz królem Bohemii i bez względu na swoją przysięgę wspierania praw Bohemian, przystąpił do utwierdzania papizmu. Ale niewiele zyskał na swojej służalczości względem Rzymu. Jego życie było przez dwadzieścia lat wypełnione trudami i niebezpieczeństwami. Jego wojska zostały osłabione, a finanse wyczerpane długą i bezowocną walką; teraz, po roku sprawowania rządów, umarł, pozostawiając królestwo na skraju wojny domowej i przekazując potomstwu imię napiętnowane niesławą.

- [119] Przedłużyły się niepokoje, konflikty i rozlew krwi. Na Bohemię znów najechały obce wojska, a wewnętrzny rozłam dalej rozrywał naród. Ci, którzy pozostali wierni ewangelii, byli przedmiotem krwawego prześladowania.

Jako że ich byli bracia, wstępujący w porozumienie z Rzymem, wchłaniali jego błędy, ci, którzy trzymali się dawnej wiary, zorganizowali się w

³³ Tamże, k. 3, rozdz. 18, s. 207.

odrębny zbór, przyjmując nazwę „Jednota Braterska”. To działanie ściągnęło na nich złorzeczenia ze wszystkich klas. Mimo to ich stanowczość była niezachwiana. Będąc zmuszeni do szukania schronienia w lasach i grotach, dalej gromadzili się, aby czytać słowo Boże i jednoczyć się w oddawaniu Mu czci.

Dzięki wysłannikom potajemnie posłanym do różnych krajów dowiedzieli się, że tu i ówdzie byli „wyizolowani wyznawcy prawdy, paru w tym mieście i paru w tamtym, będący tak jak oni sami obiektem prześladowań; i że pośród Alp znajdował się dawny zbór, opierający się na fundamentach Pisma Świętego i protestujący przeciwko bałwochwalczemu zepsuciu Rzymu”.³⁴ Z wielką radością przyjęto tę informację i otwarto korespondencję z waldenskimi chrystianami.

Niezachwiani w ewangelii Bohemianie czekali w nocy swoich prześladowań, w tej najciemniejszej godzinie, dalej kierując swój wzrok w stronę horyzontu, jak mężowie, którzy wyglądają poranku. „Ich los został rzucony w złych dniach, ale [...] pamiętali słowa wypowiedziane najpierw przez Husa i powtórzone przez Hieronima, że musi upłynąć stulecie, zanim zaświta dzień. Te były dla Taborców [Husytów] tym, czym słowa Józefa były dla plemion w domu niewoli: »Ja umrę, ale Bóg na pewno was nawiedzi i wyprowadzi«”.³⁵ „Końcowy okres XV w. był świadkiem powolnego, choć pewnego wzrostu zborów Braci. Chociaż wcale nie byli pozostawieni w spokoju, to jednak mieli relatywne wytchnienie. Na początku XVI w. w Bohemii i na Morawach mieli dwieście zborów”.³⁶ „Tak pokaźna była resztką, której w ucieczce przed niszczącą furią ognia i miecza pozwolono ujrzeć świt tego dnia, który przepowiedział Hus”.³⁷

³⁴ Tamże, k. 3, rozdz. 19, s. 212. ³⁵ Tamże, k. 3, rozdz. 19, s. 213. ³⁶ Gillett, *The Life and Times of John Huss, Volume II*, s. 570. ³⁷ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 3, rozdz. 19, s. 213.

Rozdział 7

Odłączenie się Lutra od Rzymu

Wśród tych, którzy zostali powołani, aby wyprowadzić zbór z ciemności papieżstwa ku światłu czystszej wiary, na samym czele stał Marcin Luter. Będąc gorliwy, żarliwy i oddany, nieznający strachu poza bojaźnią Bożą i nieuznający żadnej podstawy wiary religijnej poza Pismem Świętym, Luter był człowiekiem na swój czas; przez Niego Bóg dokonał wielkiego dzieła zreformowania Kościoła i oświecenia świata.

Podobnie jak pierwsi zwiastuni ewangelii, Luter wyłonił się z ubogiej klasy. Jego wczesne lata były spędzone w skromnym domu niemieckiego chłopca. Jego ojciec zdobywał środki na jego kształcenie codziennym trudem górnika. Chciał, żeby został prawnikiem, ale Bożym zamiarem było uczynienie go budowniczym w wielkiej świątyni, która tak powoli wznosiła się na przełomie wieków. Trudy, niedostatek i surowa dyscyplina były szkołą, w której Nieskończona Mądrość przygotowywała Lutra do ważnej misji jego życia.

Ojciec Lutra był człowiekiem o silnym i aktywnym umyśle, a także o wielkiej sile charakteru, uczciwy, rezolutny oraz bezpośredni. Był wierny swojemu przeświadczeniu o powinności, bez względu na konsekwencje. Jego niezłomny rozsądek doprowadził go do traktowania systemu monastycznego z nieufnością. Był bardzo niezadowolony, gdy Luter bez jego zgody wstąpił do klasztoru; i upłynęły dwa lata, zanim ojciec pojednał się z synem, a nawet wtedy jego zapatrywanie pozostało takie same.

Rodzice Lutra poświęcili wielką uwagę wychowaniu i kształceniu swoich dzieci. Starali się wpoić im wiedzę o Bogu i praktykowanie chrześcijańskich cnót. W zasięgu słyszalności syna często wznosiła się modlitwa ojca, aby dziecko mogło pamiętać imię Pana i pewnego dnia wspomóc postęp Jego prawdy. Wszystko, co sprzyjało moralnemu bądź intelektualne-

mu rozwojowi, czego wykorzystanie umożliwiało im ich pracowite życie, było z zapałem wykorzystywane przez tych rodziców. Ich starania były żarliwe i wytrwałe, aby przygotować dzieci do pobożnego i pożytecznego życia. Swoją stanowczością i siłą charakteru niekiedy okazywali zbyt wielką surowość; ale sam reformator, choć świadomy tego, że pod pewnymi względami popełniali błędy, odnajdywał w ich dyscyplinie więcej tego, co było godne aprobaty, niż potępienia.

W szkole, gdzie posłano go we wczesnym wieku, Luter był traktowany z surowością, a nawet przemocą. Tak wielkie było ubóstwo jego rodziców, że po udaniu się z domu do szkoły w innym mieście przez jakiś czas był zmuszony do nabywania żywności za śpiewanie od drzwi do drzwi; a często cierpiał głód. Panujące wówczas mroczne i przesądne pojęcia o religii napełniły go trwogą. Nocą kładł się ze smutnym sercem, spoglądając z drżeniem w mroczną przyszłość i mając nieustanny strach na myśl o Bogu jako surowym, nieustępliwym sędzi, okrutnym tyranie, a nie życzliwym niebiańskim Ojcu.

Mimo doznawania tak licznych i wielkich zniechęceń Luter kierował się niezachwianie naprzód ku wysokiemu poziomowi moralnej i intelektualnej znakomitości, która pociągała jego duszę. Pragnął wiedzy, a sumienny i praktyczny charakter jego umysłu skłaniał go do pożądania tego, co jest trwałe i użyteczne, a nie wystawne i powierzchowne.

Gdy miał osiemnaście lat, wstąpił na Uniwersytet w Erfurcie; jego sytuacja była korzystniejsza, a jego perspektywy jaśniejsze niż w poprzednich latach. Jego rodzice, którzy przez gospodarność i pracowitość osiągnęli dostatek, byli w stanie udzielić mu wszelkiej potrzebnej pomocy. Także wpływ rozsądnych przyjaciół nieco złagodził mroczne skutki jego wcześniejszego kształcenia. Podjął się studiowania najlepszych autorów, pieczołowicie zachowując ich najdonioślejsze myśli i czyniąc mądrość mądrych swoją własną mądrością. Nawet pod surową dyscypliną swoich byłych nauczycieli wcześniej zaczął się wyróżniać, a pod sprzyjającym wpływem jego umysł szybko się rozwijał. Dobra pamięć, żywa wyobraźnia, wysoka zdolność rozumowania i nieustrudzona pilność wkrótce umieściły go na czołowej pozycji wśród jego towarzyszy. Dyscyplina umysłu nadała dojrzałość jego pojmowaniu i rozbudziła aktywność intelektu oraz bystrość postrzegania, które przygotowywały go do konfliktów jego życia.

W sercu Lutra mieszkała bojaźń Pańska, uzdalniająca go do zachowania nieugiętości w dążeniu do celu i doprowadzająca go do głębokiej pokory przed Bogiem. Miał nieustanne poczucie zależności od boskiej po-

mocy i choć jego serce nieustannie tchnęło prośbą o prowadzenie i wsparcie, nie zaniedbywał rozpoczęcia każdego dnia modlitwą. Często mawiał: „Pilna modlitwa to większa połowa nauki”^{1, 2}.

Gdy Luter pewnego dnia przeglądał książki w bibliotece uniwersyteckiej, odkrył łacińską Biblię. Takiej książki nigdy wcześniej nie widział. Nie wiedział nawet o jej istnieniu. Słyszał fragmenty Ewangelii i Listów, które były czytane ludowi na nabożeństwach i przypuszczał, że te właśnie były całą Biblią. Teraz po raz pierwszy patrzył na całość słowa Bożego. W bojaźni zmieszanej ze zdumieniem przewracał owe święte stronicę; z przyspieszonym tętnem i bijącym sercem czytał dla siebie słowa żywota, niekiedy zatrzymując się, aby oznajmić: „Ach, gdyby Bóg dał mi taką księgę!”. U jego boku znajdowali się niebiańscy aniołowie, a promienie światła z tronu Bożego objawiały jego zrozumieniu skarby prawdy. Zawsze obawiał się obrazić Boga, jednak obecnie jak nigdy wcześniej opanowało go głębokie przeświadczenie o jego stanie jako grzesznika.

Szczere pragnienie, by być wolnym od grzechu i znaleźć pokój z Bogiem doprowadziło go ostatecznie do wstąpienia do klasztoru i poświęcenia się monastycznemu życiu³. Tutaj zażądano od niego, by wykonywał najgorszą harówkę i zbierał po domach. Był w wieku, kiedy z największym zapalem zabiegał o szacunek i uznanie, więc te służebne zajęcia głęboko raniły jego naturalne uczucia; jednak cierpliwie znosił to upokorzenie, wierząc, że było to konieczne z powodu jego grzechów.

Każdą chwilę, w której można było odstąpić od codziennych obowiązków, poświęcał na studiowanie, okradając się ze snu i żałując nawet czasu poświęconego na swoje skąpe posiłki. Ponad wszystko inne zachwycał się studiowaniem słowa Bożego. Znalazł Biblię przymocowaną łańcuchem do muru klasztornej i tam często się udawał. Gdy jego przeświadczenie o grzechu pogłębiało się, próbował własnymi uczynkami uzyskać przebaczenie i pokój. Prowadził najbardziej rygorystyczne życie, próbując postem, nocnym czuwaniem i biczowaniem się opanować zło swojej natury, od którego monastyczne życie nie przyniosło wyzwolenia. Nie cofnął się przed żadną ofiarą, dzięki której mógłby dostąpić tej czystości serca, która pozwoliłaby mu stać zaaprobowanym przed Bogiem. Później powiedział: „Byłem rzeczywiście pobożnym mnichem i przestrzegałem reguł mojego zakonu bardziej rygorystycznie, niż mogę to wyrazić. Gdyby kiedykolwiek mnich mógł dostąpić nieba swoimi mniszymi uczynkami, ja z pewnością miałbym do niego prawo [...]. Gdybym przy tym pozostał

¹ „Fleißig gebetet ist über die Hälfte studiert.”

² d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 2, rozdz. 2, s. 43.

³ Luter wstąpił do klasztoru ukończywszy 22 lata.

znacznie dłużej, doprowadziłbym moje umartwianie się nawet do śmierci”.⁴ W wyniku tej bolesnej dyscypliny utracił siłę i cierpiał na omdlenia, z których skutków nigdy w pełni nie wyzdrowiał. Jednak pomimo wszystkich starań jego obarczona dusza nie znalazła ulgi. Ostatecznie znalazł się na skraju rozpacz.

Gdy Lutrowi wydawało się, że wszystko jest stracone, Bóg wzbudził dla niego przyjaciela i pomocnika. Pobożny Staupitz otworzył umysłowi Lutra słowo Boże i kazał mu odwrócić wzrok od siebie, przestać myśleć o nieskończonej karze za pogwałcenie prawa Bożego, a spojrzeć na Jezusa, jego przebaczonego grzech Zbawcę. „Zamiast torturować się z powodu twoich grzechów, rzuć się w ramiona Odkupiciela. Zaufaj Mu, sprawiedliwości Jego życia i pojednaniu Jego śmierci [...]. Słuchaj Syna Bożego. On stał się człowiekiem, aby dać ci zapewnienie boskiej przychylności”. „Miłuj tego, który cię najpierw umiłował”.⁵ Tak mówił ten wysłannik miłosierdzia. Jego słowa wywarły głębokie wrażenie na umyśle Lutra. Po licznych zmaganiach z długo pielęgnowanymi błędami udało mu się uchwycić prawdę i pokój wstąpił do jego zadręczonej duszy.

Luter został wyświęcony na kapłana i powołany z klasztoru na stanowisko profesora Uniwersytetu w Wittenberdze. Tutaj podjął się studiowania Pisma Świętego w językach oryginalnych. Zaczął wykładać Biblię i zrozumieniu rzesz zachwyconych słuchaczy odkryta została Księga Psalmów, Ewangelie i Listy Apostolskie. Staupitz, jego przyjaciel i przełożony, namawiał go, aby wstąpił na ambonę i głosił słowo Boże. Luter wahał się, czując się niegodny, aby przemawiać do ludu na miejscu Chrystusa. Dopiero po długich zmaganiach poddał się prośbom swoich przyjaciół. Był już biegły w Piśmie Świętym, a łaska Boża spoczywała na nim. Jego elokwencja porywała słuchaczy, klarowność i moc, z jakimi przedstawił prawdę, przekonywały ich rozum, a jego zapał poruszał ich serca.

Luter był w dalszym ciągu wiernym synem papieskiego Kościoła i nie miał zamiaru, by stać się kimś innym. Opatrzność Boża sprawiła, że odwiedził Rzym. Podróżował pieszo, nocując po drodze w klasztorach⁶. W pewnym włoskim klasztorze ogarnęło go zdziwienie w obliczu bogactwa, okazałości i przepychu, którego był świadkiem. Wyposażeni w książęce dochody, mnisi mieszkali we wspaniałych apartamentach, ubierali się w najbogatsze i najbardziej kosztowne szaty oraz ucztowali przy wystawnym stole. Z bolesnymi wątpliwościami Luter zestawiał tę scenę

⁴ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 2, rozdz. 3, s. 47. ⁵ Tamże, k. 2, rozdz. 4, s. 49. ⁶ Podróż do Rzymu odbył wspólnie z bratem zakonnym (Luther, *D. Martin Luthers Tischreden*, 2. Band, nr 1327). Jego pobyt w Rzymie trwał cztery tygodnie (Luther, *D. Martin Luthers Tischreden*, 3. Band, nr 3479).

z samozaparciem i trudnościami własnego życia. Jego umysł doznawał zakłopotania.

Wreszcie zobaczył w oddali miasto z siedmioma wzgórzami. W głębokim wzruszeniu upadł na ziemię, wołając: „Bądź pozdrowiony święty Rzymie!”⁷ Wstąpił do miasta, zwiedzał kościoły, słuchał zdumiewających opowieści powtarzanych przez kapłanów i mnichów, a także spełniał wszystkie nakazane obrzędy. Wszędzie spoglądał na sceny, które napełniały go zdumieniem i przerażeniem. Widział, że nieprawość istniała wśród wszystkich klas duchowieństwa. Od prałatów słyszał nieprzyzwolite żarty, a ich okropna bezbożność, nawet podczas mszy, napełniała go przerażeniem. Kiedy zmieszał się z mnichami i mieszczanami, napotkał na rozpustę i nierząd. Gdzie się nie obrócił, na miejscu świętości odnajdywał profanację. „Nikt nie może sobie wyobrazić”, pisał, „jakie grzechy i haniebne czyny popełniane są w Rzymie; trzeba je widzieć i słyszeć, aby w nie uwierzyć. Mają w zwyczaju mówić: „Jeśli jest piekło, to zbudowany jest na nim Rzym: jest to otchłań, z której wydostaje się wszelkiego rodzaju grzech”⁸.

Na mocy niewiele wcześniej wydanego dekretu papież obiecał odpust wszystkim, którzy na kolanach wstąpią „po schodach Piłata”, tych — jak mówiono — po których zstępował nasz Zbawiciel po wyjściu z sali rzymskiego sądu i które zostały cudownie przeniesione z Jerozolimy do Rzymu. Pewnego dnia Luter z oddaniem wspinał się po tych stopniach, gdy nagle pewien głos niczym grzmot wydawał się mu mówić: „Sprawiedliwy będzie żył z wiary” (Rzym 1,17). Zerwał się na nogi i pośpiesznie odszedł z tego miejsca w zawstydzeniu i przerażeniu. Ten tekst nigdy nie stracił swojej mocy na jego duszy. Od tego czasu dostrzegał wyraźniej niż kiedykolwiek wcześniej błąd polegania na ludzkich uczynkach dla zbawienia i konieczność stałej wiary w zasługi Chrystusa. Jego oczy zostały otwarte i nigdy więcej nie miały być zamknięte wobec zwiedzeń papiestwa. Kiedy odwrócił swoje oblicze od Rzymu, odwrócił się również w sercu i od tego czasu ów rozdział poszerzał się, aż zerwał on wszelką więź z Kościołem papieskim.

Po powrocie z Rzymu Luter otrzymał na Uniwersytecie w Wittenberdze stopień doktora teologii. Teraz, jak nigdy wcześniej, mógł poświęcić się Pismu Świętemu, które miłował. Uroczyście ślubował, że przez wszystkie dni swojego życia będzie dokładnie studiować i wiernie głosić słowo

⁷ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 2, rozdz. 6, s. 54. ⁸ Tamże, k. 2, rozdz. 6, s. 56.

Boże, a nie powiedzenia i nauki papieży. Nie był już dłużej tylko mnichem czy profesorem, ale uprawnionym zwiastunem Biblii. Został powołany na pasterza, aby paść stado Boże, które łaknęło i pragnęło prawdy. Stanowczo oznajmił, że chrystianie nie powinni przyjmować żadnych innych nauk jak te, które opierają się na autorytecie Pisma Świętego. Te słowa uderzyły w sam fundament supremacji papieskiej. Zawierały podstawową zasadę reformacji.

Luter dostrzegł niebezpieczeństwo wywyższania ludzkich teorii ponad słowo Boże. Nieustraszenie atakował spekulacyjną niewiarę scholastyków i sprzeciwiał się filozofii i teologii, które tak długo utrzymywały kontrolujący wpływ na lud. Odsłaniał takie studium jako nie tylko bezwartościowe, ale i zgubne, a także usiłował odwrócić umysły swoich słuchaczy od sofistyki filozofów i teologów do wiecznych prawd przedstawionych przez proroków i apostołów.

Cenne było poselstwo, jakie niósł pełnym entuzjazmu rzeszom, które chłoneły jego słowa. Nigdy wcześniej takie nauki nie dotarły do ich uszu. Radosna nowina o miłości Zbawiciela — zapewnienie przebaczenia i pokój dzięki Jego pojednawczej krwi — radowała ich serca i inspirowała w nich nieśmiertelną nadzieję. W Wittenberdze zapłonęło światło, którego promienie miały sięgać aż do najdalszych części ziemi i które miało przybierać na jasności aż do końca czasu.

Ale światłość i ciemność nie mogą ze sobą harmonizować. Pomiedzy prawdą a błędem istnieje nie do opanowania konflikt. Utrzymywanie i stawanie w obronie jednego oznacza atakowanie i obalanie drugiego. Nasz Zbawiciel Sam oznajmił: „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mat 10,34). Kilka lat po rozpoczęciu reformacji Luter powiedział: „Bóg mnie nie prowadzi, On mnie pcha do przodu. On mnie porywa. Nie jestem panem nad sobą. Chcę żyć w spokoju, ale jestem wrzucony w sam środek niepokojów i przewrotów”.⁹ Teraz właśnie miał zostać ponaglony do udziału w sporze.

Kościół Rzymski zrobił handel z łaski Bożej. Obok jego ołtarzy były ustawione stoły wymieniających pieniądze (Mat 21,12), a w powietrzu rozbrzmiewały okrzyki kupujących i sprzedających. Pod pretekstem zbierania funduszy na budowę kościoła św. Piotra w Rzymie, na mocy autorytetu papieża publicznie oferowano na sprzedaż odpusty za grzech. Za cenę przestępstwa miała być wzniesiona świątynia do oddawania czci Bogu — miał zostać położony kamień węgielny za zapłatę za nieprawość! Jednak właśnie te środki, które obrano dla dodania Rzymowi splendoru,

⁹ Tamże, k. 5, rozdz. 2, s. 135.

spowodowały najcięższy cios dla jego potęgi i wielkości. To właśnie było tym, co wzbudziło najbardziej zdeterminowanych i zwycięskich wrogów papieża i doprowadziło do walki, która wstrząsnęła tronem papieskim i uderzyła w potrójną koronę na głowie pontifeksa.

Urzędnik wyznaczony do prowadzenia sprzedaży odpustów w Niemczech — z nazwiska Tetzel — był uznany za winnego najbardziej nikczemnych występków przeciwko społeczeństwu i prawu Bożemu; jednak uniknąwszy kary należnej za swoje przestępstwa, został zatrudniony, aby pomagać w wyrachowanych i pozbawionych skrupułów projektach papieża. Z wielką bezczelnością powtarzał najbardziej rażące kłamstwa i związane z nimi cudowne bajki, aby zwieść ciemny, łatwowierny i przesądny lud. Gdyby ten posiadał słowo Boże, nie byłby w ten sposób zwiedzony. Biblia była przed nim ukrywana właśnie w celu zachowania go pod kontrolą papieża, aby powiększać władzę i zamożność jego wyniosłych przywódców.¹⁰

Gdy Tetzel wstępował do jakiegoś miasta, szedł przed nim wysłannik, oznajmiając: „Łaska Boga i świętego ojca jest u waszych bram”.¹¹ A lud witał bluźnierczego pretendenta, jak gdyby był samym Bogiem, który zstąpił do nich z nieba. Niechlubny handel prowadzono w kościele, a Tetzel, wstępując na ambonę, wychwalał odpusty jako najcenniejszy dar Boży¹². Oświadczył, że na mocy jego świadectw odpustu wszystkie grzechy, które nabywca popełniłby później, miały zostać mu wybaczone¹³ i że »nawet pokuta nie jest konieczna«. ¹⁴ Co więcej, zapewniał swoich słuchaczy, że odpusty mają moc ratowania nie tylko żywych, ale umarłych; że w momencie, gdy pieniądze brzękną na dnie jego skrzynki, dusza, za którą zostały zapłacone, wydostanie się z czyśćca i uda do nieba^{15 16}.

Gdy Szymon Mag zaproponował nabycie od apostołów mocy do czynienia cudów, Piotr odpowiedział mu: „Niech zginą z tobą twoje pieniądze, bo sądziłeś, że dar Boży można nabyć za pieniądze” (Dz 8,20). Jednak z oferty Tetzela skorzystały tysiące chętnych osób. Złoto i srebro wpływały do jego skarbca. Zbawienie, które mogło być nabyte za pieniądze, było łatwiej uzyskać niż to, które wymaga pokuty, wiary i pilnego starania, aby oprzeć się i zwyciężyć grzech (Dodatek 3.9.1, s. 161).

¹⁰ patrz: Gieseler, *A Compendium of Ecclesiastical History, Volume V*, vol. 5, per. 4, par. 1, s. 211 et seq.

¹¹ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 3, rozdz. 1, s. 70. ¹² Każdy grzech miał u Tetzela ustaloną cenę. Na przykład odpust za morderstwo kosztował osiem, za cudzołóstwo sześć, a za czarnoksiężstwo dwa dukaty. ¹³ Raz okazało się to niekorzystnie dla niego samego. Pewien szlachcic kupił odpust za napad na drodze, który zamierzał popełnić; później napadł sprzedawcę odpustu, obrabował go i przy tym pobił. Skarga Tetzela przeciwko niemu została oddalona (patrz: *Walch XV*, s. 446).

¹⁴ patrz: d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 3, rozdz. 1, s. 71. ¹⁵ patrz: Hagenbach, *History of the Reformation in Germany and Switzerland Chiefly, Volume I*, vol. 1, s. 96. ¹⁶ „Sobald der Gulden im Becken klinget, im huy die Seel im Himmel springt!”

Nauka o odpustach spotkała się ze sprzeciwem wykształconych i pobożnych ludzi w Kościele Rzymskim i było wielu, którzy nie wierzyli w twierdzenia tak sprzeczne zarówno z rozumem, jak i objawieniem. Żaden prałat nie odważył się podnieść swojego głosu przeciw temu niegodziwemu handlowi; lecz umysły ludzi stawały się zaniepokojone i niespokojne, a wielu z przejęciem pytało, czy Bóg nie zadziała za pośrednictwem jakiegoś instrumentu, aby oczyścić Swoj Kościół.

Lutra ogarnęło przerażenie z powodu tych bluźnierczych postulatów handlarzy odpustami, mimo że nadal był najbardziej rygorystycznego rodzaju papistą. Liczni z jego własnej parafii nabyli świadectwa odpustu i niebawem zaczęli przychodzić do swojego pasterza, wyznając różne grzechy i spodziewając się absencji — nie dlatego, że byli skruszeni i pragnęli reformy, ale z powodu odpustu. Luter odmówił im absencji i ostrzegł ich, że jeśli nie będą pokutowali i nie zreformują swojego życia, będą musieli zginąć w swoich grzechach. W wielkim zakłopotaniu udali się do Tetzela ze skargą, że ich spowiednik nie przyjął jego świadectw; a niektórzy śmiało domagali się zwrotu swoich pieniędzy. Ów zakonnik został przepełniony wściekłością. Wypowiedział najstraszniejsze przekleństwa, dał na rynkach rozpaść ogień i oznajmił, że »otrzymał rozkaz papieża, aby spalić wszystkich heretyków, którzy pozwolili sobie sprzeciwić się jego najświętszym odpustom«¹⁷.

Teraz Luter śmiało przystąpił do swojego dzieła obrońcy prawdy. Jego głos był słyszany z ambony w gorliwej i uroczystej przestrodze. Przedstawił ludowi ofensywny charakter grzechu i uczył go, że dla człowieka nie jest to możliwe, aby za pomocą własnych uczynków zmniejszyć jego winę bądź uniknąć jego kary. Nic innego, jak tylko pokuta wobec Boga i wiara w Chrystusa może zbawić grzesznika. Łaski Chrystusa nie można kupić; jest ona wolnym darem. Doradzał ludowi, by nie kupował odpustów, lecz w wierze spoglądał na ukrzyżowanego Odkupiciela. Opowiadał własne bolesne doświadczenie próżnego starania się zapewnienia sobie zbawienia przez upokorzenie i odprawianie pokuty, a także zapewniał swoich słuchaczy, że to właśnie przez odwrócenie wzroku od siebie i uwierzenie w Chrystusa znalazł pokój i radość.

W miarę jak Tetzel kontynuował swój handel i bezbożne roszczenia, Luter zdecydował się na bardziej skuteczny protest przeciwko tym krzyżącym nadużyciom. Wkrótce pojawiła się ku temu okazja. Kościół zamkowy w Wittenberdze posiadał wiele relikwii, które w pewne święta wystawiano na widok ludu; udzielano też pełnego rozgrzeszenia wszystkim,

¹⁷ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 3, rozdz. 4, s. 78, cyt. za: Myconius, s. 22.

którzy wtedy przychodzili do kościoła i przystępowali do spowiedzi. Stosownie to tego lud licznie kierował się tam właśnie w te dni. Oto zbliżała się jedna z najważniejszych takich sposobności — uroczystość Wszystkich Świętych. Poprzedniego dnia Luter, dołączając do tłumów, które już kierowały się do kościoła, wywiesił na jego drzwiach arkusz zawierający dziewięćdziesiąt pięć propozycji¹⁸ przeciw nauce o odpustach. Oznajmił gotowość obrony tych tez następnego dnia na uniwersytecie przed wszystkimi, którzy uważaliby za właściwe, by je zakwestionować.

Jego propozycje wzbudziły powszechne zainteresowanie. Były wielokrotnie czytane i powtarzane w każdym kierunku. Na uniwersytecie i w całym mieście powstało wielkie poruszenie. Dzięki tym tezom ukazane było, że prawo do udzielania przebaczenia za grzech i uwalniania od jego kary nigdy nie zostało przekazane ani papieżowi, ani żadnemu innemu człowiekowi. Cały plan był farsą — sztuczką wydzierania pieniędzy przez wykorzystywanie przesądów ludu — sposobem szatana do gubienia dusz wszystkich, którzy dali wiarę jego kłamliwym postulatam. Zostało również wyraźnie ukazane, że ewangelia Chrystusa jest najcenniejszym skarbem zboru i że objawiona w niej łaska Boża jest darmo używana wszystkim, którzy jej szukają w pokucie i z wiarą.

Tezy Lutra rzuciły wyzwanie do dyskusji, ale nikt nie odważył się go przyjąć. Proponowane przez niego pytania w niewielu dniach rozeszły się po całych Niemczech, a w ciągu kilku tygodni dały się usłyszeć w całym chrystianizmie¹⁹. Wielu poświęconych rzymskich katolików, którzy widzieli i opłakiwali straszliwą nieprawość, panującą w Kościele, ale nie wiedzieli jak zatrzymać jej postęp, z wielką radością czytali owe propozycje, uznając w nich głos Boga. Mieli wrażenie, że Pan łaskawie wyciągnął Swoją rękę, aby zatrzymać szybko zwiększającą się falę zepsucia, która wypływała ze stolicy Rzymu. Książęta i magistraci potajemnie cieszyli się, że miała być ograniczona owa arogancka moc, która pozbawiała prawa odwoływania się od jej decyzji.

Jednak miłujące grzech i przesądne tłumy były przerażone, gdy usunięta została sofistyka, która uspokajała ich obawy. Przebiegli duchowni, wstrzymani w swoim dziele sankcjonowania przestępstwa i dostrzegający, że ich zyski zostały narażone na niebezpieczeństwo, rozgniewali się i dołożyli starań w celu podtrzymania swoich twierdzeń. Reformator musiał stawić czoło zawziętym oskarżycielom. Niektórzy oskarżali go o porywcze i impulsywne działanie. Inni oskarżali go o arogancję, twierdząc,

¹⁸ Tak nazwywał je Luter („meine Propositiones”), jako że jego pierwotnym zamiarem było zainicjowanie debaty. ¹⁹ Myconius, *Historia Reformationis*, s. 23

że nie był prowadzony przez Boga, ale kierowała nim duma i zbytnia pewność siebie. „Któż nie wie”, odpowiedział, „że rzadko może być przedstawione coś nowego bez wyniosłości albo przynajmniej pozoru wyniosłości i zarzutu kłótności [...]? Dlaczego Chrystus i wszyscy męczennicy zostali zamordowani? Dlatego, że robili wrażenie dumnych pogardzicieli mądrości tamtych czasów albo wprowadzali nowe rzeczy, nie zasięgnąwszy w pokorze rady dawnych opinii”.

Jeszcze raz oznajmił: „Cokolwiek czynię, nie będzie dokonane dzięki rozumności ludzkiej, ale dzięki radzie Bożej. Jeśli owo dzieło jest od Boga, kto je zatrzyma? Jeśli nie jest od Boga, kto jest w stanie prowadzić je naprzód? Niech się nie dzieje ani moja, ani ich, ani nasza wola, lecz Twoja wola, święty Ojczy, który jesteś w niebie”.²⁰

Chociaż Luter był poruszony przez Ducha Bożego, aby rozpocząć swoje dzieło, nie miał go prowadzić naprzód bez ciężkich konfliktów. Urągania jego wrogów, ich błędne przedstawianie jego celów, a także ich niesprawiedliwa i złośliwa krytyka jego charakteru i motywów przyszły na niego jak zalewająca powódź i nie były bez skutku. Uprzednio odczuwał pewność, że przywódcy ludu, zarówno w Kościele, jak i w szkołach, chętnie połączą się z nim w wysiłkach na rzecz reformy. Słowa zachęty ze strony tych, którzy zajmowali wysokie stanowiska, inspirowały go radością i nadzieją. Już z wyprzedzeniem widział jaśniejszy dzień świtaający dla Kościoła. Jednak zachęta zamieniła się w wyrzuty i potępienie. Liczni dygnitarze, zarówno kościelni, jak i państwowi, byli przeświadczeni o słuszności jego tez, jednak wkrótce zauważyli, że przyjęcie tych prawd będzie obejmowało wielkie zmiany. Oświecenie i reforma ludu byłyby faktycznie podważeniem autorytetu Rzymu, zatrzymaniem tysięcy strumieni płynących wówczas do jego skarbca, a tym sposobem znacznym ograniczeniem ekstrawagancji i luksusu przywódców papieskich. Co więcej, nauczanie ludzi, aby myśleli i postępowali jak ponoszące odpowiedzialność istoty, spoglądające dla zbawienia jedynie na Chrystusa, obaliłoby tron pontifeksa i ostatecznie zniszczyłoby ich własną władzę. Z tego powodu odrzucili poznanie ofiarowane przez Boga i ustawili się przeciwko Chrystusowi oraz prawdzie przez swoją opozycję wobec męża, którego On posłał, aby ich oświecić.

Luter drżał, gdy patrzył na siebie — jednego człowieka, stawiającego opór najpotężniejszym mocom ziemi. Czasami wątpił, czy rzeczywiście był prowadzony przez Boga, aby stanąć przeciwko autorytetowi Kościoła.

²⁰ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 3, rozdz. 6, s. 86, patrz: *Walch XV*, s. 486.

„Kim byłem”, pisał, „aby sprzeciwić się majestatowi papieża, przed którym [...] drżeli królowie ziemi i cały świat [...]? Nikt nie jest w stanie się dowiedzieć, co moje serce wycierpiało w ciągu tych pierwszych dwóch lat i w jakim przygnębieniu — a mogę powiedzieć, w jakiej rozpacz się pogrążyłem”.²¹ Lecz nie był pozostawiony, aby się całkowicie zniechęcić. Gdy zawiodło ludzkie wsparcie, spoglądał tylko na Boga i nauczył się, że może całkiem bezpiecznie oprzeć się o to wszechmocne ramię.

Luter tak napisał do pewnego przyjaciela Reformacji: „Nie jesteśmy w stanie dojść do zrozumienia Pisma Świętego przez pilność i intelekt. Dlatego twoją pierwszą powinnością jest rozpocząć od modlitwy i usilnego proszenia Pana, aby — jeśli Mu się spodoba dokonać czegoś przez ciebie dla własnej chwały, a nie dla twojej albo jakiegoś człowieka — dał ci w Swoim wielkim miłosierdziu właściwe zrozumienie Swoich słów. Nie ma żadnego innego znawcy Bożych słów od Tego, który je wypowiedział, jak Sam rzekł: »Wszyscy będą pouczeni przez Boga«²². Tak więc musisz się całkowicie wyzbyć ufności we własną pilność i intelekt, a polegać wyłącznie na Bogu i na wpływie Jego Ducha. Uwierz mi jako temu, który sam tego doświadczył”.²³ Tutaj znajduje się lekcja o zasadniczym znaczeniu dla tych, którzy czują, że Bóg powołał ich do przedstawiania innym uroczystych prawd na ten czas. Te prawdy wzbudzą wrogość szatana i ludzi, którzy miłują wymyślone przez niego bajki. W konflikcie z mocami zła potrzeba czegoś więcej niż siły intelektu i mądrości ludzkiej.

Kiedy wrogowie odwoływali się do zwyczajów i tradycji albo do twierdzeń i autorytetu papieża, Luter stawiał im czoło z Biblią i tylko z Biblią. Tutaj znajdowały się argumenty, na które nie byli w stanie odpowiedzieć; dlatego niewolnicy formalizmu i przesądów domagali się jego krwi, tak jak Żydzi żądali krwi Chrystusa. „On jest heretykiem” — wołali rzymscy zagorzalcy²⁴. „To wielka zdrada przeciwko Kościołowi, aby pozwolić tak straszному heretykowi żyć o godzinę dłużej. Niech natychmiast postawiony będzie dla niego szafot!”²⁵ Jednak Luter nie padł ofiarą ich furii. Bóg miał dla niego dzieło do wykonania i posłani zostali niebiańscy aniołowie, aby go chronić. Jednak liczni, którzy otrzymali od Lutra cenne światło, stali się przedmiotem gniewu szatana i dla prawdy nieustraszenie znosili tortury i śmierć.

²¹ Tamże, k. 3, rozdz. 6, s. 86. ²² Jan 6,45 ²³ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 3, rozdz. 7, s. 88, do Spalatina, 18 stycznia 1518, patrz: *Walch XVIII*, s. 1977.1978. ²⁴ Było to stanowisko Jakuba van Hoogstratena, papieskiego inkwizytora w czasie reformacji. Głównie z jego inicjatywy 27 października 1519 r. w Kolonii spalono pisma Lutra. ²⁵ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 3, rozdz. 9, s. 94.

Nauki Lutra przyciągnęły uwagę rozważnych umysłów w całych Niemczech. Z jego kazań i pism wypływały promienie światła, które przebudziły i oświeciły tysiące osób. Żywa wiara zastępowała martwy formalizm, w którym tak długo był utrzymywany Kościół. Ludzie codziennie tracili zaufanie do przesądów rzymskiego katolicyzmu. Ustępowały barierzy uprzedzeń. Słowo Boże, którym Luter poddawał próbie każdą naukę i każde twierdzenie, było jak obosieczny miecz, tnący swoją drogę do serc ludu. Wszędzie budziło się pragnienie duchowego postępu. Wszędzie przejawiało się takie łaknienie i pragnienie sprawiedliwości, jakiego nie znano od wieków. Wzrok ludu, tak długo skierowany na ludzkie obzędy i ziemskich pośredników, teraz kierował się w skrusze i wierze na Chrystusa, i to ukrzyżowanego.

To powszechne zainteresowanie wzbudziło jeszcze większe obawy władz papieskich. Luter otrzymał wezwanie do stawienia się w Rzymie, aby odpowiedzieć na zarzut herezji. Nakaz ten napęłnił jego przyjaciół przerażeniem. Doskonale wiedzieli, jakie niebezpieczeństwo groziło mu w tym skorumpowanym mieście, już pijanym krwią męczenników Jezusa. Protestowali przeciwko jego udaniu się do Rzymu i prosili, aby został przesłuchany w Niemczech.

To porozumienie zostało ostatecznie skutecznie i wyznaczono legata papieskiego, aby rozpatrzył sprawę. W instrukcjach przekazanych temu urzędnikowi przez pontifeksa stwierdzono, że Luter został już uznany za heretyka. Dlatego też legatowi polecono „wnieść oskarżenie i bez zwłoki [go] uwięzić”. Gdyby miał pozostać nieugięty, a legatowi nie udało się przejąć nad nim władzy, miał upoważnienie „do wyjęcia go spod prawa w każdej części Niemiec; do skazania na banicję, objęcia klątwą i ekskomunikowania wszystkich, którzy by się do niego przyłączyli”.²⁶ Ponadto papież polecił swojemu legatowi, aby w celu całkowitego wykorzenia szkodliwej herezji z wyjątkiem cesarza ekskomunikował wszystkich, bez względu na piastowaną godność w Kościele lub państwie, którzy omieszkają pojmać Lutra i jego zwolenników oraz wydać ich zemście Rzymu.

Tutaj ukazany jest prawdziwy duch papieństwa. W całym dokumencie²⁷ nie można dostrzec śladu chrześcijańskich zasad ani nawet zwykłej sprawiedliwości. Luter daleko od Rzymu, nie miał możliwości wyjaśnienia ani obrony swojej pozycji; mimo to, zanim jego sprawa została zbada-
na, doraźnie ogłoszono go heretykiem i w tym samym dniu napominano,

²⁶ Tamże, k. 4, rozdz. 2, s. 107. ²⁷ Mowa tu o tajnym brewe („postquam ad aures nostras”) Leona X do legata de Vio, zwanego Kajetanem, z 23 sierpnia 1518 r. Luter otrzymał jego odpis w drodze powrotnej z Augsburga za sprawą Spalatina (WA 2, 23-25).

oskarżono, osądzono i potępiono; a wszystko to za sprawą samozwańczego świętego ojca, jedyne suwerennego i nieomylnego autorytetu w Kościele albo państwie!

W tym czasie, kiedy Luter tak bardzo potrzebował wsparcia i rady prawdziwego przyjaciela, opatrność Boża posłała do Wittenbergi Melanchtona. Zdrowy osąd młodego wiekiem, skromnego i nieśmiałego w postawie Melanchtona, jego rozległa wiedza, a także ujmująca elokwencja, połączone z czystością i prawością jego charakteru, zdobywały powszechny podziw i szacunek. Znakomitość jego zdolności nie była bardziej zauważalna niż jego łagodność usposobienia. Niebawem stał się on gorliwym uczniem ewangelii, a także najbardziej zaufanym przyjacielem i cenioną podporą Lutra; jego łagodność, roztropność i dokładność były uzupełnieniem odwagi i energii Lutra. Ich jedność w działaniu dodała reformacji siły i była źródłem wielkiej zachęty dla Lutra.

Augsburg został wyznaczony jako miejsce rozprawy, a reformator wyruszył w podróż pieszo. Bardzo się o niego obawiano. Otwarcie grożono mu, że po drodze zostanie schwytany i zamordowany, więc jego przyjaciele prosili go, by nie ryzykował. Nawet błagali go o to, by na jakiś czas opuścił Wittenbergę i znalazł bezpieczeństwo u tych, którzy chętnie go ochronią. Jednak on nie chciał opuścić stanowiska, na którym umieścił go Bóg. Musiał dalej wiernie bronić prawdy, pomimo burz, które w niego uderzały. Jego mowa tak brzmiała: „Jestem jak Jeremiasz, mężem konfliktu i sporu²⁸, ale im bardziej nasilają się ich groźby, tym bardziej pomnaża się moja radość [...]. Oni już zniszczyli moją godność i reputację. Pozostaje jedna rzecz — jest nią moje nędzne ciało; niech je zabiorą, w ten sposób skrócą moje życie o kilka godzin. Jednak co się tyczy mojej duszy — jej nie mogą zabrać. Ten, kto chce głosić światu słowo Chrystusa, musi spodziewać się śmierci w każdej chwili”.²⁹

Wiść o przybyciu Lutra do Augsburga wielce usatysfakcjonowała papieskiego legata. Kłopotliwy heretyk, który wzbudzał uwagę całego świata, wydawał się być teraz w mocy Rzymu i legat postanowił, że nie powinien się [z niej] wydostać. Reformator omieszkiał zapewnić sobie glejt. Jego przyjaciele nakłaniali go, aby nie pojawiał się bez niego przed legatem i sami podjęli się uzyskania go od cesarza. O ile możliwe, legat zamierzał zmusić Lutra do odwołania nauk, a w razie niepowodzenia sprawić, aby został przekazany Rzymowi, by podzielił los Husa i Hieronima. Dlatego starał się przez swoich przedstawicieli skłonić Lutra, aby pojawił się

²⁸ Jer 15,10 ²⁹ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 4, rozdz. 4, s. 111.

bez glejtu, zdając się na jego miłosierdzie. Reformator zdecydowanie odmówił tego. Nie stawiał się przed obliczem papieskiego posła, aż otrzymał dokument poręczający mu ochronę cesarza.

Zgodnie z taktyką, owi rzymscy katolicy postanowili podjąć próbę zdobycia Lutra pozorem łagodności. W rozmowach z nim legat dał wyraz wielkiej życzliwości, ale domagał się, aby Luter bezwarunkowo podporządkował się autorytetowi Kościoła i ustąpił w każdym punkcie bez argumentacji bądź zastrzeżeń³⁰. Nie ocenił właściwie charakteru człowieka, z którym miał do czynienia. W odpowiedzi Luter wyraził szacunek dla Kościoła, swoje pragnienie prawdy, gotowość do odpowiedzi na wszelkie zastrzeżenia wobec tego, czego nauczał, a także podporządkowania swoich nauk decyzji pewnych przodujących uniwersytetów. Ale jednocześnie zaprotestował przeciwko sposobowi postępowania kardynała, żądającego od niego odwołania nauk bez udowodnienia, że był w błędzie.

Jedyna odpowiedź brzmiała: „Odwołaj, odwołaj!”. Reformator ukazał, że jego stanowisko jest podparte Pismem Świętym i stanowczo oznajmił, że nie może wyrzec się prawdy. Nie potrafiąc odpowiedzieć na argumenty Lutra, legat zasypał go burzą wyrzutów, drwin i pochlebstw, przeplatanych cytatami z tradycji i wypowiedziami Ojców, nie dając reformatorowi możliwości wypowiedzenia się. Widząc, że w ten sposób kontynuowana rozmowa byłaby całkowicie daremna, Luter ostatecznie uzyskał niechętnie daną zgodę na przedstawienie swojej odpowiedzi na piśmie.

Pisząc do przyjaciela, powiedział: „Tak postępując, uciskani znajdują podwójną korzyść; po pierwsze to, co jest napisane, może być poddane ocenie innych; a po drugie ma się lepsze szanse oddziaływania nad obawy, jeśli nie na sumienie aroganckiego i paplającego despoty, który w przeciwnym razie wzięłby górę swoją władczą mową”³¹.

W następnej rozmowie Luter przedstawił jasną, zwięzłą i przekonującą ekspozycję swoich poglądów, w pełni popartą wieloma cytatami z Pisma Świętego. Po głośnym odczytaniu wręczył ten dokument kardynałowi, który jednak lekceważąco odłożył go, oświadczając, że jest masą pustych słów i nieodpowiednich cytatów. Teraz Luter, całkowicie poruszony, stawiał czoło wyniosłemu prałatowi na jego własnym gruncie — tradycji i nauk Kościoła — i całkowicie obalił jego założenia.

Kiedy ów prałat zauważył, że rozumowanie Lutra jest nie do obalenia, stracił wszelką kontrolę nad sobą i we wściekłości zawołał: „Odwołaj! W przeciwnym razie posłę cię do Rzymu, abyś tam stawiał się przed

³⁰ Dodatek 7.1.2, s. 182 ³¹ Martyn, *The Life and Times of Martin Luther*, do elektora Saksonii, s. 271.272.

sędziami, którym zlecono zapoznanie się z twoją sprawą. Ekskomunikuję cię i wszystkich twoich stronników, a także każdego, kto kiedykolwiek udzieli ci wsparcia i wyrzucę ich z Kościoła”. A na koniec oznajmił w wyniosłym i rozniewanym tonie: „Odwołaj albo już nie wracaj”³²

Reformator bezzwłocznie odszedł z przyjaciółmi, tym sposobem wyraźnie oznajmiając, że nie należy oczekiwać od niego żadnego odwołania. To nie było tym, co miał na celu kardynał. Pochlebiał sobie, że przemocą może wymusić na Lutrze uległość. Obecnie, pozostając jedynie ze swymi zwolennikami, patrzył z jednego na drugiego w całkowitym upokorzeniu z powodu niespodziewanej porażki swoich knoń.

Przy tej okazji starania Lutra przyniosły dobre skutki. Obecne tam wielkie zgromadzenie miało okazję porównać tych dwóch mężów i ocenić zmanifestowanego przez nich ducha, jak również siłę i słuszość ich pozycji. Jak wyraźny kontrast! Prostý, pokorny i stanowczy reformator stał w sile Bożej, mając po swojej stronie prawdę; posiadający wysokie mniemanie o sobie, apodyktyczny, wyniosły i niedorzeczny przedstawiciel papieża był pozbawiony choćby jednego argumentu z Pisma Świętego, a mimo to zawzięcie wołał: „Odwołaj, albo zostaniesz posłany do Rzymu, aby otrzymać karę”.

Bez względu na to, że Luter zapewnił sobie glejt, rzymscy katolicy snuli plan schwytania go i uwięzienia. Jego przyjaciele nalegali, że skoro przedłużenie pobytu było dla niego zbyt długie, powinien bezzwłocznie wrócić do Wittenbergi, i że powinna być zachowana największa ostrożność, aby zataić jego zamiary. Stosownie do tego konno opuścił Augsburg przed świtem, jedynie w towarzystwie przewodnika, zapewnionego mu przez magistrata. Z wieloma obawami potajemnie przemierzał ciemne i ciche uliczki miasta. Czujni i okrutni wrogowie planowali jego zgubę. Czy uniknie przygotowanych dla niego sidła? To były chwile niepokoju i gorliwej modlitwy. Dotarł do małej bramy w murze miasta. Została ona dla niego otwarta i wraz ze swoim przewodnikiem przeszedł bez przeszkód. Jak tylko znaleźli się bezpiecznie na zewnątrz, uciekinierzy przyspieszyli swoją ucieczkę i zanim legat dowiedział się o wyjeździe Lutra, był on poza zasięgiem swoich prześladowców. Szatan i jego emisariusze zostali pokonani. Mąż, o którym myśleli, że mają go swojej mocy, uszedł, umknął jak ptak z sidła ptasznika³³.

Na wieść o ucieczce Lutra legata ogarnęło zaskoczenie i gniew. Spodziewał się, że otrzyma wielkie poważanie za swoją mądrość i stanowczość w postępowaniu z tym mścicielem Kościoła; jednak jego nadzieja

³² d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 4, rozdz. 8, s. 121. ³³ Ps 91,3

doznała rozczarowania. Dał wyraz swojemu gniewowi w liście do Fryderyka, elektora Saksonii, zawzięcie potępiając Lutra i żądając, aby wysłał reformatora do Rzymu lub wygnał go z Saksonii.

Luter w obronie nalegał, aby legat lub papież pokazał mu jego błędy z Pisma Świętego i zobowiązał się w najbardziej uroczysty sposób do wyrzeczenia się swoich nauk, o ile można by ukazać, że są sprzeczne ze słowem Bożym. Wyraził też swoją wdzięczność Bogu, że został uznany za godnego, aby cierpieć w tak świętej sprawie.

Dotąd elektor miał niewielką znajomość reformowanych nauk, ale był pod głębokim wrażeniem szczerości, siły i jasności słów Lutra; więc jak długo reformatorowi nie udowodniono, że jest w błędzie, Fryderyk postanowił być jego obrońcą. W odpowiedzi na żądanie legata napisał: „»Ponieważ dr Marcin pojawił się przed Wami w Augsburgu, winniście być usatysfakcjonowani. Nie oczekiwaliśmy, że będziecie usiłowali zmusić go do odwołania nauk bez przekonania go o błędach. Żaden z uczonych mężów w naszym księstwie nie doniósł mi, że nauka Marcina jest bezbożna, antychryściańska lub heretycka«. Ponadto książę odmówił wysłania Lutra do Rzymu lub wydalenia go ze swojego państwa”.³⁴

Elektor dostrzegał, że zaistniał ogólny upadek moralnej powściągliwości społeczeństwa. Potrzebne było wielkie dzieło reformacji. Skomplikowane i kosztowne procedury powstrzymywania i karania przestępstwa byłyby zbędne, gdyby tylko ludzie uznali i przestrzegali wymagań Bożych i nakazów oświeconego sumienia. Widział, że Luter pracuje dla osiągnięcia tego celu i w skrytości cieszył się, że w Kościele dawał się odczuć lepszy wpływ.

Widział też, że Luter odnosi nadzwyczajny sukces jako profesor na uniwersytecie. Minął zaledwie rok od czasu, gdy reformator wywiesił swoje tezy na kościele zamkowym, a liczba pielgrzymów, którzy odwiedzali kościół na uroczystości Wszystkich Świętych, znacznie zmalała. Rzymowi odebrano czcicieli i ofiary, a ich miejsce zajęła inna grupa, która teraz przybyła do Wittenbergi — nie pielgrzymi, aby adorować relikwie, ale studenci, by wypełnić sale wykładowe. Pisma Lutra wszędzie rozniecały nowe zainteresowanie Pismem Świętym, a studenci napływali na uniwersytet nie tylko z wszystkich części Niemiec, ale także z innych krajów. Młodzi ludzie, znalazłszy się po raz pierwszy przed Wittenbergą, „podnosili ręce do nieba i chwalili Boga za spowodowanie, że światło prawdy jaśniało z tego miasta, jak w dawnych czasach z Syjonu, skąd też rozprzestrzeniało się nawet do najbardziej odległych krajów”.³⁵

³⁴ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 4, rozdz. 10, s. 126. ³⁵ Tamże, k. 4, rozdz. 10, s. 127.

Luter był jak dotąd jedynie częściowo nawrócony z błędów rzymskiego katolicyzmu. Jednak gdy porównywał Święte Wyrocznie z dekretami i konstytucjami papieskimi, wypełniało go zdumienie. Napisał: „Czytam dekrety pontifeksów [...] i nie wiem, czy papież jest sam antychrystem, czy też jego apostołem; Chrystus jest w nich tak bardzo mylnie przedstawiony i ukrzyżowany”.³⁶ Mimo to w tym czasie Luter był w dalszym ciągu zwolennikiem Kościoła Rzymskiego i nie myślał, że kiedykolwiek oddzieli się od jego wspólnoty.

Pisma reformatora i jego nauka rozprzestrzeniły się na każdy naród w chrystianizmie. Dzieło rozszerzyło się na Szwajcarię i Holandię. Kopie jego pism trafiły do Francji i Hiszpanii. Jego nauki zostały przyjęte w Anglii jako słowo żywota. Prawda rozszerzyła się również na Belgię i Włochy. Tysiące ludzi budziły się ze swojego śmiertelnego odrętwienia do radości i nadziei życia wiary.

Rzym stawał się coraz bardziej rozdrażniony atakami Lutra, a niektórzy z jego fanatycznych przeciwników, nawet doktorzy katolickich uniwersytetów oznajmili, że ten, kto zabije zbuntowanego mnicha, będzie bez grzechu. Pewnego dnia pewien nieznajomy z ukrytym pod płaszczem pistoletem przystąpił do reformatora i zapytał, dlaczego idzie samotnie. „Jestem w Bożych rękach”, odpowiedział Luter. „On jest moją siłą i tarczą. Co może uczynić mi człowiek?”.³⁷ Po usłyszeniu tych słów nieznajomy zbłądł i uciekł jakby sprzed oblicza niebiańskich aniołów.

Rzym zawział się, aby zgładzić Lutra, ale Bóg był jego twierdzą. Jego nauki słyszano wszędzie — „w domach i klasztorach [...], w zamkach szlachty, na uniwersytetach i w pałacach królów”; i wszędzie powstawali szlachetni ludzie, aby wspierać jego wysiłki.³⁸

Właśnie w tym czasie, czytając dzieła Husa, Luter odkrył, że wielka prawda o usprawiedliwieniu przez wiarę, którą on sam usiłował popierać i nauczać, była wyznawana przez czeskiego reformatora. „My wszyscy”, powiedział Luter, „Paweł, Augustyn i ja sam byliśmy husytami, nie wiedząc o tym!” „Bóg z pewnością nawiedzi za to świat”, kontynuował, „że prawda była mu głoszona sto lat temu i została spalona!”³⁹

W apelu do cesarza i szlachty Niemiec na rzecz reformacji chrystianizmu Luter pisał w odniesieniu do papieża: „Straszną rzeczą jest patrzeć na człowieka, który tytułuje się namiestnikiem Chrystusa, eksponując okazałość, w której nie może dorównać mu żaden cesarz. Czy to jest bycie podobnym do ubogiego Jezusa albo pokornego Piotra? Oni mówią, że jest

³⁶ Tamże, k. 5, rozdz. 1, s. 134. ³⁷ Tamże, k. 6, rozdz. 2, s. 155. ³⁸ Tamże, k. 6, rozdz. 2, s. 155. ³⁹ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 6, rozdz. 1, s. 305.

panem świata! Jednak Chrystus, którego namiestnictwem on się chlępi, rzekł: »Moje królestwo nie jest z tego świata«⁴⁰. Czy panowanie namiestnika może rozciągać się poza panowanie jego zwierzchnika?»⁴¹

Tak napisał o uniwersytetach: „Ogromnie obawiam się, że uniwersytety okażą się wielką bramą piekła, o ile nie będą pilnie pracowały nad wyjaśnianiem Pisma Świętego i wpajania go w serca młodzieży. Nie radzę nikomu umieszczać swojego dziecka tam, gdzie Pismo Święte nie ma nadrzędnego znaczenia. Każda instytucja, w której ludzie nie są nieprzerwanie zajęci słowem Bożym, musi ulec zepsuciu»⁴²

Apel ten został szybko rozpowszechniony po całych Niemczech i wywarł potężny wpływ na lud. Cały naród był poruszony, a rzesze ludzi zostały pobudzone, aby zgromadzić się wokół sztandaru reformy. Przeciwnicy Lutra, płonący pragnieniem zemsty, namawiali papieża do podjęcia zdecydowanych działań przeciwko niemu. Zarządzono, aby jego nauki zostały natychmiast potępione. Reformatorowi i jego zwolennikom dano sześćdziesiąt dni, po których upływie, o ile nie odwołaliby [poglądów], mieli być wszyscy ekskomunikowani.

Dla reformacji było to strasznym kryzysem. Od wieków rzymski wyrok ekskomuniki przerażał potężnych monarchów; na potężne cesarstwa sprowadzał niedolę i spustoszenie. Do tych, których spotkało jego potępienie, powszechnie odnoszono się z lękiem i przerażeniem; byli wyłączeni ze stosunków z bliźnimi i traktowano ich jak banitów, których ma się ścigać ku wytępieniu. Luter dostrzegał burzę, mającą właśnie zerwać się na niego; ale mocno trwał, ufając Chrystusowi, że będzie jego wsparciem i tarczą. Z wiarą i odwagą męczennika pisał: „Nie wiem, co się wydarzy, ani nie dbam o to, aby wiedzieć [...]. Gdziekolwiek spadnie los, nie poruszy to mnie [...]. Nie spada żaden liść z drzewa na ziemię bez woli naszego Ojca. O ile mniej spadniemy my, jeśli on tego nie zechce [...]. Jest drobną rzeczą, że umieramy i ginimy z powodu Słowa, skoro Słowo, które stało się Ciałem, najpierw za nas umarło. Zmartwychwstaniemy z Tym, z którym ginimy, i my, którzy z Nim przeszliśmy, gdzie On przeszedł, pozostaniemy z Nim na zawsze»⁴³

Kiedy papieska bulla dotarła do Lutra, on rzekł: „Gardzę nią i teraz traktuję ją jako bezbożną i kłamliwą [...]. Sam Chrystus został w niej potępiony [...]. Jednak raduję się całym sercem, że zadawane mi jest to zło

⁴⁰ Jan 18,36 ⁴¹ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 6, rozdz. 3, s. 159.

⁴² Tamże, k. 6, rozdz. 3, s. 160. ⁴³ Tamże, k. 6, rozdz. 9, s. 171, do Konrada Sama, 1 października 1520, patrz: *Walch XXI*, s. 297.

z powodu najlepszej sprawy [...]. Teraz czuję się wolniejszy, gdyż w końcu jestem pewny, że papież jest antychrystem i że siedziba szatana została jawnie wykryta”.⁴⁴

Mandat Rzymu nie pozostał jednak bez skutku. Więzienie, tortury i miecz były bronią zdolną do wymuszenia posłuszeństwa. Słabi i przesądni ludzie drżeli przed dekretem papieża; i chociaż Lutrowi okazywano powszechną solidarność, wielu uważało, że życie jest zbyt drogie, aby je ryzykować dla sprawy reformy. Wszystko zdawało się wskazywać na to, że działalność reformatora właśnie dobiega końca.

Jednak Luter był wciąż nieustraszony. Rzym rzucał swoje klątwy przeciwko niemu, a świat przypatrywał się, nic nie wątpiąc, że zginie albo zostanie zmuszony do poddania się. Jednak on z ogromną siłą odrzucił wyrok potępienia z powrotem na Rzym i publicznie oznajmił swoje postanowienie opuszczenia go na zawsze. W obecności tłumu studentów, doktorów i obywateli wszystkich klas Luter spalił bullę papieża wraz z prawem kanonicznym, dekretami i pewnymi pismami podtrzymującymi władzę papieską. Powiedział: „Przez spalenie moich książek moi wrogowie byli w stanie zranić sprawę prawdy w umysłach prostych ludzi i zniszczyć ich dusze; z tego powodu w zamian oddałem płomieniom ich książki. Rozpoczęła się poważna walka. Dotychczas pojedynkę prowadziłem tylko z papieżem. Rozpocząłem to dzieło w Bożym imieniu; zakończy się ono beze mnie, za sprawą Jego mocy”.⁴⁵

Na urąganie wrogów, którzy zarzucali mu słabość jego sprawy, Luter odpowiedział: „Kto wie, czy Bóg nie wybrał i nie powołał mnie, i czy nie powinni się obawiać, że gardząc mną, gardzą samym Bogiem? Możesz być sam przy wyjściu z Egiptu; Eliasz był sam za panowania króla Achaba; Izajasz był sam w Jerozolimie; sam był też Ezechiel w Babilonie [...]. Bóg nigdy nie wybrał na proroka najwyższego kapłana ani żadnej innej wielkiej osoby; lecz zwykle wybierał niskich i pogardzanych ludzi, raz nawet [wybrał] pasterza Amosa. W każdym wieku święci musieli ganić wielkich ludzi, królów, książąt, kapłanów i mędrców, wystawiając na niebezpieczeństwo własne życie [...]. Nie mówię, że jestem prorokiem, ale mówię, że powinni się obawiać właśnie dlatego, że jestem sam, a ich jest wielu. Tego jestem pewien, że słowo Boże jest ze mną i że nie jest ono z nimi”⁴⁶ – Ibid., b. 6, ch. 10.

⁴⁴ Tamże, k. 6, rozdz. 9, s. 171, do Spalatina, 11 października 1520, patrz: *Enders II*, 490.
⁴⁵ Tamże, k. 6, rozdz. 10, s. 174.

⁴⁶ Tamże, k. 6, rozdz. 10, s. 175.

Jednak Luter nie zdecydował się na ostateczny rozdział z Kościołem bez strasznej walki z samym sobą. To właśnie w tym czasie pisał: „Każdego dnia coraz bardziej odczuwam, jak trudno jest odłożyć na bok skrupuły, które wchłonęło się w dzieciństwo. Ach, jak wiele bólu sprawiło mi uzasadnienie tego samemu sobie — chociaż miałem po mojej stronie Pismo Święte — że powinienem odważyć się stanąć samotnie przeciwko papieżowi i utrzymywać, że jest antychrystem! Cóż to nie było za utrapienie serca! Ileż to razy nie zadawałem sobie z rozgoryczeniem tego pytania, które było tak częste na ustach papistów: »Czy tylko ty jesteś mądry? Czy wszyscy inni mogą być w błędzie? Co będzie, jeśli ostatecznie to ty jesteś tym, który jest w błędzie i który wciąga w swój błąd tak wiele dusz, które później będą wiecznie potępione?« Tak walczyłem ze sobą i z szatanem, aż Chrystus Swoim własnym nieomylnym słowem obwarował moje serce przed tymi wątpliwościami”.⁴⁷

Papież groził Lutrowi ekskomuniką, jeśli nie odwoła [poglądów], i teraz owa groźba się spełniła. Pojawiła się nowa bulla, która deklarowała ostateczne oddzielenie reformatora od Kościoła rzymskiego, potępiając go jako wyklętego przez niebo i obejmując tym samym potępieniem wszystkich, którzy przyjmą jego nauki. Wielka walka została w pełni wszczęta.

Sprzeciw jest losem wszystkich tych, którymi Bóg posługuje się, aby przedstawić prawdy mające szczególne zastosowanie na ich czas. Obecna prawda istniała w czasach Lutra — była to prawda o szczególnym znaczeniu w tamtym czasie; obecna prawda istnieje również dla dzisiejszego zboru. Temu, który dokonuje wszystkiego według rady swojej woli⁴⁸, spodobało się umieścić ludzi w różnych okolicznościach i zlecić im obowiązki właściwe czasom, w których żyją, i warunkom, w jakich zostali postawieni. Gdyby przywiązali wagę do udzielonego im światła, otwarte zostałyby przed nimi szersze spojrzenie na prawdę. Jednak przez większość ludzi prawda nie jest dziś bardziej pożądana, niż przez papistów, którzy sprzeciwiali się Lutrowi. Istnieje taka sama skłonność do akceptowania teorii i ludzkich tradycji zamiast słowa Bożego jak w minionych wiekach. Ci, którzy przedstawiają prawdę na ten czas, nie powinni oczekiwać, że zostaną przyjęci z większą przychylnością niż wcześniejsi reformatorzy. Wielki konflikt pomiędzy prawdą a błędem, między Chrystusem a szatanem, ma przybierać na intensywności do końca historii tego świata.

⁴⁷ Martyn, *The Life and Times of Martin Luther*, s. 372.373, do augustianów, 29 listopada 1520. ⁴⁸ Efez 1,11

Jezus rzekł do Swoich uczniów: „Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego. Ponieważ jednak nie jesteście ze świata, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego świat was nienawidzi. Przypomnijcie sobie słowo, które wam powiedziałem: Sługa nie jest większy od swego Pana. Jeśli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeśli Moje słowa zachowywali, to i wasze będą zachowywać” (Jan 15,19.20). A z drugiej strony nasz Pan jasno oznajmił: „Biada wam, gdy wszyscy ludzie będą dobrze o was mówić, bo tak ich ojcowie postępowali wobec fałszywych proroków” (Łuk 6,26). Dziś duch świata nie znajduje się w większej harmonii z duchem Chrystusa niż we wcześniejszych czasach, a ci, którzy głoszą słowo Boże w jego czystości, nie będą obecnie przyjmowani z większą przychylnością, niż wtedy. Formy sprzeciwu wobec prawdy mogą się zmienić, wrogość może być mniej otwarta, ponieważ jest bardziej subtelna; jednak ten sam antagonizm istnieje dalej i będzie manifestowany do końca czasu.

Rozdział 8

Luter przed sejmem

Na tron Niemiec wstąpił nowy cesarz, Karol V, więc emisariusze Rzymu pośpieszyli, aby złożyć gratulacje i nakłonić monarchę do wykorzystania władzy przeciwko reformacji. Z drugiej strony elektor Saksonii, któremu Karol w dużym stopniu zawdzięczał swoją koronę, prosił go, aby nie podejmował żadnych kroków przeciwko Lutrowi, dopóki nie zapewni mu przesłuchania. Cesarz był tym samym postawiony w sytuacji wielkiego zakłopotania i zażenowania. Papiści chcieli się zadowolić jedynie cesarskim edyktem, skazującym Lutra na śmierć. Elektor stanowczo oświadczył, że „ani jego cesarski majestat, ani żadna inna osoba nie wykazała, że pisma Lutra zostały obalone”, w związku z czym domagał się, „aby doktor Luter został wyposażony w glejt, umożliwiający mu stawienie się przed trybunałem uczonych, pobożnych i bezstronnych sędziów”¹².

Uwaga wszystkich stron została skierowana na zgromadzenie niemieckich państw związkowych, które odbyło się w Wormacji, wkrótce po

¹ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 6, rozdz. 11, s. 177. ² Legat papieski, Aleander, miał „specjalne zadanie, aby doprowadzić świecką władzę w Niemczech do nałożenia doczesnych kar za nową naukę drogą wydania powszechnego dekretu. Aleander, w którego kościelnym zrozumieniu jedynie papież rozstrzyga w sprawach wiary, a książęta wykonują papieskie wyroki, przeprowadził palenie pism Lutra w Leuven i Liège, a także w Kolonii. Tutaj spotkał się z Fryderykiem, elektorem saskim, przedstawił mu (4 listopada 1520 r.) papieskie breve i zażądał od niego realizacji bulli na obszarze jego władzy” (Elter, *Luther und der Wormser Reichstag (Inaugural-Dissertation zur Erlangung der Doctorwürde der philosophischen Fakultät der Universität Leipzig)*, s. 7-8; DuPin, *A New History of Ecclesiastical Writers: New ecclesiastical history of the sixteenth century, containing an impartial history of the reformation of religion, and other ecclesiastical affairs*, k. 2, s. 62). Dwa dni po tym spotkaniu Fryderyk wydał powyższe oświadczenie.

dojściu Karola do władzy cesarskiej³. Rada narodowa miała do rozważenia ważne kwestie i interesy polityczne; książęta niemieccy mieli po raz pierwszy spotkać się z młodym monarchą w czasie obrad. Ze wszystkich stron kraju przybyli dostojnicy Kościoła i państwa. Świeccy panowie, wysoko urodzeni, potężni i zazdrośni o swoje dziedziczne prawa, dygnitarze kościelni, upojeni świadomą wyższością rangi i władzy, dworscy rycerze i ich uzbrojeni służący, jak również ambasadorzy z obcych i odległych krajów — wszyscy zebrali się w Wormacji. Jednak przedmiotem, który na tym potężnym zgromadzeniu wzbudzał największe zainteresowanie była sprawa saskiego reformatora.

Upřednio Karol polecił elektorowi, aby zabrał Lutra z sobą na sejm, zapewniając mu ochronę i obiecując swobodną dyskusję z osobami kompetentnymi w owych kwestiach. Luter bardzo chciał pojawić się przed cesarzem. Jego zdrowie było w tym czasie bardzo podupadłe, mimo to napisał do elektora: „Gdy będę wezwany, to nawet nie będąc przy zdrowiu, chciałbym zostać zawieszony w chorobie, dlatego że nie można wątpić, że wzywa mnie Bóg, skoro wezwał mnie cesarz. Jeśli zechcą rozstrzygać sprawy z przemocą, co się wydaje prawdopodobne (gdyż kierują to wezwanie nie po to, aby byli pouczeni), należy to oddać w ręce Boga. On, który zachował trzech młodzieńców w płonącym piecu, nadal żyje i panuje. Jeśli mnie nie wybawi, to nieważna jest moja głowa, gdy się ją porówna z Chrystusem, który został zabity w wielkiej hańbie, utrapieniu i z okrutnością. Tutaj nie wolno nam spoglądać na czyjekolwiek niebezpieczeństwo albo dostatek, a raczej musimy zważać, aby nie dać bezbożnym wyśmiewać się z ewangelii, którą niegdyś przyjęliśmy, i tym sposobem umożliwić przeciwnikom tryumfowanie nad nami, jak gdybyśmy nie wyznawali tego, co uczymy i bali się przelać za to krew [...]. Nie wiemy także, czy nasze życie albo śmierć nie przysporzą mniejszego lub większego niebezpieczeństwa ewangelii i wspólnemu dobru [...]. Możecie oczekiwać

³ Karol V został wybrany na rzymskiego cesarza-elekta przez niemieckich elektorów we Frankfurcie nad Menem dnia 28 czerwca 1519 r., a ukoronowany 23 października 1520 r. w katedrze cesarskiej w Akwizgranie (w pierwszej turze wyborów na cesarza wybrano właśnie Fryderyka, jednak ten zrezygnował z kandydatury na koronę cesarską i poparł Karola). „Młody cesarz wahał się w swoim podejściu do sprawy Lutra, która stała się sprawą cesarstwa. Chociaż poinformował Fryderyka na przełomie października i listopada 1520 r. w Kolonii, że bez przesłuchania nie potępi Lutra, a 28 listopada poprosił o sprowadzenie go na zapowiadany sejm, to jednak za namową Aleandra wycofał to postanowienie 17 grudnia [...]. Aleander miał nadzieję, że cesarz obłoży Lutra banicją jeszcze przed rozpoczęciem sejmu i że tym samym sprawa Lutra nie stanie się dominującym tematem sejmu zwołanego na styczeń 1521 roku” (Spehr, *Luther und das Konzil: Zur Entwicklung eines zentralen Themas in der Reformationszeit* (Beiträge zur historischen Theologie, Band 153), s. 274).

ode mnie wszystkiego, tylko nie to, że ucieknę albo odwołam. Uciekać nie chcę, a odwołać jeszcze mniej”⁴⁵.

Jako że w Wormacji krążyła wiadomość o tym, że Luter miał pojawić się przed sejmem, powstało ogólne poruszenie. Aleander, legat papieski, któremu sprawa ta została w szczególny sposób powierzona, był zaniepokojony i oburzony. Dostrzegł, że skutki będą katastrofalne dla sprawy papieża. Wszczęcie dochodzenia w sprawie, w której papież wydał już skazujący wyrok, oznaczałoby zlekceważenie autorytetu suwerennego pontifexa. Ponadto obawiał się, że elokwentne i potężne argumenty tego męża mogłyby oderwać wielu książąt od sprawy papieża. Z tego względu w najbardziej pilny sposób protestował przed Karolem przeciwko pojawieniu się Lutra w Wormacji. W tym czasie opublikowano bullę ogłaszającą ekskomunikę Lutra, co w połączeniu z oświadczeniami legata skłoniło cesarza do ustąpienia. Napisał on do elektora, że jeśli Luter nie odwoła, to musi pozostać w Wittenberdze.

Nie usatysfakcjonowany tym zwycięstwem, Aleander pracował z wszelką dostępną mocą i przebiegłością, aby zapewnić potępienie Lutra. Z wytrwałością godną lepszej sprawy domagał się uwagi książąt, prałatów i innych członków zgromadzenia, oskarżając reformatora o „podżeganie, bunt, bezbożność i bluźnierstwo”. Jednak gwałtowność i żywioł, które przejawiał legat, aż nazbyt wyraźnie ujawniły ducha, jakim był inspirowany. „On jest o wiele bardziej kierowany nienawiścią i mściwością niż gorliwością i pobożnością”⁶⁷ — było ogólnym spostrzeżeniem. Większa część sejmu była bardziej niż kiedykolwiek wcześniej skłonna do przychylnego spojrzenia na sprawę Lutra.

Ze zdwojoną gorliwością Aleander nakłaniał cesarza do wypełnienia papieskich dekretów. Jednak zgodnie z prawem niemieckim nie można było tego uczynić bez zgody książąt, więc Karol, ostatecznie pokonany przez natręctwo legata, nakazał mu przedstawić sprawę sejmowi. „Dla nuncjusza był to dzień chluby. Zgromadzenie było wielkie, a sprawa jeszcze większa. Aleander miał się wstawiać za Rzymem [...], matką i panią wszystkich kościołów”. Miał on bronić tronu Piotra przed zgromadzonymi księstwami chrześcijaństwa. „Miał dar elokwencji i z tej przyczyny wzrósł do wielkości. Zrządziła to Opatrzność, że Rzym miał wystąpić

⁴ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 1, s. 183. ⁵ Luter napisał ten list 21 grudnia 1520 r. — po tym, gdy elektor z polecenia pierwszego cesarskiego pisma zapytał go za pośrednictwem swojego sekretarza, Spalatina, czy będzie gotowy udać się do Wormacji. Jest on jego odpowiedzią daną elektorowi, a adresowaną do Spalatina. ⁶ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 1, s. 183. ⁷ Cochlaeus, *Historia Joannis Cochlaei de actis et scriptis Martini Lutheri*, s. 27; Vandiver, Keen i Frazel, *Luther's lives; two contemporary accounts of Martin Luther*, s. 83.

i bronić się przy pomocy swoich najzdolniejszych oratorów przed najdosłowniejszym trybunałem, zanim zostanie potępiony”⁸⁹. Ci, którzy popierali reformatora, oczekiwali z pewnym niepokojem na efekt przemówienia Aleandra. Elektor Saksonii był nieobecny, ale za jego poleceniem niektórzy z jego doradców brali tam udział, by sporządzić notatki z przemówienia nuncjusza.

Aleander przystąpił do obalania prawdy z całą potęgą uczoności i elokwencji. Kierował zarzut po zarzucie przeciwko Lutrowi jako wrogowi Kościoła i państwa, żyjących i umarłych, duchownych i laików, soborów i indywidualnych chrześcijan. „W błędach Lutra jest dość,” oświadczył, aby uzasadnić spalenie „stu tysięcy heretyków”¹⁰.

Konkludując, próbował wzbudzić pogardę dla zwolenników zreformowanej wiary: „Kim są ci wszyscy luteranie? Zgrają beczelnych pedagogów, zepsutych kapłanów, rozpustnych mnichów, ciemnych prawników i zdegradowanej szlachty wraz z prostym ludem, którego wprowadzili w błąd i zdeprawowali. Czy strona katolicka nie przewyższa ich znacznie pod względem liczebności, zdolności i władzy! Jednomyślny dekret tego znakomitego zgromadzenia oświeci prostych, ostrzeże nieostrożnych, zadecyduje za chwiejnych i da siłę słabym”¹¹.

Za pomocą takiej broni atakowano rzeczników prawdy w każdym wieku. Te same argumenty są w dalszym ciągu wysuwane przeciwko wszystkim, którzy w opozycji do ustanowionych błędów ośmielają się przedstawiać proste i bezpośrednie nauki słowa Bożego. „Kim są głosiciele nowych nauk” — wołają ci, którzy pragną popularnej religii. „Są niewykształceni, nieliczni i należą do uboższej klasy. Mimo to twierdzą, że mają prawdę i że są wybranym ludem Bożym. Trwają w niewiedzy i są zwiedzeni. Ileż większy jest nasz Kościół pod względem liczebności i wpływu! Jak wielu jest pośród nas wielkich i uczonych ludzi! Ileż więcej władzy jest po naszej stronie!” To są argumenty, które mają zdecydowany wpływ na świat, ale obecnie nie są one bardziej przekonujące niż w dniach reformatora.

Reformacja nie skończyła się, jak wielu przypuszcza, na Lutrze. Ma być kontynuowana aż do końca historii tego świata. Luter miał do wykonania wielkie dzieło, polegające na odbijaniu do innych światła, któremu

⁸ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 6, rozdz. 4, s. 326. ⁹ Patrz: trzygodzinna mowa Aleandra z 13 lutego 1521 r. w Pallavicino, *Vera Oecumenici Concilii Tridentini, Contra Exurgentes Lutheri*, k. 1, rozdz. 25, s. 39-46. Przed przemówieniem Aleander przekazał cesarzowi papieskie breve (*alias celsitudini* z 18 stycznia 1521 r.), w którym Leon X domagał się cesarskiego wsparcia w sprawie potępienia i ekskomuniki Marcina Lutra przed sejmem — tzn. wymuszenia na sejmie decyzji w sprawie Lutra. ¹⁰ *Deutsche Reichstagsakten, Jüngere Reihe, Band II*, s. 499. ¹¹ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 3, s. 188.

Bóg pozwolił świecić na Niego, lecz nie otrzymał całego światła, które miało być dane światu. Od tamtego czasu aż do tej pory na Pismo Święte nieustannie świeciło nowe światło i ciągle rozwijały się nowe prawdy.

Przemówienie legata wywarło na sejmie głębokie wrażenie. Luter nie był obecny, aby jasnymi i przekonującymi prawdami słowa Bożego pokonać obrońcę papieżstwa. Nie podjęto żadnej próby obrony reformatora. Istniało ogólne nastawienie nie tylko do potępienia go i nauczanych przez niego doktryn, ale w miarę możliwości do wykorzenia herezji. Rzym miał najbardziej dogodną okazję do obrony swojej sprawy. Wszystko, co mógł powiedzieć w swojej własnej obronie, zostało powiedziane. Jednak pozorne zwycięstwo było sygnałem porażki. Odtąd kontrast między prawdą a błędem miał być wyraźniej widoczny, jako że miało dojść do ich konfrontacji w otwartej walce. Od tego dnia Rzym nigdy nie miał stać tak bezpiecznie, jak dotychczas.

Jakkolwiek większość członków sejmu nie zawahałaby się oddać Lutra zemście Rzymu, wielu z nich widziało i ubolewało nad istniejącą deprawacją w Kościele, a także pragnęło powstrzymania nadużyć, jakie dotykały lud niemiecki w wyniku korupcji i chciwości hierarchii. Legat przedstawił papieską władzę w najkorzystniejszym świetle. Pan poruszył pewnego członka sejmu, aby podał prawdziwy opis skutków papieskiej tyranii. Książę saski Jerzy Brodaty wstał na tym zgromadzeniu książęcym i ze szlachetną stanowczością bardzo dokładnie wyszczególnił zwiedzenia i obrzydliwość papieskie, a także ich tragiczne skutki¹². Na zakończenie powiedział:

„To są niektóre z nadużyć, które wołają przeciwko Rzymowi. Pozbawieni są wszelkiego wstydu, a ich jedynym celem są [...] pieniądze, pieniądze, pieniądze [...], tak, że kaznodziejowie, którzy powinni uczyć prawdy, wypowiadają jedynie kłamstwa i są nie tylko tolerowani, ale nagradzani, bo im większe ich kłamstwa, tym większy ich zysk. To właśnie z tego skażonego źródła wypływa tak skażona woda. Rozpusta wyciąga rękę do chciwości [...]. Niestety, to właśnie zgorzenie spowodowane przez duchowieństwo wpędza tak wiele biednych dusz w wieczne potępienie. Należy przeprowadzić powszechną reformę”¹³.

Bardziej kompetentne i przekonujące potępienie papieskich nadużyć nie mogłoby być przedstawione przez samego Lutra, a fakt, że mówca był zdecydowanym wrogiem reformatora, nadało większy wpływ jego słowom.

¹² Jerzy Brodaty był kuzynem elektora saskiego, Fryderyka III Mądrego. ¹³ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 4, s. 189.

Gdyby oczy zgromadzonych były otwarte, ujrzeliby pośrodku siebie aniołów Bożych, rzucających promienie światła na ciemność błędu i otwierających umysły i serca na odbiór prawdy. To moc Boga prawdy i mądrości zapanowała nawet nad przeciwnikami reformacji i w ten sposób przygotowywała drogę wielkiemu dziełu, które właśnie miało być dokonane. Marcin Luter nie był obecny, ale głos Tego, który jest większy od Lutra, słyszano na tym zgromadzeniu.

Sejm niezwłocznie powołał komisję w celu przygotowania wykazu papieskich opresji, które tak mocno ciążyły na ludności niemieckiej. Wykaz ten, zawierający sto jeden punktów, został przedstawiony cesarzowi z prośbą o podjęcie natychmiastowych działań w celu zaradzenia tym nadużyciom¹⁴. „Ginie tyle dusz”, powiedzieli składający ową petycję, „panuje łupiestwo, przekupstwo, dlatego że duchowa głowa chrześcijaństwa na nie zezwala! Naszym obowiązkiem jest zapobieżenie ruinie i hańbie naszego ludu. Z tego powodu najpokorniej, a zarazem najusilniej prosimy was, abyście zarządzili ogólną reformację i przystąpili do jej przeprowadzenia”.

Następnie rada domagała się obecności reformatora. Mimo usilnych prośb, sprzeciwów i gróźb Aleandra cesarz ostatecznie zgodził się na to i Luter został wezwany do stawienia się przed sejmem. Wraz z wezwaniem wydano glejt, gwarantujący jego powrót do bezpiecznego miejsca. Zostały one zaniesione do Wittenbergi przez posła, któremu polecono przyprowadzenie go do Wormacji¹⁵.

Przyjaciele Lutra byli zatrwożeni i zmartwieni. Znając uprzedzenia i wrogość wobec niego, obawiali się, że nawet jego glejt nie będzie respektowany, toteż usilnie prosili go, aby nie narażał swego życia. Luter odpowiedział [jednemu z nich], że papiści nie pragną jego przybycia do Wormacji, ale jego potępienia i śmierci. „Piszę teraz i proszę cię. Nie módl się za mnie, ale za słowo Boże. Ów przeciwnik Chrystusa wykorzystuje całą swoją moc, aby mnie zgładzić. Niech się dzieje wola Boża! Chrystus da mi Swojego Ducha, abym pogardził tymi przeciwnikami za życia, a zatryumfował nad nimi przez śmierć [...]. Pracuję nad tym, abym odwołał

¹⁴ Pisemne opracowanie tej skargi odbyło się na polecenie Karola V. Komitet świeckich i duchownych elektorów i książąt opracował „Skargi narodu niemieckiego” (łac. „Gravamina nationis Germanicae”). Komisja ta mogła odwołać się do uprzednio przygotowanych prac. Dwa z tych dokumentów, skargi Jerzego Brodatego i skargi mniejszych książąt świeckich, są zachowane. W niektórych przypadkach artykuły z tych projektów zostały dosłownie włączone do skargi. 22 kwietnia 1521 r. odczytano na sejmie „Skargi narodu niemieckiego”, a 21 maja 1521 r. ponownie je negocjowano. Jednakże pismo to nie zostało zatwierdzone przez cesarza i pozostało projektem. Drukowano je kilka razy. Na późniejszych sejmach wznowiono negocjacje w wymienionych tam punktach. Ten ważny dokument jest częścią zbioru Landesarchiv Thüringen, Hauptstaatsarchiv Weimar.

¹⁵ 15 marca Kaspar Sturm opuścił Wormację z cesarskim dokumentem, datowanym na 6 marca, który nakazywał przybycie Lutra do Wormacji w ciągu 21 dni od chwili jego doręczenia

wiele artykułów, ale moje odwołanie będzie brzmiało tak: Wcześniej mówiłem, że papież jest zastępcą Chrystusa, a teraz odwołuję i twierdzę, że jest wrogiem Chrystusa i apostołem diabła”¹⁶¹⁷.

Luter nie miał odbyć tej niebezpiecznej podróży sam. Prócz posła cesarskiego postanowiło mu towarzyszyć trzech najwierniejszych przyjaciół¹⁸. Melancton gorąco pragnął do nich dołączyć. Jego serce było związane z Lutrem i pragnął pójść za nim, w razie potrzeby, do więzienia lub na śmierć. Jednak jego prośbom udzielono odmowę. Gdyby Luter zginął, oczekiwania reformacji musiałyby się skupić na jego młodocianym współpracowniku. Reformator tak powiedział, gdy rozstał się z Melanctonem: „Jeśli nie wrócę, a moi wrogowie mnie zabiją w Wormacji, co ła-two może się stać, błagam cię, drogi bracie, nie zaniechaj nauczania i ob-stawaj przy prawdzie. Zastąp mnie w pracy [...]. Jeśli ty zostaniesz przy życiu, moja śmierć nie będzie miała większego znaczenia”¹⁹. Uczniowie i obywatele, którzy zebrali się, by być świadkami wyjazdu Lutra, zostali głęboko poruszeni. Tłum, którego serca zostały dotknięte przez ewange-lię, pożegnał się z nim w płaczu. Tak oto reformator i jego towarzysze wyruszyli z Wittenbergi.

W trakcie podróży zauważyli, że umysły ludu były nękane mroczny-mi przeczuciami. W niektórych miastach nie okazano im żadnych za-szczytów²⁰. Gdy zatrzymali się na noc, pewien przyjazny kapłan dał wy-raz swoim obawom, podnosząc przed Lutrem portret włoskiego reforma-tora, który poniósł męczeńską śmierć²¹. Następnego dnia dowiedzieli się, że w Wormacji pisma Lutra zostały potępione. Posłowie cesarza obwiesz-czali dekret i wzywali lud, aby składał zakazane dzieła u magistratów. He-rolld Rzeszy, obawiając się o bezpieczeństwo Lutra na sejmie i sądząc, że jego postanowienie mogłoby zostać zachwiane, zapytał, czy nadal chce

¹⁶ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 6, s. 194; DeWette, *Dr. Martin Luthers Briefe, Sendschreiben und Bedenken*, tom I, t. 1, s. 580. ¹⁷ „Sed revocatio mea erit ista: Papam prius dixi esse Christi Vicarium, nunc revoco, et dico: Papa est Christi adversarius et apostolus Diaboli”. ¹⁸ Według sprawozdania Veita Warbecka w Walch 15, Sp. 1836, opisującego dotarcie do Wormacji, byli to Nikolaus von Amsdorf, Peter von Suaven (Swaven) i Johann Petzensteiner jako *socius itinerarius*. W Erfurcie dołączył do nich Justus Jonas, podróżujący konno. Dr Hieronim Schurff, który wspierał Lutra jako doradca prawny, wy-przedził go w drodze do Wormacji. Posłem cesarskim był herold Rzeszy, Kaspar Sturm. ¹⁹ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 7, s. 195. ²⁰ Np. w Lipsku ²¹ Miało to miejsce w Naumberg. Reformatorem, który poniósł męczeńską śmierć, był Girolamo Savonarola, spalony we Florencji w 1498 r. z nakazu papieża Aleksandra VI. Savonarola domagał się zarówno odwołania papieża, jak i reform kościelnych. Aby kupić jego milczenie, papież Aleksander VI zaoferował mu godność kardynała. Savonarola odmówił, po czym został spalony. Oczekując na swoją egzekucję, napisał komentarz do Psalmów 51 i 31, w którym dają się odnaleźć akcenty właściwego zrozumienia usprawiedliwienia przez wiarę. Luter opublikował tenże komentarz w 1523 r. w Wittenberdze, zaopatrując go własnym wstępem, w którym określa Savonarolę jako *huius sancti viri* (świętego męża).

ić naprzód. Ten odpowiedział: „Pójdę naprzód, nawet będąc obłożony interdyktem w każdym mieście”.²²

W Erfurcie Luter został przyjęty z honorami. Otoczony pełnymi podziwu tłumami, przeszedł ulicami, po których często chodził z sakwą żebraka. Odwiedził swoją celę klasztorną i myślał o zmaganiach, w wyniku których światło, które teraz oświecało Niemcy, dotarło do jego duszy. Został wezwany do wygłoszenia kazania. Było to mu zakazane, jednak he-rold Rzeszy dał mu na to pozwolenie i zakonnik, który niegdyś był zmu-szany do harówki klasztornej, wstąpił na ambonę.

Do tłumnego zgromadzenia przemówił słowami Chrystusa: „Pokój wam!”. „Filozofowie, doktorzy i pisarze — powiedział — próbowali uczyć ludzi drogi uzyskania życia wiecznego i nie odnieśli sukcesu. Teraz przedstawię ją wam [...]. Bóg wskrzesił z martwych jednego Męża, Pana Jezusa Chrystusa, aby mógł zniszczyć śmierć, wytępić grzech i zamknąć bramy piekła. To jest dzieło zbawienia [...]. Chrystus przezwyciężył. To jest radosna nowina; a my jesteśmy zbawieni za sprawą Jego dzieła, a nie naszego własnego [...]. Nasz Pan Jezus Chrystus powiedział: »Pokój wam; popatrzcie na Moje ręce«, innymi słowy, »Popatrz człowieku! To Ja sam zgładziłem twój grzech i cię okupiłem; i teraz masz pokój, mówi Pan«”.

Kontynuował [mowę], ukazując, że prawdziwa wiara będzie manifestowana przez święte życie. „Skoro Bóg nas zbawił, tak uporządkujmy nasze uczynki, aby były dla Niego przyjemne. Czy jesteś zamożny? Pozwól, aby twoje dobra zaspokajały potrzeby ubogich. Czy jesteś ubogi? Niech twoja służba będzie miła dla zamożnych. Jeśli twoja praca jest pożyteczna tylko dla ciebie, to służba, którą rzekomo spełniasz dla Boga, jest tylko fałszem”.²³

Lud słuchał, jakby był urzeczony. Chleb żywota był łamany dla tych łaknących dusz. Chrystus został wywyższony przed nimi jako znajdujący się ponad papieżami, legatami, cesarzami i królami. Luter nie odniósł się do własnej niebezpiecznej pozycji. Nie usiłował uczynić siebie przedmiotem rozważań i współczucia. W rozważaniu Chrystusa stracił z oczu samego siebie. Ukrył się za Mężem Kalwaryjskim, starając się jedynie przedstawić Jezusa jako Odkupiciela grzesznika.

Gdy reformator kontynuował swoją podróż, wszędzie odnoszono się do niego z wielkim zainteresowaniem. Pochłonięty entuzjazmem tłum tłoczył się wokół niego, a przyjazne głosy ostrzegały go przed zamiarem rzymskokatolików. Ktoś rzekł: „Spalą cię i spopiela twoje ciało, jak to uczynili z Janem Husem”. Luter odpowiedział: „Nawet gdyby rozpalili

²² d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 7, s. 195.

²³ Tamże, k. 7, rozdz. 7, s. 196.

ogień od Wormacji do Wittenbergi, którego płomienie sięgałyby nieba, ja przejdę przez niego w imię Pana, pojawię się przed nimi, wejdę do paszczy tego Behemota i wyrwę jego zęby, wyznając Pana Jezusa Chrystusa”.²⁴

Wiadomość o jego zbliżaniu się do Wormacji wywołała wielkie poruszenie. Jego przyjaciele drżeli o jego bezpieczeństwo, a wrogowie martwili się o sukces swojej sprawy. Podejmowano intensywne starania, aby odwieść go od wejścia do miasta²⁵. Pod namową papistów został wezwany, aby udać się do zamku życzliwego rycerza, gdzie, jak głoszono, wszystkie trudności mogłyby być polubownie rozwiązane. Przyjaciele próbowali wzbudzić jego obawy przez określenie niebezpieczeństw, które mu groziły. Wszystkie ich starania nie odniosły skutku; Luter, ciągle niewzruszony, oznajmił: „Nawet gdyby na dachach domów w Wormacji było tyle diabłów co dachówek, ja mimo to tam wejdę”.²⁶

Po jego przybyciu do Wormacji do bram przybył ogromny tłum, aby go powitać. Tak duży tłum nie zebrał się, aby powitać samego cesarza. Poruszenie było wielkie, a z pośrodku tłumu przenikliwy i żałosny głos wyśpiewywał pogrzebową pieśń jako ostrzeżenie dla Lutra przed czekającym go losem. „Bóg będzie moją obroną” — powiedział, gdy wysiadł z wozu.

Papiści nie wierzyli, że Luter rzeczywiście odważy się pojawić w Wormacji, więc jego przyjazd wprowadził ich w konsternację. Cesarz natychmiast wezwał swoich radców, aby rozważyli, jaką należy obrać drogę. Jeden z biskupów, nieugięty papista, oznajmił: „Długo konsultowaliśmy się w tej sprawie. Niech wasz cesarski majestat natychmiast pozbędzie się tego człowieka. Czyż Zygmunt nie sprawił, że spalono Jana Husa? Nie jesteśmy zobowiązani do dawania ani przestrzegania glejtu heretyka”²⁷. „Nie — powiedział cesarz — musimy dotrzymać obietnicy”.²⁸ Zdecydowano więc, że reformator zostanie wysłuchany.

Całe miasto gorąco pragnęło zobaczyć tego niezwykłego człowieka i niebawem jego kwatere wypełnili liczni goście. Luter ledwo wyzdrowiał po niedawnej chorobie; był zmęczony podróżą, która trwała całe dwa tygodnie; musiał przygotować się na doniosłe wydarzenia następnego poranka i potrzebował ciszy oraz spokoju. Jednak życzenie, aby go zobaczyć, było tak wielkie, że pozostało mu jedynie niewiele godzin odpoczynku, kiedy szlachta, rycerze, kapłani i mieszczaństwo chętnie się przy nim gromadzili. Wśród nich było wielu szlachciców, którzy śmiało domagali się

²⁴ Tamże, k. 7, rozdz. 7, s. 197. ²⁵ Dodatek 8.1.2, s. 204 ²⁶ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 7, s. 198. ²⁷ Był nim Mado, biskup Palermo i kanclerz Flandrii ²⁸ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 8, s. 199.

od cesarza reformy nadużyć kościelnych i którzy, jak mówi Luter, „wszyscy zostali wyzwoleni przez moją ewangelię”.²⁹ Przychodzili wrogowie, jak i przyjaciele, aby zobaczyć nieustraszonego mnicha; jednak on przyjął ich z niezachwianym spokojem, odpowiadając wszystkim dostojnie i mądrze. Jego zachowanie było stanowcze i odważne. Jego blade, smukłe oblicze, naznaczone śladami trudu i choroby, miało uprzejmy, a nawet radosny wyraz. Wzniosłość i głęboka powaga jego słów dawały mu moc, której nawet wrogowie nie byli w stanie całkowicie się oprzeć. Zarówno przyjaciele, jak i wrogowie byli pełni podziwu. Niektórzy byli przekonani, że towarzyszył mu boski wpływ, a inni, podobnie jak Faryzeusze o Chrystusie, oświadczyli: „Ma demona”.

Następnego dnia Luter został wezwany do uczestniczenia w sejmie. Wyznaczono urzędnika cesarskiego, który miał go zaprowadzić na salę audiencyjną; mimo to on z trudnością dotarł na to miejsce. Każde dojszcie było zatłoczone widzami, gorąco pragnącymi spojrzeć na mnicha, który odważył się oprzeć autorytetowi papieża.

Właśnie gdy miał wstąpić przed oblicze swoich sędziów, starszy generał, bohater wielu bitew, życzliwie mu powiedział: „Mnichu, mnichu, ty teraz stawisz szlachetniejszy opór niż ja albo którykolwiek inny dowódca uczynił to w naszych najbardziej poważnych bitwach. Jeśli twoja sprawa jest sprawiedliwa, a ty jesteś tego pewny, idź naprzód w imię Boże i nic się nie lękaj. Bóg cię nie opuści”^{30,31}.

Wreszcie Luter stanął przed radą. Cesarz zajmował tron. Otaczały go najznamienitsze postacie cesarstwa. Nikt nigdy nie pojawił się w obecności bardziej imponującego zgromadzenia niż to, na którym Marcin Luter miał odpowiedzieć za swoją wiarę. „Samo pojawienie się było znakiem zwycięstwa nad papieństwem. Papież potępił tego człowieka, a on stanął teraz przed trybunałem, który właśnie tym działaniem postawił się ponad papieżem. Papież nałożył na niego interdykt i odciął go od wszelkiej ludzkiej społeczności; mimo to on został z szacunkiem wezwany i przyjęty przed najbardziej dostojnym zgromadzeniem na świecie. Papież skazał go na ustawiczne milczenie, a on teraz miał właśnie przemawiać przed tysiącami uważnych słuchaczy, ściągniętych z najdalszych zakątków chrześcijaństwa. W ten sposób za pośrednictwem Lutera dokonany został potężny przewrót. Rzym już schodził ze swego tronu, a głos mnicha był tym, co spowodowało to upokorzenie”.³²

²⁹ Martyn, *The Life and Times of Martin Luther*, s. 393. ³⁰ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 8, s. 200. ³¹ Reichshauptmann Georg von Frundsberg poklepał zachęcająco Lutera po ramieniu i wypowiedział cytowane powyżej słowa (Spangenberg, *Adelsspiegel*, tom II, t. 2, s. 54).

³² d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 8, s. 200.

W obecności tego wpływowego i utytułowanego zgromadzenia nisko urodzony reformator wydawał się ogarnięty lękiem i zażenowany. Kilku ksiąząt, obserwujących jego przejęcie, podeszło do niego, a jeden z nich wyszeptał: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz nie mogą zabić duszy”. Inny rzekł: „Kiedy przed namiestników i przed królów będą was prowadzić z Mego powodu, będzie wam dane przez Ducha waszego Ojca, co macie mówić”³³. W taki sposób słowa Chrystusa zostały przytoczone przez wielkich ludzi tego świata, by utwierdzić Jego sługę w godzinie próby.

Luter został zaprowadzony na miejsce bezpośrednio przed tronem cesarza. Na tłumne zgromadzenie zapadła głęboka cisza. Wtedy powstał urzędnik cesarski³⁴, i wskazując na zbiór pism Lutra, domagał się od reformatora odpowiedzi na dwa pytania: „Czy uznaje je za swoje i czy ma zamiar wycofać poglądy, które w nich przedstawił. Po przeczytaniu tytułów książek Luter odrzekł, że jeśli chodzi o pierwsze pytanie, to uznaje książki za swoje³⁵. „W odniesieniu do drugiego — powiedział — jako że jest to kwestia wiary i zbawienia duszy, jak również słowa Bożego, które jest najwyszym skarbem w niebie i na ziemi, a my mamy zachowywać je zawsze w czci, byłoby z mojej strony aroganckie, jeślibym podał coś nieprzemyślanego. Bez uprzedniego rozważenia mógłbym łatwo powiedzieć mniej, niż sprawa wymaga, lub więcej niż byłoby to zgodne z prawdą, i z powodu jednego albo drugiego podlegać owemu wyrokowi Chrystusa: »Tego, kto się Mnie wyprze przed ludźmi, i Ja się wyprę przed Moim Ojcem, który jest w niebie«³⁶. Dlatego najpokorniej proszę wasz cesarski majestat o czas do namysłu, abym bez uszczerbku dla słowa Bożego i bez narażania mojej duszy postąpił adekwatnie do tego pytania”³⁷.

Występując z tą prośbą, Luter postąpił mądrze. Jego postępowanie przekonało zgromadzenie, że nie działał pod wpływem zapału czy impulsu. Taki spokój i opanowanie, nieoczekiwane w tym, który wykazywał się śmiałością i bezkompromisowością, przydały mu mocy i pozwoliły później na udzielenie rozważnej, stanowczej, mądrej i godnej odpowiedzi, która zaskoczyła i rozczarowała przeciwników, a także zganiła ich zachwałność i dumę.

Następnego dnia miał się pojawić, aby udzielić ostatecznej odpowiedzi. Na jakiś czas jego serce zamarło w nim, gdy zastanawiał się nad mo-

³³ Melancthon, *Beschreibung des Lebens und handlungen des Ehrwürdigen Herrn D. Martini Lutheri*, s. 53; Mat 10,18-20. ³⁴ Dr Johann von Eck z Trewiru prowadził przesłuchanie Lutra 17 i 18 kwietnia. Nie należy go mylić z prof. uniwersytetu w Ingolstadt, znanego z bezskutecznych prób doprowadzenia do potępienia Lutra i jego zwolenników.

³⁵ Dr Schurf, radca prawny Lutra domagał się, aby wymieniono tytuły książek.

³⁶ Mat 10,33 ³⁷ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 8, s. 201.

cami, które były połączone przeciwko prawdzie. Jego wiara załamała się, przyszły trwoga i drżenie, i ogarnął go strach. Mnożyły się przed nim niebezpieczeństwa; jego wrogowie wydawali się triumfować, a moce ciemności zwyciężać. Wokół niego zebrały się chmury, które zdawały się oddzielać go od Boga. Pragnął zapewnienia, że Pan zastępów będzie z nim. W udręce ducha rzucił się z obliczem skierowanym ku ziemi i wydobył te pełne załamania, rozdzierające serce wołania, których nie jest w stanie zrozumieć nikt inny jak tylko Bóg.

„Wszechmogący, wieczny Boże! — błagał — jaki jest ten świat! Jak otwiera on ludzkie usta! Jak małe i nieznaczne jest zaufanie ludzi do Ciebie [...], patrzą oni tylko na to, co jest chwalebne, i możliwe, i wielkie, i potężne, i ma reputację. Gdybym ja również miał kierować tam mój wzrok, to byłby ze mną koniec, sprawa byłaby już rozstrzygnięta i wyrok wydany. O Boże, Ty, mój Boże, stój przy mnie wobec rozumu i mądrości całego świata. Uczyni to Ty; Ty musisz to uczynić, Ty sam. To nie jest moja sprawa, ale Twoja. Nie mam tu nic dla siebie do osiągnięcia ani też nic wspólnego z wielkimi ludźmi tego świata [...]. Twoją jest ta sprawa, Panie, i jest ona sprawiedliwa i wieczna. Udziel mi pomocy, o wierny i wieczny Boże! Nie będę polegać na żadnym człowieku. Jest daremne i bezskuteczne, upada wszystko, co jest ciałem i upodobaniem ciała [...]. Czy wybrałeś mnie do tego? Pytam cię, co na pewno wiem; niech tak sprawi Bóg. [...]. Pomóż mi w imieniu Twego umiłowanego Syna Jezusa Chrystusa, który niech będzie moją obroną, moją tarczą i moją twierdzą”.³⁸

Wszechwiedząca Opatrzność pozwoliła Lutrowi uświadomić sobie niebezpieczeństwo, aby nie ufał własnym siłom, a także, aby zuchwale nie pogrążał się w niebezpieczeństwie. To jednak nie strach przed własnym cierpieniem, lęk przed torturami czy zdającą się szybko zbliżać śmiercią było tym, co przytłaczało go swoją grozą. Znalazł się w obliczu kryzysu i odczuwał własną nieudolność, by mu sprostać. Z powodu jego słabości sprawa prawdy mogła ponieść stratę. Zmagał się z Bogiem nie o własne bezpieczeństwo, ale o triumf ewangelii. Udręka i konflikt jego duszy były podobnie do tych, które doświadczył Izrael³⁹ w owej nocnej walce nad odosobnionym strumieniem. Zwyciężył z Bogiem tak jak Izrael. W całkowitej bezradności jego wiara uchwyciła się Chrystusa, potężnego wybawiciela. Został pokrzepiony zapewnieniem, że nie stanie sam przed radą. Pokój wrócił do jego duszy, a on radował się, że wolno mu było wywyższyć słowo Boże przed władcami narodu.

³⁸ Tamże, k. 7, rozdz. 8, s. 202. ³⁹ Jakub nad potokiem Jabbok.

Polegając na Bogu⁴⁰, Luter przygotowywał się do stojącej przed nim walki. Myślał o planie swojej odpowiedzi, przeglądał fragmenty własnych pism i sięgał po odpowiednie dowody z Pisma Świętego, aby utrzymać swoje stanowisko. Potem, kładąc lewą rękę na świętej Księdze, która była przed nim otwarta, podniósł prawą rękę ku niebu i ślubował „pozostać wiernym ewangelii i z własnej woli wyznawać wiarę, nawet gdyby miał przypieczętować swe świadectwo krwią”⁴¹.

Kiedy ponownie wprowadzono go przez sejm, jego oblicze nie nosiło śladu lęku ani zakłopotania. Spokojny i pełen pokoju, a zarazem odważny i szlachetny, stał jako świadek Boży wśród wielkich ludzi tego świata. Urzędnik cesarski domagał się teraz decyzji czy chce odwołać swe nauki. Luter odpowiedział stonowanym i pokornym głosem, bez gwałtowności lub pasji. Jego zachowanie charakteryzował brak zaufania do siebie oraz szacunek, jednakże manifestował przeświadczenie i radość, które zadziwiały zgromadzenie.

„Najjaśniejszy cesarzu, dostojni książęta, łaskawi panowie — powiedział Luter — jawię się przed wami tego dnia zgodnie z nakazem danym mi wczoraj i przez miłosierdzie Boże błagam wasz majestat i waszą dostojną mość o łaskawe wysłuchanie obrony sprawy, co do której jestem pewny, że jest słuszna i prawdziwa. Jeśli z niewiedzy naruszę obyczaje i prawidłowości sądowe, proszę was o wybaczenie, gdyż nie wychowałem się w pałacach królów, lecz w odosobnieniu klasztoru”⁴².

Następnie, przechodząc do pytania, stwierdził, że jego opublikowane dzieła nie mają tego samego charakteru. W niektórych odniósł się do wiary oraz dobrych uczynków i nawet jego wrogowie uznali je nie tylko za nieszkodliwe, lecz przynoszące pożytek. Odwołanie ich byłoby potępieniem prawd, które wyznają wszystkie strony. Druga kategoria obejmuje pisma demaskujące zepsucie i nadużycia papieżstwa. Wycofanie tych dzieł wzmocniłoby tyranie Rzymu i otworzyłoby szerzej drzwi dla licznych i wielkich bezbożności. W trzeciej kategorii swoich książek zaatakował osoby, które broniły istniejącego zła. W odniesieniu do nich otwarcie wyznał, że był bardziej zagorzały, niż przystawało. Nie twierdził, że jest wolny od błędów, ale nawet tych książek nie mógł odwołać, gdyż taki sposób postępowania ośmieliłby wrogów prawdy i oni mieliby wtedy sposobność zmiażdżenia ludu Bożego z jeszcze większym okrucieństwem.

„Ale ja jestem tylko człowiekiem, a nie Bogiem — kontynuował — więc będę się bronił jak Chrystus: »Jeżeli niewłaściwie powiedziałem, poświadcz, że to było niewłaściwe« [...]»⁴³. Na miłosierdzie Boże błagam

⁴⁰ Iz 26,3 ⁴¹ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 8, s. 202. ⁴² Tamże, k. 7, rozdz. 8, s. 203. ⁴³ Jan 8,23

was, najjaśniejszy cesarzu, i was, najdostojniejsi książęta, a także wszystkich ludzi każdej rangi, abyście udowodnili na podstawie pism proroków i apostołów, że popełniłem błąd. Jak tylko będę o tym przekonany, odwołam każdy błąd i będę pierwszym, który weźmie moje książki i wrzuci je do ognia”.

„Co właśnie powiedziałem, jasno ukazuje, w co ufam, że dokładnie zważyłem i rozpatrzyłem niebezpieczeństwa, na które się narażam; jednak będąc dalekim od zatrwożenia, cieszę się, gdy widzę, że ewangelia, tak jak w dawnych czasach, jest teraz przyczyną udręki i rozłamu. To jest charakter, to jest przeznaczenie słowa Bożego. „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” — powiedział Jezus Chrystus⁴⁴. Bóg jest cudowny i straszny w swoich postanowieniach; strzeżcie się, abyście podejmując się tłumienia niezgody, nie prześladowali świętego słowa Bożego i nie ściągnęli na siebie przerażającego potopu nieprzezwycięzalnych niebezpieczeństw, bieżących nieszczęść, i wiecznego spustoszenia [...]. Mógłbym przytoczyć wiele przykładów wyroczni Bożych. Mógłbym mówić o faraonach, królach Babilonu i tych izraelskich, których działalność nigdy nie przyczyniła się bardziej efektywnie do własnej zguby niż wtedy, gdy w postanowieniach, na wszelki pozór najmądrzejszych, szukali umocnienia swojej władzy. „Bóg przenosi góry, a ludzie tego nie zauważają”⁴⁵.

Luter mówił po niemiecku; obecnie poproszono go o powtórzenie tych samych słów po łacinie. Choć był wyczerpany dotychczasowym trudem, to jednak zastosował się do tego i jeszcze raz wygłosił swą mowę z taką samą wyrazistością i zapałem, jak na początku. Opatrzność Boża kierowała w tej sprawie. Umysły wielu książąt były tak zaślepione błędem i przesądem, że przy pierwszym wygłoszeniu przemówienia nie dostrzegli mocy rozumowania Lutera; jednak ta powtórka umożliwiła im wyraźne dostrzeżenie przedstawionych punktów.

Ci, którzy uparcie zamknęli oczy na światło i zdecydowali się na to, aby nie być przekonanymi o prawdzie, byli rozgniewani potęgą słów Lutera. Gdy skończył mówić, rzecznik sejmu rzekł w gniewie: „Nie odpowiedziałeś na zadane ci pytanie [...]. Wymagana jest od ciebie jasna i precyzyjna odpowiedź [...]. Odwołasz, czy nie?”.

Reformator odpowiedział: „Jako że wasz najjaśniejszy majestat i wasza wielmożność domagają się ode mnie jasnej, prostej i ścisłej odpowiedzi, dam wam ją i oto ona: Nie mogę podporządkować mojej wiary ani papieżowi, ani soborom, dlatego że jest jasne jak dzień, że często się mylili

⁴⁴ Mat 10,34 ⁴⁵ Job 9,5

i wzajemnie sobie zaprzeczali. Dlatego też, dopóki nie zostaną przekonani przez świadectwo Pisma Świętego lub jasne rozumowanie, dopóki nie będę przekonany za pomocą cytowanych przeze mnie tekstów i o ile one nie sprawią, że moje sumienie będzie związane słowem Bożym, *nie mogę i nie odwołam*, gdyż nie jest rzeczą bezpieczną, aby chrystianin mówić wbrew swojemu sumieniu. Tutaj stoję, nie mogę postąpić inaczej; niech Bóg mi pomoże. Amen”⁴⁶

Tak właśnie ten sprawiedliwy człowiek stał na pewnym fundamencie słowa Bożego. Światło nieba oświeślało jego oblicze. Jego wielkość i czystość charakteru, jego pokój i radość serca, były widoczne dla wszystkich, gdy zeznawał przeciwko mocy błędu i świadczył o wyższości tej wiary, która zwycięża świat⁴⁷.

Całe zgromadzenie na pewien czas zaniemówiło ze zdumienia. W swojej pierwszej odpowiedzi Luter mówił niskim tonem, mając pełną szacunku, niemal uległą postawę. Rzymianie zinterpretowali to jako dowód na to, że jego odwaga zaczęła zawodzić. Potraktowali prośbę o zwłokę jako zwykłą zapowiedź jego odwołania. Sam Karol, na wpół pogardliwie patrząc na zmęczoną postać mnicha, jego zwykły strój oraz prostotę przemówienia, oświadczył: „Ten mnich nigdy nie uczyni ze mnie heretyka”. Odwaga i stanowczość, jaką następnie wykazał, a także moc i wyrazistość jego rozumowania, napęłniły wszystkie strony zdziwieniem. Cesarz, wzruszony podziwem, oświadczył: „Ten mnich mówi z nieustraszoną sercem i niezachwianą odwagą”. Wielu niemieckich książąt z dumą i radością patrzyło na tego przedstawiciela swojego narodu.

Stronnicy rzymscy zostali pokonani; ich sprawa ukazała się w najbar dziej niekorzystnym świetle. Próbowali utrzymać swoją władzę, nie odwołując się do Pisma Świętego, ale uciekając się do gróźb — niezawodnego argumentu Rzymu. Rzecznik sejmu oświadczył: „Jeśli nie odwołasz, cesarz i kraje cesarstwa uzgodnią, jaki należy obrać sposób postępowania przeciwko niepoprawnemu heretykowi”⁴⁸.

Przyjaciele Lutra, którzy z wielką radością słuchali jego wzniosłej obrony, zadrżeli na te słowa; a sam doktor ze spokojem powiedział: „Niech Bóg będzie moim pomocnikiem, jako że niczego nie mogę odwołać”⁴⁹.

Polecono mu opuścić sejm, podczas gdy książęta wspólnie się naradzali. Odczuwano, że nadszedł wielki przełom. Nieustanna odmowa Lutra, aby się poddać, mogłaby wpłynąć na historię kościoła na całe wieki.

⁴⁶ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 8, s. 204.

⁴⁷ Jan 16,33

⁴⁸ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 8, s. 204.

⁴⁹ Tamże, k. 7, rozdz. 8, s. 204.

Postanowiono dać mu jeszcze jedną możliwość odwołania. Został wprowadzony na zgromadzenie po raz ostatni. Ponownie postawiono pytanie, czy zrzeknie się swoich nauk. „Nie mam innej odpowiedzi, niż ta, której już udzieliłem” — powiedział. Było oczywiste, że nie można go było nakłonić, ani obietnicami, ani groźbami, aby poddał się mandatowi Rzymu.

Przywódcy papiescy byli rozczarowani tym, że ich władza, która przyprowadzała królów i szlachtę o drżenie, została w ten sposób zlekceważona przez skromnego mnicha; pragnęli dać mu odczuć swój gniew przez zadanie mu śmierci poprzez tortury. Jednak Luter, rozumiejąc swoje niebezpieczeństwo, przemówił do wszystkich z chrystiańską godnością i opanowaniem. Jego słowa były pozbawione dumy, roznamiętnienia i błędnej oceny. Stracił z oczu samego siebie oraz otaczających go wielkich ludzi i czuł tylko, że jest w obecności Tego, który nieskończenie przewyższa papieża, prałatów, królów i cesarzy. Chrystus przemawiał w świadectwie Lutra z mocą i okazałością, które na pewien czas natchnęły podziwem i zachwytem zarówno przyjaciół, jak i wrogów. Duch Boży był obecny na tej radzie, oddziałując na serca przywódców imperium. Kilku książąt odważnie uznało słuszość sprawy Lutra. Wielu było przekonanych o prawdzie; jednak u niektórych otrzymane wrażenia nie były trwałe. Była jeszcze jedna grupa, która nie wyraziła wtedy swoich przekonań, ale zbadawszy Pismo Święte, stała się w późniejszym czasie nieustraszoną pomocą reformacji.

Elektor Fryderyk z utęsknieniem wyczekiwał wystąpienia Lutra przed sejmem i z wielką emocją słuchał jego przemówienia. Z radością i dumą obserwował odwagę, stanowczość oraz opanowanie doktora i postanowił bardziej zdecydowanie stanąć w jego obronie. Porównał strony w tym sporze i zauważył, że mądrość papieża, królów i prałatów była obrócona wniwecz mocą prawdy. Papiestwo poniosło klęskę, która miała być świadoma wszystkim narodom i we wszystkich wiekach.

Gdy legat dostrzegł skutki przemówienia Lutra, jak nigdy wcześniej bał się o bezpieczeństwo władzy rzymskiej i postanowił użyć wszelkich dostępnych mu środków, aby spowodować klęskę reformatora. Z wszelką elokwencją i biegłością dyplomatyczną, za którą był tak wysoko ceniiony, przedstawił młodemu cesarzowi bezmyślność i niebezpieczeństwo poświęcenia przyjaźni i wsparcia potężnej stolicy Rzymu na rzecz nieznanego mnicha.

Jego słowa nie pozostały bez skutku. Następnego dnia po udzieleniu odpowiedzi przez Lutra, Karol wystosował do sejmu wiadomość, zapowiadającą jego postanowienie realizowania polityki poprzedników na

rzecz utrzymania i ochrony religii katolickiej. Jako że Luter odmówił wyrzeczenia się swoich błędów, należy podjąć najbardziej zdecydowane działania przeciwko niemu i herezjom, których uczy. „Jeden mnich, zwiedziony przez własną bezmyślność, powstał przeciwko wierze chrześcijaństwa. Dla powstrzymania takiej bezbożności poświęcę moje królestwa, skarby, przyjaciół, ciało, krew, duszę i życie. Zamierzam odprawić Augustyna Lutra, zabraniając mu powodować najmniejszy zamęt wśród ludu; następnie będę postępował przeciwko niemu i jego zwolennikom jako nieposłusznym heretykom za pomocą ekskomuniki, interdyktu i wszystkich innych sposobów obliczonych na ich zniszczenie. Wzywam więc członków krajów do zachowania się jak wierni chrześcijanie”.⁵⁰ Cesarz oświadczył jednak, że należy przestrzegać gleytu Lutra i że przed rozpoczęciem postępowania przeciwko niemu należy mu pozwolić na bezpieczne dotarcie do domu.

Owe dwa sprzeczne poglądy stały się obecnie przedmiotem nalegań członków sejmu. Emisariusze i przedstawiciele papieża ponownie zażądali, aby nie uwzględniać gleytu reformatora. „Jego prochy — mówili — mają trafić do Renu, tak jak przed stu laty trafiły do niego prochy Jana Husa”.⁵¹ Jednak książęta niemieccy, choć sami byli zwolennikami papizmu i zdeklarowanymi wrogami Lutra, zaprotestowali przeciwko takiemu pogwałceniu publicznej wiary, jako plamie na godności narodu. Wskazali na klęski, które nastąpiły po śmierci Husa i oświadczyli, że nie odważą się ściągnąć na Niemcy i na głowę swojego młodzieńczego cesarza powtórki tych strasznych nieszczęść.

Sam Karol powiedział w odpowiedzi na tę nikczemną propozycję: „Nawet gdyby honor i wiara miały zostać wygnane z całego świata, to powinny one znaleźć schronienie w sercach książąt”.⁵² Był jeszcze bardziej nakłaniany przez najbardziej zagorzałych papieskich wrogów Lutra, aby postąpił z reformatorem, tak jak Zygmunt postąpił z Husem — pozostawił go na łaskę Kościoła; jednak przypominając sobie owo zdarzenie, kiedy to Hus na publicznym zgromadzeniu wskazał na kajdany i przypomniał monarsze o jego ślubowanemu słowu, Karol V. oznajmił, że „nie chciałby się zarumienić, jak Zygmunt”.⁵³

Jednak Karol świadomie odrzucił prawdy przedstawione przez Lutra. „Jestem zdecydowany naśladować przykład moich przodków” — napisał monarcha.⁵⁴ Zdecydował, że nie opuści drogi obyczajów, by iść ścieżkami prawdy i sprawiedliwości. Chciał wspierać papiestwo z całym jego

⁵⁰ Tamże, k. 7, rozdz. 9, s. 205. ⁵¹ Tamże, k. 7, rozdz. 9, s. 206. ⁵² Tamże, k. 7, rozdz. 9, s. 206. ⁵³ Lenfant, *History of the Council of Constance, Volume I*, s. 422. ⁵⁴ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 9, s. 205.

okrucieństwem i zepsuciem, dlatego, że tak postępowali jego ojcowie. Tak oto zajął swoje stanowisko, odmawiając przyjęcia jakiegokolwiek światła, które przewyższało to otrzymane przez jego ojców, lub pełnienia jakichkolwiek obowiązków, których oni nie wypełniali.

Jest wielu, którzy w dzisiejszych czasach trzymają się zwyczajów i tradycji swoich ojców. Kiedy Pan posyła im dodatkowe światło, oni odmawiają przyjęcia go, gdyż, nie będąc udzielone ich ojcom, nie zostało ono przez nich przyjęte. Nie jesteśmy umieszczeni tam, gdzie byli nasi ojcowie, dlatego nasze powinności i odpowiedzialność nie są te same, co ich. Nie zostaniemy zaaprobowani przez Boga, dlatego że spoglądamy na przykład naszych ojców w celu określenia naszej powinności, zamiast szukania Słowa prawdy dla siebie. Nasza odpowiedzialność jest większa niż ta naszych przodków. Jesteśmy odpowiedzialni za światło, które oni otrzymali i które zostało nam przekazane jako dziedzictwo, jak również za dodatkowe światło, które obecnie oświeca nas ze słowa Bożego.

Chrystus tak powiedział o niewierzących Żydach: „Gdybym nie przyszedł i nie mówił im, nie mieliby grzechu. Teraz jednak nie mają wytłumaczenia dla swego grzechu”⁵⁵. Ta sama boska moc przemówiła przez Lutra do cesarza i książąt niemieckich. I gdy światło świeciło ze słowa Bożego, Jego Duch po raz ostatni apelował do wielu osób na tym zgromadzeniu. Jak przed stuleciami Piłat pozwolił, aby duma i powodzenie zamknęły jego serce przed Odkupicielem świata; jak chwiejący się Feliks nakazał posłańcowi prawdy: „Na teraz odejdz, gdy znajdę czas, pošlę po ciebie”⁵⁶; jak dumny Agrypa wyznał: „Niemal przekonałeś mnie, żebym został chrystianinem”⁵⁷, a jednak odwrócił się od posłanego przez niego poselstwa, tak Karol V., poddając się nakazom doczesnej pychy i linii postępowania, postanowił odrzucić światło prawdy.

Pogłoski o zamiarach przeciwko Lutrowi szeroko rozpowszechniły się, wywołując wielkie poruszenie w całym mieście. Reformator zdobył wielu przyjaciół, którzy, znając zdradliwe okrucieństwo Rzymu wobec wszystkich, którzy ośmielili się odsłaniać jego zepsucie, postanowili, że nie powinien on być ofiarowany. Setki szlachciców zobowiązały się, że będą go chronić. Wcale niewielu otwarcie potępiło owo królewskie przesłanie jako wyraz bezsilnego podporządkowania się kontrolującej władzy Rzymu. Na bramach domów i w miejscach publicznych wywieszono plakaty, niektóre potępiające, a inne popierające Lutra. Na jednym z nich były napisane jedynie znamienne słowa mędrca: „Biada tobie, ziemio! której król jest dziecięciem”⁵⁸. Powszechny entuzjazm na rzecz Lutra w całym

⁵⁵ Jan 15,22 ⁵⁶ Dz 24,25 ⁵⁷ Dz 26,28 ⁵⁸ Kazn 10,16

Niemcech przekonał zarówno cesarza, jak i sejm, że wszelka niesprawiedliwość, którą by mu okazano, zagroziłaby pokojowi cesarstwa, a nawet stabilności tronu.

Fryderyk Saksoński zachowywał przemyślaną rezerwę, starannie ukrywając swoje prawdziwe nastawienie do reformatora; jednocześnie strzegł go z niestrudzoną czujnością, obserwując jego wszystkie posunięcia, a także te jego wrogów. Jednak było wielu, którzy nie starali się ukrywać swojej życzliwości dla Lutra. Odwiedzali go książęta, hrabiowie, baronowie i inne znamienne osoby, zarówno świeckie, jak i duchowne. „Mały pokoik doktora — pisał Spalatin — nie mógł pomieścić wszystkich odwiedzających, którzy się pojawili”.⁵⁹ Lud patrzył na niego, jakby był kimś więcej niż człowiekiem. Nawet ci, którzy nie wierzyli w jego nauki, mogli jedynie podziwiać tę wzniosłą integralność, która zamiast naruszyć sumienie, wiodła go ku odważnej śmierci.

Podjęto usilne starania, aby uzyskać zgodę Lutra na kompromis z Rzymem. Szlachta i książęta ukazali mu, że jeśli będzie upierał się przy ustanawianiu własnego poglądu przeciw Kościołowi i soborom, to wkrótce zostanie wygnany z cesarstwa i wtedy nie będzie miał żadnej ochrony. Na to wezwanie Luter odpowiedział: „Ewangelia Chrystusa nie może być głoszona bez zgorszeń. Dlaczego więc lęk lub obawy przed niebezpieczeństwem miałyby oddzielić mnie od Pana i od tego boskiego słowa, które samo jedyne jest prawdą? Nie, wolałbym raczej oddać moje ciało, krew i życie”.⁶⁰

Po raz kolejny nakłaniano go do poddania się decyzji cesarza, a wtedy nie musiałby się niczego obawiać. „Zgadzam się całym sercem — powiedział w odpowiedzi — że cesarz, książęta, a nawet najprzeciętniejszy chrystianin powinni zbadać i ocenić moje dzieła, ale pod jednym warunkiem, że wezmą słowo Boże za swój wzorzec. Ludziom nie pozostaje nic innego, jak tylko okazać mu posłuszeństwo. Nie stosujcie przemocy wobec mojego sumienia, które jest związane i przykute do Pisma Świętego”.⁶¹

Na jeszcze jeden apel powiedział: „Zgadzam się zrezygnować z mojego glejtu. Kładę moją osobę i moje życie na ręce cesarza, ale nigdy słowo Boże”.⁶² Oznajmił gotowość poddania się decyzji soboru powszechnego, jednak tylko pod warunkiem, że sobór będzie zobowiązany do podejmowania decyzji zgodnie z Pismem Świętym. „W tym, co dotyczy słowa Bożego i wiary — dodał — każdy chrześcijanin może równie dobrze oceniać,

⁵⁹ Martyn, *The Life and Times of Martin Luther*, s. 404. ⁶⁰ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 10, s. 207. ⁶¹ Tamże, k. 7, rozdz. 10, s. 207-208. ⁶² Tamże, k. 7, rozdz. 10, s. 209.

jak papież uczyniłby to dla niego, choć ten byłby wsparty przez milion soborów”.⁶³ Zarówno przyjaciele, jak i wrogowie byli w końcu przekonani, że dalsze wysiłki na rzecz porozumienia będą bezużyteczne.

Gdyby reformator poddał się w jednym punkcie, szatan i jego zastępy odnieśliby zwycięstwo. Jednak jego niezachwiana stanowczość była środkiem wyemancypowania zboru i rozpoczęcia nowej i lepszej ery. Wpływ tego jednego człowieka, który odważył się myśleć i działać samodzielnie w sprawach religijnych miał wpłynąć na kościół i świat nie tylko w jego czasach, ale we wszystkich przyszłych pokoleniach. Jego stanowczość i wierność miały aż do końca czasu umacniać wszystkich, którzy mieli przejść przez podobne doświadczenie. Moc i majestat Boga stały ponad radą ludzką, ponad potężną mocą szatana.

Z polecenia cesarza Luter został wkrótce wezwany do powrotu do domu, toteż zdawał sobie sprawę, że po tym zawiadomieniu prędko nastąpi jego potępienie. Niebezpieczne obłoki zawisły nad jego ścieżką, jednak kiedy opuszczał Wormację, jego serce było wypełnione radością i uwielbieniem. „Sam diabeł — powiedział — strzegł cytadeli papieża, ale Chrystus uczynił w niej duży wyłom, więc szatan był zmuszony wyznać, że Pan jest potężniejszy od niego”.⁶⁴

Po odjeździe dalej pragnąc, aby jego stanowczość nie była błędnie rozumiana jako bunt, Luter napisał do cesarza. „Bóg, który jest badaczem serc, jest moim świadkiem — powiedział — że jestem chętny najgorliwiej okazywać posłuszeństwo waszemu majestatowi, tak w chwale, jak i w zniesławieniu, w życiu, jak w śmierci i bez żadnych innych rezerw, z wyjątkiem słowa Bożego, przez które człowiek żyje. We wszystkich sprawach obecnego życia, moja lojalność będzie niewzruszona, gdyż tutaj stracić lub zyskać nie ma wpływu na zbawienie. Jednak gdy chodzi o wieczne korzyści, Bóg nie chce, aby człowiek poddawał się człowiekowi. Gdyż takie poddanie się w sprawach duchowych jest prawdziwą czcią i powinno być okazywane jedynie Stwórcy”.⁶⁵

W podróży z Wormacji przyjmowanie Lutra było jeszcze bardziej przyjazne jak w drodze do tego miasta. Dygnitarze kościoła witali ekskomunikowanego mnicha, a panujący świeccy oddawali honor człowiekowi, którego potępił cesarz. Wezwano go do wygłoszenia kazania i pomimo cesarskiego zakazu ponownie wszedł na ambonę. „Nigdy nie zobowiązałem się wiązać słowa Bożego — powiedział — i tego nie uczynię”.⁶⁶

⁶³ Martyn, *The Life and Times of Martin Luther*, s. 410. ⁶⁴ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 11, s. 210. ⁶⁵ Tamże, k. 7, rozdz. 11, s. 211. ⁶⁶ Martyn, *The Life and Times of Martin Luther*, s. 420.

Niedługo po tym, jak opuścił Wormację, papieści nakłonili cesarza do wydania przeciwko niemu edyktu. W dekrete tym Luter został potępiony jako „sam szatan pod postacią człowieka i ubrany w habit mnicha”.⁶⁷ Nakazano, że jak tylko wygaśnie jego glejt, należy przedsięwziąć środki, aby przerwać jego działalność. Wszystkim zabroniono ukrywania go, dawania mu pokarmu lub napoju, albo słowem lub czynem, publicznie albo prywatnie, wspomagać go lub współdziałać z nim. Miał być pojmany, gdziekolwiek by się nie znajdował, i przekazany władzom. Jego zwolennicy również mieli zostać uwięzieni, a ich majątek skonfiskowany. Jego pisma miały zostać zniszczone, a ostatecznie wszyscy, którzy odważyliby się postąpić wbrew temu dekretowi, mieli zostać objęci jego potępieniem. Elektor saski i najbardziej przyjaźni dla Lutra książęta opuścili Wormację tuż po jego wyjeździe, więc dekret cesarski otrzymał zatwierdzenie sejmu. Teraz rzymscy katolicy triumfowali. Uważali los reformacji za przypieczętowany.

Bóg zapewnił drogę ucieczki dla Swojego sługi w tej godzinie zagrożenia. Czujne oko podążało za posunięciami Lutra i prawe oraz szlachetne serce postanowiło go ocalić. Było oczywiste, że Rzym byłby zadowolony z jego śmierci; jedynie przez ukrycie mógł on zostać zachowany od paszczy lwa. Bóg dał mądrość Fryderykowi saskiemu, aby sporządził plan zachowania reformatora. Przy współpracy prawdziwych przyjaciół zrealizowano zamiar elektora i Luter został skutecznie ukryty przed przyjaciółmi i wrogami. W drodze powrotnej został pojmany, oddzielony od swoich towarzyszy i pośpiesznie przewieziony przez las do zamku Wartburg, odosobnionej twierdzy górskiej. Zarówno jego pojmanie, jak i ukrywanie były objęte tak ścisłą tajemnicą, że nawet sam Fryderyk przez długi czas nie wiedział, gdzie go zaprowadzono. Ta niewiedza nie była niezaplanowana; tak długo, jak elektor nic nie wiedział o miejscu pobytu Lutra, nie mógł niczego ujawnić. Sam zadowolili się tym, że reformator był bezpieczny i ta wiedza mu wystarczała.

Minęły wiosna, lato i jesień, i nadeszła zima, a Luter w dalszym ciągu był więźniem. Aleander i jego stronnicy unosili się radością, gdy światło ewangelii zdawało się gasnąć. Jednak zamiast tego reformator napełniał swoją lampę ze spichlerza prawdy, a jej światło miało zabłyśnąć jaśniejszym blaskiem.

W przyjaznym bezpieczeństwie Wartburga Luter przez pewien czas cieszył się ze swojego zwolnienia od wrzawy i zgiełku bitwy. Jednak nie mógł długo znajdować satysfakcji w ciszy i spokoju. Przyzwyczajony do

⁶⁷ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 7, rozdz. 11, s. 212.

aktywnego życia i ostrych konfliktów, trudno mógł znieść trwanie w nieaktywności. W tamtych samotnych dniach przytłaczał go stan Kościoła i w rozpaczy zawołał: „Biada! W tym ostatnim dniu Jego gniewu nie ma nikogo, kto stałby jak mur przed Panem i ocalił Izrael”.⁶⁸ Znow powrócił myślami do siebie i obawiał się, że zostanie oskarżony o tchórzostwo za wycofanie się z walki. Potem zarzucał sobie swoją bierność i wygodnictwo. Mimo to w tym samym czasie codziennie dokonywał więcej, niż wydawało się to możliwe dla jednego człowieka. Jego pióro nigdy nie było bezczynne. Podczas gdy jego wrogowie schlebiali sobie, że został uciszony, byli zaskoczeni i zdezorientowani namacalnymi dowodami na to, że nadal działał. Po całych Niemczech krążyło wiele traktów, pochodzących z jego pióra. Wykonywał również najważniejszą przysługę dla swoich rodaków, tłumacząc Nowy Testament na język niemiecki. Ze swojego skalistego Patmos przez niemal cały rok dalej głosił ewangelię i ganił grzechy i błędy tamtych czasów.

Jednak nie chodziło tylko o to, aby uchronić Lutra przed gniewem jego wrogów, ani nawet o to, aby dać mu czas wytchnienia dla tych ważnych prac, że Bóg wycofał Swego sługę ze sceny publicznego życia. Były cenniejsze skutki niż te, które należało zapewnić. W samotności i ukryciu swego górskiego zacisza Luter został odsunięty od ziemskich podpór i odgradzony od ludzkiej chwały. W ten sposób został uratowany przed dumą i pewnością siebie, które tak często są powodowane przez sukces. Przez cierpienie i upokorzenie został ponownie przygotowany do bezpiecznego chodzenia po zawrotnych wysokościach, na które został tak nagle wzniesiony.

Gdy ludzie radują się z wolności, którą przynosi im prawda, są skłonni do wychwalania tych, których Bóg zaangażował do zerwania łańcuchów błędu i przesądu. Szatan usiłuje oderwać ludzkie myśli oraz uczucia od Boga i skupić je na ludzkich narzędziach; prowadzi je do honorowania samego instrumentu, a pominięcia Ręki, która kieruje wszystkimi przejawami opatrności. Zbyt często przywódcy religijni, którzy są w ten sposób chwaleni i poważani, tracą z oczu swoją zależność od Boga i są doprowadzeni do polegania na sobie. W rezultacie próbują kontrolować umysły i sumienia ludzi, którzy są skłonni szukać u nich przewodnictwa, zamiast zaglądać do słowa Bożego. Dzieło reformy jest często spowalniane z powodu tego ducha, któremu ulegają jego zwolennicy. Bóg chciał uchronić sprawę reformacji przed tym niebezpieczeństwem. Pragnął, aby to dzieło nie otrzymało piętna człowieka, ale Boga. Oczy ludzi zwrócone były na

⁶⁸ Tamże, k. 9, rozdz. 2, s. 260.

Lutra jako wykładowcę prawdy; został on odsunięty, aby wszelkie spojrzenie mogło być skierowane na wiecznego Autora prawdy.

Rozdział 9

Szwajcarski reformator

W wyborze narzędzi do zreformowania kościoła widać ten sam boski plan, jaki dostrzega się w wyborze narzędzi do jego założenia. Niebiański Nauczyciel pominął wielkich ludzi tego świata, mających tytuły i bogactwa, którzy jako przywódcy ludu byli przyzwyczajeni do przyjmowania chwały i hołdów. W swojej wyniosłości byli oni tak dumni i pewni siebie, że nie można było im nadać takiego kształtu, aby współczuli bliźnim i stali się współpracownikami pokornego Męża z Nazaretu. Wezwanie skierowano do niewykształconych, ciężko pracujących rybaków z Galilei: „Chodźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi” (Mat 4,19). Uczniowie ci byli pokorni i dający się pouczyć. Im mniej byli pod wpływem fałszywej nauki swoich czasów, tym bardziej skutecznie Chrystus mógł uczyć i szkolić ich dla Swojej służby. Tak samo było w czasach Wielkiej Reformacji. Czołowi reformatorzy byli mężami wywodzącymi się z pokornego życia — ze wszystkich sobie współczesnych najbardziej wolnymi od dumy z tytułu zajmowanej rangi, a także wolnymi od wpływu fanatyzmu i klerykalizmu. Bożym planem jest posługiwanie się pokornymi narzędziami, aby dokonać wielkich celów. Wtedy chwała nie będzie oddawana ludziom, ale Temu, który sprawia przez nich chęć i wykonanie według Swego własnego upodobania¹.

Kilka tygodni po narodzinach Lutra w górniczym domu w Saksonii, w pasterskim domku między Alpami urodził się Ulrich Zwingli. Otoczenie Zwinglego w dzieciństwie i jego wczesne kształcenie były właśnie takie, że przygotowywały go do jego przyszłej misji. Wychowany wśród scen naturalnej okazałości, piękna i dostojnej wspaniałości, jego umysł znajdował się już wcześniej pod wrażeniem wielkości, mocy i majestatu

¹ Filip 2,13

Boga. Historia odważnych czynów dokonanych w rodzimych górach rozpałała jego młodzieńcze aspiracje. A u boku swej pobożnej babci przysłuchiwał się niektórym cennym historiom biblijnym, które ona zebrała spośród legend i tradycji kościoła. Z wielkim zainteresowaniem słuchał o wielkich czynach patriarchów i proroków, o pasterzach, którzy pilnowali swoich stad na wzgórzach Palestyny, gdzie przemówili do nich aniołowie, o Dzieciątku Betlejemskim i Mężu Kalwaryjskim.

Podobnie jak Hans Luter, ojciec Zwinglego pragnął dać swojemu synowi wykształcenie, więc chłopiec został wcześniej wysłany ze swojej rodzinnej doliny. Jego umysł szybko się rozwijał i wkrótce stało się kwestią, gdzie znaleźć odpowiednich nauczycieli, aby go kształcić. W wieku trzynastu lat udał się do Berna, które wówczas dysponowało najbardziej prestiżową szkołą w Szwajcarii. Tutaj jednak pojawiło się niebezpieczeństwo, które groziło zniweczeniem zapowiedzi jego życia. Zakonnicy podjęli zdecydowane wysiłki, aby wciągnąć go do klasztoru. Dominikanie i franciszkanie rywalizowali o przychyłność ludu. Próbowali zapewnić ją sobie przy pomocy wystawnych dekoracji kościołów, pompatyczności ceremonii, a także przez atrakcyjność słynnych relikwii i cudotwórczych obrazów.

Dominikanie z Berna dostrzegali, że gdyby udało im się pozyskać tego utalentowanego młodego ucznia, mogliby zapewnić sobie zarówno zyski, jak i szacunek. Jego nadzwyczaj młody wiek, naturalne zdolności jako mówcy i autora, a także geniusz muzyczny i poetycki byłyby bardziej skuteczne w przyciąganiu ludzi na nabożeństwa i zwiększaniu dochodów zakonu niż cała pompatyczność i pokaz. Podstępem i pochlebstwem starali się nakłonić Zwinglego do wstąpienia do klasztoru. Luter ukrył się w klasztornej celi, gdy był jeszcze uczniem szkolnym, i zostałby stracony dla świata, gdyby nie uwolniła go opatrność Boża. Zwinglemu nie pozwolono, aby zetknął się z tym samym niebezpieczeństwem. Dzięki opatrności jego ojciec otrzymał informacje o intencjach zakonników. Nie zamierzał pozwolić swojemu synowi, aby naśladował próżne i bezwartościowe życie mnichów. Spostrzegł, że w grę wchodzi jego przyszła użyteczność i polecił mu, by bezzwłocznie wrócił do domu.

Nakaz ten został spełniony, ale młodzieniec nie mógł być długo zadowolony w swojej ojczystej dolinie i wkrótce podjął na nowo studia, udając się po pewnym czasie do Bazylei. To właśnie tutaj Zwingli po raz pierwszy usłyszał ewangelię o darmowej łasce Bożej. Wyttenbach, wykładowca języków starożytnych, był w czasie studiowania greki i hebrajskiego skierowany do Pisma Świętego, i właśnie tym sposobem promienie boskiego

światła zostały rzucone na umysły studentów, znajdujących się na jego wykładach. Oznajmił on, że istnieje prawda o wiele starsza i o nieskończenie większej wartości, niż teorie nauczane przez scholastyków i filozofów. Tą dawną prawdą było, że śmierć Chrystusa jest jedynym okupem za grzesznika. Dla Zwinglego słowa te były jak pierwszy promień światła, który poprzedza świt.

Zwingli został wkrótce wezwany z Bazylei, aby podjąć dzieło swojego życia. Jego pierwszym polem pracy była alpejska parafia, położona nie daleko rodzinnej doliny. Otrzymawszy święcenia kapłańskie, „poświęcił się całym sercem poszukiwaniu boskiej prawdy, bo był tego świadomy” — stwierdził inny reformator² — „jak wiele musi wiedzieć ten, komu powierzone jest stado Chrystusa”.³ Im więcej badał Pismo Święte, tym wyraźniej ukazywał się kontrast między jego prawdami a herezjami Rzymu. Podporządkował się Biblii jako słowu Bożemu, jedynej wystarczającej i nieomyłnej normie. Dostrzegł, że musi ona być swoim własnym interpretatorem. Nie odważył się na próbę wyjaśniania Pisma Świętego, aby podtrzymać uprzednio przyjętą teorię lub naukę, ale uznał to za swój obowiązek, aby dowiedzieć się, co jest jego bezpośrednią i jednoznaczną nauką. Starał się korzystać z każdej pomocy, aby uzyskać pełne i poprawne zrozumienie jego znaczenia, a także odwoływał się do pomocy Ducha Świętego, który — jak oświadczył — objawi je wszystkim, którzy poszukają go w szczerości i z modlitwą.

„Pismo Święte — powiedział Zwingli — pochodzi od Boga, a nie od człowieka (2 Piotra 1,21)”. „I ten Bóg, który oświeca, da ci zrozumieć, że mowa pochodzi od Niego”. „Słowo Boże jest pewne, nie zawodzi, jest jasne, nie daje błędzić w ciemności, samo jest swoim nauczycielem, samo się ujawnia, oświeca ludzką duszę całym zbawieniem i łaską, pociesza ją w Bogu, upokarza ją, tak że siebie oddaje, a nawet zrzeka, a przyjmuje Boga”⁴⁵. Zwingli sam dowiódł prawdy tych słów. Mówiąc o swoim doświadczeniu z tego czasu, napisał później: „Odkąd [...] zacząłem całkowicie kierować się ku Pismu Świętemu, filozofia i teologia (scholastyczna) ciągle podsuwały mi kontrowersje. W końcu doszedłem do tego, że pomyślałem [...]: »Musisz to wszystko zostawić i poznawać myśl Bożą

² Był to Oswald Myconius ³ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 8, rozdz. 5, s. 429. ⁴ Tamże, k. 8, rozdz. 6, s. 430. ⁵ Schuler i Schultheß, *Huldreich Zwingli's Werke, Der Deutschen Schriften; Erster Theil; Lehr- und Schutzschriften zum Behufe des Ueberschrittes in die Evangelische Wahrheit und Freyheit von 1522 bis März 1524, Band I*, s. 81

jedynie z Jego własnego prostego słowa». Wtedy zacząłem prosić Boga o Jego światło i Pismo Święte zaczęło być dla mnie o wiele jaśniejsze”⁶⁷.

Nauka głoszona przez Zwinglego nie została przyjęta od Lutra. Była to nauka Chrystusa. „Jeśli Luter głosi Chrystusa — powiedział szwajcarski reformator — czyni to, co ja. Tych, których on przyprowadził do Chrystusa, jest więcej, niż przyprowadzonych do Niego przeze mnie. Ale to nie ma znaczenia. Nie będę nosił żadnego innego imienia niż imię Chrystusa, którego jestem żołnierzem i który Sam jeden jest moim Wodzem. Nigdy nie zostało napisane przeze mnie choćby jedno słowo do Lutra ani przez Lutra do mnie. Dlaczego [...] ? Aby można było ukazać, jak bardzo Duch Boży jest w jedności z samym sobą, skoro oboje bez zmyślenia uczymy nauki Chrystusowej w takiej jednomysłności”⁸.

W 1516 r. zaproszono Zwinglego, aby został kaznodzieją klasztoru w Einsiedeln. Tutaj miał mieć bliższe spojrzenie na zepsucie Rzymu, a także jako reformator wywierać wpływ, który byłby zauważalny daleko poza jego rodzimymi Alpami. Do głównych atrakcji Einsiedeln należał obraz Dziewicy, o którym mówiono, że ma moc czynienia cudów. Nad bramą klasztoru znajdował się napis: „Tutaj można uzyskać całkowite odpuszczenie grzechów”.⁹ O każdej porze roku pielgrzymi kierowali się do sanktuarium maryjnego; jednak podczas wielkiego dorocznego święta jego konsekracji tłumy przybyły ze wszystkich stron Szwajcarii, a nawet z Francji i Niemiec. Zwingli, bardzo udręczony tym widokiem, skorzystał z okazji, aby głosić tym niewolnikom zabobonu wolność wynikającą z ewangelii.

„Nie wyobrażajcie sobie — powiedział — że Bóg jest więcej obecny w tej świątyni niż w którejkolwiek innej części stworzenia. W jakimkolwiek kraju mieszkacie, Bóg jest dookoła i słyszy was [...]. Czy nieprzynoszące pożytku uczynki, długie pielgrzymki, ofiary, obrazy, wzywanie Dziewicy lub świętych mogą zapewnić wam łaskę Bożą [...] ? Jaką korzyść przyniosą liczne słowa, które włączamy do naszych modlitw? Jaką skuteczność ma błyszczący kaptur, gładko ogolona głowa, długa i ciągnąca się szata, albo poślizgane pantofle [...] ? Bóg patrzy na serce, a nasze serca są daleko od Niego”. „Chrystus, który niegdyś został ofiarowany na krzyżu — powiedział — jest darem i ofiarą, która zadośćuczyniła za grzechy wierzących na całą wieczność”¹⁰.

⁶ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 8, rozdz. 6, s. 430. ⁷ Schuler i Schultheß, *Huldreich Zwingli's Werke, Der Deutschen Schriften; Erster Theil; Lehr- und Schutzschriften zum Behufe des Ueberschrittes in die Evangelische Wahrheit und Freyheit von 1522 bis März 1524, Band I*, s. 79. ⁸ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 8, rozdz. 9, s. 239. ⁹ Tamże, k. 8, rozdz. 5, s. 226. ¹⁰ Tamże, k. 8, rozdz. 5, s. 226.

Nauki te były dla wielu słuchaczy niepożądane. Było to dla nich gorzkim rozczarowaniem, gdy powiedziano im, że ich uciążliwa podróż była daremna. Nie byli w stanie zrozumieć darmo oferowanego im przebaczenia przez Chrystusa. Byli zadowoleni ze starej drogi do nieba, którą wyznaczył im Rzym. Wzdragali się przed kłopotem poszukiwania cokolwiek lepszego. Łatwiej było im powierzyć swoje zbawienie kapłanom i papieżowi, niż szukać czystości serca.

Jednak inna grupa przyjęła wieść o odkupieniu przez Chrystusa z radością. Obrzędy nakazane przez Rzym nie zdołały przynieść pokoju duszy, toteż w wierze przyjęli krew Zbawiciela jako swoje przebłaganie. Ci wrócili do swoich domów, aby wyjawić innym cenne światło, które otrzymali. W ten sposób prawda była niesiona z wioski do wioski, z miasta do miasta, a liczba pielgrzymów przybywających do sanktuarium maryjnego znacznie się zmniejszyła. Zmalały ofiary, a skutkiem tego także wynagrodzenie Zwinglego, które było z nich czerpane. Ale to sprawiło mu tylko radość, gdy zobaczył, że moc fanatyzmu i przesądów była łamana.

Władze kościoła nie były ślepe na działalność, jaką prowadził Zwingli, ale jak dotąd zaniechały ingerencji. Mając nadzieję, że jeszcze zdobędą go dla swojej sprawy, starali się go pozyskać pochlebstwami; tymczasem prawda zyskiwała na znaczeniu w sercach ludzi.

Praca Zwinglego w Einsiedeln przygotowywała go na szersze pole, na które niebawem miał wstąpić. Po trzech latach pobytu w tym miejscu został powołany na urząd kaznodziei w katedrze w Zurychu. Było to wówczas najważniejsze miasto konfederacji szwajcarskiej, a wywierany tam wpływ mógł być szeroko dostrzegany. Duchowieństwo, na którego zaproszenie przybył do Zurychu, pragnęło jednak zapobiec wszelkim innowacjom i w związku z tym przystąpiło do pouczenia go odnośnie do jego obowiązków.

„Nie wolno ci pominąć zapewnienia dochodów kapituły katedralnej ani przeoczyć nawet najdrobniejszej rzeczy — powiedzieli. Nakłaniaj wiernych z ambony i konfesjonału do płacenia wszelkich należności i dziesięciny oraz do utrzymywania więzi z Kościołem poprzez dary. Należy również dążyć do zwiększania przychodów płynących od chorych, z mszy i wszelkich innych obrzędów kościelnych. Do twoich obowiązków należy również sprawowanie sakramentu, wygłaszanie kazań i opieka duszpasterska. W niektórych sprawach, zwłaszcza w głoszeniu kazań, możesz zostać zastąpiony przez wikariusza. Sakramenty należy udzielać

tylko dostojnym osobom, gdy zażądają tego od ciebie; bez rozróżnienia osób nie wolno ci tego czynić”¹¹¹².

Zwingli w milczeniu wysłuchał tego pouczenia, a w odpowiedzi, po wyrażeniu swojej wdzięczności za zaszczyt powołania go na tę ważną placówkę, przystąpił do wyjaśnienia sposobu postępowania, który zaproponował, aby przyjęto. „Zbyt długo — powiedział — życie Jezusa pozostawało ukryte ze szkodą dla chrystian. Ewangelie nie powinny już dłużej na próżno nosić swojej nazwy. Będę głosił ewangelię, nie na podstawie wyjaśnień ludzkich nauczycieli, ale zgodnie z boskim Duchem, którego będę badał, porównując Pismo z Pismem, i o którego zawsze będę błagał w modlitwie serca. To chcę czynić dla chwały Bożej i dla zbawienia pobożnych dusz”¹³¹⁴. Choć niektórzy duchowni nie aprobowali jego planu i próbowali go od niego odwieść, Zwingli pozostał nieugięty. Oświadczył, że nie zamierza wprowadzić żadnej nowej, ale dawną metodę, stosowaną przez zbór we wcześniejszych i czystszych czasach.

Zainteresowanie nauczonymi przez niego prawdami wzbudzone było już wcześniej, a lud tłumnie przybywał, aby słuchać jego kazań. Wśród jego słuchaczy było wielu, którzy od dawna przestali uczęszczać na nabożeństwa. Rozpoczął swoją posługę, przybliżając Ewangelie, czytając i wyjaśniając słuchaczom natchnioną narrację o życiu, naukach i śmierci Chrystusa¹⁵. Tutaj, podobnie jak w Einsiedeln, przedstawiał słowo Boże jako jedyny nieomylny autorytet, a śmierć Chrystusa jako jedyną zupełną ofiarę. Powiedział: „Do Chrystusa pragnę was prowadzić — do Chrystusa, prawdziwego źródła zbawienia”¹⁶. Wokół kaznodziei tłumnie gromadzili się ludzie wszystkich klas, od polityków i uczonych po rzemieślników i chłopów. Z głębokim zainteresowaniem słuchali jego słów. Nie tylko głosił ofertę darmowego zbawienia, ale bez obaw ganił zło i zepsucie tamtych czasów. Wielu powracało z katedry, chwając Boga. „Ten człowiek — mówili — jest głóscielem prawdy. On będzie naszym Mojżeszem, który wyprowadzi nas z tej egipskiej ciemności”¹⁷.

Ale choć na początku jego pracę przyjmowano z wielkim entuzjazmem, po pewnym czasie powstała opozycja. Mnisi postanowili utrudnić jego pracę i potępić jego nauki. Wielu atakowało go kpinami i szyderstwami, inni uciekli się do zuchwałości i gróźb. Jednak Zwingli znosił

¹¹ Tamże, k. 8, rozdz. 6, s. 230. ¹² Schuler, *Huldreich Zwingli. Geschichte seiner Bildung zum Reformator des Vaterlandes*, s. 227. ¹³ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 8, rozdz. 6, s. 230.

¹⁴ Schuler, *Huldreich Zwingli. Geschichte seiner Bildung zum Reformator des Vaterlandes*, s. 228. ¹⁵ „Za każdym razem czytał i tłumaczył tekst według własnego wnikliwego spojrzenia, bez odnoszenia się do tłumaczenia kościelnego (tzw. Wulgaty) czy też dawnych i nowszych objaśnień, jakkolwiek je znał. Wykorzystywał zawsze tylko grecki oryginał Nowego Testamentu” (tamże, s. 230). ¹⁶ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 8, rozdz. 6, s. 230. ¹⁷ Tamże, k. 8, rozdz. 6, s. 231.

wszystko z cierpliwością, mówiąc: „Jeśli pragniemy pozyskać bezbożnych dla Jezusa Chrystusa, musimy zamknąć oczy na wiele rzeczy”.¹⁸

Mniej więcej w tym czasie w celu przyspieszenia dzieła reformy dołączył nowy instrument. Do Zurychu został wysłany niejaki Lucian z niektórymi pismami Lutra; posłał go przyjaciel zreformowanej wiary w Bazylei, który zasugerował, że sprzedaż tych książek może być potężnym środkiem rozproszenia światła¹⁹. „Upewnij się”, napisał do Zwinglego, „czy ten człowiek posiada dostateczną rozagę i umiejętność; jeśli tak, niech wśród Szwajcarów niesie z miasta do miasta, z miasteczka do miasteczka, z wioski do wioski, a nawet z domu do domu dzieła Lutra, w szczególności jego wykład Modlitwy Pańskiej, napisany dla laikatu. Im bardziej będą znane, tym więcej znajdą nabywców”.²⁰ Tym sposobem światło znalazło dostęp.

Właśnie w czasie, gdy Bóg szykuje się do przełamania kajdan niewiedzy i przesądów, szatan działa z największą mocą, aby osłonić ludzi ciemnością i jeszcze mocniej spać ich kajdany. Gdy w różnych krajach powstawali mężowie, aby przedstawić ludowi przebaczenie i usprawiedliwienie przez krew Chrystusa, Rzym ze wznowioną energią otwierał w całym chrześcijaństwie swój rynek, oferując przebaczenie za pieniądze.

Każdy grzech miał swoją cenę, a ludziom dano wolną licencję na popełnianie przestępstwa, jeśli przez to skarbiec Kościoła był dobrze wypełniony. W ten sposób postępowały dwa ruchy — jeden oferujący przebaczenie grzechu za pieniądze, a drugi przebaczenie przez Chrystusa — Rzym, udzielający licencji na grzech i czyniący z niego swoje źródło dochodu, i reformatorzy, potępiający grzech i wskazujący na Chrystusa, jako przebłaganie i wybawiciela.

W Niemczech sprzedaż odpustów została powierzona dominikanom i była prowadzona przez nikczemnego Tetzla. W Szwajcarii handel ten był przekazany w ręce franciszkanów, pod nadzorem Samsona, włoskiego mnicha. Samson wyświadczył już dobrą przysługę Kościołowi, uzyskawszy z Niemiec i Szwajcarii ogromne sumy na wypełnienie papieskiego skarbcza. Teraz przemierzał Szwajcarię, przyciągając wielkie tłumy, obdzierając ubogich chłopów z ich skąpych zarobków i wymuszając na zamężnych klasach bogate dary. Jednak wpływ reformy dał się już zauważyć w ograniczeniu handlu, choć nie był w stanie go zatrzymać. Zwingli był ciągle jeszcze w Einsiedeln, kiedy Samson, niedługo po znalezieniu się w

¹⁸ Tamże, k. 8, rozdz. 6, s. 231.

¹⁹ Był to Beatus Rhenanus

²⁰ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 8, rozdz. 6, s. 231-232.

Szwajcarii, przybył ze swoimi towarami do sąsiedniego miasta. Będąc powiadomiony o jego misji, reformator natychmiast wyruszył, aby się mu przeciwstawić. Nie spotkali się, ale sukces Zwinglego w ujawnieniu roszczeń zakonnika był taki, że musiał on udać się w inne strony.

W Zurychu Zwingli gorliwie głosił przeciwko handlarzom odpustów i kiedy Samson tam dotarł, napotkał na wysłannika rady z zawiadomieniem, że oczekuje się, aby udał się dalej. W końcu zapewnił sobie wejście podstępem, jednak został wydany bez choćby jednego sprzedanego odpustu i niedługo po tym opuścił Szwajcarię.

Reformie dany był silny impuls przez pojawienie się zarazy, inaczej „czarnej śmierci”, która nawiedziła Szwajcarię w 1519 roku. Gdy ludzie stanęli twarzą w twarz wobec zabójczej plagi, wielu czuło, jak marne i bezwartościowe były odpusty, które tak niedawno zakupili; więc zapragnęli pewniejszego fundamentu dla swojej wiary. Zwingli, znajdujący się w Zurychu, był nią dotknięty; jego stan był tak zły, że porzucono wszelkie nadzieje na wyzdrowienie i szeroko rozpowszechniano pogłoskę o tym, że umarł. W tej godzinie próby jego nadzieja i odwaga były niewzruszone. Spoglądał w wierze na krzyż Kalwarii, ufając w wystarczające przebaczenie za grzech. Gdy powrócił od bram śmierci, głosił ewangelię z większym zapałem niż kiedykolwiek wcześniej, a jego słowa miały niezwykłą moc. Ludzie z radością witali swojego umiłowanego pastora, który powrócił do nich ze skraju grobu. Sami przychodzili od chorych i umierających, którymi się opiekowali, i jak nigdy wcześniej czuli wartość ewangelii.

Zwingli doszedł do wyraźniejszego zrozumienia jej prawd i sam pełniej doświadczył jej odnawiającej mocy. Upadek człowieka i plan odkupienia były przedmiotami, nad którymi się rozwodził. „W Adamie — powiedział — wszyscy jesteśmy martwi, pogrążeni w zepsuciu i potępieniu”.²¹ „Chrystus [...] nabył dla nas wieczne odkupienie [...]. Jego męka jest [...] wieczną ofiarą i wiecznie skuteczna ku uzdrowieniu; na zawsze zaspokaja ona boską sprawiedliwość dla wszystkich tych, którzy z mocną i niezachwianą wiarą na niej polegają”. Jednakże wyraźnie nauczał, że z powodu łaski Chrystusa ludzie nie mają wolności, aby dalej grzeszyć. „Gdziekolwiek jest wiara w Boga, tam jest Bóg; a gdziekolwiek jest Bóg, tam istnieje gorliwość nakłaniająca i pobudzająca ludzi do dobrych uczynków”.²²

Zainteresowanie głoszeniem Zwinglego było takie, że katedrę po brzegi wypełniały tłumy ludzi, które przychodziły go słuchać. Po trochu,

²¹ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 8, rozdz. 9, s. 441-442.

²² d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 8, rozdz. 9, s. 239.

w miarę jak potrafili ją znieść, otwierał on swoim słuchaczom prawdę. Uważał, aby na początku nie przedstawiać punktów, które by ich zaniepokoiły i stworzyły uprzedzenia. Jego dziełem było pozyskanie ich serc dla nauk Chrystusa, złagodzenie ich Jego miłością i zachowanie przed nimi Jego przykładu; i w miarę jak mieli przyjmować zasady ewangelii, ich przesądne wierzenia i praktyki byłyby nieuchronnie obalone.

Reformacja postępowała w Zurychu krok po kroku. Jej zaniepokojeni wrogowie stanęli w aktywnej opozycji. Rok wcześniej wittenberski mnich wyraził swój sprzeciw względem papieża i cesarza w Wormacji, a obecnie wszystko wydawało się wskazywać na podobny sprzeciw wobec papieskich roszczeń w Zurychu. Zwingli był wielokrotnie atakowany. Od czasu do czasu w papieskich kantonach uczniowie ewangelii byli prowadzeni na stos, to jednak nie wystarczało; uciszony miał być nauczyciel herezji. Z tego powodu biskup Konstancji posłał trzech posłów do Rady Zurychu, oskarżając Zwinglego o to, że naucza ludu łamania praw Kościoła, podważając tym samym pokój i właściwy porządek społeczeństwa. Przekonywał, że gdyby władza kościelna została usunięta na bok, to w rezultacie powstałaby powszechna anarchia. Zwingli odpowiedział, że przez cztery lata nauczał ewangelii w Zurychu, „które było spokojniejszym i bardziej pokojowym miastem niż jakiegokolwiek inne w konfederacji”. Zapytał: „Czy zatem chrześcijaństwo nie jest najlepszą ochroną powszechnego bezpieczeństwa?”²³

Posłowie namawiali radnych, aby pozostali w kościele, poza którym, jak oświadczyli, nie ma zbawienia. Zwingli odpowiedział: „Niech to oskarżenie was nie porusza. Fundamentem kościoła jest ta sama Skała, ten sam Chrystus, który dał Piotrowi jego imię, ponieważ on wiernie Go wyznawał. Ktokolwiek w którymkolwiek kraju wierzy całym sercem w Pana Jezusa, jest przyjęty przez Boga. Tutaj faktycznie jest zbór, poza którym nikt nie może być zbawiony”.²⁴ W wyniku tej konferencji jeden z posłów biskupa przyjął zreformowaną wiarę.

Rada odmówiła podjęcia działań przeciwko Zwinglemu, toteż Rzym szykował się do nowego ataku. Gdy reformator został powiadomiony o spisku wrogów, rzekł: „Niech przyjdą, lękam się ich, jak wystający brzeg klifowy obawia się fal, które grzmia u jego stóp”.²⁵ Wysiłki duchowieństwa jedynie pomogły sprawie, którą starali się doprowadzić do upadku. Prawda szerzyła się dalej. Jej zwolennicy w Niemczech, przygnębie-

²³ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 8, rozdz. 11, s. 451. ²⁴ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 8, rozdz. 11, s. 245. ²⁵ Wylie, *The History of Protestantism, Volume I*, k. 8, rozdz. 11, s. 452.

ni zniknięciem Lutra, nabrali znów otuchy, gdy ujrzeli postęp ewangelii w Szwajcarii.

Gdy reformacja ugruntowała się w Zurychu, jej owoce były wyraźniej widoczne w zaniku występku i szerzeniu się porządku i zgody. „Pokój ma w naszym mieście swój dom — pisał Zwingli — nie ma kłótni, obłudy, zawiści, konfliktów. Skąd może pochodzić taka jedność, jeśli nie z Pana i naszej nauki, która napełnia nas owocami pokoju i pobożności?”²⁶²⁷.

Zwycięstwa odniesione przez reformację skłoniły Rzymskokatolików do jeszcze bardziej zdecydowanych prób jej obalenia. Widząc, jak niewiele zostało osiągnięte za pomocą prześladowań, aby powstrzymać pracę Lutra w Niemczech, zdecydowali się na stawienie czoła reformie jej własną bronią. Miała być prowadzona dysputa z Zwinglim, a ponieważ ustalenie przebiegu postępowania leżało w ich rękach, zamierzali zapewnić sobie zwycięstwo wybraniem nie tylko miejsca pojedynku, ale także sędziów, którzy rozstrzygaliby między dysputantami. I gdyby tylko raz udało im się dostać Zwinglego pod swoją władzę, zadbaliby o to, aby im nie umknął. Gdyby przywódca został uciszony, ruch mógłby być szybko stłumiony. Cel ten był jednak starannie ukrywany.

Ustalono, że spór odbędzie się w Baden; lecz Zwingli był nieobecny²⁸. Mając podejrzenia co do zamiarów papistów i będąc ostrzeżona przez płonące stosy, rozpalane w kantonach papieskich dla wyznawców ewangelii, rada Zurychu zabroniła swojemu pastrowi wystawiać się na to niebezpieczeństwo. Był on gotów spotkać się w Zurychu ze wszystkimi stronnikami, których wysłałby Rzym, natomiast udanie się do Baden, gdzie właśnie przelana została krew męczenników za prawdę, było pójściem na pewną śmierć. Oekolampadius i Haller zostali wybrani na przedstawicieli reformatorów, a sławny dr Eck, przy wsparciu całego zastępu uczonych doktorów i prałatów bronił Rzymu.

Jakkolwiek Zwingli nie był obecny na tej konferencji, jego wpływ był widoczny. Wszyscy sekretarze zostali wybrani przez papistów, a innym zabroniono robienia notatek pod groźbą śmierci. Mimo to Zwingli codziennie otrzymywał wierną relację z tego, o czym mówiono w Baden. Pewien student uczestniczący w dysputcie odnotowywał każdego wieczoru argumenty przedstawiane w tym dniu. Dwóch innych studentów podjęło się dostarczenia tych tekstów razem z codziennymi listami Oekolampadiusa Zwinglemu w Zurychu. Reformator odpowiadał, dając porady

²⁶ Tamże, k. 8, rozdz. 15, s. 471. ²⁷ Z listu do Oekolampadiusa ²⁸ Dysputacja odbywała się od maja do czerwca 1526 r. w kościele parafialnym w Baden, Aargau, odległym około 25 km od Zurychu. Wzięło w niej udział ok. 200 znanych z imienia uczestników, z których jedynie ok. 30 było zwolennikami ruchu reformacji.

i sugestie. Jego listy były pisane w nocy, a studenci wracali z nimi do Baden porankiem. W celu umknienia czujności straży stojącej przy bramach miejskich wysłannicy ci przynosili kosze z drobiem na swoich głowach, więc pozwalano im przejść bez przeszkód.

W ten sposób Zwingli prowadził walkę ze swoimi przebiegłymi przeciwnikami. „Zrobił więcej — powiedział Myconius — swoimi przemysłami, swoimi bezsennymi nocami i poradami, które przekazywał do Baden, niż dokonałby, debatując osobiście pośród swoich wrogów”.²⁹

Rzymskokatolicy, przepojeni oczekiwanym tryumfem, przybyli do Baden odziani w najbogatsze szaty i lśniąc od klejnotów. Jadali luksusowo, ich stoły były zastawione najdroższymi potrawami i najbardziej wybornymi winami. Ciężar ich obowiązków klerykalnych był zmniejszony wesołością i biesiadowaniem. W wyraźnym przeciwieństwie do nich pojawili się reformatorzy, którzy byli postrzegani przez lud jako niewiele lepsi od grupy żebraków i których skromne pożywienie trzymały ich tylko krótko przy stole. Właściciel mieszkania Oekolampadiusa, korzystając ze sposobności, by go obserwować w jego pokoju, odnajdywał go zawsze zajętego nauką lub modlitwą, i będąc wielce zdziwiony, doniósł, że ów heretyk jest przynajmniej „bardzo pobożny”.

Na konferencji „Eck wzniosł się dumnie na wspaniałe upiększoną ambonę, podczas gdy pokorny i skromnie odziany Oekolampadius zmuszony był zająć miejsce przed swoim oponentem na kiepsko oheblowanym stołku”.³⁰ Donośny głos i bezgraniczna pewność Ecka nigdy go nie zawiodły. Jego zapał był podsycany nadzieją na złoto i sławę, gdyż obrońca wiary miał być nagrodzony okazałym honorarium. Kiedy lepsze argumenty zawiodły, uciekał się do zniewag, a nawet przekleństw.³¹

Oekolampadius, skromny i niepokładający wiary w siebie, uprzednio wzdragał się przed walką, a przystąpił do niej z uroczystym oświadczeniem: „Nie uznaję żadnego innego wzorca oceny, niż słowo Boże”^{32 33}. Choć łagodny i uprzejmy w zachowaniu, okazał się umiejętny i nieugięty. Podczas gdy Rzymskokatolicy, zgodnie ze swoim zwyczajem, domagali

²⁹ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 11, rozdz. 13, s. 354-355. ³⁰ Tamże, k. 11, rozdz. 13, s. 354. ³¹ Wtrącenia i zniewagi Ecka nie były rejestrowane w oficjalnym protokole. Inne źródła, w tym zakazane transkrypty, dostarczają uzupełniających informacji.

³² d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 11, rozdz. 13, s. 354. ³³ „Eck, który nie mógł sobie poradzić z Pismem Świętym, wielokrotnie odwoływał się do tradycji i ogólnie przyjętych zwyczajów. Oekolampadius odpowiedział: »Nad wszelkim wykonawstwem góruje w naszej Szwajcarii konstytucja, a naszą konstytucją (w sprawach wiary) jest Biblia«. »Dobrze — odpowiedział Eck — ale wasz Zwingli sam pisze, że starsi lepiej rozumieją konstytucję niż młodzi, więc dlaczego nie honorujemy wyjaśnień starszych (ojców kościoła)?«. »Kto wie, jak wyjaśnić konstytucję przy pomocy jej własnych słów, przejął Oekolampadius, ten ją rozumie najlepiej, obojętne, czy jest młody czy starszy«” (K. R. Hagenbach, *Leben und ausgewählte Schriften der Väter und Begründer der Reformierten Kirche: Johann Oekolampad und Oswald Myconius; II Theil*, s. 94).

się autorytetu dla tradycji kościelnych, reformator niewzruszenie obstawał przy Piśmie Świętym. „Nad wszelkim wykonawstwem góruje w naszej Szwajcarii konstytucja³⁴, a naszą konstytucją (w sprawach wiary) jest Biblia”³⁵.

Kontrastowość pomiędzy tymi dwoma dysputantami nie była pozbawiona następstw. Spokojne, jasne rozumowanie reformatora, tak łagodnie i skromnie przedstawione, przemówiło do umysłów, które z odrazą odwróciły się od chełpliwych i gwałtownych założeń Ecka.

Dyskusja trwała osiemnaście dni. Przy jej zakończeniu papiści z wielką pewnością siebie twierdzili, że odnieśli zwycięstwo. Większość posłów opowiedziała się po stronie Rzymu, a sejm oznajmił, że reformatorzy zostali pokonani i oświadczył, że wraz z Zwinglim, ich przywódcą, zostali odłączeni od kościoła. Jednak owoce konferencji ujawniły, po której stronie była przewaga. Spór ten dał silny impuls sprawie protestanckiej i wkrótce potem ważne miasta Berno i Bazylea wypowiedziały się za reformacją.

³⁴ niem. *Landbuch*. ³⁵ d'Aubigné, *History of the Reformation in the Sixteenth Century*, k. 11, rozdz. 13, s. 354.

Skorowidz wersetów biblijnych

Rdz	119,130 73
2,2,3 38	132,13 12
15,1 66	Prz
22,9.16-18 12	2,4 61
28,12 12	9,10 53
Wj	Kazn
34,6 13	3,15 8
Pwt	10,16 134
4,24 27	Iz
28,56,57 23	4,3 27
I Krl	5,1-4 13
18,17 82	8,20 6
1 Krn	9,5 26
21 12	9,6 34
28,12.19 16	26,3 129
2 Krn	26,4 57
36,15 13	30,11 20
36,16 13	49,15 23
Ezd	53,7 12
3,12 16	58,13 39
Ne	Jer
4,10 42	9,1 14
4,14 42	13,17 14
4,18 42	15,10 108
Job	17,21-25 13
9,5 130	Lm
Ps	2,15 11
48,2 11	3,13 70
53,5 94	4,10 23
65,6 50	Dn
76,2 16	7,25 38, 40
78,68.69 16	8,12 49
80,8 13	Oz
91,3 110	4,6.1.2 45
109,5 13	13,9 25
	14,1 25

Jl	2,28.....7	4,18.....13	
Mi	3,9-11.....18	6,26.....116	
	3,10.....19	10,1.....54	
	3,12.....19	13,7.....19	
Ag	2,3.....16	19,41.....11	
	2,9,7.....16	19,42-44.....11	
MI	3,20.....56	21,16.17.....40	
Mat	4,19.....140	21,20.21.....18, 21	
	5,12.....30	21,25.....27	
	7,2.....20	21,27.....28	
	8,20.....44	Jan	
	10,18-20.....89, 127	1,14.....5	
	10,33.....127	1,51.....12	
	10,34.....34, 101, 130	3,14.15.....56	
	11,5.....13	5,40.....15	
	11,28.....13, 57	6,45.....106	
	15,6.....64	8,44.....42	
	20,27.....43	11,48.....19	
	21,5.....78	11,50.....19	
	21,12.....101	14,26.....7	
	23,37.....15	15,5.....55	
	23,38.....17	15,19.20.....116	
	24,2.....17	15,20.....35	
	24,3.....17	15,22.....134	
	24,9.21.22.....28	16,13.....7	
	24,15.16.....18	16,33.....131	
	24,29.....27	18,23.....129	
	24,30.31.....27	18,36.....113	
	24,33.....27	Dz	
	24,35.....18	2,38.39.....7	
	25,40.....59	3,15.....8	
	26,18.....25	4,12.....56	
	27,25.....23	5,41.....30, 74	
	28,20.....7	7,38.....49	
Mk	6,7.....54	8,20.....102	
	7,13.....64	10,38.....13	
	13,1.....17	24,25.....134	
	13,22.....9	26,28.....134	
	13,24-26.....27	Rzym	
	13,26.....28	1,17.....100	
	13,37.....42	1 Kor	
Łuk	2,14.....34	2,10.....7	
	4,8.....37	3,10.11.....42	
		2 Kor	
		4,7.....5	
		13,8.....80	
		Efez	
		1,11.....115	
		1,17-19.....7	
		4,12.13.....7	

5,2.....	10	11,37.38.....	29
6,17.....	42	11,38.....	74
Filip		12,29.....	27
2,13.....	140	Jk	
3,10.....	74	1,17.....	50
Kol		1 P	
1,12.....	10	1,22.....	32
2,9.....	17	4,7.....	55
1 Ts		2 P	
5,2-5.....	27	1,21.....	4, 142
5,3.....	27	3,9.....	35
2 Tes		3,14.....	8
2,3.4.7.....	36	1 J	
2,4.....	40	1,7.....	56
2,7.....	40	4,1.....	6
2,8.....	27	Jud	
2,9.....	8	3.....	38, 49
1 Tm		Ap	
3,16.....	17	1,9.....	10, 60
2 Tm		2,10.....	30
3,12.....	35	6,12-17.....	27
3,16.....	4	12,6.....	41
3,16.17.....	5	12,11.....	9
Hebr		12,12.....	8
5,9.....	8	13,2.....	40
10,32.....	28	13,5-7.....	40
10,36.....	28	14,5.....	9
11,6.....	56	17,5.6.....	45
11,35.....	29	18,7.....	11

Dodatki w wydaniu oryginalnym

3. Era duchowej ciemności

3.1 Tytuły

W wyjątku, który został włączony do prawa kanonicznego Kościoła katolickiego, czyli *Corpus Juris Canonici*, papież Innocenty III stwierdza, że rzymski pontifeks jest „na ziemi wiceregentem — nie zwykłego człowieka, ale samego Boga”, a w przypisku do tego wyjątku wyjaśniono, że dzieje się tak dlatego, ponieważ jest wiceregentem Chrystusa, który jest „prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem”. Patrz: *Decretales Domini Gregorii Papae IX* (Dekrety Pana Papieża Grzegorza IX), liber 1, *de translatione Episcoporum* (o przenoszeniu biskupów), tytuł 7, rozdz. 3; *Corpus Juris Canonici*, (2d Leipzig ed., 1881), col. 99; (Paris, 1612), tom. 2, *Decretales*, col. 205. Dokumenty, które utworzyły Dekrety, były zebrane przez Gracjana, wykładającego na uniwersytecie w Bolonii ok. roku 1140. Jego dzieło zostało powiększone i wznowione przez papieża Grzegorza IX w wydaniu z 1234 roku. Inne dokumenty pojawiały się sporadycznie w kolejnych latach, łącznie z *Ekstrawagantami*, dołączonymi pod koniec XV wieku. Wszystkie one, łącznie z *Decretum* Gracjana zostały wydane w 1582 roku jako *Corpus Juris Canonici*. Papież Pius X zatwierdził ich kodyfikację w prawie kanonicznym w 1904 roku, a wynikły kodeks wszedł w życie w 1918 roku.

Odnosnie do tytułu „Pan Bóg Papież”, patrz: przypisek w *Ekstrawagantach Jana XXII*, tytuł 14, rozdz. 4, *Declaramus*. W antwerpskim wydaniu *Ekstrawagant*, opatrzonej datą 1584, słowa „*Dominum Deum nostrum Papam*” („Nasz Pan Bóg Papież”) pojawiają się w kolumnie 140. W kilku wydaniach publikowanych po 1612 roku słowo „*Deum*” „(Bóg)” zostało opuszczone.

3.2 Nieomyślność

Odnosnie do doktryny o nieomyślności, ogłoszonej na soborze watykańskim w latach 1870-1871, patrz: Philip Schaff, *The Creeds of Christendom*, vol. 2, *Dogmatic Decrees of the Vatican Council*, s. 234-271, gdzie podany jest zarówno tekst łaciński, jak i angielski. Rozprawy omawiające rzymskokatolickie spojrzenie: *The Catholic Encyclopedia*, vol. 7, artykuł „Infallibility” („Nieomyślność”), napisany przez Patricka J. Toner’a, s. 790 i następne; James Cardinal Gibbons, *The Faith of Our Fathers* (Baltimore: John Murphy Company, 110 wydanie, 1817), rozdziały 7, 11. Odnosnie do rzymskokatolickiej opozycji wobec nauki o papieskiej nieomyślności, patrz: Johann Joseph Ignaz von Döllinger (pseudonim „Janus”), *The Pope and the Council* (New York: Charles Scribner’s Sons, 1869); i W. J. Sparrow Simpson, *Roman Catholic Opposition to Papal Infallibility* (London: John Murray, 1909). Na temat nierzymskokatolickiego spojrzenia, patrz: George Salmon, *Infallibility of the Church* (London: John Murray, rev. ed., 1914).

3.3 Kult obrazów

„Kult obrazów [...] był jednym z tych zniekształceń chrystianizmu, które wkradło się do kościoła podstępem, prawie bez uprzedzenia bądź ostrzeżenia. To fałszerstwo nie rozwinęło się od razu, jak inne herezje, gdyż w tym przypadku natrafiłoby na zdecydowaną krytykę i naganę; lecz po zainicjowaniu go w atrakcyjnym przebraniu, stopniowo wprowadzano związane z nim praktyki w taki sposób, że kościół pogrążył się w faktycznym bałwochwalstwie — był nie tylko pozbawiony jakiejkolwiek skutecznej opozycji, ale znalazł się prawie bez stanowczego protestu; i gdy w końcu poczyniono starania, aby je wykorzenić, odkryto, że owo zło utkwilo zbyt głęboko, aby dało się usunąć [...]. Jego śladów należy doszukiwać się w bałwochwalczych tendencjach ludzkiego serca, a także jego skłonności do służenia więcej stworzeniu, niż Stworzycielowi [...].

Z początku nie wprowadzono obrazów i rycin do kościołów po to, aby je czczono, ale aby zajęły miejsce ksiąg w celu pouczenia tych, którzy nie potrafili czytać, bądź dla wywołania pobożności w umysłach innych. Czy w ogóle spełniły taki cel, jest wątpliwe, ale nawet jeśli było to przez jakiś czas przypadkiem, niebawem przestało tak być i odkryto, że obrazy i ryciny sprowadziły do kościołów pogrążenie w ciemności,

a nie oświecenie umysłów ludzi trwających w niewiedzy — zdegradowały, a nie podniosły pobożność czcicieli. Dlatego w jakikolwiek sposób zamierzono kierować nimi umysły ludzi do Boga, ostatecznie doprowadziły one do odwrócenia ich od Niego ku okazywaniu czci rzeczom stworzonym”.³⁶

Odnośnie do zapisu obrad i uchwał drugiego Soboru Nicejskiego z 787 roku, zwołanego w celu ustanowienia oddawania czci obrazom, patrz: Baronius, *Ecclesiastical Annals, Volume IX*, s. 391-407 (Antwerpia, 1612 rok); J. Mendham, *The Seventh General Council, the Second of Nicaea, Held A.D. 787*; Ed. Stillingfleet, *Defense of the Discourse Concerning the Idolatry Practiced in the Church of Rome* (London, 1686); *A Select Library of Nicene and Post-Nicene Fathers*, druga seria, tom 14, s. 521-587 (New York, 1900); Charles J. Hefele, *A History of the Councils of the Church, From the Original Documents*, księga 18, rozdz. 1, sek. 332, 333; rozdz. 2, sek. 345-352 (T. and T. Clark wyd. 1896), tom 5, s. 260-304, 342-372.

3.4 Prawo niedzielne [wydane przez] Konstantyna

Prawo wydane przez cesarza Konstantyna 7 marca 321 roku, dotyczące dnia odpoczynku od pracy, brzmi następująco:

„Wszyscy sędziowie i ludność miejska oraz wszelkiego rodzaju rzemieślnicy mają odpoczywać w czcigodnym dniu Słońca. Jednak mieszkańcy wsi mogą w tym dniu swobodnie pracować na polach, bowiem często się zdarza, że żadne inne dni nie nadają się lepiej na sianie ziarna czy sadzenie winorośli w okopach; nie należy więc tracić sposobnej chwili, danej na krótko przez niebiańską opatrność”.³⁷

Łaciński oryginał znajduje się w *Codex Justiniani* (Kodeks Justyniana), III, 12, 2. Prawo to jest wydane po łacinie z angielskim tłumaczeniem w *History of the Christian Church, Volume III*, s. 380, przypis 1, [opracowanej przez] Philipa Schaffa; w *Bampton Lectures, Sunday, lecture 3*, s. 58, autorstwa Jamesa A. Hessey’a; patrz omówienie u Schaffa, zgodnie z powyższą referencją; w *A Manual of Church History, Volume I*, s. 305-307, autorstwa Alberta Henry’ego Newmana; oraz w *The Prophetic Faith of Our Fathers, Volume I*, s. 376-381, autorstwa LeRoy E. Froom’a.

³⁶ Mendham, *The Seventh General Council, the Second of Nicaea, Held A.D. 787*, s. III-IV. ³⁷ Ayer, *A Source Book for Ancient Church History*, s. 284-285.

3.5 Prorocze daty

Ważną zasadą proroczej interpretacji w połączeniu z prorocztwami czasowymi jest reguła „dzień za rok”, zgodnie z którą dzień czasu proroczego jest przeliczany jako kalendarzowy rok czasu historycznego. Zanim Izraelici weszli do ziemi kananejskiej, wysłali na zwiady dwunastu szpiegów. Ci byli nieobecni przez czterdzieści dni, a po ich powrocie Hebrajczycy odmówili wejścia i zajęcia Ziemi Obiecanej, będąc przestraszeni ich sprawozdaniem. Następstwem był wydany na nich wyrok Pana: „Według liczby dni, w których badaliście tę ziemię, czterdziestu dni — po dzień za rok. Dzień za rok będziecie nosić waszą winę — czterdzieści lat, abyście poznali, [co to jest,] gdy Ja się oddalę” (IV Mojż 14,34). Podobna metoda obliczania czasu przyszłego została zasygnalizowana przez proroka Ezechiela. Królestwo Judy oczekiwało czterdzieści lata kary za przestępstwa. Pan powiedział przez proroka: „I będziesz dźwigał winę domu Judy czterdzieści dni, dzień za rok. Dzień za rok daję tobie” (Ez 4,6). Owa reguła „dzień za rok” znajduje ważne zastosowanie przy interpretowaniu elementu czasu prorocztwa o „dwóch tysiącach trzystu wieczorów i poranków” (Dan 8,14), jak również okresu 1260 dni, różnie oznaczanego jako „czas, czasy i połowa czasu” (Dan 7,25), „czterdzieści dwa miesiące” (Obj 11,2; 13,5), „tysiąc dwieście sześćdziesiąt” (Obj 11,3; 12,6), i „trzy i pół dnia” (Obj 11,9).

3.6 Sfałszowane pisma

Wśród dokumentów, które obecnie ogólnie uznaje się za sfałszowane, nadrzędne znaczenie mają „Donacja Konstantyna” i „Dekrety Pseudo-Izydora”. „Donacja Konstantyna” jest od późnego Średniowiecza tradycyjnie używaną nazwą dokumentu rzekomo wystosowanego przez Konstantyna Wielkiego do papieża Sylwestra I, który najwcześniej pojawia się w paryskim manuskrypcie (*Codex lat. 2777*) i prawdopodobnie pochodzi z początku dziewiątego stulecia. Począwszy od XI wieku był wykorzystywany jako potężny argument wspierający papieskie roszczenia i wskutek tego od XII wieku stanowił przedmiot ostrej kontrowersji. Pomimo tego, przez umożliwienie traktowania papieża jako pośredniego członka pomiędzy pierwotnym i średniowiecznym Cesarstwem Rzymskim, a w ten sposób przez utworzenie teoretycznego podłoża kontynuacji dla przyjęcia rzymskiego prawa w Średniowieczu, posiadał on wcale niemały wpływ na świecką historię.³⁸

³⁸ *The New Schaff-Herzog Encyclopedia of Religious Knowledge, Volume III*, s. 484–485.

Koncepcja historyczna, rozwinięta w „Donacji”, została obszernie omówiona w *The Temporal Power of the Vicar of Jesus Christ* (London 1862), autorstwa Henry’ego E. Kardynała Manning’a. Argumentacja „Donacji” była gatunku scholastycznego i ewentualność fałszerstwa nie była wzmiankowana aż do powstania krytycyzmu historycznego w piętnastym stuleciu. Mikołaj z Kuzy był wśród pierwszych, którzy doszli do wniosku, że Konstantyn nigdy nie dokonał takiej donacji. We Włoszech Lorenzo Valla dał w 1450 roku wybitną demonstrację jej nieautentyczności. Patrz: Christopher B. Coleman, *Treatise of Lorenzo Valla on the Donation of Constantine* (New York, 1927). Niemniej jednak przez dalsze stulecie żywiono wiarę w autentyczność „Donacji” i *Fałszywych Dekretów*. Na przykład Marcin Luter z początku uznał owe dekrety, jednak niedługo rzekł do von Eck’a: „Podaję w wątpliwość te dekrety”, a do Spalatyna: „On [papież] fałszuje i krzyżuje Chrystusa w swoich dekretach, to znaczy, prawdę”.

Uznano to za dowiedzione, że „Donacja” jest (1) fałszerstwem, (2) dziełem jednego człowieka bądź epoki, (3) że fałszerz posłużył się starszymi dokumentami, (4) że fałszerstwo pochodzi z około 752 względnie 778 roku. Po stronie katolickiej zaniechano obrony wiarygodności dokumentu już u Baroniusa, *Ecclesiastical Annals*, w 1592 roku. Skorzystaj z najlepszego tekstu w *Festgabe für Rudolf von Gneist*, autorstwa K. Zeumera (Berlin 1888). Tłumaczenie znajduje się w *Treatise*, autorstwa Coleman’a, wzmiankowane w powyższym, a także w *Select Historical Documents of the Middle Ages* (New York, 1892), s. 319; w *Briefwechsel* (Weimar ed.), s. 141, 161. Patrz także: *The New Schaff-Herzog Encyclopedia of Religious Knowledge* (1950), vol. 3, s. 484; F. Gregorovius, *Rome in the Middle Ages*, vol. 2, s. 329; i Johann Joseph Ignaz von Döllinger, *Fables Respecting the Popes of the Middle Ages* (London, 1871).

„Podrobione pisma”, do których nawiązano w tekście, obejmują także *Dekrety Pseudo-Izydora* wraz z innymi fałszerstwami. *Dekrety Pseudo-Izydora* są fikcyjnymi listami, przypisywanymi wczesnym papieżom, od Klemensa (100 rok) do Grzegorza Wielkiego (600 rok), włączonymi do dziewięciowiecznego zbioru, rzekomo sporządzonego przez „Izydora Merkatora”. Nazwa *Dekrety Pseudo-Izydora* jest w użyciu od nastania krytycyzmu w piętnastym stuleciu.

Pseudo-Izydor objął jako podstawę swoich fałszerstw zbiór obowiązujących reguł, zwanych *Hispana Gallica Augustodunensis*, zmniejszając tak ryzyko wykrycia, jako że były one zwykle sporządzane przez dołączanie nowych przedmiotów do dawnych. W ten sposób jego oszustwa,

będąc włączone do pierwotnej treści, były mniej oczywiste. Obecnie, po wykazaniu wewnętrznych dowodów, rozpatrzeniu źródeł oraz wykorzystanych metod, fałsz pseudo-izydoriańskich wymysłów, jak również fakt, że ów materiał był nieznany przed 852 rokiem jest niezaprzeczalnie dowiedziony. Historycy są zgodni, że rok 850 albo 851 jest najbardziej prawdopodobną datą ukończenia zbioru, gdyż ów dokument jest po raz cytowany w *Admonitio* Kapitularda z Quierzy w 857 roku.

Autor tych fałszerstw nie jest znany. Prawdopodobnym jest, że wyłoniły się z ofensywnego nowego stronnictwa kościoła, które uformowało się w dziewiątym stuleciu we francuskim Reims. Przyjmuje się, że biskup Hinkmar z Reims posłużył się tymi Dekretami przy usunięciu Rothada z Soissons, który przyniósł je do Rzymu w 864 roku i przedłożył papieżowi Mikołajowi I Wielkiemu.

Wśród tych, którzy zakwestionowali ich wiarygodność byli Mikołaj z Kuzy (1401-1464), Charles Dumoulin (1500-1566) i Georg Cassander (1513-1564). Niezbity dowód ich nieautentyczności dostarczył David Blondel w 1628 roku.

Wczesne wydanie jest zawarte w *Migne, Patrologia Latina*, CXXX. Co do najstarszego i najlepszego manuskryptu, patrz: P. Hinschius, *Decretales Pseudo-Isirorianiae at capitula Angilramni* (Leipzig, 1863). Skorzystaj z *The New Schaff-Herzog Encyclopedia of Religious Knowledge* (1950), vol. 9, s. 343-345. Patrz również: H. H. Milman, *Latin Christianity* (9 vols.), vol. 3; Johann Joseph Ignaz von Dollinger, *The Pope and the Council* (1869); i Kenneth Scott Latourette, *A History of the Expansion of Christianity* (1939), vol. 3; *The Catholic Encyclopedia*, vol. 5, art. „False Decretals”; i Fournier, „Etudes sur les Fausses Decretals”, w *Revue d'Histoire Ecclesiastique* (Louvain) vol. 7 (1906), i vol. 8 (1907).

3.7 Dyktaty Hildebranda (Grzegorza VII)

Oryginalna łacińska wersja, patrz: *Annales Ecclesiastici* Baroniusa, ann. 1076, vol. 17, s. 405-406 z paryskiego druku z 1869 roku; i *Monumenta Germaniae Historica Selecta*, vol. 3, s. 17. Angielskie tłumaczenie: Frederic A. Ogg, *Source Book of Mediaeval History* (New York: American Book Co., 1907), rozdz. 16, sek. 45, s. 262-264; a także Oliver J. Thatcher i Edgar H. McNeal, *Source Book for Mediaeval History* (New York: Charles Scribner's Sons, 1905), sek. 3, par. 65, str. 136-139.

Omówienie tła historycznego, patrz: *Dictatus papae*: James Bryce, *The Holy Roman Empire*, wyd. zrew., rozdz. 10; a także James W. Thompson i Edgar N. Johnson, *An Introduction to Medieval Europe, 300-1500*, str. 377-380.

3.8 Czyścić

Dr Joseph Faa Di Bruno tak definiuje czyścić: „Jest stanem cierpienia po tym życiu, w którym na jakiś czas trzymane są dusze, które opuszczają świat z odpuszczonymi śmiertelnymi grzechami, w odniesieniu do skazy i winy, a także należącego się za nie wiecznego cierpienia, które jednak z powodu tych grzechów nadal mają do zapłacenia pewien dług okresowej kary; [są tam trzymane] także te dusze, które opuszczają świat będąc winne jedynie powszednich grzechów” (*Catholic Belief*, wyd. 1884, imprimatur arcybiskupa Nowego Yorku), s. 196.

Patrz również: K. R. Hagenbach, *Compendium of the History of Doctrines* (wyd. T. and T. Clark), vol. 1, s. 234-237, 405, 408; vol. 2, s. 135-150, 308, 309; Charles Elliott, *Delineation of Roman Catholicism*, k. 2, rozdz. 12; *The Catholic Encyclopedia*, vol. 12, art. „Purgatory” („Czyścić”).

3.9 Odpusty

Co do szczegółowej historii doktryny odpustów, patrz: Mandell Creighton, *A History of the Papacy From the Great Schism to the Sack of Rome* (Londyn: Longmans, Green and Co., 1911), vol. 5, s. 56-64, 71; W. H. Kent, „Indulgences” („Odpusty”), *The Catholic Encyclopedia*, vol. 7, s. 783-789; H. C. Lea, *A History of Auricular Confession and Indulgences in the Latin Church*, (Filadelfia: Lea Brothers and Co., 1896); Thomas M. Lindsay, *A History of the Reformation* (Nowy Jork: Charles Scribner's Sons, 1917), vol. 1, s. 216-227; Albert Henry Newman, *A Manual of Church History* (Filadelfia: The American Baptist Publication Society, 1953), vol. 2, s. 53, 54, 62; Leopold Ranke, *History of the Reformation in Germany* (2. wydanie londyńskie, 1845), tłumaczenie Sarah Austin, vol. 1, s. 331, 335-337, 343-346; Preserved Smith, *The Age of the Reformation* („Wiek reformacji”) (Nowy Jork: Henry Holt and Company, 1920), s. 23-25, 66.

O praktycznych skutkach doktryny odpustów w okresie reformacji zob. artykuł dr H. C. Lea zatytułowany „Indulgences in Spain” („Odpusty w Hiszpanii”), opublikowany w *Papers of the American Society of*

Church History, vol. 1, s. 129-171. O wartości tego historycznego spojrzenia dr Lea pisze w pierwszym akapicie: „Nieporuszona kontrowersją, która szalała między Lutrem a dr Ekiem i Silvesterem Prieriasem, Hiszpania spokojnie podążała utartą ścieżką i dostarcza nam niepodważalnych dokumentów urzędowych, które pozwalają nam zbadać tę sprawę w czystym świetle historii”.

3.10 (jeszcze nie gotowe)

4. Waldensi

4.1 Sabat wśród Waldensów

(jeszcze nie gotowe)

4.2 Wersje Biblii Waldensów

(jeszcze nie gotowe)

4.3 Dekret przeciwko Waldensom

(jeszcze nie gotowe)

5. Jan Wiklif

5.1 (jeszcze nie gotowe)

(jeszcze nie gotowe)

5.2 (jeszcze nie gotowe)

6. Hus i Hieronim

6.1 Sobór w Konstancji

Najważniejszym źródłem, dotyczącym Soboru w Konstancji jest *Das Concilium: So zu Constanz gehalten ist worden*, autorstwa Ulricha Richental'a (Augsburg, 1483, Incun.). Interesujące niedawne studium tego tekstu, oparte o *Aulendorf Codex*, znajduje się w Spencer Collection of the New York Public Library, opublikowane przez Karla Küpa, *Ulrich von Richental's Chronicle of the Council of Constance* (New York, 1936). Patrz również: H. Finke (ed.), *Acta Concilii Constantiensis* (1896), vol. 1; Hefele, *Conciliengeschichte* (9 vols.), vols. 6 i 7; L. Mirbt, *Quellen zur Geschichte des Papsttums* (1934); Milman, *Latin Christianity*, vol. 7, s. 426-524; Pastor, *The History of the Popes* (34 vols.), vol. 1, p. 194 ff.

Niedawne publikacje, dotyczące tego soboru: K. Zähringer, *Das Kardinal Kollegium auf dem Konstanzer Konzil* (Münster, 1935); Th. F. Grogau, *The Conciliar Theory as It Manifested Itself at the Council of Constance* (Washington, 1949); Fred A. Kremple, *Cultural Aspects of the Council of Constance and Basel* (Ann Arbor, 1955); John Patrick McGowan, *d'Ailly and the Council of Constance* (Washington: Catholic University, 1936).

Na temat Jana Husa, patrz: Jan Hus, *Letters*, 1904; E. J. Kitts, *Pope John XXIII and Master John Hus* (London, 1910); D. S. Schaff, *John Hus* (1915); Schwarze, *John Hus* (1915); and Matthew Spinka, *John Hus and the Czech Reform* (1941).

Dodatki do tej edycji

1. Zniszczenie Jerozolimy

1.1 Opis wydarzeń podany przez Józefa Flawiusza, historyka i naocznego świadka zniszczenia Jerozolimy

„Wielu też kłamców tumaniło wtedy lud nieszczęśliwy, co to mówili, że ich Bóg zesłał z posłannictwem. Natomiast na jasne i wyraźne oznaki bliskiej ruiny nikt uwagi nie zwracał, nikt dla takich rzeczy wiary nie miał. Jak gdyby ludzie nie posiadali oczu, uszu i rozumu, nie słyszeli ostrzegającego głosu Boga, tak na przykład, kiedy nad miastem pokazała się gwiazda w kształcie miecza i on kometa przeszło rok świecił na niebie, następnie, jeszcze przed powstaniem i całą burzą wojenną, kiedy lud przybył na Święto Przaśników, dnia ósmego miesiąca Xantikos o godzinie dziewiątej w nocy³⁹ ołtarz i Przybytek rozświetliły się takim blaskiem, iż sądzić było można, że dzień nastał, co trwało przeszło pół godziny. Ludzie rzeczy nieświadomi powiadali, że to dobry znak; ale uczeni w Piśmie zaraz z tego wysnuli prawdziwy wątek przyszłych zdarzeń. W te same święta krowa, przez kapłana na rzeź ofiarną prowadzona, w samym środku świątyni porodziła jagnię. Także wierzeje bramy wschodniej wewnątrz Przybytku, ciężkie, całe ze spiżu, że co wieczór dwudziestu ludzi z wielkim zawierało je trudem, zaparte żelaznymi wrzeciądzami, o zasuwach głęboko zapuszczanych w próg, ciosany z jednego głazu, nagle o północy same się rozwarły⁴⁰. Stróże świątyni donieśli o tym swojemu przełożonemu, a ten zaraz przybywszy na miejsce, ledwie przy pomocy ludzi zdołał je ponownie zamknąć. I znowu człowiek świecki na dobre to sobie wytłumaczył, że niby Bóg odmyka bramę wszelkiego dobra; ale ludzie światli postrzegli w tym znak, że Przybytek zagrożony, że bramy jego odemkną

³⁹ Xantikos, kwiecień; o godzinie dziewiątej w nocy, t.j. o 3. rano — przyp. tłum. ⁴⁰ o północy: w tekście jest κατὰ νυκτὸς ὥραν ἑκτην, o 6-ej godzinie w nocy — przyp. tłum.

się nieprzyjacielowi i że chwila zagłady bliska jest. W kilka dni po świętach, dwudziestego pierwszego miesiąca Artemisios⁴¹, ukazało się zjawisko nadzwyczajne, wprost nie do wiary; to, co tu chcę opowiedzieć, ludzie wzięliby za zwykłą baśń, gdyby nie świadkowie liczni i gdyby nie klęski, co potem spadły a całkiem onemu zjawisku odpowiadały. Oto przed zachodem słońca ujrzano w górze nad całą okolicą pędzące wozy, sunące przez obłoki zastępy zbrojne, miasta oblegające. Kapłani zapewniają, że kiedy w święto Pięćdziesiątnicy celem dopełnienia obrządków wstąpili do wewnętrznego dziedzińca, posłyszeli hałasy, łoskoty i wrzawę rozlicznych głosów: »Uchodźmy stąd!«. Ale oto rzecz najbardziej przejmująca. Niejaki Jezus, syn Anana, prostak ze wsi, na cztery lata przed wojną, kiedy wszyscy w mieście zażywali jeszcze spokoju i dostatku, przybył na one święto, na które to Żydzi wedle swojego zwyczaju Bogu stawiają namioty, i nagle w pobliżu świątyni jął wołać: »Biada ze wschodu, biada z zachodu, biada z wszystkich czterech stron świata, biada Jerozolimie i świątyni, biada oblubieńcom i oblubienicom, biada całemu ludowi!«⁴². Tak jęczał dzień i noc, dążąc po wszystkich ulicach. Niektórzy spośród wybitniejszych obywateli, biadaniem takim obruszeni, kazali onego człowieka pochwycić i wychłostać. Ale on ani nawet głosu przeciw nim nie podniósł, ani też nic na swoją obronę nie powiedział, tylko dalej swoje biadał. Starszyzna słusznie całkiem sądząc, że przez onego człowieka przemawia jakaś wyższa siła, kazała go powieść do rzymskiego namiestnika. Tam zbity tak, że aż mu kości było widać, ani nie błagał zmiłowania, ani łzy jednej nad sobą nie przelał, jeno za każdym uderzeniem pojękiwał: »Biada Jerozolimie!«. Albinus, ówczesny namiestnik, spytał go, kto on jest i skąd pochodzi; ale i na to człowiek ów odpowiedzi nie dał, tylko w dalszym ciągu głosił swoją skargę nad miastem. Aż Albinus, widząc w nim szalonego, puścił go na swobodę. Przez cały czas aż do rozżarzenia się wojny człowiek ten z żadnym obywatelem nie obcował, nigdy go nie widziano, żeby z kim rozmawiał, tylko niby codzienną modlitwę powtarzał ustawicznie skargę swoją: »Biada Jerozolimie!«. Ludzie dzień w dzień go bili, nie złorzeczył im; dawali mu pożywienie, nie błogosławił ich; dla wszystkich miał na ustach tę jedną jedyną wróżbę. Głos jego zwłaszcza w święta stawał się bardziej donośnym i żalosnym. A choć tak bez przerwy biadał lat siedem i miesięcy pięć, ani nie ochrypl, ani nie osłabł; zamilkł dopiero w czasie oblężenia, kiedy przepowiednia jego ziściła się. Albowiem obchodząc mury z donośnym wołaniem: »Biada zasię miastu i ludowi

⁴¹ Artemisios, maj — przyp. tłum.

⁴² W oryginale: φωνή ἀπὸ ἀνατολῆς, φωνή ἀπὸ δύσεως, głos ze wschodu, głos z zachodu — przyp. tłum.

i świątyni«, gdy dodał: »Biada i mnie samemu!« głazem z kuszy lecącym ugodzony, skonał na miejscu, mając ono biadanie na ustach”.⁴³

3. Era duchowej ciemności

3.1 Wcielenie nauk, ceremonii i przesądów pogańskich

Stopniowy proces wprowadzania do Kościoła elementów pogaństwa odbywał się na wielu płaszczyznach. Jednak na każdej z nich daje się zauważyć ten sam schemat ukrytego, a następnie, po zdobyciu kontroli nad umysłami ludu, otwartego działania. Pierwszym krokiem na drodze do jawnej apostazji jest tolerowanie niezgodnych z prawdą zwyczajów oraz asymilowanie odstępczych praktyk. Potwierdzenie tego znajdujemy w ustanowionym kulcie relikwii i obrazów, a także zastąpieniu biblijnego Sabatu pogańskim dniem słońca. W obydwu przypadkach zaskakującym jest fakt, że dotyczy to ewidentnego odstępstwa od wyraźnych ustaleń drugiego i czwartego przykazania Dekalogu. W pierwszej fazie ani obrazy, przedstawiające prawdy biblijne, ani dzień słońca, mający dać wyraz zmartwychwstaniu Zbawiciela, nie posiadały charakteru dogmatu. Ich istnienie tolerowano i stopniowo zasymilowano z naukami i obrzędami Kościoła. Historia dostarcza wielu dowodów, które potwierdzają ogromny wpływ *stopniowego* oddawania się zagłuszającym sumienie zwyczajom i praktykom. Oto krótki wyjątek z katolickiej publikacji, odnoszący się do *stopniowego* zastępowania biblijnego Sabatu niedzielą.

„Jednakże w nowym prawie czasy i okresy, które mamy Mu poświęcić, zostały pozostawione rozporządzeniu Jego Kościoła. Jest to jasne, jak wcześniej pokazałem, na podstawie faktu, że wszystkie dni, które Bóg nakazał przestrzegać Żydom, zostały zniesione przez Kościół Chrześcijański, a zastąpione nowymi dniami. Zmienione zostały nie tylko święta, które w szczególny sposób były związane z dyspensacją żydowską, ale usunięto nawet dawny dzień Sabatu, który był od początku. Kościół wyznaczył w czasach apostoelskich nowy dzień i zezwolił, aby dzień Sabatu *stopniowo* wyszedł z użycia; tak więc dzień Pański, chrześcijańska niedziela, nie jest w żadnym sensie tym samym świętem, które przestrzegali Żydzi. Faktycznie wyznaczona jest ona z tym samym ogólnym celem, jakim jest danie służbie Bożej odpowiedniej miary naszego czasu, jednak pamiątka, duch i zasady jej przestrzegania są zasadniczo różne”.⁴⁴

⁴³ Flawiusz, *Flawjusza Józefa Dzieje Wojny Żydowskiej Przeciwko Rzymianom*, k. VI, 5, 3.

⁴⁴ Bagshawe, *Keeping Sunday Holy*, s. 3.4, kursywa dodana.

W powyższym fragmencie przyznano, że „Kościół wyznaczył w czasach apostołskich nowy dzień”. Jednak nie dostarczono w nim dowodów, kiedy to nastąpiło, ani nie podano, którym apostołskim rozporządzeniem zastąpiono Sabat czwartego przykazania niedzielą. Powodem, dla którego powinniśmy wątpić w tę interpretację jest fakt, że takich dowodów nie ma. Gdyby „w czasach apostołskich” faktycznie wprowadzono tak znaczącą zmianę w niezmiennym prawie Bożym, apostołowie byłiby dla zgorszonych Żydów przestępcami prawa i na taką opinię o nauce apostołskiej musielibyśmy natrafić w ich pismach. A tymczasem to właśnie Żydzi zostali „w czasach apostołskich” oskarżeni o łamanie prawa:

„Ludzie twardego karku, nieobrzezanego serca i uszu! Wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu. Jak wasi ojcowie, tak i wy! Którego z proroków nie prześladowali wasi ojcowie? Pozabijali też tych, którzy przepowiadali przyjście Sprawiedliwego, którego wy staliście się teraz zdrajcami i mordercami. Wy, którzy otrzymaliście *prawo* przez rozporządzenie aniołów, *lecz nie przestrzegaliście go*” (Dz 7,51-53; kursywa dodana).

W kwestii prawa Bożego czasy apostołskie nie wprowadziły żadnych zmian. Dopiero po nastaniu wczesnej apostazji zbór zaczął ogarniać mrok pogańskiej filozofii. Zaczęto stopniowo wprowadzać obce zwyczaje, nadające mu coraz bardziej obce oblicze.

Pisma apostołów nazywają Sabat „dniem Pańskim”. Świadectwo Ewangelii (Mar 2,28; Mat 12,8; Łuk 6,5) wraz ze stosunkowo późno napisaną Apokalipsą (ok. 96 roku n.e.) dostarczają tej referencji dla wczesnochrześcijańskiej literatury. Byłoby to poważną niekonsekwencją, gdybyśmy w datowanych na ten czas pismach próbowali szukać wzmianki o niedzieli albo czynić je referencją dla nauk apostołskich.

Jeśli zgodnie z ogólną opinią przyjmiemy, że Didache, jedno z najwcześniejszych pism tego okresu, powstało pomiędzy 80 i 90 rokiem n.e., to wówczas musimy odnaleźć w nim ten sam zakres znaczeń, który odnosi się do nauki apostołskiej, łącznie z Sabatem jako dniem Pańskim. Skoro było pisane przed Apokalipsą, którą św. Jan kończy słowami: „Błogosławieni, którzy wypełniają Jego przykazania” (22,14), to wspomniany w nim „dzień Pański”, jak też wzmianka o nim Apokalipsie (1,10), musi być w historyczno-krytycznym spojrzeniu Sabatem siódmego dnia.

Następujący fragment Didache cytowany jest celowo z dwóch katolickich tłumaczeń, aby ukazać, w jaki sposób dokonywane są próby wiązania

tradycji niedzielnej z nauką apostołską. Czytelnik może zauważyć w treści i charakterze przypisów próbę zaprzeczenia faktu, że „dzień Pański” był w czasach apostołskich Sabatem siódmego dnia.

„W dniu Pana, w niedzielę⁴⁵, gromadźcie się razem, aby łamać chleb i składać dziękczynienie, a wyznawajcie ponadto wasze grzechy, aby ofiara wasza była czysta”.⁴⁶

„W dzień zaś Pański zgromadzajcie się, łamcie chleb i czyńcie dzięki⁴⁷, wypowiadawszy się pierwszej grzechów swoich, ażeby czysta była ofiara wasza”.⁴⁸

Takim sposobem *stopniowo* powstaje nowe spojrzenie na historię. Oderwanie dnia Pańskiego czasów apostołskich od czwartego przykazania Dekalogu jest w obydwóch przypisach historycznie i teologicznie niepoprawne. Ponadto w greckim oryginale podanego fragmentu brakuje słowa „dzień”, co jeszcze bardziej zdecydowanie stawia go po stronie biblijnej formuły: „Dlatego Syn Człowieczy jest też Panem Sabatu” (Mar 2,28). Z tego powodu chyba najlepszym tłumaczeniem κατὰ κυριακὴν δὲ κυρίου („w pański Pana”) jest to, które bez przypisu do omawianego fragmentu opublikował Józef Jankowski (1865–1935):

„W dzień zaś pański Pana, zebrawszy się, łamcie chleb i dzięki czyńcie, wyznawszy przedtem występki wasze, iżby czystą była ofiara wasza”.⁴⁹

Przytoczone tłumaczenia Didache demonstrują *stopniowo* tworzone nowe spojrzenie na historię. Faktycznie nie jest to wyjątek. Wyrzykowała ocena przypisów do również wspomnianego tekstu z Apokalipsy 1,10, które umieszczono we współczesnych tłumaczeniach i komentarzach biblijnych pozwala zauważyć, jak bardzo chcą one zdezorientować bądź odwrócić uwagę czytelnika od Sabatu czwartego przykazania. Na przykład przypis do Biblii Poznańskiej brzmi następująco: „W dzień Pański — niedzielę, »pierwszy dzień tygodnia« (1 Kor 16,2) jako dzień zmartwychwstania Chrystusa. Już w pierwotnym Kościele niedziela zastąpiła wiernym szabat (por. Dz 20,7)”.⁵⁰ Tymczasem Nowy Testament w wydaniu interlinearnym w mniej pewnym tonie stwierdza: „W niedzielę? Albo: byłem duchem przy dniu ostatecznym, Pańskim”.⁵¹ Ten znak zapytania w przypisie zamieszczonym w wydaniu interlinearnym jest bardzo wymowny, bowiem ukazuje jak bardzo bezpodstawny jest przypis Biblii Poznańskiej i poniekąd kwestionuje całe wysunięte tam twierdzenie.

⁴⁵ „Niedziela, dosłownie »dzień Pański«” — cyt. za autorem publikacji. ⁴⁶ Starowieyski, *Pierwsi Świadkowie; Pisma Ojców Apostolskich*, wydanie II, s. 39. ⁴⁷ „Cfr. Mt 5,23.24. Tutaj i w Apokalipsie (1,10): ἐν τῇ κυριακῇ ἡμέρᾳ, najstarszy ślad wytwarzającego się chrześcijańskiego podziału tygodnia” — cyt. za autorem publikacji.

⁴⁸ Lisiecki, *Pisma Ojców Apostolskich*, s. 38. ⁴⁹ Jankowski, *Didache, czyli nauka dwunastu apostołów*, s. 31. ⁵⁰ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wydanie III, tom IV, s. 620. ⁵¹ *Grecko-polski Nowy Testament wydanie interlinearne z kodami gramatycznymi*, s. 1160.

3.2 „Aby zachować liczbę”

Powód do zachowania liczby wyjaśniają następujące teksty biblijne, odnoszące się kontekstowo do Dekalogu: „I napisał na tablicach słów przymierza dziesięć”. „I okazał wam przymierze swoje, które rozkazał, żebyście czynili, i dziesięć słów, które napisał na dwu tablicach kamiennych”. „I napisał na tablicach wedle tego, co pierwój był napisał, słów dziesięć” (II Mojż 34,28 JW; V Mojż 4,13 JW; 10,4 JW). Dekalog etymologicznie oznacza „dziesięć słów” (stgr. δεκάλογος *dekalogos*), stąd usunięcie drugiego przykazania spowodowało konieczność rozdzielenia dziesiątego. Następujące zestawienie ukazuje te zmiany. Po lewej stronie znajdują się przykazania wg Biblii w przekładzie ks J.Wujka (II Mojż 20,2-17), po prawej ich wersja wg Katechizmu.⁵²

„Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemie Egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną.”

„Jam jest Pan, Bóg twój:

1. Nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną.”

„Nie uczynisz sobie ryciny, ani żadnego podobieństwa, które jest na niebie wzgórze, i które na ziemi nisko, ani z tych rzeczy, które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał, ani służył: ja jestem Pan, Bóg twój, mocny, zapalczywy, nawiedzający nieprawość ojców nad synmi, do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mię nienawidzą: I czyniący miłosierdzie na tysiące tym, którzy mię miłują i strzegą przykazania mego.”

„Nie będziesz brał imienia Pana, Boga twego, na daremno; bo nie będzie miał za niewinnego Pan tego, któryby wziął imię Pana, Boga swego, na daremno.”

„2. Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.”

„Pamiętaj, abyś dzień Sobotni święcił. hrystia Sześć dni robić będziesz, i

„3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.”

⁵² *Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego*, s. 143-145.

będziesz czynił wszystkie dzieła twoje; Ale dnia siódmego Szabath Pana, Boga twego, jest: nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydłę twoje i gość, który jest między bronami twemi. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię i morze, i wszystko, co w nich jest, i odpoczął dnia siódmego: i przetoż błogosławił Pan dniowi Sobotniemu i poświęcił go.”

„Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś był długowieczny na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.”

„Nie będziesz zabijał.”

„Nie będziesz cudzołożył.”

„Nie będziesz kradzieży czynił.”

„Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu świadectwa fałszywego.”

„Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego: ani będziesz pragnął żony jego, nie sługi, nie służebnice, nie wołu, nie osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest.”

„4. Czcij ojca swego i matkę swoją.”

„5. Nie zabijaj.”

„6. Nie cudzołóż.”

„7. Nie kradnij.”

„8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.”

„9. Nie pożądaj żony bliźniego twego.”

„10. Ani żadnej rzeczy, która jego jest.”

3.3 Prawo niedzielne wydane przez cesarza Konstantyna 7 marca 321 roku, odnoszące się do dnia odpoczynku od pracy

Tekst łaciński pochodzi z *Codex Iustinianvs*, III, 12, 2 — zbioru prawa rzymskiego, wydanego w VI wieku z inicjatywy cesarza Justyniana. Jest on cytowany tutaj wg edycji Paula Krügera: „Omnes iudices urbanaeque

plebes et artium officia cunctarum uenerabili die solis quiescant. ruri tamen positi agrorum culturae libere licenterque inseruiant, quoniam frequenter euenit, ut non alio aptius die”.

3.4 Obecnie protestanci przekonują, że zmartwychwstanie Chrystusa w niedzielę uczyniło ją Sabatem chrystian

Książka napisana przez Johna O'Briena (1893-1980) pt. „Wiara milionów ludzi”, mająca *Nihil Obstat* i *Imprimatur*, jest we wstępie deklarowana jako ekspozycja nauk wiary katolickiej. Znajdują się w niej następujące stwierdzenia:

„Biblia nie zawiera wszystkich nauk religii chrześcijańskiej, ani nie formułuje ona wszystkich powinności jej członków. Weźmy na przykład sprawę przestrzegania niedzieli, uczestnictwa w nabożeństwach i powstrzymywania się od niepotrzebnej służby w tym dniu — sprawę, na którą nasi protestanczy sąsiedzi przez wiele lat kładli duży nacisk. Pozwólcie mi zwrócić się do mojego drogiego nie katolickiego czytelnika:

»Ty wierzysz, że sama Biblia jest bezpiecznym przewodnikiem w sprawach religijnych. Wierzysz również, że jednym z podstawowych obowiązków, jaki spoczywa na tobie przez wiarę chrześcijańską jest przestrzeganie niedzieli. Ale gdzie Biblia mówi o takim obowiązku? Czytałem Biblię od pierwszego wersetu Księgi Rodzaju do ostatniego wersetu Objawienia i nie znalazłem żadnego odnośnika do obowiązku święcenia niedzieli. Dzień wspomniany w Biblii nie jest niedzielą, pierwszym dniem tygodnia, ale sobotą, ostatnim dniem tygodnia«.

To Kościół apostołski, działając na mocy tego autorytetu, który został mu dany przez Chrystusa, zmienił owo święcenie na niedzielę w celu uczczenia dnia, w którym Chrystus zmartwychwstał, a także zaznaczenia, że teraz nie jesteśmy już pod starym prawem Żydów, ale pod nowym prawem Chrystusa. Czy nie jest rzeczą oczywistą, że zachowując niedzielę, tak jak to czynisz, faktycznie uznajesz niewystarczalność samej Biblii jako zasady wiary i praktyk religijnych oraz głosisz potrzebę bosko ustanowionego autorytetu nauczycielskiego, który teoretycznie negujesz?

Istnieją pewne prawdy nauczane przez Chrystusa i apostołów, które nie są zapisane w Piśmie Świętym, ale zostały zawarte w życiu, praktyce i posłudze Kościoła, w jego pisanych i niepisanych tradycjach, które są uzupełnieniem biblijnego zapisu [...].

Biblia sama w sobie nie jest bezpiecznym i kompetentnym przewodnikiem, ponieważ nie jest obecnie i nigdy nie była dostępna dla wszystkich, dlatego że nie jest jasna i zrozumiała, a także dlatego, że nie zawiera wszystkich prawd religii chrześcijańskiej.

Prostym faktem jest, że Biblia, podobnie jak wszystkie martwe litery, wymaga żywego tłumacza.⁵³

W powyższym stwierdzono, że: 1) święcenie niedzieli nie jest wspomniane w Piśmie Świętym; 2) biblijnym dniem odpoczynienia jest sobota, ostatni dzień tygodnia; 3) kościół zastąpił święcenie soboty ustanowieniem niedzieli na mocy pozabiblijnego autorytetu; 4) protestanci uznają niewystarczalność autorytetu Biblii przez akceptowanie pozabiblijnej niedzieli; 5) akceptowaniem niedzieli głoszą oni potrzebę pozabiblijnego autorytetu, który teoretycznie — przez wyznawanie zasady „sola scriptura” — negują.

W dalszym stwierdzeniu, pochodzącym z tej samej książki, jej autor, ponownie odnosząc się do biblijnego czwartego, a katolickiego trzeciego przykazania, oznajmia, co następuje:

„Zmiana ta nastąpiła we wczesnych dniach chrześcijaństwa. Dlatego św. Łukasz mówi nam w *Dziejach Apostolskich*: »W pierwszym dniu tygodnia, kiedy zebraliśmy się na łamanie chleba, Paweł rozmawiał z nimi«⁵⁴. Dlaczego wybrano niedzielę? Bo w tym dniu Chrystus powstał z martwych i Duch Święty zstąpił na Apostołów. Zmartwychwstanie było największym cudem, który Chrystus uczynił i w najbardziej uderzający sposób zademonstrowało [ono] boskość Chrystusa i Jego Kościoła. W dniu Pięćdziesiątnicy Duch Święty wstąpił do Kościoła, aby stać się źródłem jego boskiego życia i trwać z nim na zawsze.

Kościół otrzymał autorytet, aby dokonać takiej zmiany od swojego Założyciela, Jezusa Chrystusa. Uroczyście powierzył On Swojemu Kościołowi moc ustanawiania praw, sprawiania rządów i administrowania [...] mocą kluczy. Należy zauważyć, że Kościół nie zmienił prawa Bożego, które zobowiązuje ludzi do oddawania czci, ale jedynie zmienił dzień, w którym takie publiczne oddawanie czci ma być Mu ofiarowane; tym sposobem prawo, o które chodzi, było jedynie prawem ceremonialnym.

Jednak skoro sobota, a nie niedziela, jest wyszczególniona w Biblii, czyż nie jest to dziwne, że niekatolicy, którzy wyznają, że czerpią swoją

⁵³ O'Brien, *The Faith of Millions*, s. 136.137. ⁵⁴ Należy nadmienić, że cytowany tekst biblijny z *Dziejów Apostolskich* 20,7 faktycznie brzmi nieco inaczej: „W pierwszym dniu po szabacie, kiedy zebraliśmy się na łamanie chleba, Paweł, który nazajutrz zamierzał odjechać, przemawiał do braci i przedłużył mowę aż do północy”. Tutaj cytowany jest on według Biblii Tysiąclecia, wyd. 5. — przyp. red.

religię bezpośrednio z Biblii, a nie z Kościoła, zachowują niedzielę zamiast soboty? Tak, oczywiście, jest to sprzeczne, wszak zmiana ta została dokonana około piętnastu wieków przed narodzinami protestantyzmu i w tym czasie ów zwyczaj był powszechnie przestrzegany. Oni pozostali przy tym zwyczaju, chociaż opiera się on na autorytecie Kościoła katolickiego, a nie na wyraźnym tekście Biblii. To przestrzeganie [niedzieli] pozostaje jako pamiątka po Matce Kościele, z którego oderwały się niekatolickie sekty — jak chłopiec uciekający z domu, ale wciąż noszący w kieszeni zdjęcie matki lub loczek jej włosów”.⁵⁵

Te wypowiedzi nie są przypadkowym spojrzeniem. Użyte w nich wyrażenia są pełne kontekstu teologii rzymskokatolickiej. Ponadto daje się w nich zauważyć konkretne wyzwanie skierowane pod adresem protestantów. Ta niekonsekwencja, o której mówi autor, domaga się zajęcia stanowiska, a trafia u protestantów na odwrotną reakcję, całkowicie ignorującą istotę stawianego zarzutu. Kwestia dotyka samej podstawy protestantyzmu — pozycji Pisma Świętego.

Oto kilka dalszych wypowiedzi rzymskokatolików, w których można zauważyć podobne wyzwanie:

„Oni [protestanci] uważają, że ich obowiązkiem jest zachowywanie świętości niedzieli. Dlaczego? Ponieważ Kościół katolicki nakazuje im, aby to czynili. Nie mają żadnego innego powodu [...]. Przestrzeganie niedzieli staje się tym sposobem prawem kościelnym całkowicie odmiennym od boskiego prawa przestrzegania Sabatu [...]. Autorem prawa niedzielnego [...] jest Kościół katolicki” (*Ecclesiastical Review*, luty 1914 roku).

„Praktycznie wszystko, co protestanci uważają za istotne lub ważne, otrzymali od Kościoła katolickiego [...]. Protestancki rozum nie zdaje sobie sprawy, że akceptując Biblię i zachowując niedzielę, Boże Narodzenie oraz Wielkanoc, przyjmują autorytet rzecznika Kościoła, papieża” (*Our Sunday Visitor*, 5 lutego 1950 roku).

„[Niedziela] to prawo tylko Kościoła katolickiego” (*Catholic American Sentinel*, czerwiec 1893 roku).

„Biblia nadal naucza, że Sabat albo sobota powinna być przestrzegana. W Nowym Testamencie nie ma upoważnienia do zastąpienia soboty przez niedzielę. Z pewnością jest to ważna sprawa. Stoi on w Biblii jako jedno z dziesięciu przykazań Bożych. Nie ma żadnego autorytetu w Biblii, aby odwołać to przykazanie lub przenieść jego przestrzeganie na inny dzień tygodnia. Dla katolików nie jest to najmniejsza trudność. »Dana Mi

⁵⁵ O'Brien, *The Faith of Millions*, s. 400.401.

jest wszelka władza w niebie i na ziemi; Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam» — powiedział nasz boski Pan, dając Swoje wielkie pełnomocnictwo apostołom. »Kto was słucha, Mnie słucha«. W autorytatywnym głosie Kościoła mamy głos samego Chrystusa. Kościół jest ponad Biblią, a to przeniesienie przestrzegania Sabatu jest dowodem na ten fakt. Odrzucić autorytet Kościoła a nie będziesz miał żadnego odpowiedniego bądź racjonalnego wytłumaczenia lub uzasadnienia dla zastąpienia soboty niedzielą w trzecim — a w protestanckim czwartym — przykazaniu Bożym” (*Catholic Record*, 1 września 1923 roku).

„Niedziela nie opiera się na Piśmie Świętym, ale na tradycji i jest wyraźnie katolicką instytucją. Ponieważ nie ma żadnego tekstu Pisma Świętego na poparcie przeniesienia dnia odpoczynku z ostatniego na pierwszy dzień tygodnia, protestanci powinni zachowywać swój Sabat w sobotę i tym sposobem pozostawić katolików w pełnym posiadaniu niedzieli” (*Catholic Record*, 17 września 1893 roku)

„Przez wieki wszystkie narody chrześcijańskie spoglądały na Kościół katolicki i jak zauważyliśmy różne państwa ustawowo egzekwowały jego zarządzenia dotyczące oddawania czci i wstrzymywania się od pracy w niedzielę. Odrzucając autorytet Kościoła, protestantyzm nie ma żadnego odpowiedniego uzasadnienia dla swojej teorii o niedziel i powinien z logicznego punktu widzenia zachowywać sobotę jako Sabat. Uchwalając ustawy o stosownym święceniu niedzieli, rząd nieświadomie uznaje autorytet Kościoła katolickiego i z mniejszą lub większą wiernością realizuje jego nakazy. Niedziela jako dzień tygodnia, oddzielony na obowiązujący powszechny kult Wszechmogącego Boga, jest wyłącznie dziełem Kościoła katolickiego” (John Gilmary Shea, *American Catholic Quarterly*, styczeń 1883 roku, s. 139).

„Kościół zmienił przestrzeganie Sabatu na niedzielę na mocy boskiego, nieomylnego autorytetu nadanego mu przez jego założyciela, Jezusa Chrystusa. Twierdząc, że Biblia jest jedynym przewodnikiem wiary, protestant nie ma żadnego uzasadnienia dla przestrzegania niedzieli. W tej sprawie jedynym konsekwentnym protestantem jest Adwentysta Dnia Siódmego” (*The Catholic Universe Bulletin*, 14 sierpnia 1942, s. 4).

3.5 Publicznie przypisywali sobie moc tworzenia Boga

Jako że Eucharystia stoi w centrum dogmatów wiary katolickiej, należy, aby czytelnik zapoznał się ze spojrzeniem niektórych autorów rzymskokatolickich. Poprzedzi je cytat z niekatolickiej książki dra Todda D. Ba-

kera, *Exodus from Rome*, ukazujący bardzo zwięźle historię przyjęcia tej nauki jako oficjalnego dogmatu.

„Tysiące razy dziennie Pan Jezus Chrystus jest wzywany z nieba na ziemię przez słowny nakaz rzymskokatolickiego kapłana, aby zamieszkał kawałek chleba i kielich wina po to, by służyć jako ustawiczna ofiara za grzech, a także przedmiot czci dla wiernych katolików, którzy wierzą, że dosłownie spożywają ciało Chrystusa i piją Jego krew podczas obrzędu mszy. Teologiczne określenie rzekomego przemienienia całej substancji chleba i wina mszalnego w prawdziwe ciało i krew Jezusa Chrystusa nazwane jest *transsubstancją*. Chociaż słowo *transsubstancja* było używane dopiero w XII wieku, pojęcie takiej transmutacji zostało po raz pierwszy upublicznione i szeroko rozpowszechnione w kościele katolickim w IX wieku przez mnicha Paschazjusza Radberta w jego dziele *O ciele i krwi Pańskiej* (ok. 790-865)⁵⁶. Obecnie uważa się również, że Radbert był główną postacią za *Dekretami Pseudo-Izydora*, które udzielały historycznego uzasadnienia wysuwany przez papieństwo fałszywym roszczeniom o władzę. Słowo »transsubstancja« oznacza po prostu zmianę jednej substancji w drugą. Termin ten jest tu używany do określenia, kiedy chleb i wino katolickiej mszy zamienia się w ciało i krew Chrystusa. Stanowisko Radberta wobec koncepcji transsubstancji zyskało szerokie poparcie w obrębie rzymskokatolicyzmu i stało się standardowym dziełem oraz definicją na ten temat, doprowadzając kościół do formalnego przyjęcia go jako oficjalnego dogmatu rzymskokatolickiego podczas IV Soboru Laterańskiego w 1215 roku.

Radbert postulował, że to, co jest tworzone słowami tej instytucji, stanowi właśnie ciało i krew Jezusa Chrystusa; chociaż kolor i smak chleba i wina pozostają na zewnątrz takie same, wewnętrzna istota każdego z nich ulega zmianie. W ten sposób chleb i wino pozostają tym samym w wyglądzie zewnętrznym (*akcydens*), ale wewnętrzna istota (*substancja*) obu tych elementów jest po wypowiedzeniu przez kapłana słów instytucji eucharystycznej przemieniona w ciało i krew Jezusa Chrystusa! Mimo że chleb i wino po wypowiedzeniu słów instytucji nadal wyglądają jak chleb i wino, są jednak całkowicie przekształcone w ciało i krew Pana Jezusa Chrystusa. Siedemset lat po Radbercie Sobór Trydencki uczynił transsubstancję normatywną i obowiązkową wiarą Kościoła katolickiego, deklarując:

»Ponieważ Chrystus, nasz Odkupiciel, oświadczył, że to, co ofiarował pod postacią chleba, jest Jego własnym ciałem, dlatego było to zawsze

⁵⁶ *De corpore et sanguine Domini* — przyp. red.

mocną wiarą Kościoła Bożego, a ten święty Synod ogłasza to na nowo, że przez poświęcenie chleba i wina następuje przemiana całej substancji chleba w substancję ciała Chrystusa naszego Pana, a cała substancja wina w substancję Jego krwi. Ta przemiana jest przez święty Kościół katolicki odpowiednio i właściwie nazywana transsubstancjacją» (*The Canons and Decrees of the Council of Trent, Sesja XIII, Sakrament Eucharystii, 4 rozdz.*)⁵⁷

„Kiedy kapłan wypowiada wielkie słowa poświęcenia, sięga do niebios, sprowadza Chrystusa z Jego tronu i umieszcza Go na naszym ołtarzu, aby był znowu ofiarowany jako Ofiara za grzechy człowieka. Jest to moc większa od mocy monarchów i cesarzy; jest ona większa od mocy świętych i aniołów, większa od mocy Serafim i Cherubim.

Istotnie jest ona większa nawet od mocy Maryi Panny. Podczas gdy Błogosławiona Dziewica była ludzkim narzędziem, dzięki któremu Chrystus stał się jeden raz wcielony, kapłan sprowadza Chrystusa z nieba i sprawia, że jest obecny na naszym ołtarzu jako wieczna Ofiara za grzechy człowieka — nie raz, ale tysiąc razy! Kapłan przemawia i oto — Chrystus, wieczny i wszechmocny Bóg, skłania głowę w pokornym posłuszeństwie nakazowi kapłana”⁵⁸

„Św. Augustyn woła: »O cudowna godności kapłanów! W ich rękach, tak jak w łonie Błogosławionej Dziewicy, wcielony zostaje Syn Boży«⁵⁹. Stąd kapłani nazywani są rodzicami Jezusa Chrystusa⁶⁰; taki tytuł daje im św. Bernard, dlatego że są aktywną przyczyną, dzięki której On jest powołany do rzeczywistego istnienia w poświęconej hostii.

Tym sposobem kapłan może być w pewien sposób nazwany stwórcą swojego Stwórcy, dlatego że wypowiadając słowa poświęcenia niejako stwarza Jezusa w sakramencie, dając mu sakramentalne istnienie, a także czyni Go ofiarą, która ma być ofiarowana wiecznemu Ojcu. Tak jak przy stwarzaniu świata wystarczyło, aby Bóg powiedział: »Niech się stanie i stało się« — *On przemówił, a wszystko powstało*⁶¹ — tak samo wystarczy, aby kapłan powiedział »Hoc est corpus meum« i oto chleb nie jest już chlebem, lecz ciałem Jezusa Chrystusa. Św. Bernardyn ze Sieny mówi: »Moc kapłana jest mocą boskiej osoby, dlatego że transsubstancjacja chleba wymaga tak wielkiej mocy, jak stworzenie świata«⁶². A św. Augustyn napisał: »O, czcigodna świętości rąk! O, radosna rola kapłana! On,

⁵⁷ Baker, *Exodus From Rome*, s. 163.164. ⁵⁸ O'Brien, *The Faith of Millions*, s. 255.256. ⁵⁹ O veneranda Sacerdotum dignitas, in quorum manibus, velut in utero Virginis, Filius Dei incarnatur — *Molina. Instr. Sacerd. tr. I, c. 5, § 2.* ⁶⁰ Parentes Christi — *S. ad Past. in syn.* ⁶¹ Ipse dixit, et facta sunt (Ps 32,9). ⁶² Potestas Sacerdotis est sicut potestas Personarum divinarum; quia, in panis transsubstantiatione, tanta requiritur virtus, quanta in mundi creatione — *Loco cit.*

który stwarzał (jeśli mogę tak powiedzieć), dał mi moc stworzenia go; a ten, który mnie beze mnie stwarzał, jest przeze mnie stworzony!»⁶³. Tak jak Słowo Boże stworzyło niebo i ziemię, tak też, według św. Hieronima, słowa kapłana stwarzają Jezusa Chrystusa: »Na znak od Boga z niczego powstało zarówno majestatyczne sklepienie niebios, jak i rozległy obszar ziemi, jednak nie mniejsza jest moc, która objawia się w tajemniczych słowach kapłana«⁶⁴. Godność kapłana jest tak wielka, że błogosławi on nawet Jezusa Chrystusa na ołtarzu jako ofiarę ofiarowaną wiecznemu Ojcu. W ofierze mszy świętej, pisze Ojciec Mansi, Jezus Chrystus jest głównym ofiarodawcą i ofiarą; jako posługujący błogosławi kapłana, ale kapłan błogosławi go jako ofiarę»⁶⁵.

„Ofiara eucharystyczna powinna być rozpatrywana w takim znaczeniu, że Jezus Chrystus ofiarowuje w niej samego Siebie, to znaczy jest nie tylko darem ofiarnym, ale także najbardziej dostojnym ofiarowującym. W tym względzie Ofiara mszalna nie jest niższa pod względem wewnętrznej wartości od Ofiary krzyżowej: obie są jednakowo nieskończone, na równi domagające się szacunku i przez to równie cenne»⁶⁶.

4. Waldensi

4.1 Ci chrześcijanie wierzyli w nieprzemijalność prawa Bożego i przestrzegali Sabatu czwartego przykazania

Nauki waldensów były najwidoczniej poparte wieloma dobrze opracowanymi dziełami. Wskazuje na to fakt, że stały się one celem ataków papieskiej inkwizycji. Niszczono wszelkie ślady myśli nieautoryzowanej przez Rzym. Tak ukazuje to następujące świadectwo:

„...Doświadczaliśmy niezliczonych prześladowań, przez które wiele razy nasze książki zostały zredukowane prawie do zera, tak bardzo, że ledwie udało się nam ocalić Święte Stronice»⁶⁷.

Jako że waldensi przypisywali Pismu Świętemu doktrynalny prymat, nie powinien dziwić fakt, że w spojrzeniu Rzymu właśnie ono było ich najsilniejszą bronią. Dysponowali Pismem Świętym we własnym języku, co spowodowało, że Kościół w otwarty sposób podjął z nim walkę. Sobór

⁶³ O venerabilis sanctitudo manuum! o felix exercitium! Qui creavit me (si fas est dicere) dedit mihi create se; et qui creavit me sine me ipse creavit se mediante me! ⁶⁴ Ad nutum Domini, ex nihilo substituerunt excelsa cœlorum, vasta terrarum; ita parem potentiam in spiritualibus Sacerdotis verbis præbet virtus — *Hom. de Corpore Chr.* ⁶⁵ Ligouri, *Dignity and Duties of the Priest: or, Selva*, s. 32.33. ⁶⁶ Gihl, *Das Heilige Meßopfer*, s. 113. ⁶⁷ Döllinger, *Beiträge zur Sektengeschichte des Mittelalters; Dokumente vornehmlich zur Geschichte der Valdesier und Katharer; Zweiter Theil*, s. 359.

w Tuluzie w 1229 roku, który odbył się za Grzegorza VII, uchwalił, co następuje:

„Zabramy ludziom świeckim posiadania ksiąg Starego lub Nowego Testamentu, z wyjątkiem psalterza, brewiarza na mszę lub godziny błogosławionej Maryi dla tych, którzy chcą je mieć ze względu na pobożność. Jednak rygorystycznie ograniczamy posiadanie wspomnianych ksiąg w języku ludu”⁶⁸.

Ten sam zakaz został ratyfikowany na soborze w Tarragonie w 1234 roku — ale tutaj dodano, że Biblie w języku ludu powinny być spalone.

Kilka lat później, ok. 1241-1244 r., powstało dzieło „*Summa contra catharos et valdenses*”, w którym Moneta z Cremony, profesor filozofii w Bolonii, dominikanin i inkwizytor, próbował obalić nauki katarów i waldensów. Praca opiera się na metodzie synoptycznej i porównuje — w spojrzeniu Monety — kluczowe punkty nauki Kościoła z doktryną hereetyków, do której należał Sabat. Prof. P. Gerard Damsteegt dotknął tego przedmiotu w swojej rozprawie opublikowanej w *Andrews University Seminary Studies*, Vol. 54, No. 2. s. 237–258. Oto jej fragment:

„Potwierdzenie istnienia waldensów zachowujących Sabat w pierwszej połowie trzynastego wieku ukazuje polemika⁶⁹ z ok. 1241-1244 r., dokonana przez inkwizytora Monetę z Cremony w północnych Włoszech, który bronił się przeciwko krytyce katarów i waldensów, że katolicy są przestępcami przykazania o Sabacie. W swojej rozprawie przeciwko tym wierzącym omawia on w rozdziale zatytułowanym »De sabato, et de die Dominico« znaczenie Sabatu siódmego dnia z II Mojż 20,8, »Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić«, w zestawieniu z wymową Dnia Pańskiego pierwszego dnia⁷⁰.

Broniąc się przed ich krytyką, że katolicy są przestępcami przykazania o Sabacie, Moneta zaznaczył, że Sabat był dla Żydów pomnikiem stworzenia i ich wyzwolenia z Egiptu. Twierdził, że żydowski Sabat był »znakiem i obrazem duchowego Sabatu chrystian [...]. Należy jednak zrozumieć, że tak jak Żydzi zachowywali Sabat, tak my zachowujemy Dzień Pański«⁷¹. Dodał również: »Zachowujemy ten dzień jako zarządzenie Kościoła i jest

⁶⁸ Kanon 14 synodu w Tuluzie, *Acta Conciliorum*, t. 23, col. 197. ⁶⁹ Odnośnie do datowania dzieła Monety na lata 1241-1244, patrz: Thomas Kaeppli, *Scriptores Ordinis Praedicatorum Medii Aevi*, 4 vols. (Rome: S. Sabinae, 1980), 3:137–139; Christine Caldwell Ames, *Righteous Persecution: Inquisition, Dominicans, and Christianity in the Middle Ages* (Philadelphia, PA: University of Pennsylvania Press, 2009), 195. ⁷⁰ Moneta i Tommaso Agostino Ricchini. *Venerabilis Patris Monetae Cremonensis ordinis praedicatorum S. P. Dominico Aequalis adversus Catharos et Valdenses libri quinque: Quos ex manuscriptis codd. Vaticano, Bononiensi, ac Neapolitano*, (Rome: Palearini, 1743; repr., Ridgewood, NJ: Gregg, 1964), 475. ⁷¹ „signum fuit et figura sabbati spiritualis in populo Christiano [...]. Sciendum autem quod sicut Judaei sabbatum observant, ita etiam nos observamus diem Dominicum” (ibid.).

to na cześć Chrystusa, który się w tym dniu urodził, w nim zmartwychwstał i w nim posłał Ducha Świętego»⁷².

Moneta bronił przestrzegania Dnia Pańskiego jako zarządzenia Kościoła, pytając: »Jeśli Żydzi twierdzili, że musimy zachowywać Sabat jako pomnik upamiętniający korzyści płynące z ich uwolnienia, na cześć ich wyzwoliciela, dlaczego kościół nie może ustanowić świątecznego dnia na cześć Chrystusa, jako upamiętnienie duchowego uwolnienia z niewoli diabła, dokonanego przez Chrystusa?»⁷³.

Moneta zakończył swoją dysputę nawiązując do listów apostoła Pawła do Galatów i Kolosów, stwierdzając: »Przeciw tym heretykom, a mianowicie katarom i waldensom, znajdujemy to, co jest napisane w Gal 4,10: *Zachowujecie dni i miesiące, pory i lata*, a wiersz 11 uzupełnia: *Boję się o was, czy przypadkiem nie trudziłem się nad wami* — faktycznie *na darmo*; dlatego grzechem jest przestrzeganie dni»⁷⁴. I kontynuował: »Podobnie Kol 2,16 oznajmia: *Niech więc nikt was nie osądza z powodu jedzenia lub picia, albo co do święta, nowiu księżyca lub Sabatów*»⁷⁵.

Nawiązując do Gal 5,2-3, Moneta wskazał, że »apostoł uzasadnił, iż dla tych, którzy judaizowali, postępowali zgodnie z nakazami prawa Pańskiego i przestrzegali obrzezki — skoro dają się obracezać — *Chrystus na nic się [im] nie przyda*»⁷⁶. Ten argument przeciwko obrzezaniu zastosował do przestrzegania Sabatu.

Moneta dodał: »Podobnie jest o tym mowa w Liście do Kolosan, rozdz. 2.: *Niech więc nikt was nie osądza z powodu jedzenia lub picia, albo co do święta żydowskiego*; tym sposobem jest to dzień określony jako nów księżyca albo Sabat. Dlatego też dni świąt żydowskich nie należy obchodzić, tylko dni ustanowione przez Kościół, jak stwierdzono powyżej»⁷⁷.

⁷² "quem diem nos observamus ex constitutione Ecclesiae: et ob reverentiam Christi, qui illo die natus est; illo die resurrexit; illo die Spiritum Sanctum misit" (ibid.). ⁷³ "Si enim Judaeis indictum est servare sabbatum in memoriam beneficii liberationis materialis, ad honorem liberatoris; cur non licebit Ecclesiae constituere illum diem esse festum ad honorem Christi, et in memoriam liberationis spiritualis de servitute diaboli facta per Christum?" (ibid.). ⁷⁴ "Contra istud objicit haereticus, scilicet Catharus et Valdensis id quod habetur ad Galatas 4. v. 10 *Dies observatis, menses, et tempora, et annas*; et subdit v. 11. *Timeo, ne forte sine causa, idest fructu, laboraverim in vobis*; Ergo peccatum est observare dies" (ibid.). ⁷⁵ "Item ad Collossenses 2. v. 16. *Nema ergo vos judicet in cibo, aut in potu, aut in parte diei festi, aut neomeniae, aut sabbatorum*" (ibid.). ⁷⁶ "Apostolus arguebat eos qui Judaizabant, idest more Judaeorum illa observabant, quae; praecepta erant in lege Domini, propter quod etiam observabant circumcisionem; unde eos arguens dicit cap. 5. v. 1. Quoniam si circumcidamini, Christus vobis nihil proderit" (ibid.). ⁷⁷ "Similiter quod dicitur ad Collossens. 2. *Nemo ergo vos judicet in cibo aut in potu, aut in parte diei festi*, scilicet Judaici; unde etiam diem festum per partem exponens ait: *aut neomenia, aut Sabbatorum*. Dies ergo festi Judici non sunt abservandi, sed dies ab Ecclesia instituti, ut dictum est" (ibid., 476–477).

Obrona niedzieli przez Monetę jako Dnia Pańskiego w miejsce siódmego dnia Sabatu wyraźnie ukazuje, że w XIII wieku w północnych Włoszech istnieli waldensi i katarzy, których katolicy prześladowali i uważali za heretyków, ponieważ oddawali cześć w innym dniu niż w niedzielę, a mianowicie w siódmy dzień Sabatu.

Wprawdzie nie ma zapisu, że Waldo i jego zwolennicy zachowywali siódmy dzień Sabatu, wiemy, że o kilku ruchach spokrewnionych z waldensami pisano, iż przestrzegają tego zwyczaju. Waldenski historyk Emilio Comba przyznaje, że północne Włochy były bastionem różnych dystrydenckich ugrupowań związanych z waldensami i że niektóre z nich zachowywały Sabat i niejednokrotnie wywierały wpływ oraz łączyły się z różnymi grupami ubogich z Lyonu i ubogich Lombardów⁷⁸.

Przestrzeganie Sabatu wśród waldensów było najbardziej rozpowszechnione w Bohemii i na Morawach. Pismo pewnego inkwizytora z XV wieku podaje, że waldensi w Bohemii »nie obchodzą świąt błogosławionej Dziewicy Maryi i apostołów, z wyjątkiem Dnia Pańskiego. Wcale nie mało świętuje Sabat z Żydami«⁷⁹. W Pikardii, w północnej Francji, istniała zachowująca Sabat grupa w Douai, zwana turlupinadami. Większość historyków identyfikuje turlupinadów z pikardyjskim odgałęzieniem waldensów⁸⁰. W 1420 r. aresztowano ich grupę. Dobrze zachowane rękopisy wzmiankują, że »utrzymywali, iż sobota musi być święcona zamiast niedzieli«⁸¹.

4.2 Sabat wśród głównych przyczyn rozdziału

„Jedną poważną różnicą między Kościołem celtyckim a Kościołem Rzymskokatolickim było przestrzeganie soboty jako świętego dnia odpoczynku. Papież Grzegorz Wielki, który w czasach Kolumby sprzeciwiał się klasycznej nauce, był tak rozdrażniony tym, że wielu chrystian w Rzymie święci sobotę jako Sabat, iż w 602 r. wydał bullę, ogłaszającą, że

⁷⁸ Patrz: Bonacursus, *Vita Haereticorum* 10D (PL 204:784), cyt za: Comba, *Waldo and the Waldensians before the Reformation* (New York: R. Carter, 1880), 35. John M'Clintock i James Strong, *Cyclopaedia of Biblical, Theological, and Ecclesiastical Literature*, 12 vols. (New York: Harper & Brothers, 1874), 1:660, zgadza się z Combą: „Ślady zachowujących Sabat dają się odależyć w [...] dwunastym stuleciu w Lombardii”. Allix również przyznaje, że wielu myliło waldensów z patarynami, arnaldystami i pasagianami (Peter Allix, *Some upon the Ecclesiastical History of the Ancient Churches of Piedmont*, new ed. [Oxford: Clarendon Press, 1821], 185).

⁷⁹ „festa divae virginis Mariae et Apostolorum non celebrant, solam diem Dominicam aliqui. Nonnulli vero cum Judaeis sabbatum celebrant” (Döllinger, *Beiträge zur Sektengeschichte des Mittelalters; Dokumente vornehmlich zur Geschichte der Valdesier und Katharer; Zweiter Theil*, s. 662).

⁸⁰ George William Kitchin, *A History of France*, 4th ed., 3 vols. (Oxford: The Clarendon Press, 1899), 1:488; Henri Martin, *Histoire de France*, 17 vols. (Paris: Furne, 1864), 5:309; Perrin, *Histoire des Vaudois*, 9. ⁸¹ Jean Baptiste Francois Hennebert, *Histoire de la Province d'Artois*, 3 vols. (St. Omer: F. Boubers, 1789) 3:348–349; Paul Beuzart, *Les hérésies pendant le Moyen-Âge et la Réforme jusqu'à la mort de Philippe II, 1598, dans la région de Douai, d'Arras et au pays de l'Allee* (Le Puy, France: F. Boubers, 1912), 47

gdy przyjdzie antychryst, będzie obchodził właśnie sobotę jako Sabat. Ta rzecz jest szeroko odnotowana.⁸² Czy zacięty sprzeciw wielu papieży wobec wspaniałego dzieła irlandzkich misjonarzy w Europie był zasadniczo spowodowany faktem, że święcenie soboty jako dnia odpoczynku i czci stanowiło praktykę Kościoła celtyckiego?

Potępiając Kościół celtycki na kontynencie jako będący w wielu aspektach heretyckim, zwłaszcza z powodu przestrzegania Sabatu siódmego dnia, Rzym oskarżył go o judaizowanie. I tak 45 list apostolski papieża Grzegorza III do biskupów bawarskich nawołuje, aby kurczowo trzymali się doktryn Rzymu i wystrzegali Brytów, przybywających z fałszywymi i heretyckimi duchownymi. Ci misjonarze, działający bez papieskiego upoważnienia, zostali oskarżeni przez Bonifacego, legata papieskiego, o uwodzenie ludu, bałwochwalstwo i (dlatego, że byli żonaci) cudzołóstwo. W tym wszystkim Kościół Rzymskokatolicki zadbał o to, aby przetrwały jedynie niejasne i niesprecyzowane relacje o istocie sporu.

Co do zarzutu, że pewne zbory judaizowały, protokoły synodu w Liftinæ (współczesnym Estinnes) w Belgii, który się odbył w 743 roku, udzielają bardziej szczegółowych informacji. Dr Karl J. von Hefele tak pisze: »Trzecie przemówienie z tego soboru ostrzega przed przestrzeganiem Sabatu, powołując się na dekret Synodu w Laodycei«⁸³. Już Synod w Laodycei, który odbył się przy końcu czwartego wieku, postanowił, że wszyscy, którzy odpoczywają od swojej pracy w sobotę, są judaizantami i powinni być ekskomunikowani»⁸⁴.

5. Jan Wiklif

5.1 Serca dzieci były hartowane przeciwko rodzicom

Tak podaje te słowa Luter w komentarzu do Gen. XLIII, 30. Wyjątek pochodzi z listu Hieronima do Heliadora. Poniżej tekst łaciński i jego polskie tłumaczenie.

„Recordare tiroconii tui diem, quo Christo in baptismate consepultus sacramenti verba iurasti: pro nomine eius non te matri parciturum esse, non patri. Ecce adversarius in pectore tuo Christum conatur occidere; ecce donativum, quod militaturus acceperas, hostilia castra suspirant.

⁸² *A Select Library of Nicene and Post-Nicene Fathers, Second Series, Volume XIII*, Listy Grzegorza Wielkiego, k. 13, list. 1. ⁸³ U Hefele w Liftinæ. „Die dritte derselben warnt, mit Berufung auf die Synode von Laodicea, vor der Sabbatfeier” (Hefele, *Conciliengeschichte: nach den Quellen bearbeitet, Dritter Band*, s. 512).

⁸⁴ Wilkinson, *Truth Triumphant, The Church in the Wilderness*, s. 184–185.

Licet parvulus ex collo pendeat nepos, licet sparso crine et scissis vestibus ubera, quibus nutrierat, mater ostendat, licet in limine pater iaceat, per calcatum perge patrem, siccis oculis ad vexillum crucis vola! Pietatis genus est in hac re esse crudelem”⁸⁵

„Oto przeciwnik chce w twojem sercu zabić Chrystusa. Oto na dar, jakis w zadatku przyszłego wojowania otrzymał, czyha obóz nieprzyjacielski. I choćby mały twój siostrzeniec uwiesił ci się u szyi; choćby matka twa, rozrzuciwszy włosy i rozdarłszy szaty swe, pokazywała piersi, któremi cię karmiła; gdyby nawet ojciec zagroził ci drogę na progu; — i przez ojca przejdź a, otarłszy łzy, pobiegij pod znamię krzyża. Jedyną pobożnością w tym wypadku jest umieć być okrutnym nad swoim sercem”⁸⁶

7. Odłączenie się Lutra od Rzymu

7.1 W rozmowach z nim legat dał wyraz wielkiej życzliwości, ale domagał się, aby Luter bezwarunkowo podporządkował się autorytetowi Kościoła

Dodatek ten prezentuje poświęcone tematowi rozdziały „Historii Reformacji szesnastego stulecia”, opracowanej przez Merla d’Aubigné, w celu przedstawienia dalszych ważnych szczegółów związanych z przesłuchaniem dra Lutra w Augsburgu.

Księga 4, rozdział 6.

W końcu nadszedł ustalony dzień rozprawy⁸⁷. Wiedząc, że Luter zgłosił chęć odwołania wszystkiego, co mogłoby być udowodnione jako sprzeczne z prawdą, legat był pełen nadziei; nie miał wątpliwości, że człowiekowi z jego rangą i wiedzą łatwo będzie przywrócić tego mnicha do posłuszeństwa Kościołowi.

Luter wybrał się do rezydencji legata w towarzystwie swojego gospodarza i przyjaciela, przeora karmelitów⁸⁸, dwóch braci z tego samego klasztoru, dra Linka i pewnego augustianina, prawdopodobnie tego, który przybył z nim z Norymbergi. Ledwo wstąpił do rezydencji legata, a już wszyscy Włosi, którzy tworzyli orszak tego księcia Kościoła, tłumnie go obiegli; każdy z nich pragnął zobaczyć słynnego doktora i tak napierali

⁸⁵ Wright, *Select Letters of St. Jerome*, s. 30.31.

⁸⁷ 11 października

⁸⁶ Gajkowski, *Listy Świętego Hieronima do Heliodora i Nepocyana*, s. 5. ⁸⁸ Był to Johann Frosch. Wprowadzenie reformacji w Augsburgu było głównie jego zasługą.

na niego, że z trudem mógł iść dalej. Luter zastał nuncjusza apostolskiego i Serrę Longę⁸⁹ w sali, gdzie czekał na niego kardynał. Przyjęto go chłodno, ale uprzejmie i zgodnie z rzymską etykietą. Stosownie do rady otrzymanej od Serry Longi, Luter upadł na ziemię przed kardynałem; gdy ten kazał mu się podnosić, pozostał na kolanach, a na ponowny nakaz legata wstał. Wielu z najwybitniejszych Włochów z otoczenia legata weszło na salę, aby być obecnymi podczas rozprawy; pragnęli przede wszystkim ujrzeć, jak niemiecki mnich korzy się przed przedstawicielem papieża.

Legat milczał. Nienawidził Lutra jako przeciwnika prymatu teologicznego św. Tomasza, a także jako przywódcy nowego, aktywnego i wrogiego stronnictwa w nabierającym znaczenia uniwersytecie, którego pierwsze kroki niepokoiły tomistów. Był zadowolony, widząc, jak Luter upadł przed nim i myślał, jak zauważa pewna współczesna mu osoba, że niebawem odwoła swoje poglądy. Doktor ze swojej strony pokornie czekał, aż książę do niego przemówi; ale skoro nie przemówił, Luter rozumiał to milczenie jako zaproszenie, aby rozpocząć, i uczynił to w tych słowach:

„Przewielebny ojcze, w posłuszeństwie wezwaniu jego papieskiej świętości i zgodnie z poleceniem mego łaskawego pana, elektora Saksonii, jawię się przed wami jako uległy i posłuszny syn świętego Kościoła chrześcijańskiego i przyznaję, że jestem tym, który opublikował propozycje i tezy, o których tu mowa. Jestem gotów najbardziej posłusznie wysłuchać mojego oskarżenia, a jeśli popełniłem błąd, poddać się pouczeniu prawdy”.

Kardynał, który zdecydował się przyjąć pozór czułego i współczującego ojca wobec mylącego się syna, obrał wtedy najbardziej przyjazny ton; pochwalił i wyraził radość z pokory Lutra, a także rzekł do niego: „Mój drogi synu, twoimi dysputami o odpustach zakłóciłeś całe Niemcy. Dowiedziałem się, że jesteś bardzo biegłym doktorem Pisma Świętego i masz wielu uczniów. Z tego powodu, jeśli pragniesz być członkiem Kościoła i w papieżu znaleźć pełnego łaski Pana, wysłuchaj mnie”.

Po tym wstępie legat nie wahał się od razu oznajmić tego, czego od niego oczekiwał; tak pewny był uległości Lutra. „Oto trzy artykuły”, powiedział, „które według nakazu naszego najświętszego ojca, papieża Leona X,

⁸⁹ Urban di Serra Longa, którego Luter później nazwał niezdolnym mediatorem (*mediator ineptus*), jako stronnik Kajetana jeszcze przed rozprawą wielokrotnie namawiał Lutra, aby pojawił się przed kardynałem bez glejtu. „Dlaczego nie przychodzisz do kardynała? On czeka na ciebie z najbardziej wyrozumiałymi uczuciami. Całą sprawę można podsumować sześcioma literami: — »Revoca«. Przyjdź, nie masz się czego obawiać”. Luter stanowczo odmówił. Zirytowany Urban w końcu zapytał: „Co? Myślisz, że książę Fryderyk sięgnie dla ciebie po broń?”. Luter odparł: „Wcale tego nie chcę”. Na to tamten: „A gdzie chcesz zostać?”. Luter odpowiedział: „Pod niebem”.

muszę tobie przedstawić. Po pierwsze, musisz opamiętać się, uznać swoje omyłki i odwołać błędy, propozycje i przemówienia; po drugie, musisz zobowiązać się do powstrzymania się od dalszego głoszenia swoich opinii; i po trzecie, zobowiązać się zachować większą powściągliwość i unikać wszystkiego, co może zasmucić lub zaniepokoić Kościół”.

Luter: „Najświętszy ojczy, proszę o pokazanie mi brewe papieża, na mocy którego otrzymałeś pełnię uprawnień do zajmowania się tą sprawą”.

Serra Longa i inni Włosi otworzyli oczy ze zdumienia wobec tego żądania i jakkolwiek niemiecki mnich robił na nich wrażenie dziwnego człowieka, nie mogli ukryć swojego zdumienia tak odważną prośbą. Chrystianie, oswojeni z ideami sprawiedliwości, pragną, aby sprawiedliwość była przestrzegana w stosunku do innych i wobec nich samych; ale ci, którzy notorycznie postępują w sposób arbitralny, bywają zaskoczeni, gdy są wezwani do postępowania zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami, konwencjami i prawami.

De Vio: „Ta prośba, mój drogi synu, nie może zostać spełniona. Musisz wyznać swoje błędy, w przyszłości dokładnie uważać na swoje słowa i nie wracać jak pies do wymiotów, abyśmy mogli spać bez obaw i zakłóceń; wtedy, zgodnie z nakazem i upoważnieniem naszego najświętszego ojca papieża załatwię całą sprawę”.

Luter: „Bądź łaskaw poinformować mnie o tym, w czym zblądziłem”.

W obliczu tej nowej prośby włoscy dworzanie, którzy spodziewali się, że biedny Niemiec będzie błagać na kolanach o przebaczenie, byli jeszcze bardziej zdziwieni. Żaden z nich nie raczyłby odpowiedzieć na tak zuchwałe pytanie. Jednak De Vio, który uważał to za małoduszne, aby zgnieść tego małego mnicha wagą swojego autorytetu, i który oprócz tego ufał, że swoją uczonością odniesie łatwe zwycięstwo, zgodził się powiedzieć Lutrowi to, co mu zarzucono, a nawet wejść z nim w dyskusję. Musimy okazać sprawiedliwość owemu generałowi dominikanów. Musimy przyznać, że wykazał więcej stosowności, większe poczucie przyzwoitości i mniej pasji od okazywanej od tamtego czasu w podobnych przypadkach. Obrął protekcyjny ton i powiedział:

„Najdroższy synu! Oto dwie propozycje, które wysunąłeś i które musisz odwołać przede wszystkim: 1) Skarb odpustów nie składa się z zasług i cierpień naszego Pana Jezusa Chrystusa; 2) Człowiek, który przyjmuje święty sakrament, musi mieć wiarę w łaskę, która jest mu ofiarowana”.

Obydwie te propozycje zadały rzymskiemu handlowi śmiertelny cios. Jeśli papież nie miał uprawnienia do dysponowania zasługami Zbawiciela według własnego upodobania i jeśli ludzie przyjmując świadectwa, które

sprzedawali pośrednicy Kościoła, nie otrzymali części owej nieskończonej sprawiedliwości, to wówczas dokumenty te straciły całą swoją wartość i nie należało poświęcać im więcej uwagi, niż kupie papieru. To samo dotyczyło sakramentów. Odpusty były mniej lub bardziej szczególną gałęzią rzymskiego handlu; sakramenty były jego podstawą. Osiągane przez nie dochody nie były niskie. Twierdzenie, że wiara jest konieczna, aby przynieść chrześcijańskiej duszy prawdziwe błogosławieństwo, było odbieraniem im wszelkiej atrakcji w oczach ludu; gdyż to nie papież jest tym, który udziela wiary; jest ona poza jego kompetencją; pochodzi tylko od Boga. Dlatego uznanie jej za konieczną było odebraniem z rąk Rzymu zarówno spekulacji, jak i zysku. Atakując te dwie nauki, Luter naśladował Jezusa Chrystusa. Na samym początku Swojej służby powywracał On stoły wymieniających pieniądze i wypędził handlarzy ze świątyni. Powiedział: Nie róbcie z domu Meogo Ojca domu kupieckiego⁹⁰.

„Nie chcę walczyć z tymi błędami”, kontynuował Kajetan, „powołując się na autorytet św. Tomasza i innych doktorów szkół. Chcę tylko polegać na Piśmie Świętym i mówić z tobą w przyjaźni”.

Jednak ledwo zaczął przedstawiać swoje dowody, a już odszedł od zasady, do której chciał się stosować⁹¹. Przeciwwstawił się pierwszej propozycji Lutra ekstrawagantem papieża Klemensa⁹², a drugiej wszelkiego rodzaju opiniami scholastyków. Dyskusja najpierw dotyczyła tej papieskiej konstytucji na rzecz odpustów. Oburzony, widząc jaki autorytet przypisano rzymskiemu dekretowi, Luter zawołał:

„Nie mogę przyjąć takich konstytucji jako wystarczającego dowodu w tak ważnych sprawach. Dlatego, że wypaczają Pismo Święte i nigdy nie cytują go właściwie”.

De Vio: „Papież ma władzę i autorytet nad wszystkim”.

Luter, głośno i wyraźnie: „Z wyjątkiem Pisma Świętego!”⁹³.

De Vio, wyśmiewając: „Z wyjątkiem Pisma świętego! Czy nie wiesz, że papież jest ponad soborami? Ostatnio potępił i ukarał Sobór Bazylejski”.

Luter: „Uniwersytet Paryski odwołał się od tego wyroku”.

De Vio: „Ci Paryżanie otrzymają karę”.

Dyskusja między kardynałem a Lutrem skierowała się potem do drugiego punktu, a mianowicie wiary, którą Luter uznał za konieczną dla skuteczności sakramentów. Zgodnie ze swoim zwyczajem, Luter zacytował kilka fragmentów Pisma Świętego na poparcie opinii, którą utrzymywał; ale legat odniósł się do nich z uśmiechem. „To jest ogólna wiara,

⁹⁰ Jan 2,15.16 ⁹¹ Luth. Opp. XVII s. 180 ⁹² Nazwa stosuje się to pewnych dekretów papieskich zebranych i włączonych w korpus prawa kanonicznego. ⁹³ „Salva Scriptura.”

o której tu mówisz” — powiedział. „Nie” — odrzekł Luter. Jeden z Włochów, ceremoniarz legata, zniecierpliwiony oporem i odpowiedziami Lutra aż płonął, by zabrać głos. Ciągłe starał się wtrącić słowo, ale legat narzucił mu milczenie. A ostatecznie był zmuszony do udzielenia mu tak ostrej nagany, że zmieszany ceremoniarz opuścił salę⁹⁴.

„Co do odpustów”, rzekł Luter do legata, „jeśli można wykazać, że się myślę, jestem gotów przyjąć pouczenie. Możemy je pominąć i nie być złymi chrystianami. Ale jeśli chodzi o artykuł wiary, to gdybym uczynił najmniejsze ustępstwo, wyrzekłbym się Jezusa Chrystusa. Dlatego też nie mogę i nie będę ulegać w tym względzie i z łaską Bożą nigdy się nie poddam”.

De Vio zaczyna być podrażniony: „Bez względu na to, czy tego chcesz, czy nie, musisz dziś wycofać ten artykuł, w innym przypadku tylko dla tego artykułu odrzucę i potępię całą twoją naukę”.

Luter: „Ja nie mam żadnej innej woli poza wolą Bożą. On zrobi ze mną wszystko, co zechce. Ale gdybym miał czterysta głów, wołałbym raczej stracić je wszystkie niż odwołać świadectwo, które dałem świętej wierze chrystiańskiej”.

De Vio: „Nie przyjechałem tu, żeby się z Tobą spierać. Odwołaj albo przygotuj się na cierpienie, na które zasługujesz”⁹⁵.

Luter zauważył, że nie da się niczego osiągnąć w tej rozprawie. Jego oponent siedział przed nim jakby był papieżem, twierdząc, że pokornie i posłusznie przyjmie wszystko, co będzie powiedziane; jednak przyjmując odpowiedzi Lutra, wstrząsał ramionami i wyrażał ironię oraz pogardę, nawet jeśli były one oparte na Piśmie Świętym. Luter uważał, że mądrzejszym posunięciem będzie odpowiedzenie kardynałowi na piśmie. Ten środek — uważał — da uciśnionemu pocieszenie. Inni będą mogli osądzać sprawę, a niesprawiedliwy przeciwnik, który dzięki swoim wojskom pozostaje panem pola bitwy, może się jej bać⁹⁶.

Gdy Luter wyraził zamiar zakończenia, legat rzekł: „Czy chcesz, abym dał ci glejt na drogę do Rzymu?”.

Nic nie sprawiłoby Kajetanowi większej przyjemności, niż przyjęcie tej oferty. W ten sposób pozbyłby się zadania, w którym zaczął dostrzegać trudności; a Luter wpadłby wraz ze swoją herezją w ręce, które mogłyby zaprowadzić porządek. Jednak reformator, który widział wszystkie otaczające go niebezpieczeństwa, nawet w Augsburgu, nie zaakceptował

⁹⁴ Luth. Opp. XVII s. 180 ⁹⁵ Luth. Opp. XVII s. 180.183.203 ⁹⁶ Luth. Opp. XVII s. 209

propozycji, która doprowadziłaby tylko do oddania go ze związanymi rękami i stopami zemście jego przeciwników. Odrzucał ją za każdym razem, kiedy De Vio ją ponawiał, co się często zdarzało. Legat ukrył irytację wywołaną odmową Lutra, zasłonił ją swoją godnością i odprawił mnicha z uśmiechem współczucia, pod którym starał się ukryć swoje rozczarowanie, a jednocześnie uprzejmość człowieka, liczącego na to, że jeszcze odniesie sukces.

Ledwo Luter znalazł się na dziedzińcu rezydencji, a już ów włoski gadula, ceremoniarz, który z powodu reprimendy swojego pana zmuszony był do opuszczenia sali rozpraw, rozradowany, że może mówić z dala od spojrzenia Kajetana, i płonący pragnieniem zdyskredytowania wstrętnego heretyka swoim jasnym rozumowaniem, dobiegł do niego i idąc, rozpoczął swe wywody. Ale Luter, oburzony tym niemądrym osobnikiem, odpowiedział mu jednym z tych sarkazmów, których tyle miał w zanzardzu i biedny ceremoniarz chyłkiem oddalił się i speszony wrócił do rezydencji kardynała.

Luter nie ocenił wysoko swojego przeciwnika. Jak później pisał do Spalatina, usłyszał od niego tezy całkowicie sprzeczne ze zdrową teologią, które w ustach innego człowieka byłyby uważane za arcyherezje. Pomimo tego De Vio był uważany za najbardziej uczonego z dominikanów. Drugim po nim był Prierias. „Możemy z tego wywnioskować”, pisał Luter, „jacy muszą być ci, którzy stoją w dziesiątym lub setnym szeregu”⁹⁷.

Z drugiej strony szlachetna i zdecydowana postawa doktora z Wittenbergi bardzo zaskoczyła kardynała i jego dworzan. Zamiast biednego mnicha proszącego o łaskę przebaczenia, zastali niezależnego człowieka, stanowczego chrystianina i oświeconego doktora, który domagał się poparcia dowodami niesprawiedliwych oskarżeń i zwycięsko bronił swojej nauki. W rezydencji Kajetana wszyscy burzyli się przeciwko dumie, uporze i zuchwałości tego heretyka. Luter i De Vio poznali się wzajemnie i obaj przygotowywali się do drugiej rozprawy.

Po powrocie do klasztoru karmelitów czekała go przyjemna niespodzianka. Wikariusz generalny zakonu augustianów, jego przyjaciel i ojciec, Staupitz, przybył do Augsburga. Nie mogąc powstrzymać Lutra przed wyjazdem do tego miasta, Staupitz dał przyjacielowi nowy i wzruszający dowód swojego przywiązania przez udanie się tam samemu w nadziei bycia pomocą. Ten wspaniały człowiek przewidywał, że rozprawa z legatem będzie miała najpoważniejsze konsekwencje. Był na równi kierowany swoimi lękami, co przyjaźnią do Lutra. Po tak bolesnej sesji uścisk

⁹⁷ Luth. Epp. I s. 173

drogiego przyjaciela był wielkim pocieszeniem dla doktora. Opowiedział mu, jak niemożliwe było, aby uzyskać jakąś wartościową odpowiedź i jak kardynał nalegał jedynie na odwołanie poglądów, bez podjęcia próby, aby go przekonać. „Bezwzględnie konieczne jest”, rzekł Staupitz, „abyś odpowiedział legatowi na piśmie”.

Zgodnie z tym, czego właśnie dowiedział się o pierwszym przesłuchaniu, Staupitz nie spodziewał się niczego po następnych. Dlatego zdecydował się na czyn, który według niego był konieczny; postanowił zwolnić Lutra z posłuszeństwa wobec jego zakonu. Staupitz pomyślał, że będzie to służyło dwóm celom: gdyby Luter poddał się w tej sprawie, zapobiegłby tym sposobem rozprzestrzenianiu się wstydu potępienia na cały zakon; a gdyby kardynał nakazał mu zmusić Lutra do milczenia lub odwołania nauk, miałby usprawiedliwienie, aby tego nie czynić⁹⁸. Ceremonia ta odbyła się według ogólnie przyjętych form. Luter wiedział, co go oczekiwało. Jego dusza została głęboko poruszona przy zerwaniu tych więzów, które przyjął w entuzjazmie młodości. Zakon, który wybrał, odrzuca go; jego naturalni opiekunowie porzucają go. Już stał się obcy braciom. Jednak chociaż jego serce było przepełnione smutkiem tej myśli, z radością patrzył na obietnice Tego wiernego Boga, który powiedział: „Nie porzucę cię ani nie opuszczę”⁹⁹.

Po tym jak doradcy cesarza poinformowali legata przez biskupa Trydentu, że Luter został wyposażony w glejt cesarski i że nie powinien on podejmować niczego przeciwko doktorowi, De Vio stracił panowanie nad sobą i raptownie odpowiedział w tym prawdziwie rzymskim języku: „Dobrze, ale uczynię to, co przykazał papież”¹⁰⁰. Wiemy, co zarządził papież.

Księga 4, rozdział 7.

Następnego dnia¹⁰¹ obie strony przygotowywały się do drugiej rozprawy, która zapowiadała się na rozstrzygającą. Przyjaciele Lutra, którzy postanowili towarzyszyć mu u legata, udali się do klasztoru karmelitów. Dziekan Trydentu i Peutinger, będący obydwaj cesarskimi doradcami, a także Staupitz przybyli tu jeden po drugim. Wkrótce potem doktor uradował się, gdy dołączyli do nich rycerz Filip von Feilitzsch i doktor Ruhel, doradcy elektora, którym ich pan polecił uczestniczyć w posiedzeniach i chronić wolność Lutra. W Augsburgu byli od poprzedniego dnia. Mieli

⁹⁸ „Darinn ihn Dr. Staupitz von dem Kloster Gehorsam, so er ihme und dem Convent gethan, absolvirt und ledig zehlet” (Mathesio, *Das Leben des theuren Mannes Gottes Doct. Martin Luthers*, s. 37).

⁹⁹ V Mojż 31,6; Hebr 13,5

¹⁰⁰ Luth. Opp. XVII s. 201

¹⁰¹ W środę, 12 października.

stać u jego boku, mówi Mathesius, tak jak w Konstancji obok Jana Husa stał rycerz Chlum. Ponadto doktor wziął notariusza i wraz z tymi przyjaciółmi udał się do legata.

W tym momencie podszedł do niego Staupitz; rozumiał całą sytuację Lutra; wiedział, że jeśli jego wzrok nie będzie skierowany na Pana, który jest wybawicielem Swojego ludu, będzie musiał się poddać. „Mój drogi bracie”, powiedział do niego z powagą, „zawsze pamiętaj, że rozpocząłeś te rzeczy w imieniu Pana Jezusa Chrystusa”¹⁰². Takim sposobem Bóg otoczył Swojego pokornego sługę pocieszeniem i zachętą.

Luter, gdy przybył do kardynała, znalazł nowego przeciwnika. Był to przeor dominikanów Augsburga, który siedział obok swego zwierzchnika. Zgodnie z podjętym postanowieniem, Luter uprzednio napisał swoją odpowiedź. Po zwyczajowym powitaniu głośno odczytał następujące oświadczenie:

„Oświadczam, że czczę święty Kościół Rzymski i dalej będę go czcić. Dążyłem do prawdy w dyskusjach publicznych; a wszystko, co powiedziałem, uważam, nawet w tej godzinie, za sprawiedliwe, prawdziwe i chrystiańskie. Jestem jednak człowiekiem i mogę się mylić. Chcę więc dać się pouczyć i poprawić rzeczy tam, gdzie mogłem zbłądzić. Oświadczam, że jestem gotów odpowiedzieć ustnie lub pisemnie na wszelkie obiekcje i zarzuty, które może wnieść przeciwko mnie pan legat. Oświadczam, że jestem gotów przedstawić moje tezy czterem uniwersytetom w Bazylei, we Fryburgu Bryzgowijskim, w Lowanium i w Paryżu oraz odwołać to, co one uznają za błędne. Krótko mówiąc, jestem gotów zrobić wszystko, czego można wymagać od chrystianina. Ale uroczyste protestuję przeciwko biegowi, który ma być nadany tej sprawie, a także przeciwko dziwnemu roszczeniu sobie prawa do zmuszania mnie, abym odwołał poglądy bez uprzedniego wykazania mi błędu”¹⁰³.

Bez wątpienia nie było chyba nic słuszniejszego niż te propozycje Lutra, a mimo to musiały one być kłopotliwe dla sędziego, któremu z góry podyktowano wyrok. Legat, który nie spodziewał się tego protestu, starał się ukryć swoje zakłopotanie udawaniem, że się z tego śmieje i przybierając powierzchowną łagodność, rzekł do Lutra z uśmiechem: „Ten protest nie jest konieczny; nie chcę się z tobą spierać publicznie ani na osobności, ale mam zamiar załatwić tę sprawę życzliwie i jako ojciec”. Cała taktyka kardynała polegała na odłożeniu ścisłych form wymiaru sprawiedliwości,

¹⁰² Seckendorf, s. 137 ¹⁰³ Löscher, II, s. 463; Luth. Opp. XVII, s. 181

które chronią oskarżonych, i potraktowaniu sprawy jedynie jako postępowania administracyjnego pomiędzy przełożonym a podwładnym — jest to wygodny sposób na otwarcie jak najszerzego pola arbitralności.

Kontynuując z największą czułością, De Vio rzekł: „Mój drogi przyjacielu, proszę, porzuć bezużyteczny plan. Lepiej powróć do siebie, uznaj prawdę, a ja jestem gotów pojednać cię z Kościołem i suwerennym biskupem. Nie ma znaczenia, czy tego chcesz, czy nie chcesz! Trudno ci będzie wierzyć przeciw ościeniovi”.

Luter, który widział siebie samego traktowanego jak zbuntowane dziecko, odrzucone przez Kościół, zawołał: „Nie mogę odwołać! Ale zobowiązuje się odpowiedzieć pisemnie. Wczoraj debatowaliśmy wystarczająco dużo”¹⁰⁴.

De Vio był zirytowany tym wyrażeniem, które przypomniało mu, że nie działał z wystarczającą roztropnością; jednak ocknął się i uśmiechnął, mówiąc: „Debatowaliśmy? Kochany synu, nie debatowałem z tobą. Ja też nie chcę debatować, ale aby zadowolić najjaśniejszego elektora Fryderyka, jestem gotów cię wysłuchać i wezwać polubownie i po ojcowsku”.

Luter nie rozumiał, dlaczego Legat był tak oburzony wyrażeniem, którego użył; bo — pomyślał — gdybym nie chciał mówić uprzejmie, to nie powiedziałbym, że nie chcę *debatować*, ale *spierać się* i *kłócić*; bo to właśnie wczoraj uczyniliśmy.

Jednak De Vio, który miał wrażenie, że w obecności szacownych świadków obecnych na przesłuchaniu należało przynajmniej robić wrażenie próby przekonania Lutra, aby powrócił do dwóch propozycji, które wskazał mu jako podstawowe błędy, postanowił pozwolić reformatorowi mówić tak mało, jak tylko możliwe. Z włoską wielosłownością zasypał go zastrzeżeniami, na które nie oczekiwał odpowiedzi. Czasem żartował, czasem rugował; potępiał z gorączkową pasją, mieszał najdziwniejsze rzeczy, cytował świętego Tomasza i Arystotelesa, krzychał przeciwko wszystkim, którzy myśleli inaczej niż on, a następnie apostrofował Lutra. Chciał on mówić więcej niż dziesięć razy, ale Legat natychmiast mu przerywał i przeszkadzał. Wszystkim, czego się domagał, było: „Odwołaj! Odwołaj!”. Grzmiał, dominował, chciał mówić sam¹⁰⁵. Staupitz wtrącił się, aby zatrzymać legata. „Proszę”, powiedział, „dajcie czas doktorowi Marciniowi na udzielenie odpowiedzi”. Jednak legat ponownie zaczął swoje przemówienie; cytował ekstrawaganty i opinie św. Tomasza, będąc zdecydowany, aby prowadzić mowę podczas całego przesłuchania. Wprawdzie

¹⁰⁴ „Digladiatum” (Luth. Opp. I, s. 181)

¹⁰⁵ „Decies fere coepi ut loquerer, toties rursus tonabat et solus regnabat” (Luth. Opp. XVII, s. 181.209).

nie był w stanie przekonać i nie odważył się zaatakować, to przynajmniej potrafił zagłuszyć.

Luter i Staupitz wyraźnie dostrzegli, że muszą porzucić nadzieję nie tylko na oświecenie De Vio poprzez dyskusję, ale także na przedstawienie przydatnego wyznania wiary. Dlatego Luter powrócił do prośby, z którą zwrócił się na początku spotkania i którą kardynał wtedy pominął. Jako że nie pozwolono mu zabrać głosu, poprosił, by przynajmniej zezwolono mu na napisanie i przedłożenie pisemnej odpowiedzi legatowi. Staupitz go poparł; kilku innych z tam obecnych dołączyło swoje prośby i Kajetan, pomimo całej swojej niechęci do tego, co zostało napisane (bo pamiętał, że to, co jest napisane, pozostaje), ostatecznie przystał na to. Spotkanie zakończyło się. Nadzieja zakończenia na nim sprawy znikła i należało czekać na to, co wyniknie z następnego przesłuchania.

Zezwolenie, które generał dominikanów dał Lutrowi, aby przygotował odpowiedź i udzielił jej pisemnie na dwa oddzielne i jasno sformułowane przez siebie zarzuty w sprawie odpustów i wiary nie było niczym więcej niż tym, czego domagała się sprawiedliwość, a mimo to musimy być De Vio wdzięczni za ten znak umiaru i bezstronności.

Luter opuścił rezydencję kardynała zadowolony z tego, że jego prośba została wysłuchana. W drodze do rezydencji Kajetana i z powrotem był obiektem publicznej uwagi. Wszyscy światli ludzie byli zainteresowani jego poczynaniem, tak jakby sami mieli być osądzeni. Uważano, że jest to sprawa ewangelii, sprawiedliwości i wolności, o którą apelowano w Augsburgu. Za Kajetanem było jedynie najniższe pospólstwo; i niewątpliwie dano reformatorowi jakąś tego oznakę, bo zauważył to¹⁰⁶.

Stawało się coraz bardziej oczywiste, że Legat chciał tylko usłyszeć od Lutra słowo: „Odwołuję”; a Luter postanowił go nie wypowiedzieć. Jaki będzie wynik tak nierównej walki? Jak należy to sobie wyobrazić, że cała potęga Rzymu, zmagając się z jednym człowiekiem, miała nie zdołać go zniszczyć? Luter dostrzegał te rzeczy; czując ciężar tej straszliwej ręki, pod którą się znalazł, stracił nadzieję na powrót do Wittenbergi, na ponowne spotkanie swojego drogiego Filipa, na znalezienie się w gronie tej szlachetnej młodzieży, w której sercach tak bardzo lubił rozsiewać nasiona żywota. Widział zawieszony nad swoją głową wyrok ekskomuniki i nie miał wątpliwości, że wkrótce na niego spadnie¹⁰⁷. Te widoki dotknęły jego duszę, ale go nie przygniotły. Jego zaufanie do Boga było niezachwiane. Bóg może złamać narzędzie, które spodobało Mu się użyć aż do tej godziny, ale zachowa prawdę. Cokolwiek się wydarzy, Luter musi jej bronić

¹⁰⁶ Luth. Opp. XVII, s. 185 ¹⁰⁷ Luth. Opp. XVII, s. 185

do końca. Zaczął więc przygotowywać protest, który chciał przedstawić legatowi. Zdaje się, że poświęcił na to część 13 października.

Księga 4, rozdział 8.

W piątek 14 października Luter powrócił do kardynała w towarzystwie doradców elektora. Włosi jak zwykle tłoczyli się wokół niego i licznie uczestniczyli w posiedzeniach. Luter wysunął się do przodu i przedstawił legatowi swój protest. Jego dworzanie ze zdumieniem patrzyli na to pismo, tak odważne w ich oczach. Oto, co doktor z Wittenbergi oznajmił ich mistrzowi:

„Zaatakowaliście mnie w dwóch punktach. Po pierwsze, sprzeciwiać się mi konstytucją papieża Klemensa VI, w której stwierdzono, że skarbem odpustów są zasługi Pana Jezusa Chrystusa i świętych, czemu zaprzeczam w moich tezach.

Panormitanus¹⁰⁸ w pierwszym tomie głosi, że w odniesieniu do świętej wiary, nie tylko sobór ogólny, ale i każdy wierny może przewyższyć papieża, o ile przedłoży wyjaśnienia Pisma Świętego oraz poda lepsze uzasadnienie niż papież¹⁰⁹. Głos naszego Pana Jezusa Chrystusa wznosi się znacznie ponad wszystkie głosy ludzi, niezależnie od ich imion.

To, co najbardziej mnie boli i skłania do myślenia, to fakt, że konstytucja ta zawiera nauki całkowicie przeciwstawne prawdzie. Stwierdza ona, że zasługą świętych jest skarb [odpustów], podczas gdy całe Pismo Święte daje świadectwo, że Bóg nagradza nas znacznie obficie, niż na to zasłużyliśmy. Prorok oznajmił: »Nie pozywaj na sąd swojego sługi, bo nikt żyjący nie jest sprawiedliwy przed Tobą«¹¹⁰. Św. Augustyn mówi: »Bia-da ludziom, bez względu na to, jak szlachetne i godne pochwały jest ich życie, gdyby miał zostać wydany na nich wyrok, w którym wykluczone zostało miłosierdzie!«¹¹¹.

Tym sposobem święci nie są zbawieni przez swoje zasługi, ale tylko, jak to oświadczyłem, przez miłosierdzie Boże. Utrzymuję to i pozostaję przy tym. Słowa Pisma Świętego, mówiące, że święci nie mają wystarczających zasług, należy stawiać ponad słowami ludzi, którzy mówią, że mają [ich] nadmiar. Papież nie jest ponad, ale pod Słowem Bożym”.

Luter nie skończył na tym. Ukazał, że jeśli odpusty nie mogą być zasługą świętych, to nie mogą być zasługą Chrystusa. Ukazał, że odpusty

¹⁰⁸ Luter odniósł się do zbioru prawa kościelnego, zatytułowanego „Panormia” ¹⁰⁹ Ostendit in materia fidei, non modo generale concilium esse super papam, sed etiam quemlibet fidelium, si melioribus nitatur auctoritate et ratione quam papa. Luth. Opp. I, s. 209 ¹¹⁰ Ps 143,2 ¹¹¹ Confessiones, s. 9.

są jałowe i bezowocne, ponieważ nie mają innego skutku, jak tylko zwolnienie ludzi z dobrych uczynków, takich jak modlitwa i jałmużna. „Nie! — zawołał. Zasługi Chrystusa nie są skarbem odpustów, który uwalnia człowieka od dobrych uczynków, ale skarbem łaski, który daje życie. Zasługi Chrystusa są stosowane wobec wiernych bez odpustów, bez kluczy, i jedynie przez Ducha Świętego, a nie przez papieża. Jeśli ktoś ma lepsze zdanie niż moje — dodał, kończąc to, co odnosiło się do tego pierwszego punktu — niech pozwoli mi się z tym zapoznać, a potem się wycofam.

Potwierdzam — powiedział, przechodząc do drugiego artykułu — że żaden człowiek nie może być usprawiedliwiony przed Bogiem, chyba że przez wiarę. Stanowi to konieczność, aby człowiek uwierzył z doskonałą pewnością, że otrzymał łaskę. Wątpienie w tę łaskę jest odrzuceniem jej. Wiara sprawiedliwego jest jego sprawiedliwością i życiem”¹¹².

Luter udowodnił swoją tezę licznymi wypowiedziami Pisma Świętego.

„Więc proszę o wstawiennictwo za mną przed naszym najświętszym panem papieżem Leonem X — dodał — aby nie traktował mnie tak niełaskawie. Moja dusza szuka światłości prawdy. Nie jestem tak dumny, tak żądny próżnej chwały, żebym wstydził się wycofać, jeśli nauczałem złych rzeczy. Moją największą radością będzie triumf tego, co jest według słowa Boga. Niech tylko ludzie nie zmuszają mnie do czynienia czegokolwiek przeciwko głosowi sumienia”.

Legat odebrał oświadczenie Lutra. Po przejrzeniu go powiedział chłodno: „Oddałeś się bezużytecznej mowie; napisałeś wiele daremnych słów; niemądrze odpowiedziałeś na te dwa artykuły i wypełniłeś swój dokument wieloma fragmentami Pisma Świętego, które nie odnoszą się do tematu”. Następnie De Vio z lekceważącą miną odrzucił na bok protest Lutra, jak gdyby nie miał żadnej wartości, i posługując się na nowo tonem, którym w ostatnim posiedzeniu odniósł sukces, zaczął ze stanowczością wołać, że Luter powinien się wycofać. Ten był jednak niewzruszony. „Bracie! Bracie! — wołał De Vio teraz po włosku — Ostatnim razem byłeś bardzo podatny, ale dziś jesteś bardzo uparty”. Następnie kardynał rozpoczął długie przemówienie, zaczerpnięte z pism św. Tomasza; wychwalał konstytucję Klemensa VI i upierał się przy twierdzeniu, że na mocy tej konstytucji zasługi Jezusa Chrystusa są przekazywane wiernym poprzez odpusty. Uważał, że uciszył Lutra; ten czasami odzywał się, ale De Vio cały czas grzmiał i huczał, a także domagał się, jak dzień wcześniej, wyłącznego prawa do wypowiedzi.

¹¹² „Justitia justi et vita ejus, est fides ejus” Luth. Opp. I, s. 211

Ta metoda mogła na początku odnieść pewien sukces, ale Luter nie był człowiekiem, który poddałby się jej powtórnie. Jego oburzenie w końcu wybuchło; była jego kolej, aby zaskoczyć obecnych, którzy już sądzili, że został pokonany wielosłownością praelata. Podniósł swój donośny głos, odnosząc się do ulubionej obiekcji kardynała i zmuszając go do obfitej zapłaty za zapędzenie się z nim w dyskusję. „Odwołaj! Odwołaj!” — powtarzał mu De Vio, wskazując na papieską konstytucję. „No cóż, jeśli można to udowodnić ową konstytucją, że skarb odpustów jest zasługą Jezusa Chrystusa, zgadzam się na odwołanie, zgodnie z wolą i życzeniem waszej eminencji”.

Włosi, którzy nie spodziewali się niczego podobnego, w zdziwieniu otworzyli oczy na te słowa i nie byli w stanie powstrzymać radości, widząc przeciwnika w końcu złapanego w sieć. W spojrzeniu kardynała Luter postradał zmysły; głośno się śmiał, ale był to uśmiech wymieszanej złości i oburzenia. Wyszedł naprzód, wziął książkę, w której zawarta jest ta słynna konstytucja; szukał jej, odnalazł ją i radując się ze zwycięstwa, które uważał za pewne, głośno czytał ów fragment z zapalem i bez tchu¹¹³. Włosi triumfowali; doradcy elektora byli zaniepokojeni i zażenowani; Luter czekał na swojego przeciwnika. Wreszcie, gdy kardynał doszedł do słów: „Pan Jezus Chrystus zdobył ten skarb przez swoje cierpienie”, Luter zatrzymał go: „Przewielebny ojcze”, rzekł do niego: „Proszę rozważyć i dokładnie ocenić te słowa. *On go zdobył*”¹¹⁴. Chrystus zdobył skarb przez Swoje zasługi; zatem zasługi nie są skarbem, gdyż, mówiąc filozoficznie, przyczyna jest inna niż to, co jest jej skutkiem. Zasługi Chrystusa upoważniły papieża do udzielania takich odpustów ludowi, ale nie są to same zasługi Pana, które rozdaje ręka papieża. Dlatego mój wniosek jest właściwy, a owa konstytucja, do której wy się tak głośno odnosicie, świadczy ze mną o prawdzie, którą głoszę”.

De Vio nadal trzymał ową książkę w rękach; jego wzrok zatrzymał się na tym nieszczęśliwym fragmencie; nie był w stanie udzielić odpowiedzi. Tutaj sam został złapany w pułapkę, którą zastawił, a Luter trzymał go tam potężną ręką, ku zaskoczeniu znajdujących się wokół niego włoskich dworzan. Legat umknąłby tym trudnościom, lecz nie miał ku temu środków; już dawno porzucił świadectwa Pisma Świętego i Ojców; schronił się w ekstrawagancie Klemensa VI i oto został schwytany. Był jednak zbyt sprytny, by zdradzić swoje zamieszanie. Chcąc ukryć swą kompromitację, książkę Kościoła nagle zmienił temat i ostro zaatakował inne artykuły. Luter, który zauważył ten sprytny manewr, nie pozwolił mu na

¹¹³ „Legit fervens et anhelans”, L. Epp. 1. 145 ¹¹⁴ *Acquisvit*

unik; z każdej strony pociągał i zaciskał się, w którą schwytał kardynała i uniemożliwił mu ucieczkę. „Czcigodny ojciec”, powiedział w ironicznym, a jednak mającym wyraz szacunku tonie: „Wasza eminencja nie może jednak uważać, że my, Niemcy, nie znamy gramatyki: Bycie skarbem i zdobycie skarbu to dwie bardzo różne rzeczy”.

„Odwołaj! — powiedział De Vio — Odwołaj! Jeśli tego nie uczynisz, wyślę cię do Rzymu, abyś stawiał się przed sędziami wyznaczonymi do zapoznania się z twoją sprawą. Ekskomunikuję cię ze wszystkimi twoimi naśladowcami, ze wszystkimi tymi, którzy są lub staną się tobie przychylni i wyrzucę ich z Kościoła. Przez Stolicę Apostolską dane mi jest w tym względzie wszelkie pełnomocnictwo¹¹⁵. Czy myślisz, że Twój opiekunowie mnie powstrzymają? Czy uważasz, że Niemcy obchodzą Papieża? Mały palec papieża jest silniejszy od wszystkich książąt niemieckich¹¹⁶.”

Luter odpowiedział: „Raczej przekazać papieżowi Leonowi X razem z moimi bardzo pokornymi modlitwami tę odpowiedź, którą wam dałem na piśmie”.

Na te słowa legat, bardzo zadowolony z chwili wytchnienia, ponownie nabrał poczucia godności i z dumą oraz gniewem powiedział do Lutra: „Odwołaj, albo już nie wracaj”¹¹⁷.

Słowa te uderzyły w Lutra. Tym razem udzielił odpowiedzi w inny sposób niż w przemówieniach: uklonił się i wyszedł. Za nim wyszli doradcy elektora. Kardynał i Włosi, pozostawieni samym sobie, patrzyli na siebie zdeorientowani takim wynikiem debaty.

Tym sposobem system dominikański, pokryty blaskiem rzymskiej purpury, pysznie oddalił swojego skromnego przeciwnika. Jednak Luter był świadomy, że istnieje moc — nauka chrześcijańska, owa prawda — której żadna świecka ani duchowa władza nie może sobie podporządkować. Z tych dwóch przeciwników, ten, który się wycofał, pozostał panem pola bitwy.

Był to pierwszy krok, dzięki któremu zbór oddzielił się od papiestwa.

Luter i De Vio nigdy więcej się nie zobaczyli, jednak reformator wywarł na legacie silne wrażenie, które nigdy całkowicie nie znikło. To, co Luter mówił o wierze, co De Vio czytał w późniejszych pismach wittenberskiego doktora, znacznie zmieniło opinię kardynała. Teolodzy rzymscy byli zaskoczeni i zdeorientowani treścią przedstawionych przez niego uwag o usprawiedliwieniu w komentarzu do Listu do Rzymian. Reformacja nie cofnęła się ani nie wycofała, ale jej sędzia, ten, który nie przestał krzyzczeć: „Odwołaj!”, zmienił swoje poglądy i pośrednio odwołał swoje

¹¹⁵ Luth. Opp. L. XVII, s. 197 ¹¹⁶ Ibid., W. XXII, s. 1331 ¹¹⁷ „Revoca, aut non revertere”. Ibid., Luth. Opp. L. XVII, s. 202.

błędy. W ten sposób ukoronowana została niezachwiana wierność reformatora.

Luter powrócił do klasztoru, gdzie znalazł gościnność. Pozostał niewzruszony, złożył świadectwo o prawdzie, robił to, co musiał czynić. Bóg miał dokonać resztę! Jego serce było wypełnione pokojem i radością.

Księga 4, rozdział 9.

Wiadomość, którą mu przekazano, nie była bynajmniej uspokajająca; po całym mieście szerzyły się pogłoski, że jeśli nie będzie chciał się wycofać, musi zostać schwytany i wtrącony do lochu. Twierdzono, że zgodził się na to wikariusz generalny zakonu, sam Staupitz¹¹⁸. Luter nie mógł w to uwierzyć, co mówiono o jego przyjacielu. Nie! Staupitz go nie zdradzi! Jeśli zaś chodzi o intencje kardynała, sądząc po jego własnych słowach, trudno było w to wątpić. Nie chciał jednak uciekać przed niebezpieczeństwem, jego życie, podobnie jak sama prawda, było w potężnych rękach i mimo grożącego mu niebezpieczeństwa postanowił nie opuszczać Augsburga.

Legat szybko żałował swej gwałtowności, czuł, że przestał spełniać swoją funkcję i chciał spróbować odnaleźć się w niej. Po zjedzeniu kolacji (przesłuchanie odbyło się rano, a kolacja była podana w południe) Staupitz otrzymał wiadomość od kardynała, wzywającą go do powrotu do jego rezydencji. Staupitz pojechał z Wacławem Linkiem¹¹⁹. Wikariusz generalny zastał legata z Serrą Longą. De Vio od razu zwrócił się do Staupitza i odniósł do niego najśłodszyimi słowami. „Spróbuj przekonać swojego mnicha i namów go do wycofania się — powiedział. Naprawdę jestem z niego zadowolony, a on nie ma lepszego przyjaciela od mnie”¹²⁰.

Staupitz: „Czyniłem to już wcześniej i poradzę mu, aby poddał się w całej pokorze Kościołowi”.

De Vio: „Musisz odpowiedzieć na argumenty, które czerpie z Pisma Świętego”.

Staupitz: „Muszę wam wyznać, wasza ekscelencjo, że jest to poza moją siłą, ponieważ dr Martin przewyższa mnie pod względem ducha i znajomości Pisma Świętego”. Kardynał bez wątpienia uśmiechnął się na tę

¹¹⁸ L. Opp. L. XVII, s. 210. ¹¹⁹ Ibid., s. 204. Link był jednym z czołowych niemieckich teologów okresu reformacji. W 1520 r. zastąpił Staupitza jako wikariusza generalnego zakonu augustianów w Niemczech. Był jednym z pierwszych duchownych luterańskich. ¹²⁰ Ibid., s. 185.

szczerść wikariusza generalnego. Sam wiedziałby, co powiedzieć o trudnościach w przekonaniu Lutra. Podszedł i powiedział Staupitzowi i Linkowi: „Czy wiecie, że jako wyznawcy heretyckiej doktryny sami jesteście narażeni na smutek Kościoła?”.

Staupitz: „Zachęcamy do wznowienia rozmów z Lutrem; zainicjuj publiczną dyskusję, dotyczącą kontrowersyjnych punktów”.

De Vio, *przeżony tą myślą*: „Nie chcę już dłużej kłócić się z tą bestią, ponieważ ma głębokie oczy i zaskakujące spekulacje”¹²¹.

Staupitz w końcu wymógł na kardynale przekazanie Lutrowi na piśmie tego, co miał odwołać.

Wikariusz generalny wrócił do Lutra. Zachwiany tym, co przedstawił kardynał, starał się go przekonać, aby doszedł do jakiegoś porozumienia. Luter rzekł do niego: „Obalcie biblijne twierdzenia, które przedstawiłem”. „To jest ponad moją moc” — powiedział Staupitz. Luter odrzekł: „No cóż, jest to przeciwne mojemu sumieniu, aby odwołać, tak długo, jak te fragmenty Pisma Świętego nie mogą mi być wyjaśnione”. „Co? — kontynuował — Kardynał twierdzi, jak mnie zapewniasz, że chce w ten sposób załatwić sprawę bez wstydu czy niekorzyści dla mnie. Ach! To są rzymskie słowa, które w dobrym niemieckim oznaczają, że będzie to moje utrapienie i wieczna ruina. Czego innego może się spodziewać ten, kto z obawy przed ludźmi i wbrew głosowi swego sumienia zaprzecza prawdzie?”¹²²

Staupitz nie nalegał, tylko powiedział Lutrowi, że kardynał zgodził się przekazać mu na piśmie punkty, które wymagano, aby odwołać. Potem bez wątpienia zapoznał go z decyzją opuszczenia Augsburga, gdzie nie mógł nic więcej zdziałać. Luter dał mu plan, który przygotowywał, aby pocieszali i wzmacniali swoje dusze. Staupitz obiecał wrócić i na krótki czas się rozstali.

Pozostając sam w celi klasztornej, Luter skierował swoje myśli do bliższych mu przyjaciół. Zatrzymały się one w Weimarze i Wittenberdze. Pragnął poinformować elektora o tym, co się dzieje, ale obawiając się nietaktowności w kierowaniu się do księcia, napisał do Spalatina i poprosił kapelana, aby ujawnił stan rzeczy jego panu. Opowiedział całą sprawę, aż do momentu, gdy legat obiecał przekazać na piśmie kontrowersyjne punkty i zakończył, mówiąc: „Taka jest sytuacja, nie mam jednak nadziei ani zaufania do legata. Nie odwołam ani jednej sylaby. Opublikuję odpowiedź, której mu udzieliłem, aby jeśli dojdzie do przemocy, został okryty wstydem w całym chrześcijaństwie”¹²³.

¹²¹ „Ego nolo amplius cum hac bestia loqui. Habet enim profundos oculos et mirabiles speculationes in capite suo” (Myconius, *Historia Reformationis*, s. 33). ¹²² L. Opp. L. XVII, s. 210. ¹²³ L. Epp. 1, s. 149

Następnie doktor wykorzystał kilka pozostających chwil, aby napisać do swoich przyjaciół w Wittenberdze.

„Pokoju i radości” — napisał do dr Karlstadta¹²⁴. „Przyjmijcie tych kilka słów, jakby były długim listem, bo czas i wydarzenia mnie ponaglają. Innym razem będę pisał do Was i do innych obszerniej. Moja działalność trwa od trzech dni i wszystko doszło do punktu, w którym nie mam nadziei na powrót do Was, a mogę tylko oczekiwać ekskomuniki. Legat bezwzględnie nie chce, abym dysputował — ani publicznie, ani poufnie. Nie chce być dla mnie, jak powiedział, sędzią, ale ojcem. Mimo to chce tylko usłyszeć ode mnie te słowa: „Odwołuję i przyznaję, że się mylę”. Ja jednak tych słów nie wypowiem.

Trudności mojej sprawy są o tyle większe, o ile jej sędziowie okazują się nie tylko nieprzejednanymi wrogami, ale także ludźmi niezdolnymi do jej zrozumienia. Jednak Pan Bóg żyje i króluje; Jego opiece polecam siebie i nie mam wątpliwości, że w odpowiedzi na modlitwy kilku pobożnych dusz posyła On mi pomoc; czuję, że ludzie modlą się za mnie.

Albo wrócę do was, nie doznając krzywdy, albo po ekskomunikowaniu będę musiał szukać schronienia gdzie indziej.

W każdym razie zachowujcie się dzielnie, bądźcie stanowczy i chwalcie Chrystusa odważnie i radośnie [...].

Kardynał zawsze nazywa mnie swoim drogim synem. Wiem, w co mogę wierzyć. Niemniej jednak jestem przekonany, że byłbym dla niego najbardziej miłym i drogim człowiekiem, gdybym zechciał wypowiedzieć to jedno słowo: „*Revoco*”, „Odwołuję”. Jednak nie zostanę heretykiem, wyrzekającym się wiary, która sprawiła, że stałem się chrystianinem. Raczej wolałbym być wygnany, przeklęty i spalony na śmierć.

Żegnaj drogi doktorze; pokaż ten list naszym teologom, Amsdorffowi, Filipowi, Ottenowi i innym, abyście modlili się za mnie, a także za siebie samych. Dlatego że jest to również wasza sprawa, której tutaj bronię. Jest to sprawa wiary w Pana Jezusa Chrystusa i w łaskę Bożą¹²⁵.

Słodką myśl, która zawsze napęcza pociechę i pokojem tych, którzy złożyli świadectwo o Jezusie Chrystusie, Jego boskości oraz Jego łasce, kiedy świat obrzuca ich z każdej strony swoimi wyrokami, usuwa ich

¹²⁴ Dr Andreas Karlstadt został w 1510 roku doktorem teologii na Uniwersytecie w Wittenberdze. Brał udział w przyznawaniu Marcinowi Lutowi stopnia doktora. Przebieg reformacji ukazał, że pod wieloma względami Karlstadt wyprzedził Lutra i pragnął bardziej gruntownego dzieła odnowy. „Karlstadt obstawał przy boskim autorytecie Sabatu Starego Testamentu; Luter uważał, że chrystianie mają wolność, aby zachowywać każdy dzień jako Sabat, pod warunkiem, że przestrzegają go w jednolity sposób [...]. Największa różnica między nim a Lutrem — to, co najbardziej zniechęcało Lutra przeciw niemu — dotyczyło Wieczery Pańskiej. Karlstadt przeciwstawiał się nie tylko transsubstancjacji, ale i konsubstancjacji, prawdziwej obecności, wznoszeniu i adoracji hostii” (Sears, *The Life of Luther*, s. 402). ¹²⁵ L. Epp. 1, s. 159

i okrywa hańbą; nasza sprawa to wiara w Pana!” I jaka słodycz zawarta jest również w tym przekonaniu, wyrażonym przez reformatora: „Czuję, że ludzie modlą się za mnie”. Reformacja była dziełem modlitwy i pobożności. Walka Lutra i De Vio była walką elementu religijnego, który na nowo pojawił się w pełni życia, z gasnącymi pozostałościami słownej dialektyki średniowiecza.

Takim sposobem Luter rozmawiał z nieobecnymi przyjaciółmi. Wkrótce powrócił Staupitz; dr Ruhel i rycerz Feilitzsch¹²⁶, będący obaj wysłannikami elektora, również przybyli do Lutra po opuszczeniu kardynała. Dołączyło do nich również kilku innych przyjaciół ewangelii. Luter, widząc tych wspaniałomyślnych ludzi, którzy mieli się rozejść i z którymi być może miał się rozłączyć na zawsze, zaproponował, aby wspólnie odprawili Wieczerzę Pańską. Ci zgodzili się i to małe stadko wiernych ludzi wzięło udział w ciele i krwi Jezusa Chrystusa. Jakie uczucia napępniały serca tych przyjaciół reformatora w chwili, gdy uczestnicząc z nim w eucharystii, myśleli, że jest to im dane być może po raz ostatni. Jaka radość i miłość ożywiały serce Lutra, gdy ujrzał siebie tak łaskawie przyjętym przez swego Mistrza właśnie w czasie, gdy ludzie go odrzucili! Jak uroczysta musiała być ta komunia! Jak święty musiał być ten wieczór¹²⁷.

Następnego dnia¹²⁸ Luter czekał na artykuły, które legat miał mu posłać. Jednak nie otrzymawszy od niego żadnej wiadomości, poprosił swojego przyjaciela dr Wacława Linka, aby udał się do kardynała. De Vio przyjął Linka w sposób najbardziej przyjazny i zapewnił go, że chce tylko postępować jak przyjaciel. Powiedział: „Nie traktuję już dr Martina Lutra jako heretyka. Nie chcę go ekskomunikować tym razem, chyba że otrzymam inne polecenia z Rzymu. Jego odpowiedź posłałem papieżowi ekspresem”. Następnie, aby wykazać swoje dobre intencje, dodał: „Gdyby doktor Luter zechciał tylko odwołać to, co się tyczy odpustów, sprawa szybko zostałaby zakończona; bowiem jeśli chodzi o wiarę w sakramenty, jest to artykuł, który każdy może interpretować i rozumieć na swój sposób”. Spalatin, który podaje te słowa, dodaje tę złośliwą, aczkolwiek poprawną uwagę: „Stąd jasno wynika, że Rzym bardziej szuka pieniędzy niż świętej wiary i zbawienia dusz”¹²⁹.

Link wrócił do Lutra; zastał tam Staupitza i opowiedział o swojej wizycie. Gdy powtórzył nieoczekiwane ustępstwo legata, Staupitz powiedział, że „dobrze byłoby, gdyby dr Wacław miał ze sobą notariusza i świadków,

¹²⁶ Fabian von Feilitzsch był protektorem Lutra; dwukrotnie uratował życie reformatora. W kościele zamkowym w Wittenberdze bezpośrednio nad grobem Lutra umieszczono herb Fabiana von Feilitzscha, co niewątpliwie dowodzi bliskiej przyjaźni. ¹²⁷ L. Opp. L. XVII, s. 178. ¹²⁸ W Sobotę 15 października. ¹²⁹ L. Opp. L. XVII, s. 182.

aby spisać te słowa, bowiem gdyby taka propozycja została ujawniona, byłaby bardzo niekorzystna dla Rzymian”.

Jednak im łagodniejsze były słowa prałata, tym mniej ufali mu ci uczciwi Niemcy. Niektórzy z dobrych ludzi, którym polecono Lutra, tak radzili. „Legat”, mówili, „przygotowuje coś złego przez kuriera, o którym mówił, i należy się obawiać, że wszyscy razem będziemy pojmani i wtrąceni do więzienia”.

Staupitz i Wacław postanowili więc opuścić miasto; uścisnęli Lutra, który upierał się przy pozostaniu w Augsburgu i wyruszyli dwiema różnymi drogami do Norymbergi, nie bez obaw o losy pozostawionego przez nich odważnego świadka.

Niedziela minęła dość spokojnie. Luter jednak daremnie czekał na wiadomość od legata: ten wcale nic nie przekazał. W końcu postanowił do niego napisać. Staupitz i Link prosili go przed wyjazdem, aby okazał kardynałowi jak największe poważanie. Luter nie doświadczył jeszcze Rzymu i jego wysłanników: to jego pierwsza próba. Gdyby okazanie poważania nie odniosło skutku, dowiedziałby się, co go czeka. Musiał przynajmniej spróbować. Jeśli chodzi o niego, nie było dnia, w którym nie potępiał samego siebie za wypowiedzi dosadniejsze od tego, co narzucała okoliczność; dlaczego nie miałby wyznać kardynałowi tego, co codziennie wyznaje Bogu? Poza tym serce Lutra łatwo ulegało wzruszeniu i nie domyślał się on żadnego zła. Z tego powodu wziął pióro i w poczuciu szacunku napisał do kardynała, co następuje¹³⁰:

„Przewielebny ojciec w Bogu, przychodzę ponownie nie ustnie, ale pisemnie, błagając waszą ojcowską życzliwość, aby z łaski mnie wysłuchała. Wikariusz dr Staupitz, mój najbardziej umiłowany ojciec w Chrystusie, zachęcił mnie do upokorzenia się i poddania własnych poglądów osądowi pobożnych i bezstronnych mężów. Chwalił także waszą ojcowską życzliwość i w pełni przekonał mnie o pozytywnych uczuciach, jakie masz dla mnie. Ta wiadomość napełniła mnie radością.

Dlatego też, najgodniejszy ojciec, wyznaję, jak to już uczyniłem wcześniej, że nie wykazałem, jak mówią, dostatecznej skromności, odpowiedniej łagodności ani wystarczającego szacunku dla imienia suwerennego pontifeksa; i chociaż zostałem znacznie sprowokowany, rozumiem, że byłoby lepiej dla mnie, gdybym traktował tę sprawę z większą pokorą, łagodnością i czcią oraz »nie odpowiadał głupiemu według jego głupoty, abym nie był do niego podobny«¹³¹.

¹³⁰ Ten list ma datę 17 października. ¹³¹ Przyp 26,4

To mnie dogłębnie zasmuca i proszę o przebaczenie. Publicznie wyznam to ludziom z ambony, jak to już zresztą często czyniłem wcześniej. Postaram się przez Bożą łaskę mówić inaczej. Co więcej, jestem gotów obiecać, dobrowolnie i z własnej inicjatywy, nie wypowiadać żadnego słowa na temat odpustów, jeśli ta sprawa zostanie załatwiona. Jednak niech także ci, którzy doprowadzili mnie do poruszenia tej sprawy, będą od-tąd po ich stronie przymuszeni do większego umiarkowania w kazaniach albo do milczenia.

Jeśli chodzi o prawdę mojej nauki, autorytet św. Tomasza i innych doktorów nie jest dla mnie wystarczający. Muszę usłyszeć, jeśli jestem tego godny, głos oblubienicy, którą jest Kościół. Pewnym jest bowiem, że ta słyszy głos oblubieńca, którym jest Chrystus.

Z całą pokorą i uległością modłę się zatem o waszą ojcowską miłość, aby przekazała te wszystkie sprawy, tak nierozwiązane do dziś, naszemu najświętszemu panu Leonowi X, aby Kościół mógł zadecydować, wypowiedzieć się i poświęcić, a także abym z czystym sumieniem mógł odwołać lub uwierzyć z szczerością¹³².

Kiedy czytam ten list, pojawia się jeszcze jedna myśl. Widzimy, że Luter nie działał w oparciu o system stworzony wcześniej, lecz jedynie w oparciu o przekonania kształtowane sukcesywnie w jego umyśle i sercu. Nie był to system zamknięty, wykalkulowany sprzeciw, bo czasami, nie domyślając się tego, pozostawał w sprzeczności z samym sobą. W jego umyśle nadal panowały dawne przekonania, choć już istniały ich przeciwnieństwa. Jednak to właśnie w tych przejawach szczeroci i prawdy poszukiwano broni przeciwko reformacji; to właśnie z powodu tego, że przestrzegał obowiązującego prawa postępu, które we wszystkim narzucone jest duchowi ludzkiemu, napisano historię jego odmienności; to właśnie w tych przejawach, które świadczą o jego szczeroci, i tym samym czynią go prawym, jeden z najwybitniejszych geniuszy chrześcijańskich znalazł swój najpotężniejszy sprzeciw!¹³³ Jakże niepojęte są aberracje umysłu człowieka!

Luter nie otrzymał odpowiedzi na swoje pismo. Kajetan i jego dworzanie byli tak gwałtownie wstrząśnięci, że nagle popadli w bezruch. Co mogło być tego przyczyną? Czy nie był to spokój poprzedzający burzę? Niektórzy dzielą pogląd Pallaviciniego: „Kardynał spodziewał się — zauważa on — że ten dumny mnich, jak napompowany miech, stopniowo straci powietrze, które go napełniało i stanie się całkowicie pokorny”¹³⁴. Inni, sądząc, że lepiej znają drogi Rzymu, uważali, że Legat chciał aresztować

¹³² L. Opp. L., s. 198. ¹³³ Jacques Bénigne Bossuet, *Histoire des Variations*, k. 1. s. 25 et seq. ¹³⁴ Ut follis ille ventosa elatione distinctus, s. 40

Lutra, ale nie ośmielając się podjąć takiego postępowania z powodu cesarskiego glejtu, oczekiwał od Rzymu odpowiedzi na swoją wiadomość. Jeszcze inni nie mogli uwierzyć, że kardynał zechce tak długo czekać. Cesarz Maksymilian, mówili, i to może faktycznie być prawdą, nie będzie mieć większych skrupułów, aby uwolnić Lutra przed wyrokiem Kościoła, niż Zygmunt, gdy oddał Husa soborowi w Konstancji. Legat mógł nawet być w trakcie negocjacji z cesarzem. Upoważnienie Maksymiliana mogło nadejść w każdej chwili. O ile wcześniej sprzeciwiał się on Papieżowi, o tyle teraz wydawał się mu pochlebiać, jak długo korona cesarska nie spoczęła na głowie wnuka. Nie było chwili do stracenia. „Sformułuj apel do papieża — powiedzieli ci szlachetni mężowie, którzy byli w otoczeniu Lutra — i niezwłocznie opuść Augsburg”.

Luter, którego obecność w tym mieście już od czterech dni była całkowicie bezużyteczna i który, pozostając po odejściu saskich doradców wysłanych przez elektora w celu zapewnienia mu bezpieczeństwa, pokazał, że niczego się nie obawia i jest gotów odpowiedzieć na każdy zarzut, w końcu poddał się życzeniu swoich przyjaciół. Jednak najpierw chciał poinformować De Vio o swoim zamiarze; napisał do niego we wtorek, dzień przed wyjazdem. Ten drugi list miał mocniejszy ton niż poprzedni. Wydaje się, że Luter, oceniając cały ten rozwój jako bezskuteczny, zaczął podnosić głowę w świadomości swojej integralności i niesprawiedliwości wrogów.

„Przewielebny ojciec w Bogu — pisał do De Vio — wasza ojcowska dobroć była świadkiem, powtarzam, była świadkiem i w wystarczającym stopniu uznała moje posłuszeństwo. Odebrałem podróż pośród sporych niebezpieczeństw oraz słaby na ciele i pomimo ogromnego ubóstwa na polecenie naszego najświętszego pana, Leona X ukazałem się osobiście przed waszą Eminencją; na koniec padłem u stóp waszej Świętobliwości, a teraz czekam na to, co wam się wydaje dobre, gotowy poddać się waszemu wyrokowi — albo temu, co mnie usprawiedliwi, albo temu, co mnie potępi. Uważam, że niczego nie pominąłem w tym, co jest słuszne u posłusznego syna Kościoła.

Dlatego sędzę, że nie powinienem niepotrzebnie przedłużać mojego pobytu; byłoby to dla mnie ponadto niemożliwe; zabrakłoby mi środków, a wasza ojcowska życzliwość nakazała mi donośnym głosem nie pojawiać się już więcej na jej oczach, jeśli bym nie zechciał odwołać.

Wyjeżdżam więc w imię Pana, pragnąc o ile możliwe udać się w jakieś miejsce, gdzie będę mógł żyć w pokoju. Niektóre więcej ode mnie znaczące osoby zachęciły mnie, abym odwołał się od waszej ojcowskiej

dobroci, a nawet, od naszego najświętszego Pana Leona X, którego źle o mnie poinformowano, do tego samego papieża, gdy będzie o mnie lepiej poinformowany¹³⁵. Wiem, że taka apelacja będzie o wiele bardziej zadowalająca dla naszego najjaśniejszego elektora niż odwołanie; jednak gdybym miał konsultować się tylko z samym sobą, nie zrobiłbym tego. Nie popełniłem żadnej winy, dlatego powinienem się niczego obawiać”.

Napisawszy ten list, przekazany legatowi dopiero po jego wyjeździe, Luter przygotowywał się do opuszczenia Augsburga. Bóg trzymał go tam do tej godziny, a jego serce wysławiało Pana za to, jednak nie mógł on kusić Boga. Uścisnął przyjaciół, Peutingera, Langemantela, Adelmanów, Auerbacha i przeora karmelitów, którzy okazali mu taką chrześcijańską gościnność. W środę, przed świtem był gotowy do wyjazdu. Jego przyjaciele zalecali mu podjęcie wszelkich środków ostrożności w obawie, że zostanie zatrzymany, gdyby jego intencje były znane. Stosował się do tej rady tak bardzo, jak tylko mógł. Do drzwi klasztoru przyprowadzono konia, którego zostawił dla niego Staupitz. Po raz kolejny pożegnał się z braćmi, potem wsiadł i wyruszył w drogę, bez uzdy dla konia, bez butów do jazdy albo ostróg i bez broni. Magistrat miejski zapewnił mu asystę kuriera konnego, który doskonale znał drogę. Sługa ten prowadził go nocą po cichych ulicach Augsburga. Kierowali się w stronę małej bramy w murze miejskim. Jeden z radców, Langemantel, kazał ją otworzyć się na niego. W dalszym ciągu znajdował się pod władzą Legata. Ramię Rzymu mogło jeszcze się nad nim rozciągnąć. Gdyby Włosi wiedzieli, że ich ofiara ucieka przed nimi, zapewne krzyczeliby w furii. Kto mógł wiedzieć, czy nieustraszony przeciwnik Rzymu zostanie jeszcze zatrzymany i wrzucony do lochu? Ostatecznie Luter i jego przewodnik dotarli do małej bramy; przeszli przez nią. Opuścili Augsburg i umknęli galopem.

Odjeżdżając, Luter zostawił swój apel do papieża w rękach przeora von Pomesaw. Jego przyjaciele nie byli zdania, że należy przekazać go legatowi. Przeor otrzymał polecenie umieszczenia go na bramie katedry w obecności notariusza oraz świadków dwa lub trzy dni po wyjeździe doktora. Tak się stało.

W owym piśmie Luter oświadcza, że są to odwołania od niedoinformowanego najświętszego ojca papieża, do lepiej poinformowanego najświętszego Pana i Ojca w Chrystusie, Leona X, o tym imieniu przez łaskę Bożą¹³⁶. Apel ten został sporządzony w zwyczajnej formie i stylu, przy pomocy cesarskiego notariusza, Galla Königendera von Herbrachtingen,

¹³⁵ Uta R. P. tua, immo a Sanctissimo Domino nostro Leone X. male informato ad melius informandum appellem. L. Epp. I, s. 161 ¹³⁶ Melius informandum. L. Opp. lat. I. s. 219.

w obecności dwóch mnichów augustianów, Bartłomieja Utzmaira i Wenzela Steinbiesa. Datowany był on na 16 października.

Kiedy kardynał został poinformowany o odejściu Lutra, był wstrząśnięty, a nawet przestraszony i zaniepokojony, jak zapewnił o tym elektora w swoim liście. Faktycznie istniał dobry powód do rozdrażnienia. Odjazd ten, który tak nagle zakończył przesłuchanie, rozwił nadzieje, którymi tak długo schlebiał on swojej pysze. Był spragniony honoru uzdrowienia ran kościoła, przywrócenia słabnącego wpływu papieża w Niemczech; a ten heretyk umknął nie tylko bezkarnie, ale nawet nie zostawszy upokorzonym. Rozprawa służyła jedynie ujawnieniu z jednej strony prostoty, sprawiedliwości i stanowczości Lutra, a z drugiej strony, nieprzemyślanego i nierozsądnego postępowania papieża i jego ambasadora. Skoro Rzym nic tam nie zyskał, to zapewne stracił; jego autorytet, który nie został umocniony, musiał ponieść nową porażkę. Co będą mówić w Watykanie? Jakie wiadomości nadejdą z Rzymu? Zapomniane będą trudności jego stanowiska, niepomysłność tej sprawy będzie przypisana jego brakowi umiejętności. Serra Longa i Włosi byli oburzeni, widząc siebie w całej swojej zręczności pokonanych przez niemieckiego mnicha. De Vio nie był w stanie ukryć swojej irytacji. Taka zniewaga domagała się zemsty i wkrótce będziemy świadkami, jak w liście do elektora dał upust swojemu gniewowi.

8. Luter przed sejmem

8.1 Podejmowano intensywne starania, aby odwieść go od wejścia do miasta

Depesza Aleandra, papieskiego nuncjusza z Wormacji, dnia 13 kwietnia 1521 r.

„O Marcinie mamy wiadomość, że jest w drodze i przybędzie tu za dwa dni, okazale prowadzony przez szlachtę i sześciu doktorów; że głosił w Erfurcie po honorowym powitaniu przez profesorów praw i sztuk (7 kwietnia); jednak w obliczu niepewności różnych pogłosek na ten temat mogę zapewnić tylko o tym jednym: że niegodziwy herold, który go prowadzi, w swej zacieklej wrogości wobec nas zachowuje się w sposób zupełnie niesamowity, ponieważ sprawia, że podróż Marcina jest triumfalną procesją. Gdybyśmy wiedzieli, że on, którego nastawienie było nam dobrze znane, został wybrany do tego zajęcia, uniemożliwilibyśmy mu to

najlepiej, jak potrafimy, ale urzędnicy cesarscy zataili przed nami osobę i wyjazd herolda, kto wie z jakich powodów.

Pracujemy dzień i noc z cesarzem, spowiednikiem i tajną radą, aby utrzymać autorytet naszego wielkiego Pana zawsze bez szwanku i obrócić przyjazd Lutra w dobro Kościoła Bożego; i jest to naprawdę konieczne w obliczu tysiąca skrytych, nikczemnych działań Saksończyka i ogólnego burzliwego poruszenia, które już teraz wymusza na urzędnikach cesarskich pragnienie, by Luter nigdy nie wyruszył w swoją podróż, jak również wyznanie, że my zawsze reprezentowaliśmy prawdę i obowiązek.

Cesarz jest niezmiernie stanowczy i chce, aby dekret cesarski był wszędzie przestrzegany; nawet dziś po zakończeniu popołudniowego nabożeństwa zapewnił nas, że dokona jeszcze więcej, niż to, co zostało postanowione, ale w najgorszym przypadku postąpi według dekretu, nakazującego, że jeśli Marcin nie będzie chciał wycofać wyklętych ksiąg i innych pism wymierzonych przeciwko Kościołowi katolickiemu, a także prawom i obyczajom, to powinny one zostać spalone. Marcin ma wprawdzie powrócić do domu z racji swego glejtu, jednak później powinien być potraktowany jak heretyk, dla którego zgładzenia należy wezwać książąt i ludy. Jeśli tak się stanie, będzie już lepiej.

Poprosiliśmy cesarza, aby nie wpuszczał do miasta przybyłych z Lutrem doktorów, którzy jako jego zwolennicy i wspólnicy podlegają klątwie i interdyktowi i nie mają glejtu; cesarz był od razu gotowy do przyłączenia się do naszej opinii, ale najpierw chciał skontaktować się z książętami i obiecał, że w ogóle stworzy porządek, tak, że Bóg i nasz pan powinni być zadowoleni. W moim przekonaniu tak też się stanie, jeśli tylko będzie podążał za swoim dobrym nastawieniem i nie będzie słuchał pewnych ludzi ze swojego otoczenia, którzy mają więcej szacunku dla ludzi niż dla Boga i jego namiestnika; ale pewnego dnia Bóg udowodni im, że jest potężniejszy od ludzi, na których polegają urzędnicy cesarscy.

Nawet jeśli szczerze i dokładnie udowodnimy im tę potworną aberrację, a także przybliżymy im szkody i rozdrażnienie spowodowane ich tchórzostwem, lekkomyślnością lub złośliwością, to i tak tylko usłyszymy: »Wszystko nam się uda — nie martwcie się — wszystko będzie w porządku«. W sprawie Lutra działają ostatecznie przeciwko Bogu i rozumowi, przeciwko prawu i honorowi, przeciwko wspólnemu i własnemu dobru. Jedyną dobrą rzeczą w nich jest to, że dają sobie od nas wszystko powiedzieć, co nam przyjdzie na myśl, nawet strofujące zarzuty, dlatego że muszą się z nami zgodzić; nie biorą nam nic za złe [...]»¹³⁷

¹³⁷ Kalkoff, *Die Depeschen des Nuntius Aleander vom Wormser Reichstage 1521*, s. 125-127.

Bibliografia

- [1] *A Select Library of Nicene and Post-Nicene Fathers, Second Series, Volume XIII.* New York: The Christian Literature Company, 1898.
- [2] *Andrews University Seminary Studies, Vol. 54, No. 2.* Berrien Springs: Andrews University Press, 2016.
- [3] Joseph Cullen Ayer. *A Source Book for Ancient Church History.* New York: Charles Scribner's Sons, 1913.
- [4] John B. Bagshawe. *Keeping Sunday Holy.* New York: Paulist Press.
- [5] Todd D. Baker. *Exodus From Rome.* Bloomington: iUniverse LLC, 2014.
- [6] Willis Barnstone. *The Bloody History of Bible Translators.* Artykuł opublikowany w Internecie: Los Angeles Review of Books, 2017.
- [7] Émile de Bonnechose. *The Reformers Before the Reformation, Volume I.* Dublin: Campbell MacKenzie, 1844.
- [8] Émile de Bonnechose. *The Reformers Before the Reformation, Volume II.* Dublin: Campbell MacKenzie, 1844.
- [9] Josef Bujnoch. *Hus in Konstanz : Der Bericht d. Peter von Mladoniuwitz (Slavische Geschichtsschreiber Band 3).* Graz, Wien, Köln: Styria, 1963.
- [10] Johannes Cochlaeus. *Historia Joannis Cochläi de actis et scriptis Martini Lutheri.* Paris: Chauldiere, 1565.
- [11] Merle d'Aubigné. *History of the Reformation in the Sixteenth Century.* New York: G. P. Putnam & Sons, 1872.
- [12] *Deutsche Reichstagsakten, Jüngere Reihe, Band II,* Gotha: Friedrich Andreas Perthes, 1896.
- [13] Dr Wilhelm Martin Leberecht DeWette. *Dr. Martin Luthers Briefe, Sendschreiben und Bedenken, tom I.* Berlin: Reimer, 1825.
- [14] Louis Ellies DuPin. *A New History of Ecclesiastical Writers:: New ecclesiastical history of the sixteenth century, containing an impartial history of the reformation of religion, and other ecclesiastical affairs.* London: Tim Child, 1710.
- [15] Ignaz von Döllinger. *Beiträge zur Sektengeschichte des Mittelalters; Dokumente vornehmlich zur Geschichte der Valdesier und Katharer; Zweiter Theil.* München: C. H. Beck'sche Verlagsbuchhandlung, 1890.

- [16] Julius Elter. *Luther und der Wormser Reichstag (Inaugural-Dissertation zur Erlangung der Doctorwürde der philosophischen Fakultät der Universität Leipzig)*. Bonn: Universitäts-Buchdruckerei von Carl Georgi, 1885.
- [17] Józef Flawiusz. *Flawjusz Józefa Dzieje Wojny Żydowskiej Przeciwko Rzymianom*. Kraków: Nakładem grona członków Stow. Wzaj. Pomocy Pracowników Handlowych Wyz. Mojżesz. w Warszawie, 1906.
- [18] John Foxe. *Foxe's Book of Martyrs*. New York: Ch. K. Moore, 142, Nassau Street, 1846.
- [19] John Foxe. *The Acts and Monuments of John Foxe, Volume III*. London: R. B. Seeley & W. Burnside, 1837.
- [20] Thomas Fuller. *The Church History of Britain, Volume II*. Oxford: At the University Press, 1845.
- [21] Jan Gajkowski. *Listy Świętego Hieronima do Heliodora i Nepocyana*. Warszawa: Druk Piotra Laskauera, 1904.
- [22] Johann K. Gieseler. *A Compendium of Ecclesiastical History, Volume V*. Edinburgh: T. & T. Clark, 1855.
- [23] Nikolaus Gühr. *Das Heilige Meßopfer*. Freiburg im Breisgau: Herder, 1922.
- [24] Ezra H. Gillett. *The Life and Times of John Huss, Volume II*. Boston: Gould & Lincoln, 1864.
- [25] Martin Goodman. *Rome and Jerusalem: The Clash of Ancient Civilizations*. USA: Vintage Books, 2008.
- [26] *Grecko-polski Nowy Testament wydanie interlinearne z kodami gramatycznymi*. Warszawa: Vocatio, 1994.
- [27] Karl R. Hagenbach. *History of the Reformation in Germany and Switzerland Chiefly, Volume I*. Edinburgh: T. & T. Clark, 1878.
- [28] Richard Hart. *Ecclesiastical Records of England, Ireland, and Scotland, From the Fifth Century Till the Reformation*. Cambridge, Oxford & London: Macmillan, Barclay, Parker & Bell, 1846.
- [29] Karl Joseph von Hefele. *Conciliengeschichte: nach den Quellen bearbeitet, Dritter Band*. Freiburg im Breisgau: Herder'sche Verlagshandlung, 1877.
- [30] Józef Jankowski. *Didache, czyli nauka dwunastu apostołów*. Warszawa: Księgarnia Kunczewicza i Hofmana, 1923.
- [31] G. Baum K. R. Hagenbach. *Leben und ausgewählte Schriften der Väter und Begründer der Reformirten Kirche: Johann Oekolampad und Oswald Myconius; II Theil*. Elberfeld: Verlag von R. L. Friderichs, 1859.
- [32] Dr Paul Kalkoff. *Die Depeschen des Nuntius Aleander vom Wormser Reichstage 1521*. Halle: Verein für Reformationsgeschichte, 1886.
- [33] *Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego*. Kielce: Wydawnictwo Jedność, 2005.
- [34] Aleksander Krawczuk. *Konstantyn Wielki*. Warszawa: Wiedza Powszechna, 1970.

- [35] Gotthard V. Lechler. *John Wycliffe and His English Precursors*. London: Religious Tract Society, 1904.
- [36] Jacques Lenfant. *History of the Council of Constance, Volume I*. London: Printed for A. Bettesworth & others, 1730.
- [37] John Lewis. *History of the Life and Sufferings of J. Wiclif*. Oxford: At the Clarendon Press, 1820.
- [38] Alfonso Maria de Ligouri. *Dignity and Duties of the Priest: or, Selva*. New York: Benziger Brothers, 1889.
- [39] Ks. Arkadiusz Lisiecki. *Pisma Ojców Apostolskich*. Poznań: Fiszer i Majewski, Księgarnia Uniwersytecka, 1924.
- [40] Martin Luther. *D. Martin Luthers Tischreden, 2. Band*. Weimar: Hermann Böhlau, 1913.
- [41] Martin Luther. *D. Martin Luthers Tischreden, 3. Band*. Weimar: Hermann Böhlau, 1914.
- [42] John Ross MacDuff. *Memories of Olivet*. 21 Berners Street, London: James Nisbet & Co., 1868.
- [43] Thomas MacLauchlan. *The Early Scottish Church: the Ecclesiastical History of Scotland From the First to the Twelfth Century*. Edinburgh: T. & T. Clark, 1865.
- [44] William C. Martyn. *The Life and Times of Martin Luther*. New York: American Tract Society, 1866.
- [45] M. Johann Mathesio. *Das Leben des theuren Mannes Gottes Doct. Martin Luthers*. Franckfurt und Leipzig, 1724.
- [46] Philipp Melanchthon. *Beschreibung des Lebens und handlungen des Ehrwürdigen Herrn D. Martini Lutheri*. Frankfurt a. M.: Zöppfel, 1554.
- [47] John Mendham. *The Seventh General Council, the Second of Nicaea, Held A.D. 787*. London: William Edward Painter, 342, Strand, 1850.
- [48] Henry Hart Milman. *The History of the Jews, Volume II*. Albemarle Street, London: John Murray, 1883.
- [49] James C. Moffat. *The Church in Scotland*. Philadelphia: Presbyterian Board of Publication, 1883.
- [50] Friedrich Myconius. *Historia Reformationis*. Leipzig: Moritz George Weidman, 1718.
- [51] Augustus Neander. *General History of the Christian Religion and Church, Volume V*. Boston: Crocker & Brewster, 1854.
- [52] John A. O'Brien. *The Faith of Millions*. Huntington, Indiana: Our Sunday Visitor, 1963.
- [53] Sforza Pallavicino. *Vera Oecumenici Concilii Tridentini, Contra Exurgentes Lutheri*. Augustae Vindelicorum: Rieger, 1769.

- [54] Aeneas Silvius Piccolomini. *Historia Bohemica, Cap. XXXVI: De duabus imaginibus in platea pictis, et de sententia Magistrorum*. In: Ders.: *Opera Quae Extant Omnia*. Frankfurt am Main: Johann David Zunner, 1687.
- [55] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, wydanie III, tom IV*. Poznań: Księgarnia Świętego Wojciecha, 1994.
- [56] Matthew Poole. *Annotations upon the Holy Bible. Wherein the Sacred Text is Inserted, and Various Readings Annex'd, Together With the Parallel Scriptures, Volume I*. London: Printed for T. Parkhurst & others, 1696.
- [57] David S. Schaff. *John Huss - His Life, Teachings and Death - After Five Hundred Years*. New York: Charles Scribner's Sons, 1915.
- [58] Schuler i Schultheß. *Huldreich Zwingli's Werke, Der Deutschen Schriften; Erster Theil; Lehr- und Schutzschriften zum Behufe des Ueberschrittes in die Evangelische Wahrheit und Freyheit von 1522 bis März 1524, Band I*. Zürich: Fiedrich Schultheß, 1828.
- [59] Johann Melchior Schuler. *Huldreich Zwingli. Geschichte seiner Bildung zum Reformator des Vaterlandes*. Zürich und Leipzig: In der Näsischen Druckerey, und Leipzig, in Commission b. Friedrich Fleischer, 1819.
- [60] Barnas Sears. *The Life of Luther*. Philadelphia: American Sunday-School Union, 1850.
- [61] Cyriakus Spangenberg. *Adelsspiegel, tom II*. Schmalkalden: Schmuck, 1594.
- [62] Christopher Spehr. *Luther und das Konzil: Zur Entwicklung eines zentralen Themas in der Reformationszeit (Beiträge zur historischen Theologie, Band 153)*. Tübingen: Mohr Siebeck, 2010.
- [63] Ks. Marek Starowieyski. *Pierwsi Świadkowie; Pisma Ojców Apostolskich, wydanie II*. Kraków: Wydawnictwo M, 2010.
- [64] Tertulian. *Apologetyk*. Poznań: Księgarnia Akademicka, 1947.
- [65] *The Cambridge Ancient History, Volume X*. Cambridge: Cambridge University Press, 1996.
- [66] *The New Schaff-Herzog Encyclopedia of Religious Knowledge, Volume III*. New York & London: Funk & Wagnalls Company, 1909.
- [67] Elizabeth Vandiver, Ralph Keen i Thomas D. Frazel. *Luther's lives; two contemporary accounts of Martin Luther*. Manchester: Manchester University Press, 2002.
- [68] Robert Vaughan. *The Life and Opinions of John de Wycliffe, Volume II*. London: B. J. Holdsworth, 1828.
- [69] Benjamin G. Wilkinson. *Truth Triumphant, The Church in the Wilderness*. Rapidan, Virginia: Hartland Publications, 1997.
- [70] Cardinal Nicholas Patrick Wiseman. *The Real Presence of the Body and Blood of Our Lord Jesus Christ in the Blessed Eucharist, Proved From Scripture*. London: C. Dolman, 61, New Bond Street, 1855.
- [71] Frederick A. Wright. *Select Letters of St. Jerome*. London: William Heinemann Ltd., 1933.

- [72] James Aitken Wylie. *The History of Protestantism, Volume I*. London, Paris & New York: Cassell Petter & Galpin, 1870.
- [73] James Aitken Wylie. *The History of Protestantism, Volume II*. London, Paris & New York: Cassell Petter & Galpin, 1870.